
OPINIA

KWARTALNIK SPOŁECZNY I NAUKOWY

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chylek, Ryszard Czarnecki, Michał Janiszewski*
(sekretarz redakcji), *Jan Józef Kasprzyk, Adam Lewandowski (sekretarz
naukowy), Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki,
Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk, Piotr Wójcik*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Instytut Historyczny NN
im. Andrzeja Ostoja Owianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa
e-mail: ihoo@o2.pl

Numer w KRS – 0000331920

PKO BP – 54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa

SPIS TREŚCI

ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ Klucze pamięci o Krzysztofie Piesiewiczu (1945–2026)	7
ŁUKASZ PERZYNA Artysta, mecenas, polski inteligent. Pożegnanie Krzysztofa Piesiewicza (1945–2026)	12
ANDRZEJ ANUSZ Rozmowa z mecenasem Krzysztofem Piesiewiczem, pełnomocnikiem prawnym płk. Ryszarda Kuklińskiego	19
ŁUKASZ PERZYNA Zło dobrem zwyciężaj nie było frazesem. Rozmowa z Krzysztofem Piesiewiczem	36
ŁUKASZ PERZYNA Moczulski znów w Sejmie	90
ŁUKASZ PERZYNA WiP: zwycięzców się nie sądzi	93
RYSZARD CZARNECKI Filipiny czyli Matka Boska z czerwonym pedicure	105
Spis nazwisk umieszczonych w dziale ostrzeżeń „Robotnika”	127
ŁUKASZ PERZYNA Rozmowa z Wojciechem Onyszkiewiczem	157
DR MAREK TABERT Tajemnicza i niewyjaśniona seria pożarów w Akademii Rolniczej w Poznaniu. Sprawa operacyjnego rozpracowania – kryptonim „Badacz”	162
CEZARY RAUTSZKO Materiały źródłowe do historii Federacji Młodzieży Walczącej	190
ŁUKASZ PERZYNA Szląg bojowy. czyli co kogo trafiało w Studium Wojskowym Uniwersytetu Warszawskiego z końca lat 80.	
WŁODZIMIERZ KULIGOWSKI Wiersze i poematy	241
ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ Zniewolony język. Prawda o zamordowaniu Anody	269
ŁUKASZ PERZYNA Żeromski i Piłsudski	274

SPIS TREŚCI

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”	289
DR KRZYSZTOF LANGOWSKI	
Agenturalna działalność Władysława Chybowskiego dla carskiej policji politycznej.	304
DR ANDRZEJ ANUSZ	
Czerwiec 1976 – początek drugiego obiegu politycznego (w 50. rocznicę).	352

**WYDARZENIA
I
UROCZYSTOŚCI**

KLUCZE PAMIĘCI O KRZYSZTOFIE PIESIEWICZU (1945–2026)

20 MAJA 2026.

20 maja 2026r., to dzień wielkiej manifestacji Solidarności w Warszawie. Warszawa zna wielotysięczne manifestacje, ale takiej jak ta. nie było w Warszawie przez ostatnie 26 lat. Więc dzieje się coś czego jeszcze w XXI wieku nie było.

Mnóstwo ludzi zbiera się na Placu Zamkowym, na Krakowskim Przedmieściu, na Królewskim traktzie i w okolicach. Jest słonecznie, barwnie, setki flag Solidarności zaświadczają, jakim wartościom ta manifestacja ma służyć.

W tym czasie i miejscu, w kościele s.s. Wizytek na Krakowskim Przedmieściu o godzinie 11/00 ma się odbyć pogrzeb mecenasa Krzysztofa Piesiewicza. Idę na pogrzeb, pomanifestować zdążę później i myślę: „nie ma przypadku, w tym wypadku” – jak podpowiadał mi zawsze w takich sytuacjach mój przyjaciel, też Krzysztof. Ten



scenariusz równoległych wydarzeń jest godny takiej właśnie osoby jak Krzysztof Piesiewicz, osoby dużo znaczącej dla Solidarności.

Symbolicznych akcentów jest w scenariuszu pogrzebu Krzysztofa Piesiewicza więcej. Ksiądz Andrzej Luter, uczestniczący w celebracji mszy pogrzebowej przypomina, że w tym samym miejscu, równo 30 lat temu, on z Krzysztofem Piesiewiczem i tłumem warszawiaków żegnał Krzysztofa Kiesłowskiego. Wiemy kim był dla Krzysztofa Piesiewicza Krzysztof Kiesłowski i upewniamy się raz jeszcze, że nie ma przypadku w tym zbiegu wypadków.

EPITAFIUM

Zbierając myśli na ten moment pierwszego pożegnania Krzysztofa Piesiewicza na wieść o Jego śmierci, szukając słów które byłyby krótkim wyrazem hołdu, szacunku, zachowaniu pamięci o Nim i Jego zasługach, na solidarnościowym portalu Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność napisałem tak:

„Krzysztof Piesiewicz tworzył historię i kulturę Solidarności. Krzysztof Piesiewicz tworzył historię i kulturę Polski.

Bronił nas kiedy musieliśmy walczyć o wolność ojczyzny i godność osobistą. Nigdy nas nie zawiódł. Cześć Jego Pamięci.”

W każdym swoim zdaniu tego epitafium sumuje się dorobek życia Krzysztofa Piesiewicza.

LICEALISTA L.O. IM. STEFANA BATOREGO W WARSZAWIE

Patron to ważna osoba. Patron mniej lub bardziej wpływa na swego ucznia, studenta, aplikanta adwokackiego i go kształtuje.

Krzysztof Piesiewicz to warszawski licealista, który w wieku młodzieńczym, szkolnym za swego patrona miał króla – Stefana Batorego. Dużo dobrego można powiedzieć o tym polskim królu, to co go wyróżnia od następców to to, że utrwał potęgę I Rzeczypospolitej, władców ruskich się nie bał, wystarczyło, że obławę na nich urządził, by prosili polskiego króla o pokój.

Ale liceum Batorego Warszawie to to nie tylko osoba patrona, to także wspaniała i znacząca historia szkoły. Być licealistą Batorego to znaczy być pokoleniowym następcą Janka Bytnara „Rudego”, „Alka” – Macieja Dawidowskiego i całego grona uczniów, harcerzy, żołnierzy walczących o Polskę. Krzysz-

tof Kamil Baczyński to też absolwent liceum Batorego, jeden z wielu artystów i zasłużonych ludzi kultury, którzy w tym liceum budowali swój potencjał. Lata 60. XX wieku, kiedy zdawał maturę Piesiewicz i lata 70. to czas formowania intelektualnego i moralnego nowego pokolenia Polaków, które upomni się o spełnienie niespełnionych marzeń i wyrównanie rachunku krzywd doznanych przez Ojców i Dziadów. Sprawę znam i wyczuwam, bo byłem absolwentem liceum im. Tadeusza Reytana w czasach, kiedy młodzieżowe życie Warszawiaków toczyło się w ramach zdrowej rywalizacji: kto lepszy? Reytan czy Batory?!!!

CZAS PRÓBY, CZAS OBRONY LUDZI I WARTOŚCI

Krzysztof Piesiewicz w 1973r. rozpoczyna praktykę adwokacką. Zrozumieć trzeba jak szczególną walkę o wolność i niepodległość toczyli adwokaci w okresie PRL-u. Rok 1976 to Radom – Ursus – Płock, początek jawnej walki z komunistycznym systemem, w którym władza chętnie korzystała z represji karnej. Grudzień 1981r. rozpoczyna 10-letni okres walki o wolność i Solidarność, w której adwokaci z Krzysztofem Piesiewiczem na czele należą do najdzielniejszych. Bo my, działacze opozycji antykomunistycznej prowadziliśmy walkę z ukrycia, w podziemiu, w konspiracji, z mniejszą lub większą szansą na ucieczkę i uniknięcie represji. Nasi obrońcy – adwokaci szli wprost oko w oko na spotkanie z wrogiem, z pełną świadomością, że to przestępcy, często bezwzględni i świadomi swojej bezkarności. Wiemy co zawdzięczamy tym adwokatom, którzy w tamtym czasie chcieli być z nami. Już sama ich obecność z nami dodawała otuchy do walki. Ci, których w tamtym czasie bronił mecenas Krzysztof Piesiewicz do dziś to wspominają.

DE OPTIMO SENATORE (O SENATORZE DOSKONAŁYM)

Krzysztof Piesiewicz wiedział kim był Wawrzyniec Goślicki, znany też jako Laurentius Grimalius. Znał jego dzieło życia, opublikowane 1568 r. pt. *De Optimo senatore*, opis idealnego męża stanu – senatora i jego czterech. głównych zalet: roztropności, sprawiedliwości, męstwa i umiarkowania.

Pamiętam rok 1991, gdy Krzysztof Piesiewicz kandydował do Senatu. Byłem bardzo dumny, że mogę głosować na takiego kandydata, o takich walorach

i zasługach. To rzadkie poczucie jak patrzę na doświadczenia całego okresu III RP.

KULTURA I HISTORIA SOLIDARNOŚCI

To, co najpiękniejsze w historii Solidarności to kultura zakorzeniona i wykwitła w tej historii. Jeśli szukamy osób, które tworzyły kulturę Solidarności to Krzysztof Piesiewicz przychodzi na myśl, jako jeden z pierwszych.

Wspomnijmy film „Bez końca”, pierwszy wspólny film Piesiewicza i Kieślowskiego, to film o Solidarności, o ludziach Solidarności, to film o nas, walczących w czasie tzw. stanu wojennego zarazem o niepodległość Polski i zachowanie osobistej godności. Ten film od początku powstania w latach 80. podlegał urzędowej cenzurze, po roku 1990 był zapomniany i niedoceniany. Kiedy w grudniu 2026 roku będziemy obchodzić 45 rocznicę zamachu na Wolność i Solidarność to film „Bez końca” powinien być przewodnim punktem rocznicowych uroczystości.

Krzysztof Piesiewicz wspólnie z nami przeżywał wiele wydarzeń z historii Solidarności. Przeżywał z nami śmierć ks. Jerzego Popiełuszki, był w procesie toruńskim pełnomocnikiem rodziny ks. Jerzego. Krzysztof Piesiewicz bronił płk Ryszarda Kuklińskiego, w procesie, w którym komuniści znów szafowali karą śmierci. Miał wiele doświadczeń by napisać kilka wersji scenariusza „Krótkiego filmu o zabijaniu” tej filmowej, przejmującej mowy obrończej przeciwko karze śmierci.

NIEBO - PIEKŁO - CZYŚCIEC

Śmierć Krzysztofa Kieślowskiego w 1996r. przerwała pracę, co do której obaj artyści mieli wyraźnie nakreślone, jaki ciąg dalszy nastąpi. Z tryptyku, udało się siłą rozpędu zrealizować pierwszą część „Niebo”. Potem powstała część druga „Piekło”. Nigdy nie doszło do realizacji części trzeciej „Czyściec”. Powiem wprost, do dziś na stanowisku ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i dyrektora Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej nie pojawiła się osoba, która umiałaby doprowadzić to dzieło do końca. To złe świadectwo niedbałości o potencjał kultury polskiej.

STRASZNY FILM O ZABIJANIU

Scenariusz „Krótkiego filmu o zabijaniu” napisał Krzysztof Piesiewicz korzystając z doświadczeń swojej praktyki adwokackiej. Ale życie doświadczyło go w tym względzie w najgorszy możliwy sposób. 22 lipca 1989r. 82- letnia matka Krzysztofa Piesiewicza, Aniela zostaje zamordowana w swoim mieszkaniu w centrum Warszawy. Została skrępowana w sposób, w jaki skrępowano mordując księdza Jerzego Popiełuszkę. Krzysztof Piesiewicz był oskarżycielem posiłkowym w procesie domniemanych zabójców ks. Jerzego, reprezentującym rodzinę ks. Jerzego.

SPUŚCIZNA PAMIĘCI

25 rocznicę śmierci Krzysztofa Kieślowskiego Krzysztof Piesiewicz uczcił książką wspominającą ich przyjaźń i wspólną pracę artystyczną.

Teraz przychodzi czas dla nas, to do nas należy uczcić pamięć o śp. Krzysztofie Piesiewiczu. Osobne powody do działania w tym względzie ma Region Mazowsze NSZZ Solidarność, osobne powody ma – Stowarzyszenie: Klub Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności. Wszystkich zaangażowanych w kultywowaniu pamięci o Krzysztofie Piesiewiczu mogą wspierać słowa ks. Jana Twardowskiego, który w jednym swym wierszu powiedział:

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko.”

ARTYSTA, MECENAS, POLSKI INTELIGENT

POŻEGNANIE KRZYSZTOFA PIESIEWICZA (1945-2026)

Miał odwagę stawać w procesie toruńskim jako pełnomocnik strony pokrzywdzonej, chociaż gdy sądzono zabójców ks. Jerzego Popiełuszki, nad miastem ostentacyjnie kołowały milicyjne helikoptery. Już po zmianie ustrojowej walczył o dobre imię pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Przewodniczył radzie programowej TVP w najlepszych dla stacji czasach, kiedy telewizja publiczna nie tylko utrzymywała wysoką oglądalność, ale i wiarygodność, wynikającą z prezentowania bogactwa rozmaitych opinii. Świat i polska inteligencja znali go jednak przede wszystkim jako scenarzystę filmów Krzysztofa Kieślowskiego.

Kiedy w parę lat po stanie wojennym w kinach pojawił się pierwszy uczciwy film o związanych z nim wydarzeniach (wcześniej były tylko: „Godność” Romana Wionczka, pamflet na Solidarność nakręcony z perspektywy podstawowej organizacji PZPR w dużym zakładzie pracy, oraz „Ultimatum”, kiczowato-sensacyjna opowieść Janusza Kidawy o okupowaniu przez terrorystów ambasady PRL w Szwajcarii, które rzeczywiście zresztą miało miejsce, ale z inspiracji komunistycznego wywiadu) – publiczność w wyspecjalizowanym w prezentacji czekających wcześniej na zgodę władz na rozpowszechnianie „półkowników” jak wtedy nazywano odkładane na półki filmy, kinie Warsz na Nowym Mieście w Warszawie nie reagowała standardowo. Bo też „Bez końca” Kieślowskiego i Piesiewicza nie było zwyczajnym dziełem filmowym. Po zakończeniu projekcji – a był już rok 1985 – widzowie długo jeszcze pozostali na swoich miejscach i klaskali jak w teatrze.

Chociaż film nie stanowił hagiografii Solidarności, a może dlatego właśnie – że oddawał ówczesne dylematy. W niebanalny sposób, o czym świadczy epizod, gdy wdowa po obrońcy w procesie politycznym mecenasie Zyro po

spotkaniu w innej sprawie idzie do hotelu (Europejski, dokąd chadzał na kawę scenarzysta Piesiewicz, gra w tej scenie sam siebie), gdzie nawiązuje rozmowę z przypadkowym anglojęzycznym turystą. Idą do łóżka, ale niedoświadczony przybysz z wolnego świata mylnie bierze mecenasową za zawodową hotelową dziewczynę i pozostawia jej banknot o wysokim nominale z wizerunkiem prezydenta najstarszej demokracji na kuli ziemskiej. Mecenasowa Zyro (odtwarza ją brawurowo Grażyna Szapołowska) wrzuci potem ten zielony papier do skarbonki w warszawskim mieszkaniu opozycjonistów, przeznaczonej dla ofiar represji. Nie mniej ważna od tej paradoksalnej sekwencji okazuje się inna: gdy znękana bohaterka w trakcie łóżkowej sceny z przygodnym partnerem opowiada mu po polsku swoją i męża historię, wiedząc, że jej towarzysz w tym języku nie rozumie nawet słowa.

– *Say it in English* – zachęca tamten.

Nie da się jednak. Nie znajdziemy sposobu. Nie znają go nawet tak wytrawni mistrzowie jak filmowiec Kieślowski i scenarzysta Piesiewicz.

Krytyk z jakiegoś japońskiego pisma kulturalnego doszukał się w powracającej uparcie w „Bez końca” (stąd także jedna z interpretacji tytułu) obecności na ekranie zmarłego mec. Zyry zaczerpniętego z jego własnej tj. japońskiej kultury motywu wpływu duchów na osoby żyjące. Chociaż zapewne Kieślowskiemu ani Piesiewiczowi przez myśl nawet nie przeszła taka inspiracja wspomnianego wątku

Nie bez znaczenia za to z pewnością pozostaje fakt, że sekundującego z rogu kadru żyjącym bohaterom mec. Antoniego Zyrę odtwarza w „Bez końca” Jerzy Radziwiłowicz – ten sam, co w „Człowieku z marmuru”, w reżyserii nie Kieślowskiego lecz Andrzeja Wajdy, wykreował zawiedzionego przodownika pracy Mateusza Birkuta poległego w grudniu 1970 r., a w nagrodzonym Złotą Palmą „Człowieku z żelaza” jego syna Macieja Tomczyka, prowadzącego strajk, z którego wyłoni się wolny związek zawodowy Solidarność.

Wywodzący się ze starej inteligencji wnuk leśnika, działacza BBWR i przedwojennego burmistrza Dobromila w Lwowskim, absolwent warszawskiego Liceum Batorego oraz wydziału prawa UW, stał się Krzysztof Piesiewicz jednym z nielicznych adwokatów, którzy w PRL nie migali się od obrony więźniów politycznych. Kiedy w filmie „Bez końca” w reżyserii Kieślowskiego na

podstawie scenariusza Piesiewicza mecenas Zyro jest pełnomocnikiem oskarżonego o organizowanie strajku w stanie wojennym robotnika – cała historia ma swoje źródło w osobistym doświadczeniu scenarzysty. Wtedy bronił stających pod podobnymi zarzutami pracowników Huty Warszawa i Zakładów Mechanicznych Ursus.

W „Bez końca” po śmierci Zyry inny mecenas Labrador – to pierwsza od lat 50. sprawa polityczna, w której występuje, tamta poprzednia zakończyła się karą śmierci dla klienta, więc od tego czasu prawnik polityki unikał, ale jak tu odmówić, gdy z prośbą przychodzą wdowa po pełnomocniku i żona aresztowanego – mówi do swojego podopiecznego:

– Nie poszłicie na czołgi.

Chodzi o grudzień 1981 r. Tamten potwierdza.

– To źle? – chce wiedzieć od razu.

– Dobrze. Tylko teraz trzeba będzie wiele wytrzymać – kwituje stary mecenas, którego postać odtwarza Aleksander Bardini.

Ta krótka wymiana zdań doskonale oddaje ówczesne dylematy i powracać będzie w ocenach przełomowych dla Polski lat 80.

Wyklęte zarówno przez krytyków komunistycznych za oczywistą niechęć do ustroju i żywy a nie karykaturalny obraz środowisk opozycji, jak katolickich za brak potępienia samobójstwa i promocję rozwiązłości „Bez końca” okazało się szczytowym osiągnięciem polskiego kina inteligenckiego. Zaświadczam, że to był ostatni film, na którym moi rodzice byli razem przed rozwodem, ale też jedyny taki, który w odstępnie paru tygodni obejrzałem ja, wtedy student pierwszego roku polonistyki i oni, wówczas oboje już po pięćdziesiątce.

„Bez końca” premierę, opóźnioną za sprawą zachowawczości decydentów, miało w 1985 roku i po dziś dzień nie doczekaliśmy się lepszego filmu o stanie wojennym i związanych z nim dylematach, pomimo okazałych kwot trwonionych z pieniędzy podatnika na wszystko co narodowe w formie i patriotyczne w treści przez instytuty sztuki filmowej czy pamięci narodowej i mnóstwo podobnych instytucji. Dla fabuły Kieślowskiego i Piesiewicza nawet skali porównawczej brakuje, wystarczy przypomnieć nakręcony zaraz po zmianie ustrojowej „Ostatni prom”: thriller o bohaterskim nauczycielu z Solidarności (Krzysztof Kolberger) przed 13 grudnia 1981 r. przy wsparciu byłej żony-luk-

susowej prostytutki (gra ją Agnieszka Kowalska) wywożącego z Polski materiały tak tajne, że aż do napisów końcowych nie dowiemy się, co się w nich znajduje (reż. Waldemar Krzystek, premiera grudzień 1989 r.).

W tym samym czasie, gdy „Bez końca” wejść miało na ekrany na początku jednego tylko kina Wars na Nowym Mieście, w todze adwokackiej wystąpił Krzysztof Piesiewicz jako oskarżyciel posiłkowy w procesie toruńskim, kiedy to przed sądem stanęli zabójcy ks. Jerzego Popiełuszki: kpt. Grzegorz Piotrowski wraz ze swoimi kompanami z SB. W cztery lata później, akurat w roku zmiany ustrojowej (1989) i dnia 22 lipca, która to data jako rocznica Manifestu PKWN i święto narodowe PRL nie pozostawała obojętna tym, co władzę zaraz mieli oddawać – w mieszkaniu przy Długiej w Warszawie znaleziona została martwa w wieku 82 lat matka mec. Piesiewicza, Aniela. Skrępowana była dokładnie w ten sam sposób, co ks. Popiełuszko, zanim oprawcy wrzucili go do Wisły. Wiadomo, że już kiedy w Toruniu trwała rozprawa przeciw mordercom związkowego kapelana, nad miastem zataczały koła milicyjne helikoptery. Zaś jeszcze w tym samym 1985 r. na Saskiej Kępie zamordowano tłumaczkę Małgorzatę Grabińską – przy czym jedna z wersji głosiła, że sprawcy pomylili ją z synową pełnomocnika rodziny ks. Jerzego w toruńskim procesie, mec. Andrzeja Grabińskiego, noszącą to samo co zabita imię i nazwisko. W dodatku i tamto zabójstwo również nie dokonało się przypadkowego dnia, lecz 9 maja, kiedy to komuniści świętować zwykli Dzień Zwycięstwa. Niestety obie makabryczne sprawy – tak Anieli Piesiewicz jak 33-letniej w chwili śmierci Małgorzaty Targowskiej-Grabińskiej – i ewentualny związek między nimi, trwale zaliczyć nam przyjdzie zapewne do nierozwiązanych zagadek najnowszej historii.

Ze złem zmagał się Piesiewicz nie tylko w sali sądowej jako obrońca „politycznych” czy pełnomocnik pokrzywdzonych. Również w „Krótkim filmie o zabijaniu”, opowieści o prostym chłopaku, który zabija taksówkarza i sam zostaje skazany na śmierć i powieszony w majestacie prawa. Ten obraz, w reżyserii Kieślowskiego i wedle scenariusza Piesiewicza, światowa krytyka zestawiała czasem ze słynnym „Z zimną krwią” według powieści Trumana Capote’a w reżyserii Richarda Brooksa (prod. USA, 1967 r). Kolejny film tandemu Kieślowski-Piesiewicz podobnie jak papieska nauka społeczna Jana Pawła II

wpłynęły na stopniową zmianę podejścia rodaków do kary śmierci. Piesiewicz podobnie jak inny mecenas Jan Olszewski nigdy nie krył, że jest jej przeciwny.

Zło dopadło go pod sam koniec życia pod postacią szantażystów, wykorzystujących styl codziennego bytowania mec. Piesiewicza. Zatruli mu skutecznie ostatnie lata. Raz zapłacił, pomimo to prześladowcy ujawnili kompromitujące go obyczajowo zdjęcia. Poczucie krzywdy głęboko w nim zostało, rozmawialiśmy o tym niedługo przed jego śmiercią, u niego na Żoliborzu. Wciąż czuł się zaszczyty i potraktowany niesprawiedliwie. Z goryczą nadmieniał, że niektóre przepisy prawa, jak obowiązek ujawniania majątków przez parlamentarzystów – stanowią wręcz zachętę dla przestępców i wskazują im dogodne cele. Podobnie jak po śmierci matki nie miał też wrażeń, by państwo polskie broniło jak należy swoich obywateli. Kto jednak skojarzy Piesiewicza nie z filmem czy sądową salą lecz z zamieszczoną w brukowcu fotografią w babskiej kiecce i wciągana ścieżką białego proszku – temu zamiast dalszej lektury tekstu tego skromnego pożegnania zalecić wypada raczej pilne odwiedzenie lekarza. Co nie znaczy, że mecenas był człowiekiem pozbawionym dość pospolitych słabości. O jego skąpstwie choćby krążyły liczne anegdoty, opowiadane równie chętnie przez aplikantów, jak i patronów. Kpiny z Piesiewicza łączyły bowiem pokolenia równie skutecznie, co filmy nakręcone według jego scenariuszy. Dykteryjki jednak dotyczyły słabości raczej nieszkodliwych. I w odróżnieniu od gromkich skandali, które próbowano mu przypisywać – wzbudzały nawet cień sympatii. Pamiętam, jak siedziałem u niego na Żoliborzu w domu, a on autoryzował wywiad. Podał herbatę. Bo tańsza od kawy. Wyboru gościom nie dawał. Kiedy skończyły mi się papierosy, bo paliliśmy obaj, a autoryzowanie rozmowy o płku Kuklińskim nieco się przeciągnęło, on sięgał co jakiś czas do swojej paczki, a ja tylko przełykałem ślinę. Ale kiedy w końcu spytałem, czy może i mnie poczęstować, oczywiście nie odmówił.

Mecenas i artysta dający Polakom nadzieję również w trudnych czasach – o czym świadczy cykl filmów „Dekalog” w reżyserii Kiesłowskiego ale ze scenariuszami jego, Piesiewicza autorstwa – nie zasługuje na pewno na to, by trwale identyfikować go ze sprawami ponurymi i złymi, nawet jeśli pewne wątki jego twórczości, o „Krótkim filmie o zabijaniu” była już tu mowa, z oczywistych względów innej niż czarna tonacji mieć nie mogły.

Jednak „Krótki film o miłości” z 1988 r., niezwykle opowieść o rodzącej się z czasem wzajemnej fascynacji artystki (gra ją Grażyna Szapołowska) i podglądającego ją przez zwężoną ze sklepu lunetę młodszego dużo listonosza (Olaf Lubaszenko) – okazała się na miarę tytułu pierwszym od czasów „Niewinnych czarodziejów” Andrzeja Wajdy (z 1960 r.) udanym polskim love story. Za sprawą Kieślowskiego i jego scenarzysty Piesiewicza zagranica dowiedziała się wreszcie, że Polacy... nie tylko ojczyznę kochać potrafią.

Zaś Kieślowski z Piesiewiczem kręcili kolejne filmy o niezwykłych problemach i kolejach losu zwyczajnych z pozoru ludzi. O tym są „Trzy kolory” czy opowieść o Weronice. A także „Niebo”, gdzie scenariusz Piesiewicza na ekran przeniósł z kolei Tom Tykwer (premiera 2002 r.). Z efektem szokującym dla wielu, skoro terrorystka ani przechodzący na jej stronę policjant nie są wcale bohaterami na wskroś negatywnymi i w ogóle nic się tam czarno-białe nie okazuje.

W nowej Polsce Krzysztof Piesiewicz nadal nie unikał zaangażowania publicznego. Przez kilka kadencji i kilkanaście lat sprawował mandat senatorski. Traktował Senat jako izbę refleksji. Konsekwentnie łączył, a nie dzielił. Czasem w wyborach pozyskiwał poparcie więcej niż jednego ugrupowania. Walczył o sprawy wspólne, a nie partykularne. Szyldy miały mniejsze znaczenie, od Porozumienia Centrum poprzez Akcję Wyborczą Solidarność i Ruch Społeczny po Platformę Obywatelską. Jednak to nie on zmieniał przekonania, tylko sytuacja wokół niego ewaluowała. Niezmienne pozostawały natomiast zasady, których przestrzegał. Z ciężkiego dla formacji posierpniowych okresu rekomunikacji pamiętam historię jednego z głosowań, kiedy Piesiewicza w pierwszej turze wskazano na przewodniczącego ugrupowania, ale jego najbliższy współpracownik nie zyskał wtedy od razu podobnej większości. Mecenas ze stoickim spokojem poparcie dla jego kandydatury podtrzymał. Ogłosił to publicznie – i wtedy w kolejnym głosowaniu przeszła.

Uchodził przy tym za autorytet społeczny, chociaż nie celebrował nadmiernej własnej osoby. Cechowały go raczej zachowania na miarę sytuacji. Pamiętam, jak wicepremier Grzegorz Kołodko w ramach realizacji swoich funkcji właścicielskich ministra finansów krytykował TVP za prezesury Wiesława Walendziaka, a ja poprosiłem dla Wiadomości na 19.30 Krzysztofa Piesiewicza

o wypowiedź na ten temat jako przewodniczącego rady programowej telewizji publicznej. Bez zbędnych ceregieli, wiedząc, że sprawa świeża i nie ma na co czekać, zaproponował letnią porą nagranie w ogródku Kawiarni Ambasador przy Alejach Ujazdowskich. I przyszedł z dobrze przemyślanymi dwoma może zdaniem. Dubla robić nie potrzebowaliśmy. Zadowolona była moja ekipa, ja też, ale nade wszystko telewidzowie. Bo ten prawnik i artysta w jednej osobie miał dar mówienia w sposób zrozumiały o sprawach trudnych. Dziś nie ma już telewizji publicznej o podobnym jak wtedy prestiżu, a tym bardziej oglądalności. Nie mam nawet pojęcia, kto teraz szefuje radzie programowej TVP i nie chce mi się sprawdzać, skoro to i tak bez znaczenia. Nie działa kawiarnia Ambasador, gdzie schodzili się inteligenści, z czasem zastąpiła ją jedna ze spelunek, gdzie fałszywi kelnerzy nagrywali polityków i celebrytów. Zanika kategoria autorytetu społecznego, ale i poczucie misji polskiego inteligenta, które mecenasowi Piesiewiczowi aż do końca towarzyszyło.

ROZMOWA Z MECENASEM KRZYSZTOFEM PIESIEWICZEM,
PEŁNOMOCNIKIEM PRAWNYM PŁK. RYSZARDA KUKLIŃSKIEGO

Andrzej Anusz: W jakich okolicznościach i dlaczego został Pan obrońcą pułkownika Ryszarda Kuklińskiego?

Krzysztof Piesiewicz: A więc dlaczego Pan się pyta i jest Pan zaskoczony? Chciałem poczynić kilka uwag prostujących pewne wypowiedzi. Czas upływa i niekiedy ludzie w wyniku posuniętego wieku albo upływu czasu myślą pewne fakty. Ja też nie wszystko pamiętam, akurat w tej sprawie nie mam co do pewnych faktów wątpliwości. To dobra okazja, bo niedawno przeczytałem rozmowę Anny Machcewicz z mecenasem Jackiem Taylorem, zasłużonym obrońcą i jest tam sporo nieścisłości. Otóż w roku 1995 akurat miałem przerwę między drugą a czwartą kadencją Senatu. Byłem już tzw. zaprawionym w bojach adwokatem w procesach politycznych i akurat był to okres kiedy zajmowałem się publicystyką i pisałem do tygodnika „Solidarność” cotygodniowe felietony. Poznałem redaktora naczelnego tygodnika „Solidarność” Andrzeja Gelberga i zbliżał się proces przed Najwyższym Sądem Wojskowym dotyczący sprawy pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Andrzej Gelberg mówi: „Słuchaj, powinieneś w tej sprawie bronić”. Zadzwoił do Ryszarda Kuklińskiego, z którym miał kontakt. On zadzwonił do Zbigniewa Herberta, który, co było dla mnie wielkim zaszczytem, dał mi bardzo dobre referencje i w ten sposób zostałem obrońcą pułkownika Kuklińskiego. Jacek Taylor, którego bardzo lubię i cenię, bo też właśnie wspólnie stacaliśmy różne boje przed sądami PRL-u coś mylił, że to on mi zaproponował tę obronę, natomiast faktem jest, że on przywiózł dla mnie z Waszyngtonu list od pułkownika Kuklińskiego i podpisane pełnomocnictwo. Bo akurat jechał do Waszyngtonu do Nowaka-Jeziorańskiego. Ale chcę również powiedzieć, iż na fakt, że zostałem obrońcą pułkownika

Kuklińskiego, miał wpływ, tak mi się wydaje, miał opublikowany wcześniej w tygodniku „Solidarność” apel o rehabilitację i o uniewinnienie pułkownika Kuklińskiego. Apel ten podpisali Zbigniew Herbert, Piotr Andrzejewski, Mirosław Chojecki, Maciej Jankowski, Stefan Jurczak, Krzysztof Kąkolewski, Marek Nowakowski, Kazimierz Orłoś, Bogdan Borusewicz, Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Jacek Taylor oraz ja. Trzeba pamiętać, że był to czas, że nie wszyscy zgadzali się z tak jasnym stanowiskiem. Wydaje mi się, że cała moja przyгода ze sprawą pułkownika Kuklińskiego miała, oczywiście, swoje praprzyczyny w mojej działalności obrończej od 1976 roku do końca tzw. realnego socjalizmu, ale również wynikała z tego apelu, który podpisaliśmy i to jest tylko takie wyjaśnienie w kontekście tego, o czym mówił w niedawno publikowanej książce, Jacek Taylor w rozmowie z Anną Machcewicz, ale będę jeszcze kilka sprostowań do tej rozmowy czynił. Otóż przyjąłem tę sprawę z takiego wewnętrznego obowiązku, bo już bardzo mało wtedy praktykowałem. Zastanawiałem się przez długi czas, jaką przyjąć linię obrony. Muszę powiedzieć, że trzeba pamiętać, w jakiej atmosferze to wszystko się odbywało. Rok 1995 to jest władza Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a wcześniej pierwszym prezydentem Polski zostaje generał Wojciech Jaruzelski. Proszę również pamiętać, że w telewizji na przykład występuje pan minister sprawiedliwości Jerzy Jaskiernia, który w sposób otwarty, nie zakamuflowany, publicznie czyni naciski na sąd, żeby ta rewizja nadzwyczajna złożona przez profesora Adama Strzembosza nie została uwzględniona. A więc, żeby nie było nawet uchylenia do ponownego rozpatrzenia. Oczywiście robi to w sposób zawołany. Urzędujący aktualnie prezydent Lech Wałęsa, mówiąc bardzo ogólnie, ale trzeba to przypomnieć i bardzo cenię jego dokonania dla wolnej Polski, wypowiada się w sposób krytyczny o pułkowniku Kuklińskim. Więc mamy ministra i mamy prezydenta. A jeszcze wtedy występuje publicznie Górnicki – redaktor, który mówi, że rewizja nadzwyczajna wniesiona przez Adama Strzembosza dotyczy jego honoru żołnierza. Chciałem przypomnieć, że żołnierzem zostałem w stanie wojennym. W takim to klimacie przybyłem tam do Sądu Najwyższego. Zacząłem czytać akta związane z pułkownikiem Kuklińskim. Oczywiście to był materiał dowodowy, nie będę tego omawiał, bo jest moje wystąpienie przed sądem. Również przez około dwa tygodnie zastanawiałem się,

jaką przyjąć linię obrony. Wydawało mi się, że jest jakaś sprzeczność w przyjęciu koncepcji stanu wyższej konieczności a pewną bardzo jasną, klarowną postawą żołnierza, który czynił to w określonym miejscu i czasie w jego najgłębszym, patriotycznym rozumieniu dobra dla Polski. Byłem przekonany, że było to za mało. Zastanawiałem się, co robić i któregoś dnia pomyślałem sobie, że trzeba stworzyć figurę prawną, gdzie Sąd Najwyższy nie będzie miał innego wyjścia, tylko będzie miał obowiązek z punktu widzenia prawnego pułkownika Kuklińskiego uniewinnić. Byłem przekonany, że był to mocny przekaz opisujący prawdę. Istotą zagadnienia w procesie karnym jest to, że każda norma, która opisuje zachowania karalne ma swój przedmiot ochrony. Przed samym procesem spotkałem mecenasa Jacka Taylora i omawialiśmy zachowanie na sali sądowej. Powiedziałem wtedy, że chcę przemawiać pierwszy. Jacek Taylor pisze w książce, że zawsze środowisko mówi, że trzeba przemawiać jako drugi – ja mogę powiedzieć więcej – ja zawsze lubiłem przemawiać jako piąty, ale to była sprawa nadzwyczajna. Ja przyszedłem na salę sądową z tezą, że nie ma przestępstwa. Tak więc w 1995 roku na sali sądowej Najwyższego Sądu Wojskowego ten czyn przestał być przestępstwem, ponieważ nie ma Polski Ludowej, a Kukliński był oskarżony o przestępstwo przeciwko podstawowym interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

– **Państwa, którego już nie ma?**

– Tak, którego już nie ma, czyli językiem prawniczym – nie ma przedmiotu ochrony i dlatego chciałem przemawiać pierwszy, o czym Jacek Taylor nie mówi w tej książce, widocznie po prostu zapomniał, że ja wnosiłem nową rewizję nadzwyczajną, korzystając z pozycji obrońcy. W procesie, który rozpoczął prezes Strzembosz, byłem więc przekonany, że gdybym miał kontakt z prezesem Strzemboszem przed wniesieniem, to uważam, że przekonałbym go do tej koncepcji. Stworzyłem Sądowi Wojskowemu Rzeczypospolitej Polskiej niesamowicie komfortową sytuację – nie musiał omawiać dowodów, nie musiał niczego dotykać, a jednocześnie wyrokiem opisałby sytuację, w której znalazła się Polska. Odpowiedziałby, czy Polska jest niepodległa, wolna?

– **Czyli jak tam Pan cytuje: „Czy jest czerwona nadal, czy jest już białoczerwona”?**

– Tak jest. Użyłem takiej metafory. Była to ogromna szansa, ale po pierw-

sze – przemówienie prokuratora było prawie na niewuwzględnienie, kluczyl – wszystko było niejasne, widać było, że sędziowie są niepewni i mogą tylko powiedzieć dzisiaj, że bardzo źle się stało, że pułkownik Kukliński nie został przez wolną demokratyczną Polskę uniewinniony wyrokiem sądowym, a zostało to załatwione jak gdyby, w cudzysłowie, pokątnie – po prostu umorzono, po uchyleniu. A więc wszystko się rozplynęło. Proszę pamiętać, że kiedy ja przemawiałem, to już były starania o przyjęcie Polski do NATO. Tutaj może opowiem pewną anegdotę, ale przy tym byłem i jest to bardzo moim zdaniem charakterystyczne dla tamtego okresu. Otóż przydarzyło mi się, że byłem 1991 lub w 1992 roku na spotkaniu z Margaret Thatcher w Senacie RP. Było niewiele osób. Jeden z moich kolegów stwierdził, że dobrze by było, aby Polska była w NATO, ale Rosjanie na to krzywo patrzą i raczej się nie zgodzą. Wtedy pani premier Thatcher zerwała się z krzesła i z wyciągniętym palcem w stronę mojego kolegi energicznie wypowiedziała następujące słowa: „I właśnie dlatego musicie wstąpić”. To była sprawa z punktu widzenia interesów geopolitycznych i polskiej racji stanu zupełnie zasadnicza. To brzmi jak banał. A sprawa pułkownika Kuklińskiego to nie była gra o jakieś dowody poszlakowe, ponieważ ja w swoim przemówieniu powiedziałem bardzo wyraźnie, że jeżeli jest Polska Ludowa, to należy utrzymać wyrok w mocy. I to było jasne, bo zdradził PRL. Zdradził, ponieważ nie zgadzał się ze zniewoleniem Polski, z brakiem suwerenności, z brakiem demokracji, z brakiem wolności. Tę część zakończę w ten sposób. Chciałem przypomnieć pewne rzeczy, o których pan mecenas Jacek Taylor nie pamięta, ale to tak wyglądało. Gdybym ja miał przemawiać jak w normalnej sprawie poszlakowej czy w jakiejś innej karnej, to oczywiście wołałbym przemawiać na końcu. Po prostu wniosłem jak gdyby nową rewizję nadzwyczajną z innym wnioskiem końcowym.

– **Tak, bo to była filozoficzna, fundamentalna nowa wykładnia?**

– Nowa koncepcja, tak jest. Muszę teraz przyznać, ale też tak na marginesie, że czekałem aż któryś uczestników postępowania do tego przyłączy. I kończąc to – to źle, że pułkownik Kukliński przez niezawisły Sąd Rzeczypospolitej Polskiej nie został uniewinniony, a uczynili to prokuratorzy umarzając sprawę.

– Rozumiem, że jeśli można takiej prawnej formuły użyć, że najpierw uchylono poprzednie rozstrzygnięcie i dano do...

– ...śledztwa

– ...do śledztwa, a w śledztwie umorzono sprawę?

– Jedyna korzyść, z tego uchylenia była ta, że prokuratorzy pojechali do Waszyngtonu i tam Ryszard Kukliński złożył pierwsze obszernie, ale w moim odczuciu niepełne wyjaśnienia, ale bardzo, bardzo ciekawe, mające wartość dokumentu historycznego.

– Tak jest i właśnie te stenogramy i protokół opublikowaliśmy w „Opinii”.

– Kiedy prowadziłem sprawę, proszę pamiętać, jaka była atmosfera wtedy, jaka była polaryzacja społeczna, były badania opinii publicznej – czy był zdrajcą, czy bohaterem? Dla mnie oczywiście zdrajcą nie był... a może był, tak – zdradził Związek Radziecki. Czy był bohaterem? Kto to jest bohater? To jest osoba, która poświęca wartości dla niej najwyższe w interesie własnej ojczyzny. Myślę, że chyba tak było i w tym moim przemówieniu to jest, ale najbardziej fascynujące było zawsze dla mnie to, jak ciekawym człowiekiem wewnętrznie był pułkownik Kukliński

– No właśnie, jakby mógł Pan powiedzieć coś więcej właśnie o tych relacjach osobistych.

– Ja nie miałem z nim częstych kontaktów, natomiast miałem z nim kontakt telefoniczny i później dwa razy kontakty bezpośrednie, już w Polsce. Opowiem tutaj dwie anegdoty z historią telefonów. Zadzwoił kiedyś do mnie, ja mówię: „Panie pułkowniku, ma Pan dzisiaj lepszy głos, taki brzmiący bardziej optymistycznie”. On mówi: „Tak, panie mecenasie, bo przed chwilą zadzwoniłem i odebrała jakaś pani, myślałem, że to jest pana żona i powiedziałem, że dzwoni pułkownik Kukliński z Waszyngtonu i chce rozmawiać z mecenasem Piesiewiczem”. A ta pani odpowiedziała: „Panie pułkowniku, pomylił pan numer telefonu, ale miło pana usłyszeć”. Dlaczego to przytaczam, ponieważ były bardzo różne klimaty w Polsce i dla niego ten taki bezpośredni sygnał zwykłej osoby był potwornie ważny i świadczący o jego takim całym czasie bardzo emocjonalnym stosunku i o tym, że mu zależało na docenieniu jego działań wcześniejszych przez zwykłych ludzi, przez zwykłych Polaków. I drugi taki moment, że przed samym

przemówieniem, jeszcze zanim przekazałem Jackowi Taylorowi, że zmieniam koncepcję na uniewinnienie i na braku przedmiotu ochrony, notabene proszę pamiętać, że gdyby wtedy sąd to przyjął, to jaki by poszedł sygnał w świat? że nie ma przedmiotu ochrony.

– **Tak, bardzo mocny.**

– Nie ma Paktu Warszawskiego

– **Tak jest.**

– Zadzwoił do mnie i powiedziałem mu, że nie będę go bronił według koncepcji stanu wyższej konieczności. Notabene, mógłbym tutaj w tej chwili polemizować, ale to nie jest miejsce i czas na to, czy to był stan wyższej konieczności. Zadzwoił do mnie i mówię: „Nie będę pana bronił, ponieważ między innymi generał Jaruzelski broni się też stanem wyższej konieczności w związku ze stanem wojennym. On mówi: „No i co z tego? Przecież ja nie mam nic przeciwko generałowi Jaruzelskiemu”. Ja mówię: „Jak to nic pan nie ma?”. On mówi: „Nic przeciwko jemu nie mam, tylko niech zacznie mówić prawdę”. Trzecia rzecz – pułkownik Kukliński przyjechał wtedy, pamiętamy, w takiej ogromnej obstawie, jakieś karabiny maszynowe, chodził w środku...

– **Tak, 1998 rok.**

– I wtedy właśnie się z nim spotkałem, w redakcji tygodnika „Solidarność”, gdzie przyniósł mi taki ryngraf z podziękowaniami, i drugi raz zostałem zaproszony na kolację. Był chyba na tej kolacji wtedy premier Jerzy Buzek, Marian Krzaklewski i jeszcze kilka osób. To się na Starym Mieście odbywało, i mogę powiedzieć tylko tyle – drobny, mały, introwertyczny, bardzo mało mówiący człowiek, z jakąś potworną siłą wewnętrzną, z jakimś niebywałym geniuszem myśli strategicznej. Proszę pamiętać, że wiedzieli o jego istnieniu prawdopodobnie tylko trzy osoby w Stanach Zjednoczonych prezydent, doradca ds. bezpieczeństwa, szef CIA i jeszcze czwarta osoba, to znaczy prowadząca go, oficer nazwiskiem Forden – jego przyjaciel późniejszy, ale nad jego raportami i dokumentami pracował w Stanach Zjednoczonych zespół kilkudziesięciu osób i to w sposób ciągły, ale nie wiedzieli nad jakimi materiałami pracują i kto je dostarcza. To trwało przez dziesięć lat i mówię to dlatego, ponieważ mam cały czas, jako osoba, która troszeczkę zajmowała się w życiu filmem takie niespełnione marzenie, żeby filmy, który powstają o nim dotyczyły czegoś więcej niż

tylko tak zwanej nutki szpiegowskiej. Dotknęły tego, co nazywam wielkością słabości. Żeby one dotknęły tego tematu – wielkości w małości, wielkości w słabości, mówię o słabości fizycznej, wielkość ducha i wielkość intelektu. Gdyby go zobaczyć na ulicy człowiek zupełnie niepozorny, i doprawdy pułkownik Kukliński nic nie ma z wzorcem Jamesa Bonda. To był intelekt, genialna myśl strategiczna, ogromna wola przysłużenia się interesom Polski, ale nic z filmów takich szpiegowskich, sensacyjnych. To może tyle, kropka.

– Co Pan myśli o tym, czy Ryszardowi Kuklińskiemu prezydent powinien przyznać Order Orła Białego, bo taki wniosek u prezydenta od dłuższego czasu jest złożony?

– To nie może być tak, że Krzysztof Kamil Baczyński dostaje Krzyż Komandorski, a nie dostaje Orła Białego.

– Tak, bo jeśli już coś dostaje, to powinien albo nic nie dostawać albo Orła Białego.

– Tak, lepiej nie dawać, bo kto ma dostać? On, temu chłopakowi za samą poezję należał się Orzeł Biały.

– Tak jest, już nie mówiąc o całej historii, życiu, powstaniu warszawskim.

– Nie mówiąc o pracy w teatrze dramatycznym. Dla mnie w ogóle Krzysztof Kamil Baczyński jest taką personifikacją całego dramatu powstania warszawskiego. Odpowiem tak – w kontekście osób, które dostały to wielkie odznaczenie, to nie ulega wątpliwości, że pułkownik Kukliński ten order powinien dostać. Możemy dyskutować o bardzo wielu aspektach, natomiast patrząc wstecz na jego działalność i na to, kto ten order dostaje to nie ulega wątpliwości, że on powinien dostać. I chcę przypomnieć tutaj, że kiedy już po ucieczce w 1981 roku jesienią znalazł się w Stanach Zjednoczonych, to Jan Nowak-Jeziorański opisuje, taką sytuację graniczną, że po raz pierwszy postawił sprawę na ostrzu noża, jeżeli można użyć tego określenia, i zagroził aktem samobójczym, jeśli informacje o stanie wojennym zostaną przekazane strukturom Solidarności. To świadczyło o jakiejś jego niebywalej odpowiedzialności za losy kraju.

– Zdawał sobie sprawę, że to doprowadzi do wojny domowej po prostu?

– Tak i mnie się wydaje, że ta postawa i ten szantaż „w cudzysłowie” aktem samobójczym powinien w tej chwili przemówić do wielu przewodników stada,

którzy tak tęsknią, że nie było w Polsce takiej prawdziwej krwawej rewolucji.

– **Bo to jest bardzo ciekawe, bo na przykład głośne inne stanowisko miał w tej sprawie, zresztą o to dopytywał Jerzy Giedroyc w tym słynnym wywiadzie *Wojna z narodem widziana od środka*. Giedroyc miał pretensje nawet nie do Kuklińskiego, tylko miał pretensje do Amerykanów. On uważał, że Amerykanie powinni Solidarność uprzedzić. Tylko to dokładnie efekt byłby taki sam, a widać po latach, że historia jakby przyznała rację Kuklińskiemu, co do tego nie ma żadnych wątpliwości.**

– Stanowisko Kuklińskiego to nie jest tylko stanowisko człowieka myślącego patriotycznie i stanowisko mądrej osoby, ale to jest stanowisko człowieka, który wiedział o potencjale militarnym i o zagrożeniach, jakie z tego wynikają. Wiedział, niedużo, ale wiedział bardzo dużo. I niech to dotrze do ludzi dzisiaj, którzy opisują historię i wyciągają z tego wnioski nie zawsze takie, jakie powinni wyciągać, bo on operował wszystkimi najbardziej tajnymi, operacyjnymi informacjami dotyczącymi środków militarnych. Po prostu wiedział, że byłaby to masakra. I na końcu taka refleksja, ale to jest moja refleksja adwokacka – już po dwóch, trzech godzinach, kiedy zacząłem czytać akta sprawy przed rozprawą główną i do dzisiaj, kiedy z Panem rozmawiam buzuje mi gdzieś w głowie pytanie – czy pułkownik Ryszard Kukliński był samotnym jeźdźcem? Bardzo ważne pytanie, a te pytania przychodziły mi do głowy zawsze. Obserwowałem różne środowiska, szczególnie w stanie wojennym: lekarzy, inżynierów, adwokatów, sędziów. Zawsze znajdowały się grupy, dla których pewne imponderabilia były najważniejsze. A co dopiero mówić o środowisku, gdzie się nosiło orzełka. To tam, gdzie był mundur, tam nie było takich ludzi?

– **Tak, to znaczy trzeba powiedzieć, że na samym początku, kiedy pułkownik Kukliński rozmawiał z przedstawicielami armii Stanów Zjednoczonych, sugerował, że reprezentuje grupę. Amerykanie wręcz prosili go, żeby ze względu na jego i tej grupy bezpieczeństwo, żeby on ewentualnie raczej działał sam, że oni są zainteresowani oczywiście kontaktem z nim bezpośrednio, żeby mógł działać, bo zawsze organizacje, grupy łatwiej zlokalizować.**

– Panie Andrzeju, zakończymy tutaj, z tym pytaniem pozostanę cały czas. Natomiast istnieje bardzo wiele śladów w tej sprawie, nawet w tym, co redakcja

„Opinii” opublikowała – szereg znaków pozostaje, które świadczą o tym, że stawianie tego pytania jest uzasadnione.

Mowa obrończa adwokata Krzysztofa Piesiewicza w sprawie płk. Ryszarda Kuklińskiego wygłoszona przed Izbą Wojсковą Sądu Najwyższego 25/05/1995

Panowie Sędziowie Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej Polskiej. Jeszcze raz powtarzam: Rzeczypospolitej Polskiej – celowo podkreślam, jaki to sąd. Otóż przypada Wam, Panowie, rozstrzygnąć sprawę o wymiarze historycznym. To nie jest ton koturnowy, który przybieram, by uzyskać retoryczne efekty. Czynię to po namyśle spokojnym i wyważonym. W tej sprawie bowiem występują różne wątki związana, z naszymi ostatnimi latami, od 1989 roku. Wątki te tworzą pytania, na które należy w końcu odpowiedzieć właśnie w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej na wszystkich szczeblach jej suwerennych władz. Jesteście tą rewizją nadzwyczajną zobligowani do odpowiedzi na kilka pytań – o wymiarze właśnie historycznym. Na tym tle pytanie o winę płk. Ryszarda Kuklińskiego jest, w moim odczuciu, pytaniem wtórnym.

Tak się składa, że rozprawa dzisiejsza przypada w momencie, kiedy obchodzimy 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej. To właśnie wtedy – a w zasadzie wcześniej – bo już od lipca 1944 r., zaczyna się wyznaczanie drogi, jaką przeszła nasza ojczyzna do roku 1989. Te lata również wyznaczały zawłości drogi, jaką szedł pułkownik Ryszard Kukliński. Te lata są przyczyną, iż ten odważny oficer do dziś pozostaje poza ojczyzną z wyrokiem hańbiącym jego dobre imię. Pozostaje poza granicami ten żołnierz, który w sposób dosłowny interpretował proste zdanie: że żołnierz ma podstawowe zadanie – obronę niepodległości i suwerenności swojej ojczyzny oraz bezpieczeństwa Polek i Polaków. Dziś, po zapoznaniu się z aktami sprawy, z wywiadami, jakich udzielił Ryszard Kukliński, dokumentami, wypowiedziami osób, które się z nim zetknęły – można stwierdzić, iż mamy do czynienia z osobowością nieprzeciętną,

z postacią naznaczoną heroizmem. Osobą, która samotnie wtedy i teraz przeżywała swoje oddanie sprawie suwerenności Polski. Co charakterystyczne – nigdy i nigdzie nie mówił, że jego postawa była i jest tą wyjątkową. Nie twierdził i nie twierdzi, że jego droga była jedyną. Nie żądał takich postaw od innych. Wierzył i wierzy nadal, że różne były sposoby służenia Polsce.

Trzeba jasno powiedzieć, że płk. Kukliński nawiązał współpracę ze Stanami Zjednoczonymi pełniąc wysokie funkcje w Sztabie Generalnym. Lecz nie był on klasycznym szpiegiem – co społecznie kojarzy się bardzo negatywnie. To hańbiące, że utrzymują się głosy kłamliwej propagandy, że płk Kukliński sprzedał się za dolary i tym samym zbrukał honor polskiego oficera. Niestety, muszę z przykrością stwierdzić, że taki ton pojawił się we fragmentach wystąpienia przedstawiciela Prokuratury Generalnej. Wiemy przecież, że w materiale dowodowym są dokumenty, które wskazują, iż badano każde krzesło, każdą szafę, każdy rachunek. Wiemy również, iż jego standard życia nie odbiegał od przeciętnej ówczesnych ludzi władzy piastujących prominentne stanowiska. Więcej, był to standard poniżej poziomu ówczesnych dygnitarzy. Nie warto się nad tym rozwodzić. Jedno może warto zauważyć. Pamiętamy te budowane rezydencje, dacje wokół Warszawy. Będąc co nieco złośliwym, można zadać pytanie: za jakie pieniądze były te inwestycje i od jakiego wywiadu. Czynię taki chwyt, ponieważ trzeba jasno powiedzieć, że nie ma śladu, poszlaki, dowodu, sygnału, by płk Kukliński za swoją współpracę z przedstawicielami administracji Stanów Zjednoczonych pobierał jakiegokolwiek wynagrodzenie lub uzyskał jakieś profity. Potwierdzają to ludzie oddani Polsce, mający wiarygodne informacje. Nie ma dowodów. Tak więc wszystkie tezy dotyczące jego sprzedania się są czystą insynuacją. Musi być jasne – i to dzisiaj musi być powiedziane. Tajna współpraca Ryszarda Kuklińskiego ze Stanami Zjednoczonymi to nie tylko przekazywanie planów, dokumentów. To coś więcej. To była praca koncepcyjna. Była w tym pewna myśl, strategia, wizja rozwoju wypadków. To wynika z wypowiedzi jego i osób kompetentnych i znacznym autorytecie i oddanych sprawom Polski.

Musimy oddzielić na tej sprawie „dziś” od „wczoraj”. Jeżeli tego nie uczynimy, wejdziemy w siatkę pojęciową, która nas nie doprowadzi do jasnych konkluzji. Musimy spróbować oddzielić dobro od zła. Różne były sposoby walki ze złem. Różnie Polacy to czynili. Nie wszyscy byli bohaterami.

Aby to uczynić dla prawa stosownym, należy, Panowie Sędziowie, zadać sobie pytanie o czas i miejsce. Po pierwsze: w jakich warunkach działał *tempore criminis* płk Ryszard Kukliński. Ten czas i miejsce określone przez zarzut aktu oskarżenia to listopad 1981. Trzeba to doprecyzować: a] Polska Rzeczpospolita Ludowa; b] Konstytucja PRL z 1952 r. ze zmianami, głównie w 1976 r.; c] kodeks karny z 1969 r. z przepisami rozdziału XIX z tytułem: Przestępstwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ta precyzja jest fundamentalnej wagi w tej sprawie. Tytuł rozdziału XIX określa nam przedmiot ochrony art. 122 kk. Przedmiotem ochrony tego art. 122 kk jest interes polityczny PRL. Ten przedmiot ochrony został jasno określony i zawężony w sposób celowy z premedytacją, stypizowany nowym kodeksem karnym z 1969 r. To zawężenie przedmiotu ochrony do podstawowych interesów PRL uczyniono świadomie. Jeżeli sięgniemy do art. 122 kk. i zestawimy z tytułem rozdziału, to jasno widać, że godzenie w podstawy obronności bezpieczeństwa PRL, aby było społecznie niebezpieczne, musi posiadać jedną podstawową cechę: godzenia w interes polityczny PRL. A więc nie każde godzenie w obronność i bezpieczeństwo państwa. Tylko godzenie w bezpieczeństwo, które naruszało interes polityczny PRL. Tu warto posłużyć się faktami. I tak np. współpraca z wywiadem ZSRR jakiegokolwiek oficera w okresie PRL nie godziłaby w interesy państwa polskiego. Na przykład współpraca ówczesnego Wojska Polskiego z Paktem Północnoatlantyckim nie tylko byłaby niemożliwa w 1981 r., ale groziłaby wręcz interwencją sowiecką. W tym sensie, bezpieczeństwo Polski było utożsamiane w tytule rozdziału z interesami politycznymi PRL. W interes polityczny PRL wpisany był bowiem istotny i kluczowy element w tej sprawie – brak suwerenności państwa polskiego. PRL omawiana w kontekście przepisów, jakie nas interesują – była zorganizowaną strukturą utrzymującą trwały stan zniewolenia narodu i państwa w interesie obcego mocarstwa.

Ten przepis art. 122 kk i ten rozdział uczyniły przedmiotem ochrony imponderabilia nie państwa polskiego, ale pewnej narzuconej siłą struktury, jaką była PRL. Ta struktura posiadała specyficzne mechanizmy funkcjonowania, jakie charakteryzują totalitarne państwo. Zwano to realnym socjalizmem,

centralizmem demokratycznym, braterską współpracą, sojuszem itd. Jedno jest pewne. Podstawowe interesy w zakresie polityki obronnej i zagranicznej, i w znacznej części gospodarczej były poddane totalnej kontroli ośrodków z zewnątrz. Tak więc przedmiotem ochrony było: nie bezpieczeństwo państwa polskiego, a bezpieczne funkcjonowanie narzuconej władzy i ustroju realnego socjalizmu. – Każda bowiem próba zmiany tej władzy i zmiany tego ustroju groziła użyciem przemocy z zewnątrz.

Nieprzypadkowo gen. Jaruzelski mówił pod koniec roku 1981, że będziemy bronić socjalizmu jak niepodległości. To było jasno sprecyzowane. Nie będzie socjalizmu [realnego], nie będzie niepodległości. To chciał powiedzieć gen. Jaruzelski. W jednym się tylko mylił, lub co nieco poplątał – mieliśmy realny socjalizm i nie mieliśmy niepodległości – bowiem realny socjalizm nie dał się pogodzić z suwerennością. Dlatego więc o niepodległość trzeba było walczyć. Jak podkreśliłem, różnie Polacy to czynili. Często w ramach swoich tzw. małych ojczyzn.

Wolno postawić kilka pytań: 1) Czy ta władza PRL [w obronie której został skazany płk Kukliński] chroniła dobro narodu i państwa polskiego?; 2) Czy jeżeli ktoś działał niezgodnie z wolą tej władzy, godził w interes państwa i narodu?; 3) Czy jeżeli ktoś postępował wbrew wytycznym określającym interesy podstawowe PRL – nie działał na rzecz interesu narodu i państwa polskiego?; 4) Co było ważniejsze: interes wspólnoty socjalistycznej, czy interes państwa polskiego?; 5) Jeżeli w podstawowych sprawach politycznych nie byliśmy suwerenni – to czy można mówić o przedmiocie ochrony, u którego podstaw leży brak interesu narodu i państwa, i czy tak zdefiniowany przedmiot ochrony może być do zaakceptowania? I w końcu pytanie podstawowe: Co jest wobec tych faktów zdradą ojczyzny? Kto zdradzał? Kogo zdradził Ryszard Kukliński – ówczesny system i władzę, czy interesy Polski? To Wy odpowiecie na te pytania Panowie Sędziowie. Pytanie następne: Z kim nawiązał współpracę Ryszard Kukliński – z państwem, które deklarowało niechęć do wybicia się Polski na niepodległość? Czy z państwem podkreślającym prawo Polski do samostanowienia?

Zapewne nie zdradził on interesów większości polskich żołnierzy i oficerów, którzy byli w chwili zagrożenia ojczyzny gotowi oddać życie za Polskę.

Nie wolno nam przeciwstawiać pułkownika Kuklińskiego większości polskich żołnierzy, ponieważ jest to uderzenie w ich godność, ich honor.

Kiedy charakteryzuję przedmiot ochrony art. 122 jako podstawowy interes PRL – chcę przytoczyć drobny szczegół z akt sprawy, fragment zeznań generała Szklarskiego ze Sztabu Generalnego. Na rozprawie zeznawał: Kukliński uczestniczył w rozmowach między marszałkiem Kulikowem a Jaruzelskim, on te rozmowy notował i przygotował do decyzji. Towarzysze radzieccy dzwonili często bezpośrednio do niego. Początkowo po ucieczce Kuklińskiego wydawało się, że potrzebne będą większe zmiany w Sztabie Generalnym, ale przyjechali towarzysze radzieccy i po omówieniu szczegółów doszliśmy do wniosku, że zasadniczych zmian nie trzeba przeprowadzać.

Panowie Sędziowie – to materiał dowodowy na potwierdzenie tezy, którą przedstawiam. To wystarczający „drobiazg” świadczący o tym, co było przedmiotem ochrony w Sztabie Generalnym i kto określał, co jest dobre. Konkludując: w art. 122 kk i w tytule XIX rozdziału zawężono przedmiot ochrony do dogmatu PRL. Przykład: współpraca z wywiadem ZSRR nie godziła w interesy PRL. To samo dotyczy współpracy ze STASI itd. Natomiast współpraca z rządem na emigracji w Londynie była karalna. Karalna między innymi z art. 122.

Pamiętajmy, że przez obecnych przedstawicieli najwyższych władz zostało powiedziane, iż Polska po 1945 roku nie była państwem suwerennym. Powiedzieli to premier i prezydent. Traktujemy to poważnie.

A teraz w związku z tym, co pozwoliłem sobie powiedzieć, musimy postawić pytanie wyjściowe do dalszych rozważań na temat: dzisiaj – teraźniejszość – czas orzekania. Czas orzekania to maj 1995 r. W jakim kraju jesteśmy? Jakim kierujemy się interesem? Co jest przedmiotem ochrony art. 122 kk i rozdziału XIX kk? Czy przedmiot ochrony w roku 1981 jest tożsamy z przedmiotem ochrony zawartym w tym przepisie w roku 1995? Upraszczając – czy jesteśmy dalej w PRL, czy w III Rzeczypospolitej? Czy przedmiot ochrony – używając skrótu myślowego i przenośni – ma kolor czerwony czy biało-czerwony? Używając języka prawniczego – nazywamy to problematyką prawa interporalnego, międzyczasowego. To zagadnienie z art. 2 kk. Na to pytanie przyjdzie nam odpowiadać. To pytanie w istocie sprowadza się do uzyskania odpowiedzi, czy przedmiotem ochrony pozostały interesy PRL?

Artykuł 2 kk mówi, że w przypadku zmiany przepisów prawa karnego, jeśli nowe przepisy są względniejsze dla sprawcy, to stosuje się przepisy nowe. Ale czy mamy przepisy nowe? Tak. Historia wykuła zmianę tych przepisów. To ta historia, która obaliła mur berliński. Do tych zmian przyczyniła się w wielkiej mierze pokojowa rewolucja Solidarności i w jakimś sensie, w znaczącym szczególnie, pułkownik Kukliński. Ta zmiana jest!

Ustawą z 29 grudnia 1989 r. dokonano zmiany Konstytucji PRL. Nasz kraj, państwo, otrzymuje nazwę Rzeczpospolita Polska. To było przyczyną, iż uczyniłem szerszą analizę przedmiotu ochrony *tempore criminis* – ponieważ stajemy wobec kluczowej zasady nowoczesnego prawa karnego – *nullum crimen sine lege*. Od grudnia 1989 r. tytuł rozdziału XIX kk zmienił nazwę – brzmi on „Przestępstwa przeciwko podstawowym interesom Rzeczypospolitej Polskiej”. To fakt normatywny. I co nas mniej interesuje tu, na sali, i w pokoju narad, fakt historyczno-polityczny. Konstytucja i jej zmiany z grudnia 1989 roku tworzą nowe zjawisko normatywne. Gdybyśmy uznali, że jest inaczej – to tym wyrokiem stwierdzimy, że zmiana konstytucji jest iluzją, formą, jest sztuką dla sztuki, jest mistyfikacją. Stwierdzilibyśmy, że RP jest konstytucją PRL.

Myślę i mam nadzieję, że zmiana konstytucji z grudnia 1989 roku to nie tylko zmiana nazwy państwa, lecz jednocześnie zmiana tego, co statuuje imponderabilia ustroju i państwa. Co zmieniono? 1) Wykreślono całą szokującą dzisiaj preambułę, mówiącą o budowie socjalizmu, doświadczeniach ZSRR, sojuszu i braterstwie, masach pracujących itd.; 2) wykreślono art. I mówiący, że PRL jest państwem socjalistycznym, a wpisano, że Rzeczpospolita jest państwem prawnym; 3) zmieniono art. 1 ust. 2, który mówił, że władza należy do ludu pracującego i wpisano, że należy do narodu – notabene to ważna zmiana, ponieważ pamiętajmy, iż w istotę uprzedniego ustroju wpisano, że awangardą ludu pracującego jest partia, a awangardą awangardy jest Biuro Polityczne, a jądrem Biura Politycznego i jasnością jest I sekretarz, tak więc wpisanie, iż władza należy do narodu, jest zmianą dość istotną; 3) zmieniono art. 3 mówiący, iż przewodnią siłą polityczną jest PZPR, oczywiście siłą w budowie socjalizmu, i wykreślono przy okazji sojusz PZPR, ZSL i SD w budowie socjalizmu, wpisano natomiast wolność zrzeszania się

w partii polityczne; 5) wykreślono przepis o umacnianiu przyjaźni i współpracy z ZSRR; 6) zlikwidowano art. 11 mówiący, że ustrój PRL stanowi socjalistyczny system gospodarczy oparty na uspołecznionych środkach produkcji; 7) zlikwidowano sojusz robotniczo-chłopski jako normę konstytucyjną; 8) wpisano wolność stowarzyszeń, samorządy, swobodę działalności gospodarczej, bez względu na formę własności itd. Mamy wszyscy nadzieję i przekonanie, iż uczyniono to naprawdę. Zmieniono system władzy. Zmieniono ustrój społeczno-gospodarczy. Wprowadzono wolne wybory jako instrument wyrażania woli narodu.

Czy to jest zmiana nazwy? Czy zmiana treści? Ergo – czy nastąpiła zmiana przedmiotu ochrony podstawowych interesów? Chcemy realizować inaczej kierunki polityki obronnej i zagranicznej. Tu uwaga na marginesie – aż dziw bierze, że rewizja nadzwyczajna nie dostrzegła potrzeby odpowiedzi na te pytania i nie dotknęła tych problemów. Nie chce się wierzyć, że rewizja nie zajęła się tym tylko dlatego, iż nie dokonano wpisu do kodeksu karnego nazwy państwa z konstytucji znowelizowanej, że nie dokonano zabiegu technicznego.

Nawet osoby redagujące następujące po sobie wydania kodeksu karnego po 1989 roku, nazwę PRL w tytule rozdziału XIX i w art. 122 piszą odmiennym drukiem w stosunku do pozostałego tekstu przepisu i odsyłają do Dz.U. Nr 75 z 1989 r., ogłaszającego zmianę konstytucji. Nikt więc nie może mieć wątpliwości, że rozdział XIX uległ radykalnej zmianie mocą konstytucji. Myślę, że odpowiedź jest jedna – czas orzekania w tej sprawie to maj 1995 r., to zmiana art. 122 kk. Tak więc czyn, którego dopuścił się Ryszard Kukliński, dziś, w maju 1995 roku, nie jest karalny.

Ryszard Kukliński został skazany z art. 122, który mówił, że czynem, swym godził w podstawowe interesy PRL – takiej penalizacji obecnie nie ma! Wynikają z tego proste konsekwencje procesowe z art. 11 kpk ustęp 1 w związku z art. 361 kpk. Tak więc postępowanie umarza się. Umarza się, ponieważ czynu nie popełniono, albo czyn nie zawierał ustawowych znamion czynu zabronionego, albo gdy ustawa uznaje, że sprawca nie popełnia przestępstwa – lecz art. 361 § 1 mówi, że po rozpoczęciu przewodu sądowego sąd wydaje wyrok uniewinniający. Z taką sytuacją mamy dziś do czynienia!

Proszę Sądu Najwyższego, to wszystko prowadzi do wniosku o uniewin-

nienie Ryszarda Kuklińskiego w oparciu o ustawę o zmianie Konstytucji PRL z grudnia 1989 roku w związku z art. 2 kk i w związku z art. 361 § 2 kpk. Tyle obowiązujące nas prawo i wykładania historyczna, logiczna, systemowa i językowa.

Czas zatrzymać się jeszcze na kilku incydentalnych problemach. Otóż rewizja na korzyść nie musi skutkować tylko uchYLENIEM. Może skutkować rozstrzygnięciem, które zaproponował sądowi prokurator generalny, sugerując publicznie, że ta rewizja jest szkodliwa dla Ryszarda Kuklińskiego i wnosząc o oddalenie. Wykazując się taką opiekuńczością – prokurator generalny twierdzi pośrednio, że Sąd Najwyższy jest związany wnioskami rewizji nadzwyczajnej. Bałamutne to tezy, nie kształtujące prawidłowo kultury prawnej w państwie prawa.

My mamy poruszać się w ramach zaskarżonego orzeczenia, opisanego wyrokiem zarzutu – ani kroku dalej. Zarzut brzmi „Po opuszczeniu w dniu 8 listopada 1981 roku kraju, działając na rzecz wywiadu Stanów Zjednoczonych przekazał wywiadowi w czasie przesłuchań w ośrodku CIA informacje godzące w podstawę bezpieczeństwa i obronności PRL”. Taki był zarzut. Za to został skazany. My zajmujemy się konkretnym zarzutem. Wydaje się, iż jest nadużyciem prawnym to, że prokurator w istocie zmierza, aby wskazać na Sąd Najwyższy: wy to zróbcie, ponieważ istnieją jakieś inne czyny, które mogłyby być karalne. Jeżeli tak jest, to niech prokuratura się tym zajmie.

Wszystko, co powiedziałem uprzednio, wiąże się również z zagadnieniem nazywanym materialną istotą przestępstwa. A więc społecznym niebezpieczeństwem czynu. Dzisiaj tego społecznego niebezpieczeństwa nie ma. Można by było więc prowadzić wywód poprawny logicznie, iż w działaniu pułkownika Ryszarda Kuklińskiego nie ma dzisiaj społecznego niebezpieczeństwa czynu. Ergo – czyn jego nie jest przestępstwem.

W sprawie zapadłego wyroku z karą śmierci, to muszę stwierdzić, że w swojej 22-letniej praktyce adwokackiej nie zetknąłem się nigdy z takim miałem dowodowym. Nie ma żadnych dowodów potwierdzających jakiegokolwiek elementy zarzutu. Nie ma po prostu dowodów w tej sprawie. Jak wielką kompromitacją wymiaru sprawiedliwości jest fakt, iż sąd orzekający w 1984 roku wymierzył karę śmierci przy braku jakichkolwiek dowodów winy. Tak było.

Panowie Sędziowie, też o tym wiecie. To tak wielka kompromitacja, że aż chce się o tym nie mówić.

Proszę Sądu Najwyższego, kończąc swoje wystąpienie wnioskiem o uniewinnienie, a w zasadzie wnioskiem, z którego ma wynikać pytanie, że nie tylko chodzi o prawny aspekt, ale również o odpowiedź w jakim kraju żyjemy. Albowiem narzuca się metaforyczna refleksja czy Polska jest czerwona czy już biało-czerwona? Pragnę zwrócić się do Panów Sędziów – oficerów, również z taką historyczną refleksją sięgającą ponad 150 lat wstecz: otóż kiedy czytałem wyrok skazujący pułkownika Ryszarda Kuklińskiego na karę śmierci, przypomniałem sobie o wyroku, który zapadł w 1824 roku na Waleriana Łukaszińskiego. Otóż w składzie Najwyższego Sądu Wojennego powołanego przez cara zasiadał ówczesny oficer pułkownik Jan Skrzynecki, którego car, chcąc mieć wyrok na jednomyślny, przymusił do zmiany zdania i podpisania wyroku skazującego. Otóż myśląc o tych sędziach, którzy skazali na karę śmierci pułkownika Kuklińskiego, myślę jednocześnie o tym, że może w jakiejś drobnej części oficerowie ci dzięki pułkownikowi Kuklińskiemu nie musieli udowadniać swojego patriotyzmu tak jak generał Jan Skrzynecki – dyktator powstania listopadowego, między innymi walcząc na warszawskim Grochowie w miejscu zwanym Olszynką. To wszystko Panowie Sędziowie, Panowie Oficerowie. Wnoszę o uniewinnienie.

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ NIE BYŁO FRAZESEM.

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM PIESIEWICZEM

Łukasz Perzyna: Znał Pan osobiście ks. Jerzego Popiełuszkę. I to nie tylko z warszawskiego Żoliborza, z którym obaj byliście związani?

Krzysztof Piesiewicz: Księdza Jerzego Popiełuszkę poznałem dzięki mojemu przyjacielowi Edwardowi Wende. Spędzaliśmy też wakacje w tym samym miejscu, w Dębках, wtedy przepięknych, dziś niestety mocno zniszczonych przez komercję. Czas w PRL liczono nieco inaczej, jedną z nielicznych zalet tamtego okresu stanowiła długość wakacji. Na urlop nie wyjeżdżało się jak teraz na siedem dni, tylko na sześć-siedem tygodni. Dębki, gdzie pięknie było nie tylko nad Bałtykiem, ale również nad wpadającą do niego Piaśnicą, do 1939 r. rzeką graniczną, stanowiły odkrycie i wybór polskiej inteligencji. Etos poznański i warszawski jeszcze od międzywojnia zakładał, że warto budować tam skromne domki profesorów, adwokatów, lekarzy – dokładnie na dawnej granicy wersalskiej. Poza nimi wznosiły się tam tylko chaty rybackie. Pierwszy podbudował się tam prof. Adam Wrzosek, później Bogusławski. W Dębках po raz pierwszy byłem pod koniec lat 60, od początku znalazłem się pod wielkim urokiem tego miejsca, wtedy jeszcze trudno dostępnego. Szło się kilka kilometrów z plecakami. Autobusy dojeżdżały wyłącznie do Karwi, stamtąd czy z Krokowej trzeba było już dalej na piechotę. Z czasem zacząłem tam przyjeżdżać z dziećmi. Śmiałyśmy się z żoną, że mamy „dwujęzyczne” dzieci – biegle porozumiewały się po kaszubsku, z którym osłuchwały się, gdy mieszkaliśmy u rybaków. Właśnie w Dębках, które odwiedzało wielu ludzi z ówczesnej opozycji demokratycznej – to mógł być 1979 albo już 1980 rok – poznałem ks. Jerzego Popiełuszkę.

– **Co go wyróżniało, jakim go Pan zapamiętał?**

– Zrobił na mnie wrażenie wesołego i wysportowanego młodego kapłana. Przyjaźnie szybko nawiązywał. Moje dzieci miło go wspominały, bo miał do nich kumpelskie podejście. Popiełuszko w Dębках odprawiał nabożeństwa. Byłem wtedy młodym palestrantem, miałem pokancerowaną skórę, tym samochodem jeździło się do Gdańska, kiedy zaczęły się strajki, żeby zorientować się w sytuacji. Wokół klimaty były przyjazne, inteligentne, niedaleko mieszkała rodzina Wendów, Maja Komorowska, która do Dębek przyjeżdżała co roku, Stefan Bratkowski, Pani Niewiarowska matka dwóch córek z którą łączyła mnie przyjaźń – wtajemniczeni wiedzieli, że to słynna Małgorzatka z powstańczej piosenki. Chociaż gdy teraz pojedę do Dębek z bólem serca patrzę, co z nich zostało – wspominam je jako niezwykle miejsce. W moim życiu odegrało sporą rolę, tam poznałem zarówno ks. Jerzego Popiełuszkę jak Krzysztofa Kieślowskiego...

– **A po zabójstwie ks. Jerzego właśnie Panu przypadła rola oskarżyciela posiłkowego w procesie sprawców. To już zupełnie inne klimaty: zima, wiele lat polityki represji po stanie wojennym i decyzja władzy, żeby zabójców osądzić publicznie, co stanowiło ewenement w skali całego bloku komunistycznego. Po 1956 r. zdarzały się procesy o nadużycie władzy (osądzeni zostali Fejgin czy Różański), po 1980 r. sprawy o korupcję prominentów (szef Radiokomitetu Maciej Szczepański), ale z tym toruńskim żadnego z tych zdarzeń nie da się porównać? Czy miał już wtedy świadomość, że dzieje się coś wyjątkowego, w czym Pan czynnie uczestniczy?**

– W 1984 r. byłem zaprawionym w bojach młodym adwokatem, rozpoznawalnym już jako obrońca w procesach politycznych. Dla mnie jednak również to, co zdarzyło się w październiku 1984 r. było szokiem. Wiem też, że od początku byłem brany pod uwagę, jeśli chodzi o udział w procesie. Najpierw jednak wraz z Edwardem Wende poszliśmy do Tadeusza de Virion. Spytać, czy on w kwestii procesu toruńskiego podejmie decyzję na tak.

– **Niezwykła to musiała być rozmowa trzech wybitnych prawników i autorytetów społecznych równocześnie. Rezultat znamy, bo**

mec. de Virion w procesie toruńskim nie uczestniczył. Co od niego usłyszeliście?

– De Virion powiedział nam, że zawsze w życiu bronił, nigdy nie oskarżał. Dlatego nie podejmie się tej sprawy.

– Efektowna formuła. Czy choć odpowiedział tak dobitnie, próbowaliście zmienić jego decyzję?

– Oczywiście, mówiliśmy, że w tej sprawie więcej będzie z obrony, niż z oskarżenia.

– To również zdanie mocno zapadające w pamięć.

– Okazało się całkowicie prawdziwe w świetle późniejszego przebiegu procesu toruńskiego. Jeśli sprawę sądową porównać można do dramatu, to proces toruński naprawdę był dwuaktowy. Z jednej strony oskarżano tych, którzy dokonali morderstwa. Z drugiej – atakowano pamięć ks. Jerzego, wartości mu przyświecające, jego przyjaciół i współpracowników. Znakomicie z tej roli wywiązywał się prokurator Pietrasiński. Inteligentny, przenikliwy, doskonale wiedział, jaką prowadzi grę.

– Wasza ocena okazała się trafna, ale nie zmieniła faktu, że de Virion odmówił.

– I wtedy wiedziałem już, że jadę do Torunia.

DROGA DO TORUNIA

– Proces toruński był dla Pana jak dla wszystkich w kraju czymś nowym, bo władza wcześniej nie sadzała na ławie oskarżonych własnych funkcjonariuszy bądź przynajmniej nie czyniła tego publicznie – ale dla Pana proces z polityką w tle nie stanowił niczego nadzwyczajnego?

– Poznaję ks. Jerzego, kiedy jestem już zaprawiony w bojach, w procesach politycznych uczestniczyłem jeśli można tak powiedzieć od adwokackich pieluszek. Wiedziałem jednak, że to proces wyjątkowy. Wiedziałem również, że nazaczy on moją adwokacką tożsamość na zawsze z różnymi konsekwencjami. Ujmując to nieco alegorycznie, wiedziałem, że wszystko, co znaleziono przy księdzu – to będą kiedyś relikwie.



– Z czego to wynikało, że nie bał się Pan władzy? Z przekonań czy tradycji? Grono adwokatów zajmujących się politycznymi sprawami nie było w PRL zbyt liczne.

– Rodzice przyjaźnili się z mecenas Jadwigą Rutkowską, kierowniczką sekretariatu Biura Informacji i Propagandy, największego wydawnictwa podziemnego Armii Krajowej, którego szefem był Jerzy Rutkowski. Jako młody chłopak słuchałem z przejęciem, jak opowiadała o procesie Melchiora Wańkowicza, w którym była obrońcą razem z Janem Olszewskim.

– **Wańkowicza skazano w latach 60 za współpracę z wrogimi ośrodkami.**

– Opowiadała ciekawie, a życiorys miała pasjonujący, w powstaniu warszawskim była kierowniczką produkcji materiałów filmowych, wraz z Antonim Bohdziewiczem. Przyjaźniła się z Władysławem Bartoszewskim. Słuchałem, jak mecenas Rutkowska opowiadała – i właśnie pomy-

ślałem po raz pierwszy, że adwokat to ciekawy zawód. Z kolei już na studiach zajmowałem się bezprawnym prawem, śledziłem wszystko, co dało się znaleźć w bibliotece na temat Carla Schmitta, torującego drogę rozwiązaniom nazistowskim, czasem jego teorię określa się dźwięcznym słowem decyzyzizm, wiązała się ona również z brutalizacją języka. Na studiach dostałem też prawdziwego bzika na punkcie praw człowieka. Powszechna deklaracja praw człowieka została wtedy wydana oficjalnie jako książeczka przez Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ. Obnosiłem się z nią niczym kościelne babcie z książką do nabożeństwa. Gdy zostałem aplikantem w zespole adwokackim nr 25, nietrudno przyszło mi takie zainteresowania rozwijać, skoro pracowali tam Lis-Olszewski, Andrzej Grabiński, Stanisław Szczuka, Jadwiga Gorzkowska i Maciej Dubois oraz Ewa Milewska.

– Pierwsza Pana polityczna sprawa, pamięta Pan co to było?

– Całe to towarzystwo szybko zorientowało się, że jestem podatny na rewizjonizm, jak to wówczas określano. Wysiadywałem w pokoiku mec. Grabińskiego, dokąd dzień w dzień przychodził Jan Olszewski. Grabiński wziął mnie na sprawę z substytucją, oskarżonymi byli robotnicy Ursusa, którzy w trakcie wydarzeń czerwcowych z 1976 roku przyspawali lokomotywę do torów. Przed salą czekali Zbigniew Herbert, Jan Strzelecki Jan Józef Lipski i Jacek Kuroń. To wtedy Zosia i Zbyszek Romaszewscy utworzyli Komisję Informacyjną KOR. W sprawach robotników do Radomia najczęściej jeździła mec. Milewska. Do roku 1980 sprawy o wykroczenia pokazywały, że system się już sypie. Wpadła mi do adwokackiej ręki zupełnie inna sprawa Zygmunta Bielaja vel Iwana Ślezki.

– Wszyscy byli przekonani, że uprowadził i zamordował lekarkę Stefanię Kamińską, za którą żądał okupu, jednak skazać go za to nie można było, bo nie odnaleziono ciała ofiary. Kilkunastoletni wyrok otrzymał tylko za wysyłanie szantażujących listów, co mu udowodniono.

– Nie broniłem Iwana Ślezki, tylko jego żony, jej sytuacja i wszystkie jej okoliczności to był mikrokosmos totalitaryzmu.

– Jaka była Pana pierwsza duża sprawa polityczna?

– To sprawa KPN, która rozpoczęła się zaraz po podpisaniu porozumień w sierpniu 1980 r.

– ...bo władza chciała pokazać, że wprowadzie z robotnikami porozumienia zawiera, ale wobec zatwardziałych wrogów ustroju pozostanie nieugięta. Dlatego Leszek Moczulski za kratami spędził niemal całą odnowę 1980-81?

– Leszka Moczulskiego reprezentowali Wende z de Virionem, ja broniłem Tadeusza Stańskiego. Co chwila składaliśmy wnioski o uchylenie aresztu. Karnawał Solidarności trwał, widziałem, jak przewodniczący składu się męczył, ponieważ nie wiedział, jakie są dyrektywy aktualne. W pewnym momencie uchylono areszty. Wyznaczono termin na 14 grudnia 1981, data ta przypadała w poniedziałek. W ten mroźny dzień przyszlismy do budynku sądu, słabo wtedy ogrzanego, bo przecież wszystkiego brakowało. Wszyscy oskarżeni się stawili. Sąd wydał postanowienie o zastosowaniu aresztu. Zeszliśmy z Leszkiem Moczulskim do bufetu napić się kawy. Po chwili weszło kilku smutnych panów. Gdy spostrzegł ich Moczulski, odwrócił się do nas i powiedział: – Do zobaczenia za 7 lat w wolnej Polsce.

– Trafił idealnie.

– Przedtem jednak zanim ta prognoza się sprawdzi, na proces KPN przez długie miesiące trzeba było chodzić do sądu wojskowego, bo została zmieniona właściwość miejscowa, jak się to fachowo określa.

– Stan wojenny z jego radykalnie zmienionymi realiami prawnymi oznaczał dla zajmującego się sprawami politycznymi adwokata ogromną zmianę?

– Oznaczał ogromną robotę w zwiększonej radykalnie liczbie spraw. W pierwszym miesiącu stanu wojennego łącznie do tzw. internatów. Byłem oprócz wielu innych osób pełnomocnikiem Marka Beylina. Poszedłem na Białolękę. W wytartej teczce ze świńskiej skóry wyniosłem kilkadziesiąt rolek zdjęć, materiałów fotograficznych. Do dziś kursują w podręcznikach historii. Przyjechałem z teczką do domu. Następnego dnia słyszę dzwonek do drzwi. Wchodzi pan z ogorzałą twarzą, znamionującą, że lubi wypić, pokazuje legitymację MSW. I mówi: – My pana, panie mecenasie już od trzech dni szukamy. To było 7 maja 1982 r. Nie przeprowadzili mi jednak przeszukania w mieszkaniu. Zabrali mnie na

Rakowiecką. Funkcjonariusz, który przedstawił się jako pułkownik Milewski i historyk z wykształcenia, wyjął nagan spod marynarki i położył na biurku. Nie wiem czy go uwierał czy coś demonstrował. Przywiązuję wagę do szczegółów, ale moją uwagę zwróciła stalowa popielniczka na biurku z odcisniętym znakiem MBP. Pomyślałem sobie tyle lat i jednak jest... – W straszne gówno pan wdepnął... – tym zaczął. Na biurku położył też dwa formularze: jeden internowania, drugi aresztowania.

– Przestraszył Pana?

– Cały czas myślałem tylko o skórzanej teczce ze zdjęciami, która pozostała w moim domu. W trakcie przesłuchania pułkownik spytał mnie: – Co pan robił 3 maja? Oczywiście byłem wtedy na demonstracji wraz z Wiesławem Chrzanowskim, ale na żądanie SB-eka napisałem tylko na kartce trochę bzdur, zmyślonych na poczekaniu, prawdą tam było tylko to, że odwiedziłem tego dnia ambasadę francuską, bowiem obawiałem się, że mogą o tym wiedzieć. Trzymali mnie do wieczora. Wreszcie dowiedziałem się: – No to moi zwierzchnicy teraz pana zwolnią.

– Czy padły jakieś niemoralne propozycje?

– Usłyszałem jedną: – Czy nie chciałby Pan udzielać porad prawnych?

– Jak Pan na to odpowiedział?

– „Proszę zarejestrować tę ofertę w moim zespole adwokackim”.

– Jak rozumiem, esbecy zobowiązali też Pana do milczenia na temat przebiegu przesłuchania?

– Oczywiście zaraz po powrocie do domu, gdy odwiedził mnie dziekan Maciej Dubois, poinformowałem go o wszystkich najdrobniejszych nawet szczegółach. Poszedłem na spacer do Łasku Bielańskiego z mec. Andrzejem Rościszewskim i uzgodniliśmy, że przez kolejne dni będę w sądowym bufecie wszystkim o przebiegu przesłuchania opowiadał, podobne ustalenia powziąłem wcześniej rano w rozmowie z mec. Janem Olszewskim. Rzeczywiście tak robiłem. Po latach w zapiskach z IPN znalazłem swoją charakterystykę z młodych lat, zestawioną przez służby: najlepszy aplikant dziekana Macieja Dubois, porywczy i nieprzewidywalny – co dowodzi, że jej autorzy mieli pełen raport z bufetu sądowego.

– Rozumiem, że cieszył się Pan po tym wszystkim, że teczka ze zdjęciami ocalała.

– Wspomniałem już, że pojawiają się w wielu książkach historycznych o stanie wojennym. Ten czas miał swój niepowtarzalny klimat, o polepszeniu sytuacji uwięzionych rozmawiałem z tymi, którzy mieli wpływ na władzę, pamiętam wizyty w ZAIKS u Małcużyńskiego i rozmowy po parkach z wicemarszałek Sejmu Haliną Skibniewską w sprawie internowanych. Robili na mnie wrażenie życzliwych, ale niewiele z tych rozmów wynikało. Przejmującym doświadczeniem z tego czasu stał się kontakt ze zwykłymi ludźmi, uznanie dla ich heroizmu.

– Czasem zapomina się, że wtedy nikt nie wiedział, czym stan wojenny się skończy, a w pierwszych jego dniach zdarzył się nawet wyrok 10 lat więzienia za działalność opozycyjną.

– Największe wrażenie wywierali zwykli robotnicy. Ich postawy stanowiły przykład, jaki to był niezwykły czas, a ich korzenie do dziś nie zostały zidentyfikowane ani opisane. Wiem, że za mojego życia to się nie powtórzy. Bronilem robotników z MZK. W piwnicy w domu drukowali wiersze Miłosza, a na co dzień w pracy zajmowali się przykręcaniem śrubek. Wciąż niewielu zdaje sobie sprawę, jakie strumienie stworzyły tę rzekę. Istotą stanu wojennego i jego zamierzonym strasznym skutkiem miało być zniszczenie takiego sposobu funkcjonowania i myślenia. Ze zrozumiałych względów zapamiętałem pierwszą moją obronę w stanie wojennym – ulotkowicza z autobusu koło Uniwersytetu. Szedłem na nią pustymi korytarzami w gmachu sądów, mieszczących się przy ulicy, która wtedy nosiła imię Świerczewskiego. Spotkałem tam mecenasa Karniola. – Mam sprawę z dekretu – oznajmiłem. – Zaatakuje pan dekret? – spytał. – To nie będzie skuteczne – odparowałem. A on na to: – A gdybym ja z panem uzgodnił ten dekret, to byłby ważny?

– Po latach już w wolnej Polsce Trybunał Konstytucyjny podzielił ten pogląd, stwierdzając, że w świetle ówczesnego prawa nielegalne było wydanie dekretu o stanie wojennym przez Radę Państwa w sytuacji, gdy trwała sesja Sejmu. Zaś ówczesne nie tylko adwokackie

rozmowy i dylematy znalazły wyraz w „Bez końca” Krzysztofa Kieślowskiego, do którego Pan napisał scenariusz?

– Pamiętam sprawę Instytutu Badań Jądrowych w Świerku, tam zebrali się pracownicy i zrobili strajk, broniłem naukowca oskarżonego o to, że był jego organizatorem. Dramatyczny przebieg miała druga sprawa robotników z Huty Warszawa, bo tam były dwa procesy. Jeden ze świadków zeznawał, jak ostrzono i szlifowano grube metalowe pręty na wypadek ataku czołgów.

– Jak w Kopalni Wujek... W Hucie na szczęście obyło się bez ofiar śmiertelnych.

– Nawiązanych wówczas kontaktów z ludźmi z Huty nie zerwałem. W latach 90 z Jackiem Kuroniem negocjowaliśmy z koncernem Lucchini umowę zbiorową, która do dziś obowiązuje. Z późniejszego procesu Radia Solidarność utkwiała mi w pamięci kompletnie nieogrzana sala w sądzie wojskowym na Nowowiejskiej i uśmiechnięci Zosia i Zbyszek Romaszewscy oraz inni oskarżeni. Ostatnia sprawa pułkownika Kuklińskiego, którego reprezentowałem już w nowej Polsce również się tam odbyła. A na początku lat 80 broniłem Jana Rulewskiego i Karola Modzelewskiego – oraz w dziesiątkach innych spraw fantastycznych ludzi, działających w podziemnej Solidarności. „Rulon” miał wybite dwa przednie zęby. Spytał mnie, czy da się w tej sprawie coś zrobić. Znałem dentystę, któremu mogliśmy zaufać. Na drugim widzeniu zrobiliśmy odcisk. Stomatolog przystąpił do pracy, ale zaraz ogłoszono amnestię. Zresztą stomatolog po latach okazał się TW, ale wówczas ostrzegał mnie, że mieszkanie moich rodziców jest obstawione, co stanowi dowód, że nie wszystko w tamtej rzeczywistości było czarno-białe.

– Czuł się Pan osaczony? Wątek inwigilacji co chwila powraca w naszej rozmowie, nawet gdy odbiegamy nieco od procesu toruńskiego, naszego głównego tematu.

– W kręgu zainteresowań bezpieki znajdowałem się nie tylko z powodu mojej działalności jako obrońcy, ale również książki pisanej wówczas dla Francuzów i licznych wizyt u Anieli Steinsbergowej, niedaleko placu Unii Lubelskiej. Siedziała i paliła papierosa za papierosem, a energię

miała niespożytą. Po wybuchu „Solidarności” założyliśmy stowarzyszenie pomocy więźniom politycznym Patronat, któremu przewodniczyła. Można powiedzieć, że miała ogromne doświadczenie w tego typu aktywności, skoro była jeszcze przyjaciółką Stefani Sempołowskiej, która z kolei była partnerką życiową Stanisława Patka, bardzo bliskim Piłsudskiemu. Zaś podczas wojny mecenas Pendowski z Patronatu miał pokoik w sądach na Lesznie, przez który szła pomoc dla getta. W stanie wojennym Patronat został zdelegalizowany jak niemal wszystkie organizacje. Pierwszy raz, jak wtedy przyszedłem do mecenas Steinsbergowej, powiedziałem do niej: – *Będzie głód*. Ona tylko zaciągnęła się papierosem i spojrzała na mnie: – *Głodu synku w Polsce nie będzie, bo są chłopi. Głód to był w getcie warszawskim i na Ukrainie*. Potem pozostawała przewodniczącą Patronatu, a sekretarzem był Anatol Lawina. W więzieniu w Bydgoszczy siedział wtedy Władysław Frasyński. Był tam bunt. Wysłaliśmy na inspekcję Lawinę i Jacka Taylora. Właśnie Lawina po powrocie złożył sprawozdanie przed zarządem Patronatu.

– Jak brzmiało?

– Przyjechaliśmy do Bydgoszczy – opowiadał. – Przyjął nas naczelnik. Był spięty, ja też spięty, a Taylor rozpięty... Jak widać Lawina w trudnych momentach nie tracił poczucia humoru.

– Czy na każdą propozycję wystąpienia w procesie politycznym reagował Pan pozytywnie?

– Nie odmawiałem wtedy, gdy w grę wchodziła sprawa taka jak proces „Solidarności” Ursusa, to oczywiście. Z odmienną sytuacją zetknąłem się wówczas, gdy poprosiła mnie o spotkanie Hanna Krall. W stanie wojennym „Żołnierz Wolności”, który był organem Głównego Zarządu Politycznego LWP spreparował jej wywiad z Bronisławem Geremkiem, cytował wymyślony tekst, w celach propagandowych. A Hanna Krall chciała gazecie codziennej Ludowego Wojska Polskiego w stanie wojennym proces wytoczyć. Nie widziałem sensu, wobec braku możliwości, żeby sprawę wygrać, a na jej nagłośnienie w obliczu rygorów stanu wojennego też nie było co liczyć. Dlatego przekonałem Hannę Krall, że nie ma sensu kopać się z koniem.

– Jednak gdy rygory rozluźniono, ogłaszano kolejne amnestie, warunkowe i nie dla wszystkich, aż do tej z 1986 r, która okazała się już bezwarunkowa i powszechna, bo jej celem było rozbrojenie opozycji – zresztą rzeczywiście bardzo ją osłabiła. Jednak już te wcześniejsze amnestie wzbudzały frustrację wśród funkcjonariuszy SB, że oni łapiają jak należy, a generałowie zaraz wypuszczają... O takiej frustracji wspomniał kpt. Grzegorz Piotrowski na procesie toruńskim. Dostrzegali Pan wcześniej takie nastroje służb?

– Zwykle postawy ludzi służb były takie, żeby wzbudzać dodatkowy niepokój, poza samą dolegliwością zatrzymania. Wieźli mnie kiedyś fiałem 125p na Rakowiecką. Zorientowałem się, że właśnie tam, gdy minęliśmy Pałac Mostowskich bez zatrzymywania się. Esbek dopytywał się wtedy: – Czy pan się boi, panie mecenasie. Gdy coś tam mu odpowiedziałem, rzucił: – Wczoraj żeśmy Żyda wieźli, wie pan, co zrobił, zesrał się ze strachu... Takimi pozostawali, taka była ich mentalność...

– Czy więc dowiedział się Pan o niej po zmianie ustroju i otwarciu dostępu do dokumentów?

– Gdy uzyskałem status pokrzywdzonego, znalazłem w Instytucie Pamięci Narodowej mikrofilmy. Pierwsza klisza zaczyna się od danych, dotyczących telefonu moich rodziców. Potem się dowiadujemy, że sprawie nadano kryptonim Anita. Pułkownik Piotr Ochociński w wydziale II departamentu III wydał polecenie dopracowania osób skupionych wokół dziekana Dubois. Raporty składało dwóch tajnych współpracowników: TW Ostrożny i TW Anna. W lipcu 1982 r. moją sprawę przejmuje płk. mgr Leszek L. Budzikowski. Uderzają pewne obserwacje, jak treść jednej notatki: „Uzależniony materialnie od żony”. Rzeczywiście, żona wtedy pracowała w Metroprojekcie i dobrze zarabiała.

– Czy te materiały, poza znajomością obyczajowych szczegółów, dowodzą, że inwigilacja narastała, pierścień wokół Pana zaciskał się na długo przed Toruniem?

– W maju 1982 r. Departament III rozpoczyna intensywnie rozpracowywanie mnie. Decyzję podjęto, jak dowiadujemy się z dostępnych materiałów, „celem udokumentowania faktu przekazywania informacji

dla francuskich służb”. Stąd polecenie: „podjąć aktywną kontrolę”. Esbeckie materiały wyliczają, na czym miała polegać: „podśluch pokojowy, podśluch telefoniczny, podgląd fotograficzny”. Rozpracowanie podjęto pod kątem artykułu 132 kodeksu karnego: „kto podejmuje współpracę z obcymi ośrodkami w celu sprzecznym z interesem PRL...”.

– **Wiązało się to z niemalym dla Pana ryzykiem?**

– Wtedy na pewno tak, natomiast już po procesie toruńskim sytuacja paradoksalnie się zmieniła. Oczywiście na przesłuchaniach wytykano mi udział w sprawie toruńskiej, jednak gdyby wówczas zrobili mi krzywdę, to już cały świat by się o tym dowiedział, bo rozpoznawalność procesu toruńskiego była powszechna, media z całego świata go relacjonowały. W 1988 r. z dokumentacji prowadzonych na mnie spraw robią mikrofilmy, resztę materiałów usuwają, niszczą. Jednak w 1989 r. wydarza się tragedia z moją matką. Została zamordowana, a skrępowano ją w taki sam sposób, jak ks. Jerzego Popiełuszkę.

SĄD JAK TWIERDZA

– **Co wydarza się w 1984 r. po rozmowie z mecenasem de Vironem, który nie decyduje się pomimo Waszych namów na udział w procesie toruńskim, bo zawsze bronił, nie oskarżał, tak odmowę uzasadnia?**

– Podejmuję decyzję, że zostanę pełnomocnikiem w tej sprawie. Do Torunia jedziemy we czwórkę: Jan Olszewski, Andrzej Grabiński, Edward Wende i ja. Specyficzną okoliczność stanowiło również to, że pierwszy termin wyznaczono między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem. Zwykle w tym czasie nie zaczyna się spraw sądowych. Pojechaliśmy do Torunia pociągiem, z Warszawy Centralnej, miejscówki mieliśmy wykupione. Usiedliśmy w przedziale, w całym pociągu pełno było dziwnych panów, którzy ani na turystów nie wyglądali ani na podróżujących w delegacji. Czyniło to przygnębiające wrażenie. Nagle drzwi do naszego przedziału się otwierają i wchodzi Grażyna Sza-połowska. Zmiana nastroju...

– Parę lat minie od tego spotkania, gdy za sprawą Krzysztofa Kiesłowskiego i Pana, dzięki „Krótkiemu filmowi o miłości” a także jednemu z odcinków „Dekalogu” właśnie Grażyna Szapołowska stanie się symbolem nowoczesnej Polki, a dla wielu widzów kobiecości w ogóle. I przyczynią się do tego środki dość subtelne, bo „Ostatnie tango w Paryżu” to nie było, tylko opowieść refleksyjna, momentami liryczna nawet?

– Kariera Grażyny Szapołowskiej zaczęła się wcześniej, od węgierskiego „Innego spojrzenia”, w którym wystąpiła wraz z drugą polską aktorką Jadwigą Jankowską-Cieślak. Gdy Kiesłowski zaczął z nią pracować, brał ją na długie rozmowy i tłumaczył, żeby dała coś więcej od siebie, mniej grała, a była sobą. Efekt okazał się pożądanym. Zaś gdy jechałem do na proces wiedząc, co to oznacza, właśnie ją spotkałem. I tak dotarliśmy do Torunia...

– **Co Pan tam zastał?**

– Na dworcu pełno milicji. Wzięliśmy taksówkę, pojechaliśmy na plebanie Najświętszej Marii Panny, gdzie naszym gospodarzem był ks. Józef Nowakowski. Plan Torunia jest przejrzysty, średniowieczny, uliczki schodzą się do rynku. W tych warunkach ostentacyjne przygotowania władzy okazywały się jeszcze lepiej widoczne. Cała ulica przy kościele została zamknięta, z kolei rynek zabezpieczało ZOMO. Toruń zrobił na mnie wrażenie miasta okupowanego przez służby komunistyczne.

– **A dalej to wrażenie już nie ustąpiło?**

– Nad miastem latały helikoptery. Na każdym piętrze sądu sprawdzano nas, wszędzie kontrole. Obok sali, w której toczył się proces przygotowano drugą, o standardzie wyposażenia dobrego studia telewizyjnego. Siedziała tam bezpieka i transmitowała wszystko na użytek przełożonych. Na procesie byli też dziennikarze, mieli wejściówki, notowali, ale to ci z bezpieki wykonywali mrówczą pracę. Transmisja z procesu szła bezpośrednio do centrum MSW. My zaś śledziliśmy te środki, zastanawiałem się wtedy, może byłem jeszcze trochę naiwny, po co to wszystko i czego kto się bał. Mieszkaliśmy na plebanii, dostawaliśmy od ludzi z Torunia, gdy się zwiedzili, że tam jesteśmy, różne wiktuały, stanowiło to oczywistą oznakę sympatii. Pamięta Pan, że rok 1984 pozostawał cza-

sem gospodarki niedoborów, w sklepach brakowało wszystkiego. A nam ludzie przynosili, co tylko się dało.

– Jak Pan na to pytanie: kto i czego się wtedy bał – odpowiadał wówczas, a jak obecnie, na ile ta ocena się zmieniła?

– Odpowiedź jest wielopiętrowa. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że po tej zbrodni Czesław Kiszcak z Wojciechem Jaruzelskim zaczęli czyścić MSW. I nie tylko ministerstwo. Zakończyła się kariera Mirosława Milewskiego w aparacie partyjnym. Z drugiej strony, mieliśmy zorganizowaną szczytnię, jeśli chodzi o prezentowanie działalności ks. Jerzego przez publikatory oficjalne. Trwało to dwa lata, a samo zabójstwo wcale nie powstrzymało ataków, jednym z wątków procesu toruńskiego okazało się obrażanie pamięci ofiary na sali sądowej. Dla rządzących był to taki moment, że aby przetrwać – musieli taki proces przeprowadzić. A niezależnie od wszystkiego, również dla nich Polska Ludowa nie była już nigdy taka, jak przed tym procesem. Główny oskarżony Grzegorz Piotrowski – absolwent wydziału matematyki – to nie był byle kto. Zmierzono mu IQ 152, to doskonały wynik, jeśli o iloraz inteligencji chodzi. Twardo uformowany ideologicznie. Pamiętam, jak mówił w trakcie procesu, że miał zapaść, był w szpitalu na tzw. erce i wtedy żonie powiedział: wychowaj nasze dzieci na dobrych komunistów. Wiemy, że na Sycylii specjalnie założono pismo – przygotował to Departament III – o charakterze katolickim i pewnym wymiarze intelektualnym. Celem tego publikatora pozostawało rozpowszechnianie wiadomości kłopotliwych dla naszego Papieża, chociaż nieprawdziwych. Piotrowski znajdował się wśród tych, którzy się tym zajmowali. Zawsze w wypadku takich praktyk mówi się o artykule 212. Jestem zwolennikiem nie jego likwidacji, tylko modyfikacji: uczynienia z tego przestępstwa kierunkowego, żeby karane było celowe podłe działanie, przez świadome rozpowszechnianie fałszywych informacji, co okazuje się czasem bardziej dotkliwe niż kradzież portmonetki czy nawet samochodu.

– Dzisiaj powiedzielibyśmy o *fake newsach*.

– Właściciel wspomnianego pisma na Sycylii zamawiał ciekawe teksty u cenionych autorów, specjalistów od spraw kościelnych i dobrze

za nie płacił. Tylko po to, żeby po kilku miesiącach, jak tytuł zyska już pewną rozpoznawalność czy nawet wiarygodność, napisać serię artykułów na temat zdegenerowania moralnego Karola Wojtyły. Po to pismo zakładali.

– Z Popiełuszką operacja była podobnie wielopiętrowa? Właśnie wznowiono śledztwo w sprawie podrzucenia materiałów na Chłodną, gdzie ks. Jerzy miał mieszkanie, oprócz bibuły dostarczono tam substancje wybuchowe.

– Grzegorz Piotrowski znajdował się w ścisłej czołówce pracowników Służby Bezpieczeństwa. Powraca pytanie, czy ta szczyjnia, która trwała przez dwa lata przed zabójstwem była potrzebna partii i rządowi do tego, żeby się stało to, co się stało, czy raczej operacja wymknęła się spod kontroli.

– Kolejne pytanie dotyczy roli radzieckich działaczy i funkcjonariuszy, zwłaszcza związanych z partyjnym betonem KPZR, wiemy, że Michaił Gorbaczow dojdzie do władzy dopiero dwa miesiące po procesie toruńskim?

– Wiktor Czebrikow, szef KGB, składał tu wizytę w grudniu 1983 r. i jeździł z Kiszczakiem po Polsce. Był również w Toruniu. I potem, już wiosną, nastąpiło tam parę porwań działaczy opozycyjnych.

– ...uprowadzeń połączonych ze szczególnym udręczeniem. Czy mogły stanowić próbę generalną?

– Tego nie wiemy. Natomiast wiadomo, że obok gabinetu Kiszczaka aż do końca jego urzędowania funkcjonowała grupa do zadań specjalnych, a dotyczących głównie procesu toruńskiego.

– Już wizyta Czebrikowa, jej ewentualne reperkusje, pokazują, jak na sprawę toruńską nałożyć się mogła geopolityka. Jakie były wasze przewidywania dotyczące ZSRR?

– Bardziej pesymistyczne, niż realne warianty, które zaraz przyniosła rzeczywistość. W Toruniu siedzieliśmy 4-5 dni i wracaliśmy do rodzin. Proces toruński zakończył się w lutym 1985, a sekretarz generalny Konstantin Czernienko zmarł niedługo potem, w marcu. Ale nie było wielką tajemnicą, jaki jest stan jego zdrowia. Jechaliśmy akurat do War-

szawy volkswagenem golfem z kanclerzem kurii warszawskiej Królem i zastanawialiśmy się, kto zostanie następcą Czernienki. – Gorbaczow – rzuciłem wtedy. – Romanow – odpowiedział ksiądz. Spytałem, skąd to wie. Ks. Król oznajmił, że prymas był niedawno leciał dokądś przez Leningrad, miał spotkanie na lotnisku i tam takie informacje uzyskał. A Grigorij Romanow uchodził wtedy za przedstawiciela zachowawczych kręgów KPZR, w odróżnieniu od Michaiła Gorbaczowa, który wkrótce rzeczywiście został sekretarzem generalnym. I jeszcze w tym samym roku Gorbaczow odsunął głównego konkurenta. Dla nas wówczas Gorbaczow i cała jego pierestrojka – to był piorun z jasnego nieba.

– Ale *glasnost* czyli jawność, *pierestrojka* czyli przebudowa – ogłoszone przez Gorbaczowa dla wzmocnienia ustroju, ale prowadzące do upadku ZSRR – nie stały się jedynymi zaskakującymi zdarzeniami na Wschód od nas?

– Na to nałożył się jeszcze Czarnobyl, po katastrofie w elektrowni jądrowej, z promieniowaniem niosącym zagrożenie dla całej Europy – to już rok 1986. Jedno wydaje się pewne: lepiej poinformowany od kogośkolwiek z opozycji Jaruzelski, godząc się na publiczny proces toruński, wiedział już, jak bardzo zmienia się sytuacja wokół. Dziś Tomasz Piątek w znanej książce o Antonim Macierewiczu opisuje wpływy rosyjskie u nas w ostatnich dekadach, w środowiskach zarówno władzy jak opozycji. Czas śledztwa po zabójstwie ks. Jerzego i samego procesu charakteryzuje jeszcze silna obecność przedstawicieli KGB w Warszawie. Chodzili po pokojach w MSW, zaglądali gdzie chcieli, do biur i gabinetów, nikt ich nie powstrzymywał. Ze sprawy wynika, że przedstawiciel KGB często bywał w Zagładzie Kryminalistyki KGMO.

– Jak w świetle tych kontaktów Pan odpowiada na wprost postawione pytanie, kto zabił ks. Jerzego, gdy oczywiste jest, że indagujący nie Piotrowskiego ma na myśli, tylko tych, co za nim stali?

– Odpowiadam: ci sami ludzie, którzy strzelali do Papieża.

– Ale nie zmienia to faktu, że ks. Jerzy zginął tak, jak to w procesie toruńskim opisano również za sprawą waszej, pełnomocników, prawniczej docieklivości?

– Zwłaszcza wspólnie z mec. Edwardem Wende zwalczaaliśmy wtedy i później tezę o zupełnie innych, niż z grubsza opisane w trakcie procesu, okolicznościach śmierci ks. Jerzego. Miałem bowiem nieodparte wrażenie, że wprowadzanie nowych świadków zaciera, a nie rozjaśnia szczegóły tej sprawy. W procesach karnych zwykle najistotniejszym dowodem nie są osobowe źródła informacji – często słabe z przyczyn psychologicznych. Źródła dowodowe okazują się mocne, jeśli posiadają oparcie w dowodach rzeczowych i innych materialnych punktach odniesienia. Również teraz, po śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, identyfikacja zabójcy i całej drogi, którą odbył ma większe znaczenie, niż to, co powiedzą świadkowie. Zachowując wszelkie proporcje można powiedzieć, że sprawa zabójstwa ks. Jerzego i gdańska, świeża, bo sprzed paru tygodni w momencie kiedy rozmawiamy, mają ze sobą coś wspólnego.

– Co je łączy, skoro już snujemy tak szokującą analogię?

– Jedna i druga sprawa zawiera w sobie cechy totalnej i gigantycznej prowokacji. W obu wypadkach nie wiemy w sensie procesowym, czy to była prowokacja, ale wywarła efekt, jakby prowokacją była. Trzeba przyznać, że generałowie, Jaruzelski z Kiszczakiem, potrafili bodźce prowokacyjne zdusić. Znali podległy sobie aparat i zdecydowali się na działania co najmniej ponad standardowe, jak proces toruński. Nie chcę przesądzać, że w Gdańsku sprawca był prowokatorem, wskazuję tylko, że trzeba mówić o efekcie złożonym. Przy takim zaś kierunku myślenia pojawia się pytanie, *cui bono*.

– Kto z tego korzystać odniesie.

– Dlatego sugestie uboczne, które się pojawiały, że wędkarze coś widzieli lub że porywacze przekazali ks. Jerzego innym osobom – są niebezpieczne. Gdybyśmy bowiem trwale weszli w tę przestrzeń myślenia, zapomnimy o tym, że dało się ustalić, kto zabił. Powrócilibyśmy do punktu wyjścia, a sprawcy powinni jeszcze dostać odszkodowanie...

– Przywołał Pan wcześniej sprawę Bielaja vel Śleżki, którego za zabójstwo nie dało się skazać, bo okoliczności nie ustalono.

– Z całą odpowiedzialnością się do niej odwołałem, wiedząc, że głównym tematem naszej rozmowy ma być proces toruński. Proces Bie-

laja wstrząsnął nie tylko Płockiem i okolicami na początku lat 70. Iwan Ślęzko był z wykształcenia felczerem weterynaryjnym, po ukończeniu technikum zaciągnął się do NKWD. Wkraczał do Polski wraz z Armią Czerwoną, zaprowadzał tu nowe porządki. Nie wrócił już do ZSRR, został w Polsce. Nazwisko Bielaj przejął wraz z dokumentami akowca, którego zamordował. Zabijał też polskich żołnierzy, ale gdy znalazł się już w rękach wymiaru sprawiedliwości – tamte sprawy się przedawniły. Na początku lat 50 Bielaj był nawet naczelnym gazety w Wielkopolsce, potem redaktorem w wydawnictwach, próbował własnej działalności gospodarczej, która nie bardzo mu się powiodła. Na przełomie lat 60 i 70 porwał Stefanię Kamińską, lekarkę uwielbianą w Płocku. Pisał listy szantażujące. Kiedy milicja poszukiwała sprawcy, oddała list do ekspertyzy specjalistom z wydziału polonistyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Orzekli, że list jest pisany tak perfekcyjnie z punktu widzenia zasad pisowni polskiej, że nie mógł go napisać Polak. Zwężyła się tym samym grupa osób do poszukiwań. Dalej toczyła się już sprawa poszlakowa. Charakterystyczne, jak bronił się przed sądem Bielaj. – *Tak, porwałem doktor Kamińską. Ale przekazałem Brodaczowi. – Dlaczego? – Ponieważ mnie szantażował. – A czym? – Dokonałem kilku zabójstw na terenie Polski w 1945 i 1946, o czym wiedział.* Mec. Maciej Bednarkiewicz złożył wtedy wniosek, by sprawdzić, że te morderstwa rzeczywiście miały miejsce. Potwierdzono, że tak było. Rzeczywiście Ślęzko zabił w Szczecinie polską żołnierkę, okoliczności okazały się wyjątkowo makabryczne jak na tamten czas, wydrelował kości, zapeklował, żołnierze, którzy ją znaleźli myśleli, że to szynka. Okropności nie miały wpływu na wyrok – zbrodnie się przedawniły. Bielaja vel Ślęzkę skazano wreszcie na maksymalną możliwą karę...

– 15 lat...

– Za wymuszenie rozbójnicze. W Polsce, żeby skazać za zabójstwo, nie musi być *corpus delicti*, ale musi być dowód na tzw. czynności wykonawcze, czyli mordowanie. Nie ma innej teorii. Konieczny jest dowód bezpośredni. Proces Bielaja okazał się niezmiernie ciekawy nie tylko dla nas adwokatów. Później dowiedziałem się, że przemówienia



Macieja Bednarkiewicza i moje puszczane były w Legionowie w szkole milicyjnej. Teza o przekazaniu ks. Jerzego przez porywaczy innym osobom zbieżna była z linią obrony Iwana Ślezi. Gdybyśmy poszli tym tropem w sprawie toruńskiej – przyszłoby zapomnieć o beatyfikacji i kanonizacji ks. Jerzego Popiełuszki. Dla każdej takiej sprawy ważne są źródła osobowe i dowody rzeczowe. Trzeba pamiętać, że sekcja zwłok ks. Jerzego, którą przeprowadziła w Białymstoku prof. Maria Byrdy – był przy niej Jan Olszewski – okazała się zbieżna z dowodami rzeczowymi w sprawie i wypowiedziami sprawców. Nie bez znaczenia dowodem były przygotowane przez nich dwa worki z kamieniami, przeznaczone dla ks. Jerzego Popiełuszki i jego kierowcy Waldemara Chrostowskiego, któremu w trakcie porwania udało się zbiec, wyskoczyć z pędzącego samochodu. Jako pełnomocnicy uczyniliśmy wszystko, co możliwe, włącznie z wnioskiem o zwrócenie się do Moskwy, czy tam nie ma jakiś materiałów. Nie bardzo w to wierzyliśmy, że poskutkuje, ale wniosek został złożony.

– Jakaś reakcja była?

– Nie ma nic, taka padła odpowiedź.

– Czy można powiedzieć, że sprawa zabójstwa ks. Jerzego tylko wtedy, pod koniec 1984 roku mogła się wydarzyć?

– Jak rozumiem zmierza Pan do tego, skoro o jej kontekście rosyjskim rozmawialiśmy, że już w marcu 1985 r. po śmierci Konstantina Czernienki nowym sekretarzem generalnym został Michaił Gorbaczow. Rzeczywiście uwarunkowania międzynarodowe gwałtownie się zmieniły. Niech pan jednak pamięta, że księży ginęli w Polsce aż do końca poprzedniego ustroju, przypomnę sprawy śmierci ks. Niedzielaka i ks. Suchowolca. Dobrze to pamiętam, bo w tym czasie zamordowano moją matkę, identyczną samozaciskającą się pętlą jak w procesie toruńskim. Natomiast w sensie pewnej ostentacji, całej gwałtowności prowokacji czy próby zastraszania był to rzeczywiście swego rodzaju ostatni akt.

ŚWIADECTWO MĘCZENNIKA

– Czy poczucie wyjątkowości tego procesu z każdą chwilą narastało? Oczywiście można szukać analogii, w kraju ze śmiercią ks. Romana Kotlarza, który wspierał protest radomskich robotników w 1976 r, za granicą z zastrzeleniem arcybiskupa Oskara Romero, zabitego przez szwadrony śmierci, bo ujmował się za zwykłymi ludźmi i kanonizowanego przez Franciszka – ale jednak to było coś nowego, cała sprawa toruńska?

– Miałem z tyłu głowy, że pakuję się w sprawę, z której już nie ma odwrotu. Poczucie wyjątkowości znajdowało wyraz również w podejściu mediów oficjalnych. Dzień w dzień po Dzienniku Telewizyjnym pojawiał się 15-20 minutowy reportaż, relacja z procesu. Tak czy inaczej ten proces był przełomem, nawet wcześniejszą sprawę zabójstwa Grzegorza Przemyka, chociaż tak mocno zbulwersowała opinię publiczną, próbowano zatuszować, odwracać uwagę od milicjantów, kierować fałszywe podejrzenia na sanitariuszy z pogotowia. W tym wypadku na ławie oskarżonych zasiedli bezpośredni sprawcy. Rozmawialiśmy już o tym, że dowody rzeczowe, materialne potwierdziły, że Piotrowski wraz ze

wspólnikami rzeczywiście zabili ks. Jerzego. Wskażę na analogię, którą politycy i prawnicy uznają pewnie za zbędne filozofowanie, ale prawie dokładnie w tym samym czasie zginęła Indira Gandhi, premier Indii.

– Zamachowcy ją zabili 31 października 1984, dokładnie dzień po tym, kiedy pod Włocławkiem przy tamie wyłowiono z Wisły zwłoki ks. Jerzego.

– To klasyczne postaci męczenników. Ofiarą przemocy padły dlatego, że uosabiały pokój. Dały świadectwo. Świeży wstrząs w obu wypadkach zakończył się zahamowaniem groźnych następstw, w żadnym z obu krajów nie doszło do rozlewu krwi, ale z góry nie można było tego założyć. Dziełem męczennika jest oddawanie życia za innych.

– Nie utopiono Polski we krwi. Nie doszło do wojny domowej.

– Z dużą dozą prawdopodobieństwa postawić można tezę, gdy operujemy nazwiskami Kiszczaka i Jaruzelskiego, że generałowie dopuszczali wszystkie metody do upokorzenia ks. Popiełuszki. Ale z punktu widzenia ich interesów zabójstwo księdza z pewnością już się w tym scenariuszu nie mieściło. Z perspektywy ich celów stanowiło ten jeden krok za daleko. 13 października 1984 r. Piotrowski i jego wspólnicy pierwszy raz naszykowali worki i kanister z benzyną. Próbowali spowodować wypadek, sam Piotrowski rzucił kamieniem w rozpędzony samochód, który wioził ks. Jerzego. Czy mógł o tym nie wiedzieć generał Kiszczak? Pewnie mógł. Ale czy mógł o tym nie wiedzieć Władysław Ciastoń? To już znacznie mniej prawdopodobne.

– Dochodzimy do kolejnej ważnej dla sprawy postaci, to wymieniony przez Pana wiceminister spraw wewnętrznych czyli zastępcę Kiszczaka Władysław Ciastoń, szef Służby Bezpieczeństwa.

– Mecenasek Edward Wende złożył wniosek o przesłuchanie świadka maltretowanego w Urzędzie Bezpieczeństwa we Wrocławiu w latach 40, gdy Ciastoń nim kierował, było to wstrząsające. Ciastoń, wprowadzie nie bezpośrednio po procesie toruńskim, bo zgodnie ze zwyczajem odczekano pewien czas, został wysłany do Albanii jako dyplomata.

– Korzenie tej władzy pozostawały takie a nie inne, Kiszczak w latach 40 też liberałem nie był?

– Gdy nadszedł czas rewizji spraw sądowych z tamtych lat, po zmianie ustroju, przy okazji jednej z nich natrafiłem na teczkę materiałów w Sądzie Najwyższym. Zobaczyłem wśród nich notatkę: ambasada RP w Londynie, ataszat wojskowy. Brzmiała w ten sposób: X i Y mają bardzo negatywny stosunek do ustroju, do nowej rzeczywistości Polski i budowy socjalizmu. Za to z kolei ZET dobry. W stosunku do ZET umorzono. Tamci otrzymali karę śmierci po powrocie. Pod tą notatką widniał podpis: ppor. Kiszczak. Nie chodzi o to, żeby na tej podstawie wydawać sądy o późniejszych o dziesięciolecia zdarzeniach. Ale trzeba mieć świadomość, w jakiej przestrzeni, w personalnym wymiarze, myśmy się wtedy poruszali. I jakim fenomenem okazał się rok 1989. Wciąż nie mam przekonania, że ten fenomen, jaki stanowiła Polska Ludowa został dogłębnie opisany i przeanalizowany. Niebawem, bo zanim pojawił się drugi obieg, moje pokolenie formowało swoje poglądy pod wpływem wydawanej w latach 70 przez PIW serii „plus-minus”. Redaktorem naczelnym przez 15 lat był w Państwowym Instytucie Wydawniczym Andrzej Wasilewski, członek PZPR, który u samego już schyłku tej partii wszedł nawet do jej ścisłego kierownictwa. Ale dobre książki wydawał: Ericha Fromma, świetne publikacje z psychologii. Dla nas najistotniejsze były te, które dotyczyły moralności prawa. Walczyliśmy przecież z pozytywizmem prawniczym. Inspiracją pozostawał dla nas personalizm chrześcijański.

– I tu znowu przejdę do konkretnej oceny, czy przebieg procesu toruńskiego nie rozczarował Pana, jednego z głównych jego uczestników? Wie Pan, że krążył wtedy taki nieśmieszny dowcip, że *góra urodziła Pietruszkę*. Chodziło przecież o to, że starożytna definicja komizmu brzmi *góra urodziła mysz*, Piotrowski zapewniał swoich, że *góra wie o wszystkim*, zaś najwyższym rangą skazanym za zabójstwo ks. Jerzego funkcjonariuszem MSW okazał się pułkownik Adam Pietruszka. Tak jak Piotrowski też dostał 25 lat.

– Z punktu widzenia dowodów rzeczowych i logicznego myślenia osoby, które dokonały czynności zabójstwa zostały ustalone. Był też w procesie wątek – i jego natrętnej obecności ewentualne rozczarowanie

przebiegiem sprawy prędzej mogło dotyczyć – który polegał na oczernianiu ks. Popiełuszki czy wykazywaniu przyczyn niedopuszczalnych prawnie, ale uzasadnionych ideowo wśród motywacji sprawców. Przygotował się do tego prokurator Leszek Pietrański, głównie jego wystąpienia wpisują się w tę tendencję. Sędzia Artur Kujawa raczej się miotał, trudno jego postawę ocenić równie jednoznacznie.

TO NIE BYŁA BŁĄDZĄCA DEMOKRACJA, TYLKO DYKTATURA

– Dostrzegam w Pana opowieści pewien paradoks czy dualizm. Kreśli Pan niezmiennie ponury obraz procesu toruńskiego, co nie dziwi, bo niebywale okrutna była osądzona tam zbrodnia, a przy tym śmigłowce krążące nad miastem i ZOMO na rynku stwarzały wrażenie wewnętrznej okupacji. Równocześnie jednak objawia Pan wyraźny sentyment dla ówczesnych dość jednoznacznych wyborów?

– Czas 1975–87 wspominam jako okres dla adwokatury trudny ale wspaniały. Powtarzały się szykany, do znanych represji dołączały się dotkliwe kontrole skarbowe, ale nikt się nimi specjalnie nie przejmował. Satysfakcję zawodową przynosiły nie tylko sprawy z górnej półki. To nie była błędząca demokracja jak dziś, tylko dyktatura w czystej postaci. Służba Bezpieczeństwa odgrywała kluczową rolę. Gdy podejmowałem sprawy robotników czy studentów – miałem wrażenie, że stykam się z pięknymi ludźmi. Zawsze byłem posądzany o zbyt idealistyczne podejście, ale uważam, że tego nigdy za wiele...

– Takim idealistą jest młody mecenas Zyro z „Bez końca” Pana i Kieślowskiego. Nagle umiera na serce i obronę młodego robotnika sądanego za strajk przejmuje mecenas Labrador, z oporami, bo nie brał spraw politycznych, odkąd w jednej z nich w 50. latach nie potrafił zapobiec wyrokowi śmierci, jego skrupuły przypominają argumenty de Viriona w sprawie Torunia. Wie Pan, to jeden z filmów który mogę oglądać... bez końca właśnie. Formował świadomość moich roczników jak książki z serii PIW *plus-minus* Pańskich. Nudząc się trochę w metrze w drodze do Pana bo pora-

dzieckie składy pierwszej linii jeżdżą wolniej od francuskich TGV, wysłałem do kolegi z dawnej prasy KPN *smsa*, że jadę na wywiad do mec. Piesiewicza i przypomniałem, jak oglądaliśmy „Bez końca” w kinie „Wars”, jedynym w którym był wyświetlany, a po projekcji rozległa się burza oklasków całkiem jak w teatrze... Wiem, że Japończycy w „Bez końca” doszukali się wątku wpływu duchów na żywych w pojawianiu się mec. Zyro w kolejnych scenach, chociaż pewnie Wam nie o to chodziło, dowodzi to uniwersalnej wymowy filmu.

– Cały czas nabiera on nowych znaczeń. Na debacie w Wiedniu po projekcji była pełna sala. W Chinach, pomimo wielkich różnic doświadczenia kulturowego i historycznego, młodzi filmowcy bardzo się „Bez końca” interesują, inspirują nawet. Znaczeniowo w różnych miejscach i czasie film inaczej bywa postrzegany. Dotyka poważnej sprawy ten obraz, a przy tym pozostaje do bólu szczery... Kiedy Krzysztof w 1985 r. zrobił pokaz, to Waldemar Świrgoń, młody ale konserwatywny członek władz PZPR wychodząc aż z wrażenia potknął się o łańcuchy na Chełmskiej, w wytwórni, bo tam się prezentacja odbywała. Tak był podekscytowany i przerażony. Wspomniał Pan, że obecność mecenasa Zyro Japończycy rozszyfrowali wedle swojego kodu kulturowego. Jednak mnie i Kiesłowskiemu o coś innego chodziło. Zależało nam, żeby zmarłego mecenasa Zyro zagrał Jerzy Radziwiłłowicz i tak się stało. Wcześniej zastąpił go w roli w „Człowieku z marmuru” i „Człowieka z żelaza” Andrzej Wajda. Chcieliśmy podkreślić, że człowiek z żelaza już nie żyje, stąd taka forma obecności postaci w filmie, bez względu na to co stało się w 1989 roku, jestem przekonany, że teza ta jest do dziś prawdziwa. Myśląc o „Człowieku z żelaza” myślę o Sierpniu 1980 o jego etosie i ludzkiej bliskości. I wiem że to się już nigdy nie powtórzy. Dla mnie „Bez końca” oznaczał początek wieloletniej współpracy z Kiesłowskim.

– To był również z tego powodu niezwykle czas?

– Spotkałem niezwykle przenikliwego człowieka, wrażliwego, myślącego, ale nic w nim nie było z desygnatów opisujących intelektualistę. Mówił raczej: „wiem niewiele, ale wiem, kiedy ludzie kłamią”.

„Bez końca” to trudny film, stąd wielość interpretacji, na którą Pan wskazał.

– Dlaczego więc w ogóle się nie zestarzał, jak się popularnie mówi, skoro nakręcone w tym samym czasie co najmniej poprawne „Karate po polsku” Wojciecha Wójcika – też traktujące o przemocy na przykładzie bandy chuliganów za przyzwoleniem milicji rządzących mazurskim miasteczkiem – da się oglądać wyłącznie bez dźwięku, bo dialogi są... nie do zniesienia, tak się już po prostu nie mówi? A z drugiej strony to źle – jeśli film tak pesymistyczny jak „Bez końca” pozostaje aktualny, to jak to świadczy o obecnym czasie? Wie Pan, że niedawno tytuł politycznego tekstu dla portalu PNP24.PL od tamtego filmu zapożyczyłem?

– Różne są przyczyny klimatu szarego albo ciemnego, czy jeśli użyć ostrzejszego określenia – „ogólnego dodupizmu”. Na ulicy widziałem niedawno panią z płócienną torbą na zakupy z napisem: *już mam dosyć melanchujni*. Pewien rodzaj melancholii przetrwał również w wolnej przestrzeni. Rozmawiałem niedawno z dwoma młodymi prawnikami z dużej korporacji. 39 i czterdzieści parę lat, a obaj są psychicznymi wrakami. Miałem wrażenie, że tak samo już są wykończeni jak robotnicy w kopalniach Kolorado w pionierskich czasach. Mają piękne koszule, znakomite krawaty, tylko że połowa z nich leci na psychotropach.

– Jak współczesny bohater powieści „Drach” Szczepana Twardocha. Dlaczego tak się z nimi dzieje?

– Siedzą w pokojach, piszą rzeczy skomplikowane pod względem prawnym. Nie wiedza jednak, dla kogo ani w jakim celu je przygotowują. Wyznawcą personalizmu jestem również w tym najprostszym jego sensie, że nic nie zastąpi kontaktu z żywym człowiekiem. Wtedy ma sens, daje pożytek.

– Jak praca Pana jako obrońcy politycznych, a w procesie toruńskim oskarżyciela posiłkowego czy praca mecenasów Zyro i Labradora?

– „Bez końca” dotyczy spraw wspólnych różnym ludziom w różnym czasie, potrzeby poczucia sensu i szczęścia. Nie zniknęły one wraz z nę-

dzą czy poczuciem zagrożenia, które charakteryzowały schyłkowy komunizm. Myślę, że to nie jest problem tylko Polski. Nie polega też wcale na tym, że liberalna demokracja jest systemem złym. Powinna ona pozostać. Wystarczy spojrzeć na jej zaprzeczenia, przy czym nie mam żadnych złudzeń, że Nietzsche i Carl Schmitt mają dziś wielu uczniów również w mojej Ojczyźnie, co jest smutne, ale również bardzo groźne. Czasami wydaje mi się, że mamy do czynienia z brutalną kalką. Ale wiem również, że w polskiej przestrzeni: „nie z nami takie numery...”

– **Reakcje na „Bez końca” były entuzjastyczne, jeśli chodzi o widzów w kinach, ale co do krytyki – obie strony wybrzydzały. Wyśługujący się rządzącym Zygmunt Kałużyński podsumował, że całą dramaturgię załatwia gazowy piecyk. Recenzenci z licznych, wydawanych w podziemiu tytułów kultury niezależnej sugerowali, że rozbijacie moralnie opozycję.**

– „Trybuna Ludu” napisała, że „Bez końca” to instruktaż dla opozycji. Prasa kościelna krytykowała...

– **...za scenę seksu z amerykańskim turystą w Hotelu Europejskim, otrzymane od niego dolary grana przez Grażynę Szapołowską bohaterka wrzuci później do opozycyjnej skarbonki?**

– Krytykowano bardziej samobójstwo głównej bohaterki, wynikające stąd przesłanie. Zastałem Krzysztofa Kieślowskiego akurat przy lekturze tych negatywnych recenzji, z przeciwnych biegunów krytyki. Pokazał mi je i mówi: – Wiesz co, chyba zrobiliśmy dobry film. Wspomniał Pan o egzystencjalnym pesymizmie „Bez końca”, wypytywał mnie Pan, dlaczego właśnie on przetrwał w odmiennych realiach. Dodam, że najpierw rozważaliśmy z Kieślowskim „Szczęśliwy koniec” jako przyszły tytuł. Potem ja zaproponowałem „CDN”. A on na to: – Cenzura nie puści. I wtedy ja mówię: „Bez końca”.

WIEDZIAŁEM, ŻE MAM DO CZYNNIENIA Z RELIKWIAMI

– **Jak zareagował Krzysztof Kieślowski na Pana decyzję wzięcia udziału w procesie toruńskim, doradzał czy odradzał?**

– Pojechałem wtedy jesienią 1984 r. do Kieślowskiego, mieszkał na Stegnach w typowym budownictwie z wielkiej płyty, ulica nazywała się Capri, w tej dzielnicy były inne podobne nazwy: Sardyńska, Sycylijska. Dwa pokoje z małą kuchenką na parterze, taka była sceneria naszej rozmowy. Mówię od razu: – Jadę do Torunia. Wtedy żona Kieślowskiego z tej kuchni, bo coś tam szybko dla nas pichciła, odzywa się przerażona: – O Boże, nie rób tego, to niebezpieczne. Na to Krzysztof, paląc papierosa: – Ja bym to samo zrobił na jego miejscu. Takie były wtedy klimaty. W całej sprawie zamordowania księdza Jerzego przewijało się przekonanie, że nie tylko coś ważnego się rozgrywa – ale też coś po tym pozostanie. Oglądałem dowody rzeczowe, przedmioty, które po nim pozostały – i wiedziałem, że mam do czynienia z relikwiami. Jedna scena z „Bez końca” ma wymiar nie tylko filmowy, padają w niej pytania, które nosiłem w sobie w tamtym czasie. Adwokat Labrador, gra go Aleksander Bardini, rozmawia z aresztowanym za zorganizowanie strajku robotnikiem, którego rolę kreuje Artur Barciś. – *Nie mogę patrzeć, jak się wykańczacie* – mówi adwokat. – *Już nie można wytrzymać, panie mecenasie* – odpowiada robotnik. Na co Bardini otwiera okno: – *Skacz*. A robotnik rzeczowo: – *Nie mogę, kraty*. Mecenas zauważa: – *Nie poszłście na czołgi 13 grudnia*. Widać, że jest wściekły. A Barciś przerażony dopytuje się: – *To źle, panie mecenasie?* I wtedy Bardini odpowiada: – *Nie, to bardzo dobrze. Tylko teraz trzeba dużo wytrzymać*. Polacy – jak sądzę – dużo wytrzymali. Dzisiaj ta struna znów okazuje się mocno napięta. Ponieważ nie będzie zawsze tak, jak mówiła moja babcia Filipina, że jak jest, to szelest. Nie może być wszystko oparte tylko o kasę. Wtedy broniłem Karola Modzelewskiego, wspaniałego człowieka. Na widzenie z nim przyniosłem w teczce scenariusz „Bez końca”. Pokazałem mu. Tylko pokiwał głową: – *Dobrze, dobrze*. Prokuratura wojskowa oskarżała go o próbę ustroju i do niej trzeba było chodzić, żeby wszystkie sprawy załatwiać. Pamiętam nazwisko prokuratora, Szczęsny, do którego się zwróciłem, czy mógłbym Modzelewskiemu dostarczyć książki historyczne. A on: – *Żadnych książek, niech zacznie wyjaśniać*. Na to ja: – *To są książki, dotyczące*

chłopów w średniowieczu. Prokurator zaraz znalazł odpowiedź: – Żadnych księzek. A dla mnie historia zaczęła się w 1917 roku.

– Jak Pan zareagował?

– Spytałem go, czy wie, kiedy się skończy... Po wielu latach, broniąc Ryszarda Kuklińskiego w jego procesie rehabilitacyjnym, zawędrowałem znów do Prokuratury Wojskowej.

– Kiedy jakaś część historii rzeczywiście się skończyła.

– Ale wcześniej też, chodząc po tych korytarzach, nie miałem poczucia strachu, lęku. Byłem przekonany, że to wszystko dobrze się zakończy.

– Skąd wzięło się to przewidywanie?

– Oparte było na etosie mojego pokolenia. Polegał również na tym, że za sprawą ks. Jerzego, jego misji i męczeństwa, to hasło *zło dobrem zwyciężaj* nie było frazesem. Wtedy spotykałem oskarżonych w więzieniach, którzy cierpieli, ale nie dostrzegałem w nich załamania psychicznego ani utraty poczucia słuszności, wiary w swoje racje.

– Czy coś z tego przetrwało?

– Jak dziś patrzę na to, co się dzieje, pytam, jak to możliwe, jak to się stało. Bo konkretnie stało się coś takiego, jak w ulubionej anegdocie Marka Nowakowskiego. Dwóch facetów rozmawia w autobusie. – *Jestem pragmatykiem* – oznajmia pierwszy. – *Co to znaczy?* – chce wiedzieć drugi. – *Nie wiesz? Chodzi o to, żeby się nie dać zrobić w konia.* To, co się w tej chwili dzieje w Polsce to większy problem, globalny.

PROCES O ZABÓJSTWO WYRAZEM SZACUNKU DLA ŻYCIA

– Parę lat po procesie toruńskim nakręcił Pan z Krzysztofem Kieślowskim przejmujący „Krótki film o zabijaniu”. Jak to się stało, że sprawa zabójstwa ks. Jerzego nie zmieniła Pana negatywnego nastawienia do kary śmierci?

– Mam kilka wielkich postaci, które formowały mój punkt widzenia: Albert Camus, Hanna Arendt, Simone Weil. W sprawie kary śmierci toczyła się po wojnie w Europie wielka debata, fascynująca i głęboka. Pamiętam, że dyskutowano o niej w piętnaście lat po wygaszeniu pieców

w Oświęcimiu. Problem kary śmierci wiązał się wtedy z innymi prawniczymi dylematami, choćby tym, czy Eichmann powinien być sądzony w Izraelu. Zwłaszcza argumenty Hanny Arendt były w tej kwestii ważne.

– A u nas zmarły Jan Olszewski zapewnił kiedyś w trakcie konferencji prasowej, że jako adwokat poznał doskonale uwarunkowania, związane z karą śmierci i nigdy nie zmieni negatywnego do niej podejścia, nawet jeśli miałby przez to stracić trochę poparcia, mierzonego w badaniach opinii publicznej.

– W 1979 r. dostałem do obrony głośną sprawę trzech chłopaków. Jeden z młodych oskarżonych był poetą, drugi harcmistrzem, trzeci robotnikiem w Zakładach Mechanicznych im. Nowotki. Byli oskarżeni o trzy morderstwa. Wykorzystywali strach ludzi po tym, jak w lutym 1979 r. wybuchła warszawska Rotunda PKO. Chodzili po domach z torbami monTERSkimi, oznajmiali, że sprawdzają, czy gaz się nie ulatnia. Oczywiście w tamtej sytuacji wszędzie ich wpuszczano. Posługując się tą metodą dokonali dwóch morderstw, na starszych kobietach, potem napadli jeszcze badylarza pod Warszawą i wtedy zostali złapani. Wiedzieliśmy, że w tej sprawie prokurator będzie domagał się kary śmierci. Lata 70 i 80 stanowiły znakomity okres dla kryminologii i teorii prawa karnego. Dominował pogląd, że obecna w kodeksie karnym kara śmierci powinna być orzekana tylko wtedy, gdy nie ma rokowań, wskazujących na możliwość poprawy oskarżonego. Wtedy, w tej sprawie trzech młodych sprawców, zgłosiłem więc do sędziego Michała Kulczyckiego wniosek o powołanie biegłego, żeby stwierdził, czy istnieją takie pozytywne rokowania. Sąd powołał na biegłego prof. Czesława Czapowę, który w napisanej wraz ze Stanisławem Manturzewskim książce „Niebezpieczne ulice” opisał zjawisko chuligaństwa. Był uczestnikiem debat jeszcze w Klubie Krzywego Koła. W czasie okupacji w Kedywie Armii Krajowej wykonywał wyroki śmierci. Tłumaczył, że wtedy sytuacja była zupełnie inna, państwo polskie w podziemiu nie miało innych środków obrony przed donosicielami, kolaborantami i pospolitymi bandytami. Ale był przeciwny karze śmierci w normalnej sytuacji prawnej. Co do procesu toruńskiego, byłem przekonany, że ewentualne wymierzenie w nim kary



śmierci tylko powiększy tę strefę mgły czy szarości po śmierci księdza Jerzego. Ta szubienica byłaby wielkości Pałacu Kultury... Kara śmierci – jak wszystko – to jest wybór. Po 1945 Robert Schuman i inni twórcy porządku europejskiego opowiedzieli się za likwidacją zabijania w majestacie prawa. Uznali, że mamy za sobą tak straszne doświadczenia, pokazujące, do czego może doprowadzić stypizowanie wroga i jego fizyczna likwidacja, że musimy powiedzieć karze śmierci: „nie”. W samej karze śmierci zawiera się *contadictio in adiecto*, sprzeczność w sobie.

– Nawet w publikacjach pretendujących do miana encyklopedycznych pojawia się pogląd, że „Krótki film o zabijaniu” przyczynił się do zaprzestania wykonywania a z czasem również zniesienia kary śmierci w Polsce?

– Bardzo wiele słyszałem takich wypowiedzi. Jednak w to nie wierzę. Co najwyżej okazał się jednym z elementów dyskusji, która do tego doprowadziła.

– W procesie toruńskim poruszył Pan sprawę wartości ludzkiego życia.

– Przemawiając w Toruniu – a my wszyscy, oskarżyciele posiłkowi, Grabiński, Olszewski, Wende i ja mówiliśmy na temat kary krótko – wskazałem, że każdy proces o zabójstwo jest również wyrazem szacunku dla ludzkiego istnienia. Jeśli rozpatrujemy morderstwo, to w kontekście przykazania „nie zabijaj”. W przemówieniu procesowym jedno zdanie wydaje mi się szczególnie ważne również dzisiaj: jeden z oskarżonych, wyjaśniając w sprawie, powiedział: „bo myśmy działali jak automaty”. A ja podkreśliłem, że socjologom i psychologom pozostawiam pytanie, jak te automaty skonstruowano, a panu prokuratorowi, kto je uruchomił.

– Jak Pan sam dziś na nie odpowiada?

– Odpowiedź jest bardzo skomplikowana, ale z drugiej strony wcale taka nie jest. Zapewne uruchomiły je te same kręgi, które odpowiadały za strzelanie do Jana Pawła II, zapewne były to kręgi bliskie towarzyszowi Milewskiemu, ale również występują tu inne klimaty, te trwające miesiącami prowokacje i szczucie. Mam takie podejrzenie, że ci, którzy najbardziej szczuli potem mieli największy problem z tą zbrodnią, z tym, jak obezwładnić bezpośrednich wykonawców i ich przełożonych. Ale im się udało. Również za sprawą początku zaznaczających się w naszej części Europy zmian geopolitycznych.

OKAZAŁO SIĘ, ŻE KRÓL JEST NAGI

– Proces toruński pokazał opinii publicznej, że nie ma już komunistów, tylko esbecy?

– Po raz pierwszy okazało się, że król jest nagi. Komunistów nie było już od dawna. Od polityki, którą zapoczątkował proces toruński nie było już odwrotu. Bo inaczej by się rozstrzeliwali.

– Jak w Rumunii prawie pięć lat później. Snajperzy z Securitate strzelali z dachów do ludzi, ale tłumowi to nie powstrzymało.

– Nawet w NRD, gdy tłum wyległ na ulice, już do niego nie strzelano, jak w 1953 r.

– Po latach, już w wolnej Polsce, w wystąpieniu w kolejnym procesie, które publikuje teraz „Opinia” uznał Pan sprawę zabójstwa ks. Jerzego za akademicki przykład sprawstwa kierowniczego. Te słowa zapadają w pamięć. Jak rozumiem, w trakcie procesu toruńskiego jeszcze Pan tego nie wiedział. Jak narastała ta wiedza o okolicznościach sprawy?

– Jeden z sędziów SN prof. Wąsek napisał książkę o sprawstwie kierowniczym. Wykazał, że polega na kilku elementach: możliwości rozpoczęcia, modyfikacji, zatrzymania i zakończenia kryminalnej akcji. Starałem się w wystąpieniu, o które pan pyta, zrobić wywód o tym, jak ta teoria potwierdza się w odniesieniu do praktyki tej sprawy. Jeszcze w trakcie procesu toruńskiego Jan Olszewski pytał, czy naprawdę mamy uwierzyć, że Grzegorz Piotrowski był samotnym jeźdźcem. Powiedział też, że chciałby postawić pytanie, komu może zależeć na tym, żeby Polska stała się przestrzenią chaosu, nienawiści i przelewu krwi.

– **Co o tym wiemy w świetle zebranego w trakcie kolejnych procesów materiału?**

– Po prostu jest dowództwo i są żołnierze, reperkusji tego dotyczy zawarta w przemówieniu argumentacja. Powiedzmy, że Ciastoń nie wiedział o planach sprawców, chociaż były przygotowane worki i kamienie, nawet benzyna do podpalenia samochodu. W procesie toruńskim ograniczało nas pewne poczucie odpowiedzialności, co z tego wyniknie. Wiedzieliśmy, że aby wyrok mógł być wiarygodny dla opinii publicznej, należy się trzymać dowodów materialnych.

– **Czyli więcej moglibyśmy się dowiedzieć z archiwów moskiewskich?**

– Jak się wydaje, w latach 1983-84 z Moskwy płynęły sygnały, żeby wreszcie w Polsce uporządkować pewne kwestie, ich adresatem były kręgi, które symbolizuje postać członka biura politycznego Mirosława Milewskiego.

– **Wkrótce, w 1985 r. odwołanego ze wszystkich stanowisk**

– Mentalnie można te środowiska scharakteryzować, odwołując się do analogii z filmem Krzysztofa Kiesłowskiego „Z punktu widzenia

nocnego portiera”. Pada w nim piękne zdanie, wypowiedziane szczerze przez bohatera: – Bo dla mnie regulamin jest ważniejszy niż człowiek. Mam wrażenie, że ścisła ekipa gen. Jaruzelskiego rozumiała wtedy, co się dzieje. Tylko miała wokół siebie ludzi specyficznie, jak dziś byśmy powiedzieli, sformatowanych, dla których regulamin był ważniejszy od człowieka. Po latach otrzymałem od gen. Wojciecha Jaruzelskiego list, w którym napisał, że moje dokonania powinny mnie skłonić do głębszego zrozumienia uwarunkowań historycznych. Nie odpisałem mu wtedy. Zdanie z „Bez końca” „nie posłicie na czołgi” i inne, wypowiedziane przez prymasa Stefana Wyszyńskiego na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 r. „pamiętajcie, moi kochani, że powyżej serca jest rozum” warto przywoływać, bo historia potwierdziła słuszność takiego myślenia. Te 7 lat, o których mówił prowadzony do więzienia Leszek Moczulski, że tyle to potrwa – warto było przeczekać z bronią u nogi, z uzbrojeniem się w wartości, skoro weźmiemy pod uwagę polskie doświadczenia.

– Proces toruński w jakimś sensie zamykał pewną epokę?

– Wspominałem o znaczeniu świadectwa męczennika, jakie dał ks. Jerzy. Już na początku lat 90 w Waszyngtonie Vaclav Havel wygłosił znakomite przemówienie. Zatroskany o przyszłość stwierdził, że wszystkie piękne idee, które doprowadziły do upadku komunizmu a wcześniej faszyzmu tracą swoją siłę. Havel wskazywał, że trzeba wypracować nowe narracje. Jednym z takich strumyków, które dawały nadzieję, był personalizizm chrześcijański. Dlatego też przyczynę moich największych smutków dzisiaj stanowi atrofia tej jednej z najpiękniejszych idei budowy życia wspólnotowego w historii człowieka. Za sprawą takich inspiracji młode pokolenie robotników, których kapelanem był ks. Jerzy miało w sobie poczucie wspólnoty i dobro, choć żyliśmy w opresyjnym systemie. Zapamiętałem powiedzenie Krzysztofa Kieślowskiego: „wiesz, żeby było dobrze, musi zawsze być trochę gorzej”. W jego wczesnych filmach, jak „Pierwsza miłość” i „Blizna” można odczytać wszystko, co mówimy o tej dobrej narracji, choć jeszcze bez kontekstu politycznego. Dla nas, dla mojego pokolenia, później dla młodych robotników, którzy tworzyli Solidarność, wielką sprawą pozostawał tragizm Powstania Warszawskie-

go, wywarł wpływ na ludzkie postawy. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa uznać, że nie byłoby takiej Solidarności, jak w 1980 roku i później, gdyby nie cień bohaterstwa, tragizmu i poświęcenia, jaki wiązał się z pamięcią Powstania. Dla pokolenia Solidarności, choć minęło wiele lat, pozostało ono doświadczeniem prawie namacalnym.

Przemówienie adwokata Krzysztofa Piesiewicza w procesie o sprawstwo kierownicze w sprawie o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki.

Kilkanaście minut temu zakończył przemówienie kolega Edward Wende, przyłączam się do jego wywodów. Nasze wystąpienia są kontynuacją tej funkcji publicznej i procesowej jaką sprawujemy od pamiętnej jesieni 1984 r. Kontynuujemy tę pracę, której wspólnie się podjęliśmy, a w której w sposób tak znaczący uczestniczyli również nasi wybitni koledzy adwokaci Jan Olszewski oraz Andrzej Grabiński.

Będę się starał poszerzyć wystąpienie kolega Wende w aspekcie prawnym i dowodowym. Warto jednak uczynić kilka uwag wstępnych przed analizą prawną i dowodową. Warto, ponieważ od jesieni 1984 r. upłynęło blisko 10 lat, obfitujących w wydarzenia, które jeśli chciałoby się opisać, wypełniłyby kilka opasłych ksiąg historycznych. Wydarzenia te mają oczywisty związek z tą sprawą również w aspekcie dowodowym. Należy też, moim zdaniem, odnieść się do tego, co działo się na tej sali przez ostatnie 2 lata. To też ważne i trzeba w kilku słowach utrwalić. Ważne, bo ma związek z oceną prawną i dowodową.

Istotne jest również na wstępie, poczynienie refleksji na kanwie wystąpień pana prokuratora. To także znak czasu – niestety! Ale najpierw kilka uwag pro domo sua.

Otóż na tej sali padły stwierdzenia, że w sposób osobisty oskarżyciele posiłkowi traktują sprawę, że jest to proces polityczny, itd. Nic bardziej

mylącego, a może jest to po prostu szokujące. To zła linia obrony. Ta sprawa w sposób oczywisty będzie miała wymiar historyczny. Nie od nas, czy od sądu, to zależy. Nie zależy to już od oskarżonych. Myślę, Wysoki sędzie, że nie wszyscy na tej sali zdają sobie sprawę, z czym mamy do czynienia i jakiej materii dotykamy, lub może – nie chcą zdawać sobie sprawy – jak w tej jednej męczeńskiej śmierci koncentruje się, jak w kropli, wody cały polski los pod totalitarnym systemem. Jakie znaczenia ma ta ofiara, jakie poruszyła mechanizmy polityczne i społeczne – co zamknęła i co otworzyła – taka jest zazwyczaj skutkowość misyjnego poświęcenia i następującego po nim męczeństwa.

Miałem niestety wyrażenie na tej sali, że w Toruniu, w tym mieście, w którym trwały nieustanne rewizje przed wejściem do budynku sądowego, gdzie zainstalowano kraty na każdym piętrze, gdzie sala codziennie była fotografowana, gdzie pokoje uczestników postępowania były podsłuchiwane, gdzie transmisje na żywo szły do gabinetów władców PRL – poczucie historyczności było większe niż tu. Tak to czuję. Myślę, że oprawcy też to wiedzieli, że dzieje się coś znaczącego, coś co zmienia raz na zawsze pewne zmony milczenia.

My, oskarżyciele posiłkowi, którzy jesteśmy w tej sprawie, mamy poczucie wagi wydarzenia – od października 1984 r. Mamy to poczucie do dziś, bez względu na to, jakie samopoczucie mają inni. Zegar historycznej prawny odmierza czas – nic nie da się do końca ukryć i mając tę świadomość, wypełniamy swoją funkcję procesową. Funkcja ta sprowadza się zaś do tego, że mamy obowiązek służyć prawdzie z pamięcią o postaci wybitnej, o człowieku, który służył dobru. Kapłan ten czynił to z wiarą i miłością, w tym – z miłością do Polski. Postać ta była czysta – z małego wiejskiego domu, gdzieś z białostockiej wsi – wybił się na trybuna ludowego, kapłana wszystkich ludzi pracy. Myślę, że to Jemu należy się ten proces dochodzenia do prawdy, bowiem w Polsce potrzebna jest prawda, aby na prawdzie budować naszą przyszłość. Ale także, aby było wiadomo, jakie mechanizmy myślenia, jaki system wartości doprowadził do zniewolenia, do tragedii.

Trzeba powiedzieć dobitnie – to nie zemsta i nie kara są tu najistot-

niejsze. Nie po to tu jesteśmy. Chodzi o prawdę i podjęty wysiłek w tym kierunku. Daliśmy temu wyraz w Toruniu sprzeciwstawiając się karze zasadniczej. Niech oskarżeni to wiedzą, o co toczy się rzecz. To nie jest zwykła kara kryminalna. To męczeństwo, to znak czasu przeszłego – i w teraźniejszości ten znak trzeba dostrzegać. Tak się stało, że oskarżonym przyszło w tym uczestniczyć i w tym sensie – uczestniczą również w historii. Chcę powiedzieć, że z tego punktu widzenia oskarżonych traktuję jako ofiary zniewalającego systemu, i chcę też wierzyć, że obecnie, z ludzkiego punktu widzenia, doznają jakiegoś bólu. Mam odwagę to powiedzieć, bo wiem jak zostali zniewoleni przez nieludzką doktrynę. Ale – czynili to świadomie, co musi skutkować odpowiedzialnością. To oni byli jednymi z tych, którzy realizowali zniewolenie polskiej myśli, polskiej wolności, polskiej wiary.

Chcę powiedzieć rzecz ważną, doprawdy nie jestem przekonany, czy linia obrony przyjęta w tej sprawie jest właściwa. Mówię to z czysto prawniczego punktu widzenia, a może więcej, ze zwykłego – adwokackiego punktu widzenia. Milczenie, jak wiemy, jest procesowym prawem, o czym w lochach UB zapomniano stosując nieludzkie zabiegi. Ale w tej sprawie milczenie nie jest złotem. Nie każda sytuacja historyczna i procesowa powoduje jednakże, że oskarżeni powinni z tego prawa korzystać, choć to prawo posiadają. To jednak ich sprawa. Sprawą naszą jest to, aby to dostrzec i ocenić z punktu widzenia dowodowego. Pamiętamy, że linia obrony też podlega ocenie – to fakt procesowy.

Myślę, że to milczenie zamazuje pewne korzystne aspekty dla oskarżonych. Jestem z zawodu obrońcą – w tej sprawie bronić chcę społecznego prawa do wiedzy o jednym z ważniejszych wydarzeń w naszej nowożytnej historii. Jedna śmierć, jeden mord, a bieg wydarzeń przyspieszony. Chcę aby dla dobra nas wszystkich mówić o mechanizmach kreślonych uczciwie. O winie, która będąc udowodniona, może być przebaczona. Ale musi być ustalona i naznaczona. To aspekt zagadnienia wykraczający poza tę sprawę, ale to wszystko potrzebne jest nam współcześnie.

Art. 2 kodeksu postępowania karnego – ust. 3 mówi, że zadanie procesu karnego to nie tylko zwalczanie przestępstw, lecz także zapobiega-

nie im i umacnianie poszanowania prawa. W tej sprawie jednak – to za mało. Przekładając te zasady na materię sprawy chodzi o to, aby zapobiec w przyszłości takich mechanizmów władzy i ducha bezprawia, których to kreatorami byli oskarżeni.

Nie mogliśmy na przełomie lat 1984 i 1985, my – przeciętni obywatele PRL wiedzieć, że ta męczeńska śmierć i proces odbywają się, z punktu widzenia ówczesnej władzy, w momencie zwrotnym. Oto umierał towarzysz Konstantin Czernienko i nastał towarzysz Michaił Gorbaczow – wówczas coś ulegało przyspieszeniu, korozja systemu sowieckiego nagle zaczęła o sobie dawać znać wyraźnie. Rwały się liny zniewalające kraje tzw. satelickie. Wiadomo było, że towarzysz Michaił Czebrikow, który w grudniu 1983 r. był w Polsce przez 13 dni, odchodzi ze swoim „jasnym spojrzeniem na sytuację”. Brak procesu oprawców księdza Jerzego mógł zaś spowodować sytuację polityczną nie do opanowania. Tak! Zły był to moment, aby sprawę zaklepać. Znaki czasu – zły wybór momentu prowokacji, złe wycucie rytmu historii. Tak, to też były fakty. Sytuacja polityczna, gniew i sytuacja ogólna wymuszały jakieś zamknięcie sprawy. Jeszcze można było to uciąć na określonym szczeblu. Tak – splot niekorzystnych okoliczności dla ekipy rządzącej i systemu władzy. Nie zapominajmy, że wzburzenie społeczne było tak wielkie, iż mogło wywołać reperkusje trudne do opanowania przez władze. Tzw. braterska pomoc mogła to rozwiązać – otóż ona już wtedy nie mogła nastąpić – zmiana myślenia, zmiana stosunków w Pakcie Warszawskim. Proces był jedynym wyjściem – ale proces kontrolowany, proces rozładowujący napięcie. Proces jednych poświęcający, drugich wzmacniający przy władzy. Proces, który mówił – *jak nie my, którzy aresztujemy, zamykamy, to – oni. Patrzcie, oczyszczamy się z łobuzerstwa, my to czynimy!* Bezwzględne poświęcenie swoich ludzi, dla wzmocnienia pozycji własnej. Wzmocnienia, lub utrzymania, bo zmieniał się świat. Przyspieszenie jednak było i kilka lat później miał runąć mur berliński. „Konspiracja w konspiracji”, jak mówił Grzegorz Piotrowski, stała się nieobowiązująca. Trzeba było coś zdekonspirować, aby konspirować w części nadal. *Takie były konieczności, taka dialektyka wydarzeń, towarzysze.* Można by rzec, dialektyka historyczna.

Na kanwie tych ostatnich refleksji, chciałbym poczynić kilka uwag do wystąpienia przedstawiciela urzędu prokuratorskiego, już – Rzeczypospolitej Polskiej. Otóż w związku z tym, co powiedziałem uprzednio – żądanie kary mnie nie interesuje. Wołałbym, z mojego punktu widzenia, nie słyszeć tego wniosku. To, co mnie poruszyło w wystąpieniu pana prokuratora już Rzeczypospolitej Polskiej, to swoista linia prosta. Powiedziałbym, że przemówienie, z punktu widzenia historycznego, było wertykalne. Co przez to rozumiem? Otóż w przemówieniu tym była taka linia bez załamania – czułem się tak, jakbym słuchał wystąpienia prokuratorskiego w stosunku do funkcjonariuszy służb demokratycznego państwa, którzy dokonali *ekscesu w pracy*, ekscesu nawet hańbiącego służbę – ale jednak w ramach systemu demokratycznego. Tak to odczułem. Szczególnie w momencie, kiedy usłyszałem o okolicznościach łagodzących, gdzie powoływano się na dobrą opinię z miejsca pracy. Gdzie pominięto całą specyfikę, na jakiej opierała się służba bezpieczeństwa PRL, gdzie nie napomknięto, iż całe ministerstwo było organizacją powołaną w jednym celu: aby trzymać żelazną łapą polskie dążenia do wolności. Gdzie zamknięto cały problem „do sfery słów i stosunków między kilkoma osobami”.

Chcę mocno zaprotestować i nie zgodzić się z tezą przemówienia prokuratora Rzeczypospolitej Polskiej, że obracamy się w sferze słów, z tezą, iż Sąd w Toruniu miał możliwość weryfikowania stanu faktycznego przez dowody materialne, a my – tu i teraz – jesteśmy tego pozbawieni. To, że my nie mamy dowodów rzeczowych i nie mamy dokumentów – co nie jest do końca prawdziwe – nie jest, z punktu widzenia zasad dowodzenia i zarzutu, tezą prawdziwą, że nie możemy przypisać winy w tej sprawie. Więcej, jest to teza, która wypreparowuje tę sprawę, odcina od przyczyn jej istnienia, jej powołania do życia w sensie procesowym. Osłabia oskarżenie, rozmywa sprawę – do dowodów pochodzących z rozmów między oskarżonymi, prowadzonych językiem enigmatycznym, ezopowym niekiedy, który może być rozszyfrowany tylko przez ujęcie tego w szerszym aspekcie.

Otóż, wszystkie dowody materialne – rzeczowe, dokumenty ze sprawy toruńskiej są punktem wyjścia do oceny dowodów zebranych w tej sprawie. Wszystkie one świadczą o prawdziwości poszlak i dowodów

w tej sprawie zebranych. Proces dowodzenia w niniejszej sprawie musi przechodzić przez dowody z procesu toruńskiego. Nas interesują rozmowy między oskarżonymi z Torunia, a oskarżonymi w tej sprawie, z punktu widzenia skutków w postaci czynności wykonawczych z art. 148 kk. Tak więc, dowodami materialnymi są: ciało księdza wyłowione z tamy, protokół oględzin i razy zadawane ofierze, przepustki, samochód, użyte rekwizyty i narzędzia do tzw. akcji – kamienie, sznury, worki, środki chemiczne, czapka, orzełek, broń, pałki i inne. To one, te dowody materialne, są weryfikatorem do czego była zмова, do czego było współsprawstwo, do czego było kierowanie.

Co znaczą poszczególne rozmowy? Czy były to teoretyczne dywagacje, plan, czy – po prostu przygotowanie, które zmaterializowało się w zbrodnicznym działaniu? Co znaczą eufemizmy w rozmowach, konspiracyjne półzдания? Ich wymowa staje się czytelna właśnie przez dzięki dowodom materialnym. Bez niech nie można ich odczytać. Często to te dowody właśnie – spinają klamrą proces dowodzenia. Tworzą tę właśnie klamrę ostatnią, poszlakowości dowodzenia. Niebezpieczny to zabieg, aby odrywać jedną sprawę od drugiej. Dopiero zestawienie tych dwóch zespołów dowodowych daje pogląd na sprawę. Tamte ustalenia, tamte dowody są weryfikatorami materialnymi tych przedziwnych rozmów, przedziwnych stwierdzeń – język utrzymywany do końca, również po 1985 r., ale i język, który pojawił się nawet tu, na tej sali.

Mam kompletnie inny punkt widzenia na postępowanie przygotowawcze niż pan prokurator. Tam, gdzie on widzi wady, ja widzę zalety. Otóż, w tej sprawie nie należało dokonywać koncentracji dowodów, a rozszerzać – odważnie rozszerzać. Poszerzanie tej sprawy było – nie wadą, a – zaletą ponieważ to rozszerzanie dawało możliwość weryfikowania sfery słownej. Jakiś lęk, jakieś powstrzymywanie, aby kogoś nie dotknąć powodowało, iż dopiero tu na sali uzupełniono materiał, jakaś tendencja do utajniania. W imię czego? Czy zrobiono wszystko aby sięgnąć głębiej, w inne służby, niż tylko SB? Powtarza się w zeznaniach Pękali i Chilewskiego motyw obserwacji, a więc tam gdzie prokurator widzi mankamenty – ja widzę pozytywy. Dlaczego o tym mówię? Bo tu, na tej sali, oskarżyciele posiłko-

wi kilkakrotnie składali wniosek w trybie art. 344 kpk po to, by środkami operacyjnymi sięgnąć głębiej. Tych dwóch agentów WSW w kościele w Bydgoszczy to fakt, wysoki Sądzie, to nie konfabulacja. To byli wywiadowcy z innego pionu niż MSW. Mówię o tym dlatego, że pan prokurator żądając 15 lat, jednocześnie mówi o różnych punktach widzenia. Relatywizuje proces poznawczy w tej sprawie, otwiera możliwości różnej interpretacji, mówi o błędach śledztwa. Nie! To, co mamy jest wystarczające, problem – czy można prawdę w tej sprawie tak ważnej dla naszej historii, obnażyć pełniej? Sądzę, że tak! Dlatego to uporczywe z naszej strony 344 kpk. ono jest ciągle aktualne. Jednocześnie muszę przyznać, że ta część tzw. semantyczna została przez pana prokuratora omówiona dokładnie i przekonywująco. Starał się będę ją jednakże uzupełnić.

Omawiając materiał dowodowy w kontekście zarzutu, należy na wstępie stwierdzić: że mamy do czynienia ze strukturą nie tylko hierarchicznie podporządkowaną, ale ze strukturą – w tamtym czasie – militarną, albo para militarną. Są stopnie, jest regulamin, jest tajność, są rozkazy. Poszczególne czynności operacyjne są tam obwarowane tak, iż każda z nich wymaga akceptacji konkretnych osób usytuowanych hierarchicznie w strukturze dowodzenia. Dowodzenia – w rozumieniu charakteru tych służb. Wiem, że czynności operacyjne w postaci podsłuchu telefonicznego, czy pokojowego wymagały akceptacji góry – wiceministra, ministra. Nie tylko z uwagi na charakter tych czynności, ale również z uwagi na zaangażowanie środków. Pamiętajmy, że w tej sprawie stosowano podsłuch ciągły, szczególnie w okresie działań specjalnych. Mówi o tym Piotrowski, k. 267: *Zalecenie o ciągłym odsłuchu może przekazać osoba z wyższego szczebla niż naczelnik wydziału, tzn. tzw. podsłuch ciągły – pokojowy i telefoniczny.*

Pobranie instrumentu do działania – wymagało pobrania ich z departamentu techniki. Wyjazd samochodu – wymagał zezwolenia. Pobranie radiostacji – wymagało wydania. To wszystko był czas, który był kontrolowany, ale aby tę maszynierię ruszyć, należało uzyskać akceptację planu. Nie bujajmy się w przestrzeni fikcji! Materiały z podsłuchu były przepisywane w odpowiedniej komórce – na sprawie opisano to dokładnie. Były segregowane. Były używane w działaniach politycznych. To szło do KC, ale

część z nich stanowiła przygotowanie od działań operacyjnych. Wiemy z tej sprawy, że wyciągi z raportu trafiały na biurko ministra, wiceministra i dyrektora departamentu merytorycznie związanego z tekstem z podsłuchu.

Ale jest coś więcej w związku z obserwacją, podsłuchem i działaniami agentury. Po prostu wiedzano dokładnie, jakie plany, z godziny na godzinę, ma ksiądz Jerzy Popiełuszko. To na k. 267 Piotrowski mówi: *Euforia Pietruszki po powrocie, że szczebel – jest wyżej niż Ciastoń. Powiedział, że z wysokiego szczebla. Zdobyliśmy plany wyjazdu księdza Popiełuszki do Stalowej Woli, Bydgoszczy i Gdańska. To było przygotowane technicznie z biurem B. Dostaliśmy przepustkę, do tzw. wolnego przejazdu od Pietruszki.*

Widzimy więc, jak przed wyjazdem do Gdańska jest wszystko połączone. Najpierw jest idea, plan, pomysł. Następnie – akceptacja. Po akceptacji uruchomione moce techniczne – zabezpieczenie operacyjne, zaangażowane są w to różne pionierskie MSW. To jest oczywiste. Na k. 267 Piotrowski mówi, że *z techniki wzięliśmy radiostację oraz zabezpieczenie.* Nie można w tej sprawie tworzyć fikcji, że oto 3 funkcjonariuszy MSW, wbrew całej machinie przemocy, jako samodzielni kowboje w słusznej sprawie działają na własną rękę.

Charakterystyczna wypowiedź Piotrowskiego na k. 251: *Jeśli chodzi o księdza Bardeckiego, to ja sporządziłem notatkę, że nie można tam wejść bez użycia siły. I taki plan – notatkę zrobiłem na polecenie. Poleciał mi gen. Płatek, to kojarzę ewidentnie. Ja wtedy byłem w Wydziale VI, on nadzorował ów wydział. To był plan pozorowanego napadu na mieszkanie. Ten dokument został zaaprobowany przez gen. Ciastonia. Pamiętam podpisy akceptujące. Poczyniliśmy przygotowania do napadu. Pobrałem środki chemiczne, które wydano mi z Departamentu Techniki.*

Były to środki obezwładniające.

Proszę Sądu, dlaczego cytuję ten cały fragment z zeznań Piotrowskiego? Ponieważ pokazuje on w sposób nader czytelny pragmatykę służbową. Co ciekawe, Piotrowski zeznaje obok sprawy – nie wie o śledztwie w sprawie księdza Bardeckiego, zeznaje obok zarzutu tej sprawy. Wie, że w tej sprawie ten opis jest bez znaczenia. Tzn. w jego sprawie, w której został skazany w Toruniu. Nie mamy podstaw sądzić, że jest on nie-

wiarygodny – dlaczego mamy tak czynić, przecież to jest logiczne. Jest Dyrektor Departamentu odpowiedzialny za funkcjonowanie wszystkich wydziałów, jest nielogicznym i absurdalnym, aby mogło być inaczej.

Postawmy więc pytanie: dlaczego w tej w sprawie – tej, jak mówi Pękala na k. 386 „bezprecedensowej” akcji, miało być inaczej?

Wszystko wskazuje na to, że środki zabezpieczenia operacyjnego, akceptacja przełożonych, przygotowanie, planowanie, musiały być zaaranżowane i wykonane w sposób o wiele silniejszy, niż w przypadku księdza Bardeckiego. Na k. 487 Pękala mówi *Narady trwały 3 tygodnie* – tak zaczęły się przygotowanie do akcji specjalnej w połowie września 1984 r. Musiało to być opakowane stanowiskiem politycznym i propagandowym. Pamiętamy, że to wtedy ukazały się specjalnie redagowane paszkwile na księdza w prasie polskiej. Pamiętajmy kim był ksiądz Jerzy Popiełuszko, co znaczył dla społeczeństwa, a tym samym – co znaczył dla pretorian ówczesnej władzy. Tu nie było żartów – tu nikt nie mógł zrobić nic na własną rękę.

Na k. 409 Pietruszka zeznaje: *Działania specjalne w Departamencie zawsze leżały w gestii kierownika Departamentu – Generała Płatka. Płatek zawsze mógł wezwać naczelnika wydziału i nie informować mnie o tym.* Przytaczam ten fragment, aby nie było wątpliwości – to jest logiczne i oczywiste, że decyzje musiały być akceptowane przez czynniki ministerialne najwyższe. Proszę Sądu, najniższy pracownik MSW wiedział, że jakikolwiek zamach na księdza Popiełuszkę jest sprawą wagi państwowej. To było jasne, stąd tyle sił i środków aby „pilotować” jego istnienie. Oczywistym jest też, że zainteresowanie jego działalnością było na najwyższych szczeblach władzy. Było to jasne dla całego pionu MSW, a szczególnie wydziału VI w Departamencie IV. Doskonale wiedział nadzorujący wiceminister, że czynności operacyjne w stosunku do księdza wykonuje Pietruszka i Piotrowski oraz ich ludzie. Mamy uwierzyć w to, że oni – przy otwartej kurtynie – wyłamują się pierwszy raz i na własną rękę planują akcję? To nie jest możliwe chyba, że mieli jakieś inne kierownictwo nad sobą. Pozostawiam te rozważania sądowi, jedno tylko powiem – to oznaczałoby, że oni świadomie decydują się na karę

śmierci. Przecież nie mogli być inaczej potraktowani, jako sabotażyści.

Proszę Sądu, przecież to nie byli samobójcy, ani kamikadze. Proszę Sądu Piotrowski, wedle badań poprzedniej sprawy miał 151 pkt w skali Wechslera (to uwaga na marginesie). A więc trzymajmy się logiki wydarzeń, czasu, miejsca i okoliczności. Ciekawe w tym kontekście są zeznania Pękali na k. 486: *Skoro to była akcja specjalna. Skoro akcja na Chłodnej była mniej znacząca niż planowana później akcja terrorystyczna na osobę księdza i wiedział o tym gen Kiszczak, bo akceptował pisemnie i otrzymałem za to brązowy krzyż zasługi i słowa zasługi i jego uznania w jego imieniu z podpisem, to było dla mnie oczywiste, że o akcji wielkiej wagi musi wiedzieć minister. Była też nagroda finansowa, wnioskuje dyrektor...*”. Czy dla nas, uczestników postępowania, jest to oczywiste również? Myślę, że zeznania Pękali w tej części są absolutnie logiczne, spokojne, spójne i co ciekawe – poparte dowodami innymi, ponieważ przebieg akcji na Chłodnej doskonale znamy. Ale, co jest ciekawe – akceptacja ministra, nagroda wnioskowana przez Dyrektora Dep. Czyli wszystko jest prawidłowo. No i teza, że akcja październikowa, to poważniejsza sprawa. Rzeczywiście poważniejsza, a dzisiaj wiemy, że najpoważniejsza z poważnych. Po prostu stopniowanie, eskalacja działań dążenie do celu. Jakiego? *Ksiądz ma zamilknąć* to cytat, proszę Sądu, z materiału dowodowego, to słowa oskarżonych. Jeszcze jeden cytat z zeznań Pękali, k. 486: *Taka była struktura – jeżeli nadzoruje Ciastoń, to było oczywiste, że akceptuje Kiszczak*. Proszę Sądu – to mówi Pękala, czy ma on interes, aby teraz posługiwać się nieprawdą? I coś więcej, przecież to jest logiczne i oczywiste – MSW była sprawnie działającym aparatem, na nim ostatnie lata swego żywota – opierał się system realnego socjalizmu. Kto nie wierzy, niech prześledzi przygotowania i wykonanie stanu wojennego. To dobra robota! Mamy dokument przygotowujący działania specjalne. Znakomicie przygotowany sztabowo, operacyjnie, kompetencyjnie, w szczegółach. To też fakty. O precyzyjności działań w stosunku do duchowieństwa świadczy fakt, taki szczegół, na k. 411 w zeznaniach Pietruszki: *Każdy ksiądz już od seminarium miał założoną teczkę*. Tak, potencjalni wrogowie Polski, narodu i państwa – tak, doprawdy ta informacja jest przyczynkiem do stu-

dium, czym był ten system, czym był ten resort. Jeżeli każdy ksiądz, to co dopiero ks. Jerzy – wróg publiczny nr 1 na którego samego polowanie z nagonką trwało konsekwentnie aż do śmierci.

I ostanía uwaga dotycząca struktury. Pamiętajmy, że jeszcze w tej sprawie występuje zaangażowanie między departamentalne. Wymagało ono zgody ministra lub wiceministra. A więc decyzje o współpracy departamentów i koordynacji podejmowane było na szczeblu najwyższym. Nadto – nie czas tu na drobiazgową analizę – lecz istniało coś, co zwało się zasadami działania struktur, to oczywiste. Przedstawiłem to w ogólnym zarysie – to modus operandi maszyny SB. Ogólnie, ponieważ nie sposób w przemówieniu sięgać w szczegóły – ale to, co zostało tu powiedziane jest wystarczające by nie bujać fikcji, stworzyć wygodną izolowaną, tajemniczą wyspę z wydziału VI Departamentu IV. Nie zapominajmy, to departament powołany do operacyjnego zabezpieczenia Kościoła – to cały pion – politycznie istotny, a niektórzy uważali, że najistotniejszy. Polak był papieżem, to on był w trudnych czasach oparciem, to on był w znacznej części siłą sprawczą zrywu wolnościowego. Machina działała sprawnie, ale również – rutynowo. Również! Akcja specjalna i mord na osobie księdza Jerzego Popiełuszki. Warto napomknąć, że w takich instytucjach jak MSW, wszystko zaczynało się od strategii, od założeń ogolonych. Przecież w sprawie istnieje plan Grunwalda, poprzednika Piotrowskiego. On trafił na największe biurko i miał adnotacje – totalnie utajniony dokument tworzy kierunek działań. Oczywistym jest, że za tym szły narady, uszczegółowienia, koncepcje, plany. One się materializowały, mamy na to dowody. Ale jeżeli plan generalny był, to on trafiał po uszczegółowieniu do wszystkich tych, którzy pracowali merytorycznie w wydziałach i departamentach. Tyle o strukturze.

Nawiązałem już do tezy o polowaniu na kapłana. Warto jednak w tym przemówieniu – wypowiedzieć choć kilka zdań o działaniach jeszcze wcześniejszych. Oto już będąc w seminarium, ksiądz Jerzy Popiełuszko odbywa szkolenie wojskowe. Znana jest scena maltretowania jego osoby, a przyczyną tego był noszony przez niego krzyżyk. Zmusza się go do czołgania, zrywania znaku wiary, to – tam – wszystko się zaczęło.

Przejdźmy do ciągu wydarzeń, które skończyły się na tamie pod Włocławkiem. Ksiądz Jerzy Popiełuszko jest pilnowany, podsłuchiwany, inwigilowany, jego kazania są nagrywane, fotografowane, wszystko dzieje się z dnia na dzień, powstaje pełna dokumentacja jego życia prywatnego i posługi kapłańskiej. Akceptowana jest pełna gama działań inwigilacyjnych. Akceptacja zwierzchników, to w tej sprawie jest przecież oczywiste. Skrótów raportów, przemówień i kazań, trafiają na biurko najwyższych dostojników. W tym jest obiektem sumiennego, dokładnego zainteresowania oskarżonych Płatka i Ciastonia. To jest notorium, lecz spróbujmy to skonkretyzować dowodowo.

Na k. 419 Pietruszka mówi: *Przekazywałem na naradach, że Ciastoń reaguje, aby uciszyć, aby zamilkł...*; k.421: *Ciastoń mówił róbcie co trzeba, on musi zamilknąć*; k. 422: *Uzgodniliśmy z Ciastoniem, że trzeba cisnąć Piotrowskiego i stołeczny urząd*; k. 450: *Zmieniliśmy kolejność z Matkowskiego na Popiełuszkę bo Popiełuszko miał większą możliwość oddziaływania*.

Tak więc – ksiądz Jerzy Popiełuszko stał się obiektem głównym działań specjalnych. Prowokacja na Chłodnej, znamy jej przebieg. Bezprawne oddziaływanie akceptowane przez najwyższe czynniki. Bezkarność – obiektywizowanie bezkarności! Sygnalizowanie podwładnym:

- po pierwsze – zdejmujemy z księdza Popiełuszki jakiekolwiek specjalne traktowanie. Jego pozycja publiczna jest nieistotna. To nic, że nikt nie wierzy w te zarzuty dotyczące tego, co znaleziono na Chłodnej, kłamstwo powtarzane ma zmienić się w prawdę. Prowokacja ma nabrać cech wiarygodności. Nie liczymy się z niczym. Nagłośnienie w telewizji i procesowe ostrzeżenie;
- po drugie – zaczynamy działać aktywnie – nie w sposób zakamuflowany, obserwacyjnie, zabezpieczająco, ale przy otwartej kurtynie;
- po trzecie – prowokacje nic nie dają, choć są nagrody, wyróżnienia, pochwały od najwyższych dygnitarzy. Oraz osobisty podpis drugiej osoby w państwie. Ten podpis to akceptacja sposobu działania – nowego sposobu. To wyróżnienie, ta nagroda jest konieczna, ponieważ trzeba działać nadal.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko jest niezłomny, następują po sobie miesiące od prowokacji na Chłodnej, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, narady, inwigilacja, zbieranie danych, za księdzem dzień i noc jeżdżą agenci. Gdzie trafiają te dane? Otóż do artykułów prasowych, odpowiednio preparowane dziennikarsko, tworzące klimat, atmosferę pod akcją ostateczną. Zostaje wykreowany na sabotażystę, operującego dynamitem, terrorystę, człowieka zdemoralizowanego, który z Kościoła udaje się do garsoniery. Wysilek, aby zohydzić postać, obniżyć popularność i autorytet. Przygotować grunt pod działania, które oskarżony Ciastoń nazywa *działaniami drapieżnymi*. Dokładny, skrupulatny plan przy pełnej akceptacji całej góry, całego pionu.

To jasne! To są czynności przygotowawcze, proszę Sądu! Przygotowanie w szerokim tego słowa znaczeniu! Przez cały ten czas, przez te miesiące jest ruch w Departamencie. Kumulowanie energii. Na k. 421, Pietruszka: *Słowa Ciastonia: „Róbcie co trzeba, on musi zamilknąć”*. To było jasne, że działania były intensywne, „róbcie co trzeba”; . 459, narada z Wolskim, Pietruszka mówi: *„ustaliliśmy kolejność działań (...) może teoretycznie można było od razu wszystkich księży uciszyć, tych niezdyscyplinowanych, to kwestia metody i koncentracji środków; narada w Departamencie IV u Płatka miała zintensyfikować działania*.

We wrześniu jest już jasne – ma to być działanie ostateczne. Jakie?

Po pierwsze miała być to akcja specjalna, k. 409 Pietruszka: *Działanie specjalne w departamencie zawsze leżały w gestii generała Płatka*”. Tak więc to Płatek był tym od bezpośredniego nadzoru.

Po drugie – akceptacja działań, tak jak przy Chłodnej, jak przy księdzu Krupskim i księdzu Bardeckim. To znaczy – akceptacja wyżej niż dyrektor Departamentu:

- na k. 419, Pietruszka: *Na naradach przekazywałem, że Ciastoń sugeruje aby uciszyć, aby zamilknął*.
- na k. 420, Pietruszka: *Ciastoń akceptował bardziej drapieżne środki i czynności operacyjne, co w tym wypadku oznaczało środki przymusu bezpośredniego, wywołujące strach u osoby. Dalej, wprost Ciastoń oświadczył do Płatka: Macie sprawdzony margines swobody*.

- na k. 421, Pietruszka: *Ciastoń mówił, że róbcie co trzeba, bo on musi zamilknąć* – Co to oznacza? Oznacza to cały wachlarz środków operacyjnych.
- na k. 422, Pietruszka: *W razie czego ja nic nie wiem. (...) Uzgodniliśmy z Ciastoniem, że trzeba cisnąć Piotrowskiego.*

Proszę Sadu, mimo wielu słów, półsłówek i niedopowiedzeń, czytelność poleceń była jasna i oczywista:

na k. 429, Pietruszka: *Inspiracyjna i rozkazodawcza rola, w odniesieniu do koncepcji, jest jednoznaczna o czym świadczą figurujące podpisy i dopisy. Inspirującą rolę miał generał Ciastoń i generał Kiszczak o czym świadczą ich stanowiska i podpisy.*

Na tle tych wypowiedzi Pietruszki trzeba zapytać, co akceptowano? *Róbcie co trzeba; Musi zamilknąć.* Co znaczy słowo „musi” w sytuacji, gdy ksiądz Jerzy był niezłomny?! Otóż w związku z tym, o czym będę mówił dalej, mieści się to co najmniej w przewidywaniu i godzeniu się, a wiemy co to oznacza w konstrukcji prawnej – przewidywanie i godzenie się z pozycji zwierzchnika, zwierzchnika akceptującego, z pozycji rozkazodawcy. Pękala mówi, że ostatnie 3 tygodnie po naradzie u Wolskiego to już były konkrety, to nabierało form operacyjnych, Opracowywano różne warianty, warianty z *marginesem na najgorsze.*

O przewidywaniu i godzeniu się możemy mówić w sposób oczywisty, ale tylko do 13 października 1984 r. Akceptowano do tej daty, że może byłoby lepiej, aby nie stało się najgorsze, ale jeżeli – to trudno, to akcja specjalna, ryzyko itd. Piotrowski zeznaje na k. 241: *W czasie narady z Wolskim w Departamencie IV przekonałem się, że Płatek jest wprowadzony. Myślę o rozmowach o uprowadzeniu księdza w czasie tej narady. Płatek wezwał do wykonania zlecenia przekazanego przez Pietruszkę.*

Proszę Sądu! To akceptacja działań. Piotrowski zeznaje k. 254: *Byłem wciąż strofowany, że nic nie robimy, przez Płatka (...). Kilkakrotnie byłem świadkiem rozmów Płatka przez telefon, w których sumitował się w jakiś sposób. Wynikało z tego, że z tamtej strony padało sformułowanie „towarzyszu Ministrze”. Takiego sformułowania używano też do wiceministrów”.*

Tak więc przyspieszono i akceptowano działania:

- k. 486: *Oczywiście, że te wszystkie działania były w jakimś sensie utajnione, ale wcale nie tak szczególnie;*
- k. 486, Pękala: *Konspiracja w konspiracji rozumiana była tak, aby było tajne wobec szeregowych funkcjonariuszy MSW i Komendy Stołecznej; dalej zeznaje: Piotrowski mówił o górze. Pytałem go kto jest górą. Mówił dyrekcja i padało słowo Ciastoń. Dyrekcja to była dla nie jasne – to Płatek, Pietruszka i Ciastoń.*

Proszę Sądu, czy to jest jasne? Oczywiście, ponieważ ten resort ta funkcjonował. Jasne, bo rozkazy i akceptacje:

- na k. 486. Pękala zeznaje: *Dla mnie, pracownika MSW było oczywiste, że musi o tym wiedzieć generał Kiszczak przez Ciastonia i swoje informacje. Taka była struktura MSW.*

Czy to nie jest logiczne, proste, jasne!? Dalej:

- Pękala na k. 487 mówi: *Uważałem, że go zatrzymamy na granicy śmierci. Zakładałem, że ksiądz nie zginie. Zgodę góry na śmierć księdza Piotrowski uzyskał po 2 czy 3 naszych naradach. Z tego co wiem, na początku nie była zakładana śmierć, a potem na końcowym etapie była akceptacja. Pamiętam, że był moment, że było pytanie, że gdyby straszyć, to ksiądz może umrzeć. Wiem, że o ten szczegół Piotrowski zadbał mocno. Był taki moment podczas naszych rozmów, gdzie odłożył dalsze planowanie i rozmowy z nami do następnego dnia i wtedy przyszedł i powiedział, że jeżeli ksiądz zginie to tym lepiej.*

Jakże to ważny element w materiale dowodowym! Świadczący o tym, że akceptacja obejmowała przewidywanie i godzenie się. Z biegiem dni to się zmieniało, ten margines ryzyka przechodził w akceptację śmierci. Jak mocno to przed 13 października szło w tym kierunku świadczy sposób działania na szosie z Gdańska do Warszawy. Tam przesuwano się to wyraźnie w kierunku działania z zamiarem bezpośrednim pozbawiania życia. Pękala mówi: *Wyla benzyna do podpalenia samochodu. Zabijanie to była jedna z wersji.*

Proszę Sądu, akcję na szosie gdańskiej omówiliśmy dokładnie. Dzia-

łania sprawców zmierzały do pozbawienia życia co najmniej z zamiarem ewentualnym. Ale! Ta benzyna:

- na k. 493, Pękala wyjaśnia: *W Gdańsku nie wiedzieliśmy co robić, gdy wypadek nie zakończy się śmiertelnie (...) wchodziło w grę oblanie benzyną, nawet bez telefonu, telefon miał być po akcji;*
- na k. 495: *Śmierć księdza mimo, że założona od początku naszych działań, była możliwością nierealną.*

A więc Pękala jest spontaniczny w swoich wypowiedziach. Śmierć była elementem planu. Lecz Pękala to odpycha, nie chce o tym wiedzieć, lecz działa. Działa jak sam powiedział – *jak automat*. Automat uruchomiony przez określoną strukturę, energię, organizację. Tak zwaną górę! A góra, jak mówi Pękala, Piotrowski to – obszernie o tym już mówiłem. Ale:

- na tej samej karcie Pękala mówi jednak: *głównym celem akcji było jednak zabójstwo, nie porwanie;*
- na k. 498 stawia kropkę nad i: *Z tego co wiem, osobą decydującą ostatecznie i osobą, z którą należało się rozliczyć ostatnie był generał Ciastoń;*
- następnie obrazowo opisuje, że Piotrowski do Płatka biegał samodzielnie, a na decyzje poważniejsze trzeba było czekać: *Piotrowski mówił „takie propozycje to trzeba uzgodnić, jutro wam powiem. Rozumiałem, że musi mieć czas, aby dotrzeć wyżej niż do dyrektora.*

Proszę Sądu, nie można odrywać się od tych wszystkich elementów dowodowych dotyczących usiłowania zabójstwa na drodze do Gdańska. Pamiętajmy, że tylko sprawność kierowcy Chrostowskiego uratowała księdza i nie został użyty kanister z benzyną! To bardzo ważne, ponieważ notatka, komunikat z tej akcji dotarł do wszystkich szczebli interesujących nas w tej sprawie. Nikogo nie zatrzymano! Nikogo nie ukarano! Z nikim nie przeprowadzono rozmowy – przeciwnie!

Maszyna organizacyjna idzie do przodu. Po usiłowaniu zabójstwa, przygotowanie do akcji specjalnej trwa. Gromadzone są nowe środki do akcji w Bydgoszczy. Wiemy z akt, że były trzy możliwości, wcześniej operacyjnie wytypowane. Pierwsza – Gdańsk – spełzła na niczym:

- na k. 241 Piotrowski zeznaje: *Pamiętam rozmowę z Jabłońskim, wicedyrektorem Departamentu IV. Pytał się jak realizujemy operację, jakie są szanse. Sam podpowiedział, jak realizować. Mówił o patrolu milicyjnym na rogatkach. To już było powiedziane dosłownie. Było dla mnie jasne, że to jest omawiane na kolegium Departamentu IV.*

Proszę Sądu, należy rozumieć, że to już było po Gdańsku i tak zostało to zrealizowane. Został utworzony patrol. Do pomocy wprzęgnięto departament techniki – mundury, czapka, orzełek, stacja. Zabrano worki. Worki z długimi końcówkami sznurów – eter, radiostację, samochód. Pragnę dodać, że:

- na 241 Piotrowski mówi: *Generał Płatek wiedział, że wyjeżdżamy do Gdańska, ponieważ rozmawiałem z nim przed wyjazdem.*

Tak więc generał Płatek znał w tygodniu poprzedzającym – musiał znać – to, co działo się na drodze z Gdańska. Musiał mieć ponadto raport. Wyposażeni wyruszają do Bydgoszczy. Dokładnie to było przez nas omawiane, ale tu przypomnę – Piotrowski, Pękala, Chmielewski twierdzili, że wrzucając księdza Popiełuszkę do tamy, do wody – nie byli pewni czy żyje, czy nie! Z resztą nie mogli o tym wiedzieć!

Ale nie zapominajmy, że wcześniej była komenda: *Kamulki do nóg.* To działania bezpośrednie. Działania w akcji specjalnej, działania w akcji akceptowanej przeciwko księdzu Jerzemu Popiełuszcze. To był drugi etap, po Gdańsku. Działań struktur Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Proszę pamiętać, że:

- Piotrowski mówi na k. 241: *Była łączność z Departamentem IV. Płatek życzy szczęśliwej drogi. To było przed Gdańskiem, natomiast będąc już w Bydgoszczy łączyłem się z Komendą Wojewódzką z płk. Będziakiem;*
- na k. 493 Pękala: *Podczas wyjazdu do Gdańska Piotrowski łączył się telefonicznie z Płatkiem. Akurat ten szczegół pamiętam dokładnie. Nie miałem wątpliwości, że rozmawia z Płatkiem.*

I proszę Sądu dalej:

- na k. 267 Piotrowski: *Z techniki wzięliśmy radiostację plus zabez-*

pieczenia – tzn. Zlecenie o ciągłym nasłuchu pokojowym i telefonicznym.

Proszę Sądu, tak więc widzimy, że – jest łączność – i coś więcej – jeżeli Piotrowski dzwoni i pyta: *Co z technik?*, to wiemy, że chodzi tu o nasłuch, o informację, czy w planach ksiądz nie ma zamiaru się z kimś wybrać id.

To proste! Normalna, dobrze zorganizowana akcja z zabezpieczeniem centrali. A w to zabezpieczenie wprowadzone są odpowiednio kolejne osoby. Tak więc decyzja o koordynacji różnego rodzaju służb musiała zapadać wysoko. No i na końcu ten telefon po powrocie – on występuje w różnej formie we wszystkich zeznaniach – tak Pękali jak i Chmielewskiego i Piotrowskiego. Co to za telefon? Po prostu czysty komunikat po zakończonej akcji. Po prostu!

Proszę wysokiego Sądu, tu zatrzymam się i analizować będę problematykę prawną tej sprawy. Wbrew pozorom nie jest to aż tak skomplikowane jak wywiódł to pan prokurator. Rezygnując w swym przemówieniu ze sprawstwa kierowniczego i przechodząc na podżeganie i pomocnictwo.

Cały mój wywód będzie zmierzał do stwierdzenia, że art. 16 kk w tej sprawie jest stosowalny w sposób zupełnie klasyczny, w sposób oczywisty! W wielu opracowaniach dotyczących sprawstwa kierowniczego czytamy, że ujęcie art. 16 kk pozwala na odpowiadającą rzeczywistości kwalifikację roli organizatora przestępstwa bez potrzeby dość sztucznego i niezgodnego ze społecznym odczuciem prawnym określenia osoby, kierującej przestępstwem, jako podżegacza lub pomocnika.

Jak to bardzo pasuje do tego, co się stało z dowodami na tej sali. Jeszcze raz zacytuję „bez potrzeby dość sztucznego i niezgodnego ze społecznym odczuciem prawnym określenia osoby, kierującej przestępstwem”. Nie bardzo mi odpowiada ten zwrot „poczucie społeczne”, ale ten zwrot dość sztuczne jest adekwatny do tego, co się stało dowodowo na tej sali. Pamiętajmy, że przygotowanie, podżeganie, pomocnictwo, to elementy składowe sprawstwa kierowniczego. Niekonieczne, ale mogące być elementami tego sprawstwa. W całej doktrynie istnieje pogląd, że kie-

rownictwo, czy kierownika charakteryzuje przewaga intelektu i woli nad bezpośrednim wykonawcą. Prof. Andrzej Wąsek pisze: „Przyjąć trzeba, że art. 16 kk pojęcie „kieruje wykonaniem” używa dość szeroko i w tym znaczeniu obejmuje ono zorganizowanie popełnienie czynu zabronionego, studium przygotowania jak i w wąskim znaczeniu kierowanie wykonaniem czynu zabronionego przez inną osobę – stadium usiłowania i dokonania”.

Pamiętam proszę Sądu oczywiście o orzeczeniu Sądu Najwyższego, gdzie mówi się o konieczności zdolności do rozpoczęcia, przerwania i kontynuowania akcji przestępczej. Otóż proszę Sądu: już od Gdańska, nie może być wątpliwości, że płatek, Ciastoń, Kiszczak, Pietruszka mogli przerwać to polowanie na kapłana. Pietruszka na k. 411 zeznaje:

- *Niech będą wiarygodniejsi generałowie. Przede wszystkim gen Kiszczak, któremu od 13 paź wszystko już było doskonale wiadome. Zorientowani w tendencjach rodzących się wokół tej sprawy.*

Proszę Sądu, dlatego nie można tej sprawy preparować do rozmów. Po Gdańsku, oni mogli nie pojechać dalej „w bój o socjalizm”. Wystarczyło wezwać któregoś z nich i powiedzieć „Stop!”. Wystarczyło powiedzieć „stop” jeszcze przez telefon, przed wyjazdem do Gdańska, przed wyjazdem do Bydgoszczy. Nawet w ostatnim momencie. Wystarczyło połączyć się z Bydgoszczą, kiedy oni tam byli.

Proszę Sądu, przecież to jest istotne zagadnienie, że z jednej strony działano strofując, poganiając, akceptując, dając środki działania, z drugiej zaś strony – co istotne – a może najważniejsze – działano przez zaniechanie nie przycinając kontynuacji akcji specjalnej. To oczywiste, że kontrolowane to było przez górę. Z całą mocą trzeba podkreślić, że nie jest istotne to, co akceptowali oskarżeni, jeżeli chodzi o poszczególne czynności wykonawcze. Ważne, co akceptowali – nawet „tylko” przewidyując i godząc się na skutek. Po Gdańsku nie mogło już być wątpliwości z jakim skutkiem możemy mieć do czynienia:

- na k. 412 Pietruszka mówi: *Ja stwierdziłem, że moim zdaniem przestępcy mogli być ujawnieni przed popełnieniem czynu.*

Ja nie podejrzewam, ja mam pewność, że generał Kiszczać mógł to uczynić. Otóż, proszę Sądu, może jest to jedna z pierwszych w polskim orzecznictwie sprawa, w której tak klasycznie art. 16 kk. może być stosowny. Sprawstwo kierownicze w zarysie akademickim. Zacytujmy jeszcze raz ciekawą wypowiedź prof. Wąska: „Istnieje z punktu widzenia art. 16 kk, możliwość takiego zorganizowania przez kierownika wykonawstwa przestępstwa, że bezpośredni wykonawca nie będzie wiedział o jego zabiegach”.

Ten cytat, w niektórych fragmentach tej sprawy, bardzo pasuje ponieważ pamiętamy to określenie: *konspiracja w konspiracji, prowokacja w prowokacji...* Półsłowa, słowa, niedopowiedzenia, czyli dezorientacja. Kto? Co? Z kim? Itd. Ale to tylko metody działania. Istota była jasna. Tak tam się działo i tak tam było. Jak mówi:

- Piotrowski na k. 241: *Trzeba było tkwić w tej atmosferze aby quasi fakt traktować jako fakty.*

Pragnę jeszcze dodać, że dokonując wykładni art. 16 kk, a Sąd jest władny przecież to uczynić, to oczywiście poza doktryną i poza tą „siódmką” Sąd Najwyższy z 1975 r. warto pamiętać, że w nauce o prakseologii, kierowanie – to koordynowanie polegające na zsynchronizowaniu jednostkowych działań dla osiągnięcia celu. Na czym więc polega istota organizowania? Tym zajął się Sąd Najwyższy i stwierdził, że organizatorem jest ten, kto doprowadził do porozumienia przestępczego. Myślę, że rola w tym aspekcie oskarżonych jest oczywista. Tak więc proszę Sądu, rola oskarżonych, jako sprawców kierowniczych do art. 148 kk jest oczywista. I o utrzymanie tej kwalifikacji wnoszę.

Na tym powinienem zakończyć, ale jest coś w tej sprawie, o czym warto powiedzieć, co nie dotyczy bezpośrednio czynności wykonawczych w kontekście art. 148 w zw. art. 16 kk, ale o czym nadmienić trzeba. To są okoliczności – po dokonaniu przestępstwa. Oto kilka cytatów z zeznań świadka Pietruszki:

- k 404: *Miałem na myśli to, że nie wolno ujawniać na rozprawie toruńskiej tych faktów, które były nam znane i które miały chronić ówczesną rację stanu, a konkretnie to, żeby nie mówić o koncepcji*

działań podsłuchu, o roli generała Kiszczaaka, potem o roli płk. Pudysza w procesie, o sensie śledztwa i potem rozmów w toku procesu;

- k. 405: *Nie mów, bądź tamą, bo zastabniesz. Pudysz mówił tak na Rakowieckiej. Prokurator sam odnalazł przepustkę dla Pudysza na Rakowieckiej;*
- k. 406: *Bałem się bo oni podawali mi jedzenie i chronili mnie komandosi MSW;*
- k. 410: *Zwłoki zawieziono tam, gdzie jednoznacznie można było oddziaływać na wynik. Przecież podjęto wysiłek przewiezienia i fakty przemawiają za siebie.*
- k. 412: *Początkowo generał Kiszczaak nie zakładał wykrycia sprawców. Przez pierwszy, drugi dzień, gdy byłem u generała Kiszczaaka, przygotowując określone tezy do środków przekazu, tzn. – jak w to uwikłać opozycję polityczną, aby zrazić ją do Kościoła i przeciwstawić kościołowi – również chciał uwikłać w to morderstwo podziemie polityczne;*
- k. 427: *Byłem świadkiem podjęcia decyzji przez generała Kiszczaaka, któregoś wieczoru siedzieliśmy nad przygotowaniem materiałów propagandowych przeznaczonych dla funkcjonariuszy resortu i generał Kiszczaak odebrał telefon i powiedział te słowa „Tę żabę musimy zjeść sami, a przynajmniej nie będzie wiadomo jak wygląda sprawa kuchni”. Następnego dnia nastąpiły aresztowania.*

Wysoki Sądzie! Przytoczyłem tych kilka wypowiedzi po to, aby zostały wypowiedziane na sali sądowej ale również dlatego, żeby pokazać ten specyficzny, można powiedzieć „resortowy modus operandi”, gdzie wszystko było konspiracją w konspiracji i prowokacją w prowokacji.

Wnoszę o uznanie oskarżonych winnych sprawstwa kierowniczego z art. 148 w zw. z art. 16 kk.

MOCZULSKI ZNÓW W SEJMIE

Wprawdzie sprawowanie przez sześć lat poselskiego mandatu stanowi tylko część biografii Leszka Moczulskiego – więcej czasu spędził on w więzieniach PRL – ale właśnie w Sejmie miało miejsce upamiętnienie zmarłego przed dwoma laty przewodniczącego Konfederacji Polski Niepodległej, a także jego dzieła: słynnej książki „Geopolityka”. Dzięki wysiłkom szefa fundacji Krzysztofa Króla oraz wywodzącego się z KPN, czego nie tai, przewodniczącego klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej Zbigniewa Konwińskiego i z udziałem wicepremiera Radosława Sikorskiego – dorobek polityka, który pierwszy rzucił hasło niepodległości Polski jest konsekwentnie przypomniany przez obecny parlament.

Jak powiadomił niezmordowany w propagowaniu myśli dawnego szefa poseł Konwiński – wszyscy zainteresowani, w tym studenci i pasjonaci historii już zyskali darmowy dostęp do „Geopolityki” Leszka Moczulskiego w internecie. Co zważywszy na ceny książek i malejącą liczbę tradycyjnych bibliotek nie pozostaje bez znaczenia. Słowo wstępne do nowego wydania książki Moczulskiego napisał Radosław Sikorski.

NAUCZYMY SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ MYŚLEĆ PO POLSKU

Podczas spotkania w Sejmie wywodzący się z nurtu niepodległościowego bohater wojny w Afganistanie i obecny szef polskiej dyplomacji wskazał na rolę Moczulskiego nie tylko jako autorytetu, ale również wychowawcy całego pokolenia patriotów.

– Mówił o niepodległości Polski, gdy wielu wydawało się to mrzonką, bo za szczyt możliwości uznawali poszerzanie marginesu swobody w ramach sys-

temu – charakteryzował Radosław Sikorski. – Na koniec, dzięki Bogu, na jego wyszło – konkludował minister spraw zagranicznych i zastępca Donalda Tuska w rządzie.

Sikorski wykazał, że pionierami geopolityki po polsku rozumianej stali się: na emigracji Zbigniew Brzeziński, w kraju zaś właśnie Leszek Moczulski. Wyповідаjący się z sali autor książki o prymasie Stefanie Wyszyńskim i publicysta „Opinii” Mirosław Lewandowski wręcz uznał przewodniczącego KPN za „twórcę tej dyscypliny w Polsce”. Wskazał też, że pokojowy bunt Polaków przeciwko systemowi komunistycznemu zapoczątkowany Sierpniem 1980 r. Moczulski nie tylko przewidział, ale trafnie wyprowadzał z przesłanek demograficznych, bliskim naukom ścisłym. Czyni to nieaktualnym jego wizerunek marzyciela nieco oderwanego od rzeczywistości.

Kiedy miała zapaść decyzja, czy prezydent Rosji Borys Jelcyn przyjedzie na obchody 50-lecia Powstania Warszawskiego, ówczesny poseł Moczulski w wypowiedzi dla Wiadomości TVP wskazał, że jego w nich udział oznaczać będzie przełom we wzajemnych kontaktach, absencja natomiast – straconą na to szansę. Wtedy możliwość pojednania na wzór polsko-niemieckiego z końca lat 60. (list biskupów i traktat o uznaniu granic z Willym Brandtem) nie stanowiła utopii, skoro półtora roku wcześniej specjalny wysłannik Jelcyna Rudolf Pichoja przywiózł do Polski archiwum katyńskie. Jelcyn przysłał jednak nad Wisłę tylko szefa swojej administracji Siergieja Fiłatowa, a w pięć lat później premierem i sukcesorem na Kremlu stał się Władimir Putin. Moczulski zawczasu i bez pudła omówił możliwe warianty rozwoju tej sytuacji, o czym również z sali przypominał w trakcie spotkania dziennikarz PNP 24.PL.

Leszek Moczulski do końca, również po agresji Władimira Putina na Ukrainę, podejmował interpretacje strategicznych i geopolitycznych procesów. Nigdy nie wyłączył się z komentowania wydarzeń bieżących. Rozumiał współczesny świat i pojmował niezmiennie jego mechanizmy, a wiedzą tą chętnie dzielił się z innymi. Dlatego tak wielkie znaczenie ma teraz propagowanie jego myśli poprzez nowoczesne techniki przekazu.

Nauczmy sztuczną inteligencję myśleć po polsku – obiecał Krzysztof Król, od zawsze znany z łączenia zainteresowań informatycznych z historycznymi i politycznymi.

DLA ZASAD, NIE DLA POSAD

W promocji „Geopolityki” w gmachu Sejmu 10 czerwca 2026 r. uczestniczyli m.in: wdowa po Przewodniczącym Maria Moczulska, Elżbieta Król oraz liczni działacze dawnej KPN jak publicysta historyczny Jerzy Wawrowski, biograf Moczulskiego Piotr Plebanek, prozaik Jerzy Woźniak ceniony za „Trylogię mazurską” czy b. rzecznik Akcji Wyborczej Solidarność Grzegorz Cygonik.

Liczna i spektakularna obecność dawnych Konfederatów w rozmaitych sferach aktywności w życiu publicznym stanowi również dowód, że KPN swojej walki nie przegrała. Bez wątpienia główny stawiany przez nią cel – odzyskanie niepodległości stał się faktem, jeszcze zanim przedstawiciele partii po raz pierwszy znaleźli się w parlamencie. W wolnych i już nie objętych żadnym kontraktem wyborach do Sejmu jesienią 1991 KPN wywalczyła trzecią co do wielkości reprezentację poselską po Unii Demokratycznej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Ponownie znalazła się w Sejmie w 1993 r, kiedy to wyborcy już nie wpuścili tam skompromitowanych nieudolnym rządzeniem partii centroprawicowych od Porozumienia Centrum Jarosława Kaczyńskiego po Kongres Liberalno-Demokratyczny Donalda Tuska. Nadal jednak Konfederacja Polski Niepodległej we władzy nie uczestniczyła. Pozostała wierna hasłu Moczulskiego, że politykę uprawia się dla zasad, nie dla posad.

Planujemy umieszczenie w internecie całości dorobku Leszka Moczulskiego – zapowiedział Krzysztof Król. To spłacenie długu – podsumował dawny szef klubu parlamentarnego KPN.

WiP: ZWYCIĘZCÓW SIĘ NIE SĄDZI

„Jak obalałem Mur Berliński”, tytuł tomu rozmów Jacka Czaputowicza z wnikliwym dziennikarzem PAP Piotrem Śmiłowiczem – to nie *licentia poetica* ani formuła na wyrost. Antykomunistyczny Ruch Wolność i Pokój, którego założycielem stał się w 1985 r. mający za sobą wieloletnie doświadczenie walki z ustrojem Czaputowicz szybko okazał się trzecią po podziemnej Solidarności i Konfederacji Polski Niepodległej siłą opozycji demokratycznej. Zanim socjalizm realny upadł, WiP wymusił bez użycia przemocy na władzy, która ją nagminnie stosowała, realizację swoich postulatów: wykreślenia z roty przysięgi wojskowej zobowiązania do wierności ZSRR oraz wprowadzenia służby zastępczej.

Uczestników WiP – podobnie jak KPN, której główne żądanie przywrócenia niepodległości Polski stało się faktem niewiele później – zaliczyć więc wypada do grona bezsprzecznych zwycięzców historii. W odróżnieniu od milionów członków Solidarności, która przecież obiecywała nie tylko wolność i demokrację, ale i państwo sprawiedliwości społecznej, wcale za to nie wspominając o masowym bezrobociu, zamykaniu fabryk i wygaszaniu całych branż ani pladze przestępczości zorganizowanej. W odróżnieniu od podziwianego w świecie, dziesięciomilionowego niegdyś Związku – WiP i KPN swoje zobowiązania wypełniły w całości.

DZIAŁALI JAWNIE, ZACIEKLE ZWALCZANI PRZEZ WŁADZĘ

Rolę Ruchu Wolność i Pokój w niedawnej historii zwięźle oddali autorzy książki „Solidarność w podziemiu” Jerzy Holzer i Krzysztof Leski: „(...) Działający jawnie, choć zaciekle zwalczany przez władze (...) „WiP” nastawiony zrazu na walkę o uwolnienie odmawiających przysięgi, a następnie służby wojskowej,

z czasem przekształcił się w szerszy ruch pokojowy i ekologiczny, którego szczytowa popularność przypadła na lata 1986 i 1987. W czerwcu 1988 r. odniósł on swój największy sukces: władze zdecydowały się na zmianę rotę przysięgi, wprowadzenie zastępczej służby wojskowej i zapowiedziały skrócenie służby zasadniczej oraz służby absolwentów szkół wyższych¹.

Wywiad-rzeka Śmiłowicza z Czaputowiczem traktuje o całości publicznych działań drugiego z nich przed 1989 rokiem. Jednak dziełem życia późniejszego szefa dyplomacji wolnej już Polski pozostaje WiP. Niemal wszystkie ważne dla historii Ruchu Wolność i Pokój wydarzenia miały miejsce z bezpośrednim udziałem Czaputowicza, wiele z nich – w jego mieszkaniu przy Wilczej w Warszawie.

Historia środowiska korowskiego, w którym Czaputowicz działał przed Sierpniem 1980 r. wydaje się doskonale zbadana, eksplorowana przez znawców od czasu monografii Jana Józefa Lipskiego („KOR”) i w miarę znana. Zaś pierwsze NZS, w którym Czaputowicz zaliczał się do grona liderów, pomimo masowego charakteru pozostawało raczej młodzieżową przybudówką Solidarności. Jego działacze na zmianę strajkowali i bez ustanku się modlili, a na uczelni korzystali z urlopów dziekańskich, co nie zjednywało im szacunku reszty żaków, zmuszonych troskać się o zaliczenia i stypendia nawet w piękny czas demokratycznej rewolucji. Samodzielną i realnie wspierającą protesty robotników z 1988 roku organizacją stało się dopiero drugie Niezależne Zrzeszenie Studentów, którego liderzy jak Andrzej Anusz z historii czy Andrzej Szozda z polonistyki na warszawskim uniwersytecie normalnie pojawiali się na zajęciach i nie zapominali o potrzebach macierzystego środowiska (obrona niszczącej Biblioteki UW czy walka o poprawę standardu akademików oraz aktywność w kołach naukowych).

Bez porównania ciekawszy od „pierwszego NZS” okazał się Ruch Wolność i Pokój, który stał się fenomenem promieniującym poza Polskę na inne kraje bloku (zwłaszcza NRD i Węgry), co sprawiło, że tytułowa dla rozmowy Śmiłowicza z Czaputowiczem metafora o obalaniu Berlińskiego Muru nie wydaje się nam wcale przesadna. Przekaz wipowski przemówił też do wyobraźni zachod-

¹ Jerzy Holzer, Krzysztof Leski. *Solidarność w podziemiu*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990, s. 100

nioeuropejskiej opinii publicznej, w tym ruchów pacyfistycznych, wcześniej w Polsce czasem krzywdząco in gremio uznawanych za proradzieckie.

WiP zrodził się z głódówki w Podkowie Leśnej na rzecz uwolnienia skazanego za odmowę przysięgi na wierność armii radzieckiej Marka Adamkiewicza wiosną 1985 r. I szybko stał się rozpoznawalną marką. Dodatkowego napędu dodał mu szok spowodowany katastrofą sowieckiej elektrowni atomowej w Czarnobylu w kwietniu 1986 r. dramatycznie uwiarygodniający proekologiczne hasła ruchu. Protesty doprowadziły do rychłego zamknięcia Huty Siechnice, zatruwającej środowisko naturalne. Szybko też WiP stał się partnerem dla zachodnich działaczy pokojowych, w tym deputowanych do Bundestagu: socjaldemokratycznych i z Partii Zielonych. Przyjeżdżali do Polski na wipowskie konferencje w kościele przy Żytnej (w maju 1987 r.) czy w Miśtrzejowicach (w sierpniu 1988 r.). Kiedy zaś wipowców nie wypuszczano na podobne imprezy na Zachód, ich gospodarze w ramach retorsji odmawiali wiz przedstawicielom oficjalnego Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, przybudówki struktur rządzących PRL. Co sprawiło, że i działaczom WiP władza z czasem zaczęła paszporty wydawać. Sam ruch zaś imponował zachodnim pacyfistom i zyskał w nich sojusznika, pomimo ich antyamerykańskich przekonań. Potrafił zresztą potępić postawę administracji Ronalda Reagana wobec Nikaragui, z kolei wbrew większości opozycji w Polsce, która utrzymywała, że prezydent USA słusznie poskramia tam komunistów. Z odejściem od uproszczonego czarno-białego obrazu świata WiP łączył nowatorstwo metod działania w kraju. Uczestnicy jego pikiet nie uciekali, tylko czekali, aż zgarnie ich z ulicy milicja. Odwaga wzbudzała podziw. Nieważne, że liczebność WiP nie przekraczała nigdy 150 aktywistów, a w sumie przez parę lat działania przez ruch przewinęło się ich ok. 600. Nie były to już zresztą czasy dziesięciomilionowej Solidarności. Wyrazistość działań, a nie ich masowość, przemawiała najlepiej do zbiorowej wyobraźni. I to ona ugruntowała pozycję WiP. Nie na zawsze jednak, bo marka nie przetrwała zmiany ustrojowej, a liderom przyszło robić kariery w nowej administracji już w trybie indywidualnym.

Wielu aktywistów Ruchu Wolność i Pokój zaistniało w nowej Polsce, podobnie jak Jacek Czaputowicz (szef dyplomacji w pisowskim rządzie) w roli ministrów: Jan Rokita na czele URM za Hanny Suchockiej, Bartłomiej Sien-

kiewicz – w rządzie Donalda Tuska minister kultury oczyszczający TVP z nominatów Jacka Kurskiego, czy Bogdan Klich jako szef MON i minister zdrowia Konstanty Radziwiłł. A także w służbach specjalnych demokratycznego państwa: Piotr Niemczyk czy Konstanty Miodowicz. Nie taki oczywiście był cel, jaki stawiali sobie przed 1989 r. Rotacja rządów w Polsce po tej dacie sprawiła, że prostszym sposobem na osiągnięcie z czasem ministerialnego stołka wciąż pozostały wcześniejsze studia na rodzimej Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR lub na moskiewskim MGIMO, niż ścieranie się z milicją na ulicy w ramach aktywności w WiP.

Tym bardziej, że pomimo wiążącego się z nią „romantyzmu rewolucyjnego” nie była to działalność lekka, łatwa i przyjemna ani pozbawiona kosztów, ponoszonych również przez najbliższych. Jak wspomina Czaputowicz: „Kolegiów nie płaciliśmy, ale władze potrafiły nękać. Pamiętam wizytę komornika: dzieci oglądają dobranockę, a on mówi, że rekwiruje telewizor”². Zaś Leski i Holzer tak relacjonują zdarzenia z początku 1986 r.: „19 lutego aresztowano „za udział w nielegalnej organizacji” przywódców ruchu „Wolność i Pokój” Jacka Czaputowicza i Piotra Niemczyka. Czaputowiczowi SB zaserwowała inscenizację aresztowania także żony, utrzymując go w przekonaniu, że trójka małych dzieci pozostaje bez opieki”³. Zaciekłość w zwalczaniu ruchu, jak ujmuje jego lider, wynikała z faktu, że dla sprawującego wtedy władzę gen. Wojciecha Jaruzelskiego wojsko było całym życiem, a tu nagle pojawił się WiP, dobitnie wykazujący, że armia nie reprezentuje Polski. Tylko pozostaje zbrojnym ramieniem PZPR.

Trzeba pamiętać, że nawet jeśli w połowie lat 80. PZPR wśród prostych ludzi również, a nie tylko radykalnej młodej inteligencji, po stanie wojennym pozostawała głównie przedmiotem kpin – to na przysięgę syna do wojska jeździli oni całymi rodzinami i wcinali fasowany przy tej okazji uroczysty a darmowy obiad, co w dobie kryzysu zaopatrzenia też swoje znaczenie zachowało. Zaś w telewizor z festiwalem kołobrzeskim na ekranie wgapiali się nie tylko zwolennicy istniejącego ustroju, których liczba z roku na rok topniała. WiP

² Jak obalałem Mur Berliński. Jacek Czaputowicz rozmawia z Piotrem Śmiłowiczem. Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2026, s. 379

³ J. Holzer, K. Leski. Solidarność w podziemiu, op. cit, s. 109

miął odwagę zakwestionować znaczący segment ówczesnej pop-kultury i codziennej obyczajowości, w sytuacji, w której pacyfista podobnie jak hipis na pewno nie wzbudzał odruchowej sympatii przechodnia na ulicy czy pani w kolejce po mięso. To za sprawą ruchu zaczęło się mówić głośno o wojskowej patologii: „fali” i centymetrze, dziadkach i kotach – czasem braciach, różniących się tylko stażem służby w armii, a także o zbierających obfite żniwo śmierci wypadkach w wojsku, spowodowanych nagminnym opilstwem kadry zawodowej. Odreagowującej zresztą w ten sposób stres, spowodowany szarganiem munduru w stanie wojennym.

„CHCIELI, BYM TAM SIĘ POJAWIŁ, ALE KUROŃ SIĘ NIE ZGODZIŁ”

Radykalny i podważający fundament ustroju, jaki stanowiła obowiązkowa zasadnicza dwuletnia służba wojskowa (w marynarce wojennej trwająca nawet trzy lata), Ruch Wolność i Pokój rzucił wyzwanie nie tylko rządzącym z PZPR, którzy w grudniu 1981 r. władzę obronili przemocą, wyprowadzając na ulice Ludowe Wojsko Polskie, ale sprawił też kłopot establishmentowi opozycji, podając w wątpliwość jego dominację wśród swoich. I chociaż wystartował już po fiasku koncepcji budowy „społeczeństwa podziemnego”, nierealnej wobec zmęczenia zwykłych ludzi trudnościami codziennego życia, spotykał się nierzadko z niechęcią opozycyjnych elit, przy zachowaniu pozorów poprawności.

Profesor Jacek Czaputowicz relacjonuje w rozmowie Piotra Śmiłowicza: „(...) na swoje imieniny zaprosił nas Jan Józef Lipski. Było osiem osób: gospodarz z żoną, ja z żoną, [Jacek] Szymanderski z żoną oraz [Jacek] Kuroń i [Adam] Michnik. Myślę, że Lipski chciał załagodzić te napięcia, które musiał dostrzegać. Rozmowa była miła, zjedliśmy dobrą kolację, później odwiozłem Kuronia do domu. Myślę jednak, że trudno im było zaakceptować naszą rolę. Trzeba było z tym żyć.

– Głośnym echem odbiło się w Polsce spotkanie członków Solidarności Polsko-Czechosłowackiej na granicy w Karkonoszach 21 sierpnia 1987. Brali w nim udział Kuroń, Michnik, nawet Niemczyk a pana nie było.

– To prawda. Przyjechał wtedy do mnie Mieczysław Piotrowski „Ducin” z Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, który organizował to spotkanie. Mó-

wił, że Czesi chcieli, bym tam się pojawił, ale Kuroń się nie zgodził. Piotrowski czuł się wyraźnie w obowiązku, by mi to powiedzieć”⁴.

Nie święci, jak głosi ludowe powiedzenie, garnki lepią, nie oni też komunizm obalili ani zburzyli Mur Berliński. Potwierdzają to ujawnione po latach esbeckie notatki, z których przy oczywistej nieprzychylniej tendencji i nierzadkiej skłonności do konfabulacji czy wyolbrzymiania własnej roli, wynika, że zarówno sami wipowcy jak ci, co za nimi służbowo skrycie lub dla odmiany ostentacyjnie podążali – nie zawsze zajmowali się sprawami wzniosłymi i pierwszorzędnej wagi. Tak przynajmniej rzecz postrzegamy po upływie czterech dekad i w odmiennej rzeczywistości ustrojowej czy codziennych realiach.

PECH LAKIERNIKA I ZBĘDNE GADULSTWO

Czasem mimowolnie rodzi to efekt bardziej komiczny niż heroiczny. Jak wtedy, gdy dziennikarz Śmiłowicz wypytuje po latach opozycjonistę Czaputowicza, przywołując dostępne już, chociaż zawczasu przetrzebione przez dysponentów archiwa (część materiałów zamieszczają autorzy książki *in extenso*): „Z notatki służbowej wynika, że z „Kontaktu” otrzymaliście maszynę do pisania marki IBM, którą ze Szczecina odebrali 28 sierpnia 1985 r. Jerzy Kolarzowski i Piotr Niemczyk. Przerzut ten był kontrolowany przez wywiad MSW. Wspomniana notatka wskazuje też, że Kolarzowski został zarejestrowany przez tow. [Henryka] Wróblewicza z Departamentu I MSW (...). Później Kolarzowski zajmował często kontrowersyjne stanowiska zarówno w WiP jak i PPS. Jak może pan to skomentować?”. Na co Czaputowicz odpowiada wyczerpująco: „w śledztwie przeczytałem [mowa o aktach sprawy mu wytoczonej – przyp. ŁP], że zamiast Kolarzowskiego, którego podpis widnieje pod deklaracją WiP, SB przesłuchała jakiegoś Bogu ducha winnego Jerzego Kolanowskiego, lakiernika samochodowego, który z przerażeniem tłumaczył, że o WiP nigdy nie słyszał. Później Kolarzowski zorganizował u siebie zebranie WiP, na którym pojawiły się zarzuty finansowe niemające potwierdzenia w rzeczywistości. Kolarzowski został jednak przez IPN uznany za osobę rozpracowywaną, a prezydent An-

⁴ Jak obalałem Mur Berliński... op. cit, s. 376-377

drzej Duda odznaczył go wysokim odznaczeniem państwowym”⁵. Nie dowiemy się więc, kto zasypał transport z Paryża, a po czterdziestu latach bardziej od tego interesujący wydaje się dramat wspomnianego lakiernika samochodowego, wpłatanego w sprawy, których nie rozumiał i wciągniętego przez esbeckie niezgultstwo i niedbalstwo w raniące dotkliwie tryby historii. Jemu na pewno do śmiechu nie było, jak nam, gdy o tym czytamy po upływie czterech dekad.

Nie śmiech za to, ale zakłopotanie, lub być może nawet furię bezkrytycznych wielbicieli postaci Jacka Kuronia, że pośmiertnie się jego postać szarga, wzbudzi inny fragment dialogu Śmiłowicza z Czaputowiczem: „Przesłuchiwany w tym czasie Kuroń odmówił formalnego składania zeznań. Mówił jednak poza protokołem, że WiP nie ma przyszłości, bo nie ma programu, a działania takie jak odsyłanie książeczek wojskowych są okazjonalne (...). Potwierdził także, że w dyspozycji Jana Józefa Lipskiego zostało niewydatkowane 10 tysięcy dolarów z czasów KOR. Jak pan skomentuje te zeznania?”

– Nie wiedziałem, że Kuroń prowadzi rozmowy z SB, nie oceniam ich jednak jakoś szczególnie krytycznie. Kuroń chciał zapewne przełamać nieufność do siebie na wypadek, gdyby władza zdecydowała się na rozmowy z opozycją. Późniejsze wydarzenia wskazują, że była to skuteczna taktyka” – w odpowiedzi Czaputowicza trudno nie dostrzec eleganckiej wprowadzie, subtelnej i profesorskiej, ale jednak kpiny⁶.

Dawne esbeckie materiały dostarczają nie tylko wiadomości o niesnaskach w ówczesnej opozycji, ale również zaświadczać o randze, przypisywanej przez rządzących działaniom WiP. Najważniejsze osoby w PRL dostawały na biurka raporty, dokumentujące aktywność pacyfistów. Omawiano je na spotkaniach odbywanych w ramach gremiów Układu Warszawskiego.

Rozwiązania Układu Warszawskiego i wycofania wojsk radzieckich z Polski Jacek Czaputowicz zażądał publicznie już w 1987 r., kiedy wielu polityków opozycji demokratycznej obawiało się o tym otwarcie mówić, ograniczając się do postulatu ponownej legalizacji Solidarności. W kilka lat wszystko to stało się faktem. Co stanowi miarę zwycięstwa Ruchu Wolność i Pokój.

⁵ ibidem, s. 266-267

⁶ ibidem, s. 268

W debatach jego dotyczących powraca więc pytanie, dlaczego nie przetrwał zmiany ustrojowej. Sam profesor Jacek Czaputowicz odpowiada na nie powściągliwie: – Inne cechy charakteru trzeba mieć do destrukcji, inne do organizacji ⁷.

Dawni liderzy WiP nie ukrywają zarazem, że ich ruch pozostawał obiektem „rozpracowania operacyjnego” ze strony służby bezpieczeństwa również po 4 czerwca 1989 r. a nawet po sformowaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego, kiedy wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych pozostawał jeszcze przez wiele miesięcy główny autor logistyki stanu wojennego gen. Czesław Kiszczak. Wyolbrzymiano rzeczywiste antagonizmy, jak dążenie Jacka Szymanderskiego do przejęcia przywództwa w WiP kosztem Czaputowicza czy bunt młodych działaczy. Spory nieuniknione w sytuacji, gdy ruch – walczący z autorytarną władzą – pomimo to zachował kształt demokratyczny a nie hierarchiczny, czy ścisłej postarał się, by podległości i struktur było w nim jak najmniej. Wywiad-rzeka Śmiłowicza z Czaputowiczem skupia się oczywiście bardziej na udokumentowanych faktach niż niewykorzystanych szansach. To nie wipowcy zresztą powinni się tłumaczyć z faktu, że zwalczano ich niedozwolonymi metodami. Znane powiedzenie głosi, że zwycięzców się nie sądzi.

Rozmowę o najnowszej historii z Jackiem Czaputowiczem, niedawnym ministrem spraw zagranicznych (2018-2020) w rządzie Prawa i Sprawiedliwości, prowadzi Piotr Śmiłowicz, który wtedy, gdy PiS sprawowało władzę tak w kraju jak w mediach nazwanych przez siebie obłudnie „narodowymi”, odszedł w obronie swobody dziennikarskiej z Polskiej Agencji Prasowej, nie zgadzając się z praktykami zawiadujących nią prorządowych dyrektorów, a powrócił długo po 15 października 2023 r. Już z tego współbrzmienia ich biogramów wynika, że nie będą sobie potakiwać. Na czym zyskujemy, bo prawda oceny rodzi się często z różnicy stanowisk.

DLACZEGO MILICJA ZOSTAWIŁA W SPOKOJU VIKTORA ORBANA

Ta książka jest dialogiem, co oczywiste, a w czasach, o których traktuje, nie było to słowo puste, lecz dla całej opozycji demokratycznej kluczowe. Czasem

⁷ promocja książki „Jak obalałem Mur Berliński” w Stowarzyszeniu Wolnego Słowa 29 maja 2026 r., wypowiedź Jacka Czaputowicza; zob. też relacja: Lider WiP o sobie i historii, mws.org.pl z 1 czerwca 2026

jednak rozmowę uzupełnia z nadzwyczajną ekspresją towarzyszący jej materiał zdjęciowy. To współbrzmienie nie ma w sobie nic z nostalgicznego przeglądania starych fotografii.

Oto przed kościołem Świętej Brygidy w Gdańsku znanym jako przystań opozycji i parafia samego Lecha Wałęsy, stoi i gawędzi dwóch mężczyzn. Mamy jesień 1987 r. Ten z rozmówców, którego widzimy z prawej strony, to Viktor Orban, przyszły premier Węgier, teraz niedawno po długich latach rządów odrzucony przez społeczeństwo. Wtedy stypendysta fundacji George'a Sorosa, w Oksfordzie piszący pracę dyplomową o polskiej Solidarności. Co ciekawe, to nie pierwszy pobyt Orbana w Gdańsku.

Znalazł się w nim już w czerwcu 1987 r. w trakcie trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II, który tam właśnie wypowiedział niezapomniane słowa: „Każdy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć”. Dla Orbana być może mniej niż kariera istotne, dla polskiej młodzieży z pokolenia tworzącego WiP – kluczowe i zobowiązujące.

Już wtedy przyszły węgierski premier, po latach, gdy znajdzie się u władzy znany z zamiłowania do komfortu, jaki zapewniali mu rodzimi oligarchowie, nawet w studenckich czasach mógł liczyć na zaskakująco łagodne potraktowanie przez Milicję Obywatelską w PRL. „Orban był z żoną i jeszcze dwoma małżeństwami późniejszych działaczy Fideszu. Przyszli do Małgorzaty Tarasiewicz z WiP, która miała duże mieszkanie w Sopocie. Później Orban kilkakrotnie mi opowiadał, jak weszła milicja, działaczy WiP wygarnęła, a ich zostawiła. Myślę, że miała instrukcje, by nie ruszać obcokrajowców”⁸.

Cały Orban ze swoją chętnością zawiera się w tej relacji jako jej bohater. Ale też cały Czaputowicz, narrator opowieści, z subtelną inteligencją, nakazującą mu tylko suche przedstawienie faktów, i tak dobitnie przemawiających. Byłemu ministrowi spraw zagranicznych nie wypada przecież kpić otwarcie z polityka do niedawna pełniącego urząd premiera w sojusznym kraju. Nawet, gdy opisuje sytuację sprzed 39 lat.

Na szczęście, jak widzimy, dyplomacja nie szkodzi narracji. Co pozostaje

⁸ Jak obalałem Mur Berliński... op. cit, s. 383

regułą, całej książki dotyczącą. Z korzyścią dla tego barwnego i niezwykłego świadectwa historii.

MIĘDZY NAMI, KOMBATANTAMI

Na pewno warto czytać tę książkę wnikliwie, włącznie z przytaczanymi w niej dokumentami, nie pomijając nawet przypisów, co doradzam nie będąc zawodowym historykiem całkiem świadomie, skoro właśnie w tych ostatnich znaleźć można fakty tak istotne, jak zawarta w biogramie Leszka Budrewicza wzmianka o tym, że ten dawny filar opozycji wrocławskiej i jeden z czołowych aktywistów WiP „na początku XXI w. mieszkał krótko w przytułku dla bezdomnych”⁹. I gdzie byli wtedy koledzy z WiP, chciałoby się zapytać. Sensownej odpowiedzi zapewne się nie odnajdzie, chyba, żeby ją ograniczyć do tytułowego dla tego skromnego szkicu powiedzenia. Powtórzyć więc można raz jeszcze: zwycięzców się nie sądzi. Tym bardziej, że z jednoznacznym bilansem historii ruchu łączy się nieuchronnie pewien paradoks. Oddał go z goryczą sam Czaputowicz w innej rozmowie sprzed roku: pomimo ministerialnych karier części liderów, „(.) w zdecydowanej większości działacze WiP w niepodległej Polsce znaleźli się na marginesie”¹⁰.

Zapewne gdyby powstawał film o pięknych i niezwykłych dziejach ruchu, mógłby zaczynać się od sceny, gdy legendarny i charyzmatyczny jego działacz Budrewicz budzi się po latach na pryczy w nędznym przytulisku i przypomina sobie odręczny i ciepły list z poparciem, przysłany uczestnikom wipowskiej głodówki w Podkowie Leśnej przez samego Leonarda Cohena, barda mającego zapewne wtedy w Polsce jeszcze więcej fanów niż w ojczyźnej Kanadzie. Zresztą tę kartkę, skreśloną ręką kultowego wykonawcy, Śmiłowicz i Czaputowicz w swojej książce reprodukuja¹¹. Bo przecież niczego, co Ruchu Wolność i Pokój dotyczy, a pozostaje istotne, nie mogło w „Jak obalałem Mur Berliński” zabraknąć.

⁹ ibidem, s. 142

¹⁰ Wpływ WiP na historię wynikał z kontaktów z robotnikami. Rozmowa z Jackiem Czaputowiczem. Samorządność.pl z 29 marca 2025

¹¹ por. Jak obalałem Mur Berliński, op. cit, s. 338



POLSKA WSPÓŁCZESNA

FILIPINY CZYLI MATKA BOSKA Z CZERWONYM PEDICURE...

NOTATKI Z PODRÓŻY

Szaman, czyli „mumbaki” ma 102 lata. Nigdy nie nosi butów. Chodzi w klapkach, aby nie parzyć stóp od spieczonej od upałów ziemi. Ma czapeczkę niczym koronę z kreskówki dla dzieci i ni to szal, ni koc przewieszony przez ramię, nawet kiedy jest bardzo ciepło (a tu prawie zawsze jest upalnie). Nazywa się – dla nas – egzotycznie, bez żadnych tam hiszpańskich czy angielskich naleciałości: Buj -A. Egzotycznie dla cudzoziemców, ale bardzo, bardzo lokalnie, bez kolonialnego pokostu. Wciąż pracuje. Na polach ryżowych. A jak zostały zniszczone w wyniku lawiny błotnej – to o świcie już pomyka i cierpliwie dłużej naprawiając zniszczenia to tu, to tam. Pracuje sam -inni mają swoje zajęcia – na dwóch ryżowych poletkach, które tworzą duże pole ryżowe, a te decyzją UNESCO od przeszło trzech dekad jest częścią „światowego dziedzictwa kultury”. Takich jest na Filipinach pięć – i wszystkie w tej samej prowincji Ifugao.

„Mumbaki” jest analfabetą. Co prawda szkoła podstawowa istnieje tu od lat 1940-ch, ale on, gdy powstawała był już dorosły albo prawie dorosły.

Najstarszy szaman w kraju. I jedyny w swojej miejscowości. Dobry człowiek. Bardzo naiwny człowiek. Miał w swoim domu czy raczej chacie dwie bardzo wartościowe drewniane rzeźby -figurki „bulula” -strażnika ryżu, a więc podstawowego składnika jedzenia. Ktoś, nie wiadomo kto, przyszedł, kupił od starca za bezcen i pewnie zbił na tym majątek. Parę lat temu podobnego „bulula” w Paryżu zlicytowano, za pośrednictwem prestiżowego domu aukcyjnego

Christie's, na ponad 630 tysięcy euro. Innego „bulula”, fakt, ale to coś mówi. Także o tym, jak tradycyjna sztuka ludowa Filipin jest ceniona gdzieś daleko w świecie. Zaś słowa „mumbaki” i „bulul” pierwotnie pochodzą z języka „ifugao” -dominującego w prowincji Ifugao, w której jestem. A dokładnie z jego dialektu „tuwali”. Zostały jednak w pełni przejęte przez język tagalog (po polsku: tagalski) stały się bowiem elementem dziedzictwa narodowego.

„Zawód” szamana powoli chyba odchodzi do przeszłości. Najmłodszy ma pięćdziesiąt lat i niedawno wybrano go...na burmistrza. Może nic w tym dziwnego: tutaj szamanów zawsze otaczał szacunek.

Już przed stu laty w tym chrześcijańskim kraju -jedynym takim w Azji – tradycje szamańskie zaczęły zanikać. Paradoksalnie uratował je Kościół Katolicki. Papież Pius X na pomoc hiszpańskim misjonarzom przysłał na Filipiny kilku Belgów. Jeden z nich – ojciec Lambrecht – zafascynował się szamańskimi zwyczajach, opisał je na kartach aż siedmiu książek i tak uratował dziedzictwo tych, których nazywa się „mumbaki” – czarodzieje, szamani, znachorzy.

TARASY RYZOWE I TAJFUNY

Filipiny. Jestem tu trzeci raz. Pierwszy raptem trzy lata temu. Drugi – przed dziewięcioma miesiącami. Teraz, łącznie ze skomplikowanymi podróżami, filipiński rozdział zajmuje dwanaście dni. Trzy razy to za mało, aby zostać ekspertem „od Filipin”, ale wystarczająco dużo, aby wiedzą wyjść poza stereotypy. Te zawsze są wrogiem prawdy. A jaka jest prawda o tym kraju, który na potęgę dostarcza pielęgniarek na Wyspy Brytyjskie, opiekunek dla staruszków do Niemiec, niań, przepraszam, „babysitters” do Polski? Jaka jest prawda o ojczyźnie jednego z kilku najwybitniejszych pięściarzy w historii światowego boksu- Manny Pacquiao? Przejdźmy do tej prawdy. Ale będzie to długa opowieść.

Batad – to nazwa jednego z tych pięciu tarasów ryzowych pod oficjalnym patronatem UNESCO. Jednak jest jedynym odcięty od drogi. Trzeba przejść do niego jakieś 15-20 minut. Tuż obok 26 tradycyjnych domów z dachami ze słomy. To tu 10 października 2025 roku szalał duży tajfun. O drugiej w nocy ewakuowano stąd sto osób. Błotna lawina poczyniła takie spustoszenia, że aby

przywrócić ten teren do stanu sprzed klęski żywiołowej potrzeba miliona dolarów. Takich priorytetów nie ma Manila, a takich pieniędzy nie ma gubernator Ifugao- jednej z najmniejszych spośród osiemdziesięciu prowincji. No i jednej z mniej zamożnych.

Katastrofa katastrofą, ale prawda jest taka, że w trzeciej dekadzie XXI wieku na filipińskich tarasach ryżowych pracują już tylko ci, którzy nie mogą znaleźć pracy gdzie indziej. Właścicielka półka ryżowego produkuje pięćset kilogramów ryżu, sprzedaje je po 150 peso za kilo, przychód roczny ma więc na poziomie 75 tysięcy peso. Jeśli odliczyć koszty to owa starsza już Filipinka ma 25 tysięcy peso na rok, czyli wychodzi jej...dwa tysiące peso na miesiąc! I co z tego, że na banknocie o wartości 20 peso jest wizerunek tarasu ryżowego, gdy młodzi nie widza tu dla siebie przyszłości. Jeśli Filipiny nic z tym nie zrobią to turystyczna wizytówka -tarasy ryżowe zarosną dziką roślinnością albo „lokalsi” zaczną tam uprawiać pomidory. Trzeba chyba zrobić to, co uczynili Chińczycy: dać mieszkańców uprawiających ryż na słynnych tarasach stałą pensję – wtedy będą pracować, mieć z czego żyć i może nie wyjadą. Inaczej będzie tak, jak z 33- letnią właścicielką poletka, o której mi opowiadano. Hoduje ryż, ale po tajfunowym kataklizmie nie ma 15 tysięcy peso na naprawę uszkodzeń i w efekcie co drugi -trzeci dzień...kupuje ryż! Zatem, mówią ludzie zatroskani o to światowe dziedzictwo kultury – albo trzeba dać tym ludziom stały etat albo stałą kwotę z budżetu albo oprzeć się o wolontariat z zewnątrz (co jest najbardziej ryzykowne).

Jak to się stało, że Filipiny jako pierwsze na świecie -przed Chinami czy Indonezją – uzyskały od UNESCO „pieczęć” iście eksportowa: że są częścią „światowego dziedzictwa kultury”? Istnieją od dwóch tysięcy lat – te, które ja przemierzałem w Banaue w upale w górę i dół na wysokości aż 1500 metrów npm. Inicjatywę wystąpienia do UNESCO podjęła osoba prywatna i upominała się o to w latach 1992-1994, ale sprawa ruszyła, gdy staraniem oficjalny bieg nadał prezydent (i generał, a także) Fidel Ramos. W 1995 roku UNESCO powiedziało „tak”, a Filipiny uzyskały genialną kartę do promocji kraju. W kancelarii prezydenta utworzono specjalnych departament do spraw „tarasów ryżowych”, zlikwidowany zresztą przez prezydent Glorie Arroyo.

BANAUE I „MAMA JUANITA”

Życie jest drogą. Zatem jadę. Ciekawe, że nie ma tu nazw ulic i numerów domów. Jak więc trafić? «A, to za siódmym zakrętem»-słyszę. Serio.

Z położonego na wzgórzu hotelu „Banaue Grand View” rozpościera się rzeczywiście niesamowity widok. Duży, siedmiokondygnacyjny hotel góruje nad Banaue. Wokół, z każdej strony, wysokie ściany zieleni. Zachwycają i uspokajają. Problemy nikną, przyroda dominuje, ale nie przytłacza. Właścicielką hotelu jest energiczna 78-latką. Kobieta z gór, z bardzo biednej rodziny, skończyła raptem cztery klasy, nie miała na zeszyty, zamiast chodzić do szkoły posłano pracy. Do dziś zresztą pracuje od świtu do nocy. Choć nie musi, bo miała smykałkę do interesu i dorobiła się dużych -jak na lokalne warunki – pieniędzy. Nie wypada jej pytać, czy mają rację ci, którzy mówią, że ma dziewięć dzieci czy ci, którzy twierdzą, że jedenaścioro. Jedno jest pewne: jej rodacy w ostatnich trzech dekadach zupełnie nie biorą z niej przykładu. Rzeczywistość demograficzna w tym kraju diametralnie się zmieniła od końca ubiegłego wieku. Filipiny przechodzą obecnie jeden z najszybszych spadków dzietności na świecie. Według oficjalnych danych Philippine Statistics Authority, dzietność kobiet spadła z poziomu ok. 3, 6 w roku 2000 do zaledwie 1, 7 w roku 2025 (choć i tak znacznie więcej niż w Polsce). Wpływ na to ma nie tylko masowa migracja młodych, ale też gwałtowna zmiana struktur społecznych oraz rosnące aspiracje zawodowe Filipinek.

A sędziwa, ale dziarska właścicielka hotelu, zwana tu nie bez kozery „Mamą Juanitą” tłumaczy mi ze swadą, że trzeba w jej Banaue stworzyć kolejkę gondola, bo wtedy nastąpi turystyczna hossa! Prawie dziewiąty krzyżyk na karku, a tu takie wywody. Szacun!

Jeden most w prowincji Ifugao łączy trzy miasta: stolicę Lagawe, Banaue I Kiangang. W Lagawe mieści się urząd gubernatora, czyli „capitolio”, jak to się tu określa. Z kolei w Kiangang 2 września 1945 roku Amerykanie aresztowali naczelnego dowódcę armii cesarstwa japońskiego gen. Tomoyuki Yamashite, aby wywieźć go samolotem i po roku – na podstawie decyzji sądu alianckiego – stracić.

PUPEL, FEPA, MAUPAT...

W Kiangian jest też najlepsze ponoć w Ifugao (spośród paru) muzeum. To muzeum sztuki ludowej. Oprowadza mnie pani dyrektor Lali – niewątpliwa pasjonatka lokalnej sztuki. Są tam tkaniny na przykład tkaniny z motywami motyli, regionalne stroje, ale też replika typowego dla tej prowincji domu.

Ciekawe są ubiory ludu Ibaloy. Jest tu ręcznie robiony koc, używany do pogrzebów- „kinuttiyan”. Są „pinilyan” – dekoracyjne pasy do przepasania się, noszone z okazji świąt, ale nie tylko. Przypomina mi się, że taki właśnie miał staruszek- „Mumbaki”, szaman. Są też „hape” czyli normalne koce. Jest też biżuteria „pangalapang” czyli coś na kształt koralu, „matek” pereł. Są też ozdoby na szyję „panglao”. Odnótowuje egzotyczne nazwy „hingat”, ale też „fepa” – co po prostu oznacza fajki. Są „pupel” czyli torebki, „maupat” czyli bransoletki, „dalisdid”.

Plusem tegoż muzeum jest fakt, że pokazuje zbiory z kilku innych poza Ifugao prowincji: Bugkalot, Ilongot czy Nueva Vizcaya. Odnótowuje też ciekawy, choć dramatyczny zwyczaj „polowania na głowy”. Otóż, jeśli ktoś ożenił się z kobietą z innego „barangay” czyli wioski to w odwecie członek jej rodziny czy cała grupa odcinała delikwentowi głowę! Umieszczano ją potem na podwyższeniu, pilnując, aby zmarły miał ... otwarte oczy by wszystko widzieć!

Wędrówka po muzeum trwa dalej. Kolejne ubiory. Męskie „bado”, żeńskie „badiyo”, są też rodzaje spódnic, którymi można się... owinąć, czyli „aten”. Widzę też „abag” czyli męski, tradycyjny, formalny, elegancki strój oficjalny. Nie miejmy złudzeń, że chodzi o garnitur. To... przepaska na biodra. W tym gorącym klimacie była często jedyna odzież. Jest też „kapo”, - mimo fatalnej nazwy chodzi o bawełniany ubiór. Pokazują tu też lokalne wrzeczona do prędkości bawełny, czyli „tobayan”.

W przeszłości produkowano tu bawełnę. Dzisiaj jeszcze też, ale to już dziś tylko niszowa produkcja, można rzec „rzemieślnicza” raptem kilkadziesiąt kilogramów.

Widać też fotografie białych przybyszów, którzy odegrali istotną rolę w rozwoju tego filipińskiego regionu. Jest antropolog Fay-Cooper Cole. W czasie wyprawy na Filipiny zgromadził on dla potomności pięć tysięcy przedmiotów,

ukazujących bogactwo narodowej kultury. Jest też Francis Lambrecht, który był autorem słownika angielsko-ifugaw, a także języka i ortografii kallinga i ifugaw. Jest wreszcie amerykański gubernator Gallman za którego rządów ukrócono zwyczaj „polowania na głowy”, choć miejscowi po cichu mówią, że do tych rytualnych zabójstw dochodzić miało jeszcze sporo lat po wojnie.

TU GINĘLI POLACY

Z muzeum rozciąga się widok na miejsce, gdzie co roku, 2 września uroczystie obchodzi się zakończenie II Wojny Światowej. Powiewa flaga Filipin na maszcie wysokim na około dziesięć metrów. Miejscowy urząd do spraw kombatanatów ufundował tablicę upamiętniającą 55 rocznicę końca wojny w Azji i na świecie i fakt, że przyjechało tu wtedy sześciu weteranów amerykańskiej Szóstej Dywizji. Dwóch było z Waszyngtonu, dwóch z Kalifornii, jeden z Teksasu i jeden Filipińczyk.

Obok wielka tablica z nazwiskami żołnierzy armii USA poległych na filipińskich wyspach. Dużo, bardzo dużo, za dużo polskich nazwisk. Podczas walk w prowincji Ifugao, uderzenie na siły japońskie gen. Yamashity prowadziła amerykańska 32. Dywizja Piechoty oraz wspierająca ją 6. Dywizja Piechoty.

Jednostki te były formowane w stanach w Wisconsin, Michigan czy Illinois, które były (i są!) olbrzymimi skupiskami Polonii amerykańskiej.

Amerykańscy historycy wielokrotnie podkreślali, że bez determinacji żołnierzy z tzw. Polish-American community w tych dywizjach piechoty przełamanie japońskich linii obronnych w surowym, górzystym terenie Ifugao trwałoby znacznie dłużej.

Wynotowuje nazwiska poległych rodaków:

1. Albert Hajduk – 127. Pułk Piechoty, 32. Dywizja.
2. Walter J. Ciesielski – 128. Pułk Piechoty, 32. Dywizja.
3. Stanley A. Wiśniewski – 126. Pułk Piechoty, 32. Dywizja.
4. Edward J. Kowalski – 20. Pułk Piechoty, 6. Dywizja.
5. Chester F. Grabowski – 127. Pułk Piechoty, 32. Dywizja.

6. Joseph S. Kamiński – 1. Pułk Piechoty, 6. Dywizja.
7. Zigmund W. Świerczyński – 128. Pułk Piechoty, 32. Dywizja.
8. Thaddeus J. Maciejewski – 63. Pułk Piechoty, 6. Dywizja.
9. Frank J. Zawacki – 126. Pułk Piechoty, 32. Dywizja.
10. Mitchell F. Zieliński – 20. Pułk Piechoty, 6. Dywizja.
11. kapitan Frank Swicki (albo Sawicki)
12. major Frank Golas
13. Anthony Bujnowski
14. Edward Gadziński
15. Walter Wiencek

Stąd kilkadziesiąt metrów do „Art Gallery”, która okazuje się tak naprawdę kolejnym muzeum sztuki ludowej, ale też tradycji. W zbiorach dzbany, małe rzeźby i większe, na przykład krokodyla, torby, torebki, nakrycia głowy, dzidy. Duże zdjęcia tarasów ryżowych łącznie z certyfikatem wpisania ich na listę Światowych Dóbr Kultury UNESCO. Są też wielkie, także kolorowe zdjęcia ludzi czy rękodzieł. Również ilustrujące tradycyjne przeciąganie liny czyli zawody, które odbywają się po zbiorach. Jest ściana poświęcona tatuażowi określanemu jako „utracone dziedzictwo”. Osobna sala z tkaninami, w tym także i tych które przedstawiają obrazy. Płaskorzeźby. Maszyny do rękodzieła, czyli w praktyce tkackie. Plansze o łowcach głów: ich rytuałach, tańcach i ozdobach. Najwyraźniej to temat tabu, bo miejscowi mówią o tym niechętnie. Można dedukować, że ów okrutny zwyczaj przetrwał jeszcze długo po II Wojnie Światowej.

„U WAS WOJNA SIĘ ZACZEŁA, U NAS SIĘ SKOŃCZYŁA”...

Tuż obok muzeum, które przedstawia końcówkę II Wojny Światowej w Azji choć paradoksalnie zwane jest „Muzeum Pokoju”.

Od tej koncentracji historii, sztuki i rękodzieła skupionych na niewielkiej przestrzeni, parę minut drogi do katolickiego kościoła pod wezwaniem Świętego Jerzego. Mieści się tu też siedziba Misji Katolickiej Bontoc- Lagawe. Obok

obiektów sakralnych niemal zlewa się z nimi boisko do koszykówki pod dachem wraz ze skromnymi trybunami. Na ogólnodostępnym parkingu przed kościołem blisko dwadzieścia motocykli.

Kościół jest prosty i skromny. W zasadzie to kościółek. Ma 26 ławek, figurę Św. Józefa w jednej nawie i Matki Boskiej w drugiej. Są obrazy Drogi Krzyżowej, specjalna skrzynka na prośby (listy) dzieci, a także apel o wyłączenie telefonów komórkowych. Przy wejściu są śpiewniki oraz modlitwy za zmarłych do popularnej na Filipinach Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

W czasie podróży samochodem słucham historii pierwszej w dziejach Filipin medalistki paraolimpiady (gwoli ścisłości: medal brązowy). Pierwszej i tylko jednej z dwóch. Jej walka o to aby wybić się mimo kalectwa, zniekształconego ciała poruszającego się na wózku inwalidzkim zainspirowała do walki o godne życie całą rodzinę. Jedna z jej siostr jest w Australii, druga w Nowej Zelandii, brat w Norwegii. Ma piękna (!) córkę która, gdy śpiewa ma głos niczym anioł. No i ma jeszcze jednego brata, który mieszka na Filipinach i spotkanemu Polakowi mówi niespodziewane słowa, gdy słyszy, że jego rozmówca jest z Polski: „Polska? A Westerplatte”! I dodaje: „U was wojna się zaczęła, a u nas zakończyła”. Jest marynarzem, wiele razy był w Gdańsku i oczywiście zwiedzał miejsce bohaterskiego oporu Polaków przed Niemcami we wrześniu 1939.

Jadę dalej.

W pobliskim Tinoc znajduje się najwyżej położona publiczna droga na terytorium Filipin. Asfaltowa, zbudowana kilka lat temu jest na wysokości niewiele niższej niż nasz najwyższy szczyt górski- Rysy.

POLSKIE MLEKO NA KOŃCU ŚWIATA

W Lagaue niespodziewanie napotykam coś do mojej ulubionej kolekcji „Polonica na drugim końcu świata”. W miejskim sklepiku... polskie mleko „Łaciate”. Przemieszczałem się półtorej doby czterema samolotami, potem osiem godzin samochodem, aby zobaczyć coś, co jest w każdym sklepie w Polsce, czyli nasze mleko. Tą samą markę wcześniej spotkałem w „Executive Lounge” w jednym z lepszych hoteli filipińskiej stolicy – Manili. Robi to wrażenie,

nie powiem.

To o świecie żywych. Teraz o świecie martwych. Brak płaskiego terenu w prowincji Ifugao w której spędzam tydzień powoduje, że nie ma tu klasycznych cmentarzy. Zmarłych chowa się tuż przy domu. Jednak nie w ziemi tylko na ziemi. Prowizoryczny grób obudowuje się deskami czy płytami. Na tym wszak nie kończy się ceremonia pogrzebowa. Po trzech- pięciu latach następuje, uwaga, radosny (a nie smutny!) obrzęd wyjęcia z grobów tego co w nich jeszcze z nieboszczyków zostało. Kości (podobno z włosami) pakuje się w zawiniątko, owija dekoracyjnym kocykiem i umieszcza w domu. Miejskowy gubernator mówi, że ma u siebie aż osiem zawiniątek z kośćmi zmarłych ze swojej rodziny.

Zostając w temacie tego, co dzieje się po śmierci. Jadąc ze stolicy do Banaue, w miasteczku Hingyon widzę po prawej stronie drogi samotne groby dziadka i trojga wnucząt: zaprosił ich na wakacje- zginęli pod lawiną.

Jak tylko w poniedziałkowy świt przekraczam granicę prowincji zaczyna towarzyszyć mi policyjna eskorta. Gazik z napisem PULISYA z policjantami z długą, ostrą bronią. Będą towarzyszyć mi przez osiem dni. Oficjalnie zapewni mi bezpieczeństwo, a trochę mniej oficjalnie ułatwiali mi poruszanie się po krętych i zatłoczonych drogach.

Ciekawe są tu tradycyjne domy. Budowane na czterech śliskich palach: śliskich, aby nie mogły po nich wejść szczury! Domownicy dostają się tam po drabinach wciąganych potem na górę. Jest też obowiązkowo strych, na którym zwykle suszy się ryż. Kluczowym sprzętem jest „itetem” czyli drabina, która z jednej strony pozwala wejść, a z drugiej jej brak chroni przed nieproszonymi gośćmi.

LAGAWE: STOLICA I „POCZET GUBERNATORÓW”

Wreszcie stolica prowincji: Lagawe. Tutejszy odpowiedni Urzędu Marszałkowskiego (prowincja jest jak, powiedzmy, województwo, choć my mamy ich szesnaście, a oni ponad osiemdziesięciu). Na pierwszym piętrze interesujący „Poczet Gubernatorów” prowincji Ifugao. Portrety i kryjące się za nimi życie-

rysy są jeszcze ciekawsze niż obiad złożony z dań z typowej miejscowej kuchni, na który zaprosił mnie gubernator.

Pierwszym gubernatorem był mianowany przez prezydenta Marcosa, a potem wybrany już w wyborach Gualberto B. Lumaig, który rządził w latach 1967-1976. Drugim był oficer Zozimo Paredes wywodzący się z Abra, a więc z innej prowincji, który kierował Ifugao w latach 1976-1986. Po dwóch gubernatorach rządzących przez trzy (dłużej nie można) pełne kadencje było dwóch, którzy rządzili tylko przez rok: Juan Dait jr (1986-1987) i Daniel Culhi (1987-1988). Potem nastał czas Benjamina B. Capplemana, który sprawował władzę dwukrotnie. Najpierw w latach 1988-1992, aby po dwunastoletniej przerwie powrócić na urząd gubernatora w 2004 roku i sprawując go umrzeć w roku 2006. Pocztu ciąg dalszy: są portrety Alberta Pawinci (1992-1995) i Ildefonso N. Dulinayana- z zawodu pilota wojskowego, który rządził przez dwie trzyletnie kadencje wygrywając wybory bezpośrednie najpierw w roku 1995, a potem w 1998. Z kolei Teodoro B. Baguilat sprawował urząd najpierw w latach 2002-2004, a następnie po śmierci swego poprzednika i jednocześnie... następcy gubernatora Capplemana, ponownie w latach 2007-2010. Kadencje wspomnianego Cappelmana i rok, który mu został dokończył Glenn Prudenciano (2006-2007). Pierwsza dziesiątkę gubernatorów zamyka Eugene N. Balitang (2010-2013), a drugą dziesiątkę otworzył Denis B. Habawel (2013-2016), którego młodszy kuzyn teraz jest wicegubernatorem. Przedostatnim gubernatorem był Pedro Mayam-O (2016-2019). Obecny władca Ifugao Gerry U. Dalipog wygrywał wybory na gubernatora już trzy razy (2019, 2022, 2025) i do końca jego ostatniej kadencji zostało mu dwa lata. Bo tutaj też, jak w Polsce są limity: u nas dwie kadencje – tutaj trzy. Tylko że liczba owych kadencji jest nieco myląca, bo na Filipinach trwają one tylko trzy lata, a więc można rządzić maksimum dziewięć lat (pod rząd, ale po przerwie można wrócić na urząd), a w Polsce trwają aż pięć lat, co przy limicie dwóch kadencji daje w sumie dłuższy maksymalny okres rządzenia- bo dziesięcioletni. Obecny gubernator nie jest porywającym mówcą, za to jest bardzo sprawnym politykiem: po tym, jak pierwszy raz wygrał gubernatorską elekcję wziął do zarządu swojego poprzednika, z którym wygrał. Słusznie uznał, że rywala, nawet już byłego, lepiej mieć koło siebie niż daleko od siebie. Wcześniej pan Dalipog, który

nieodmiennie kojarzy mi się z polskim okrzykiem „Dali Bóg!” wcześniej przez cztery kadencje był burmistrzem Banaue (w tym trzy razy pod rząd), w którym mieszkam podczas pobytu w Ifugao. Charakterystyczne jednak, że po pierwszym zwycięstwie w wyborach samorządowych w roku 2004 kolejne wybory trzy lata później przegrał. Nie załamał się jednak, wyciągnął wnioski i potem trzykrotnie pod rząd wygrał.

Warto dodać, że ów limit sprawowania władzy przez burmistrza i gubernatora obowiązuje też – inaczej niż w Polsce! – kongresmenów. Wszystkie te trzy grupy mogą służyć maksymalnie trzy kadencje po trzy lata. W Polsce posłowie takich ograniczeń nie mają. Co do senatorów na Filipinach to mają limit tylko dwóch kadencji. Ale i tak są w uprzywilejowanej sytuacji: mają bowiem kadencje sześćioletnie...

SKOK NA FILIPINACH

Na końcu świata poczułem się jak w Polsce. W Lagawe zapraszają mnie do LMDC. To taki miejscowy, ichniejszy SKOK. LMDC to skrót od „Lagawe Multipurpose Development Cooperative”. Dyrektorem generalnym filipińskiej wersji SKOK-ów w stolicy jest Charles B. Balachawe. Opowiadam mu o polskich spółdzielczych kasach oszczędnościowo- kredytowych i tradycjach spółdzielczości w naszym kraju. To pasjonat. Jego struktura skupia 30 tysięcy ludzi. Biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców w regionie oznacza to, że od 7 do 10 procent należy do LMDC. Potęga! Takich organizacji jak ta na Filipinach jest aż 19 tysięcy. Zdaje się, że pod tym względem ten katolicki kraj w sercu Azji jest jak Anglia, Irlandia czy Polska, a więc te kraje w Europie, które są potęgami, gdy chodzi o ruch kas kredytowych. Robi to na mnie wrażenie tym większe, że przecież byłem współprzewodniczącym Friends of Credit Unions w Parlamencie Europejskim, razem zresztą z Irlandką, Mrs Harkin. Wcześniej zakładałem Polish Credits Union w Wielkiej Brytanii.

Siedziba tutejszego „SKOK-u” mieści się nieprzypadkowo przy szkole im. św. Jana Bosco. Skądinad ojcowie salezjanie są aktywni i w Ifugao i na całych Filipinach. To też kolejne podobieństwo z Polską.

Charles chodzi w koszuli bez krawata, jak wszyscy tutaj. Jest skromnym gościem, który żyje swoją robotą. Pracuje lokalnego SKOK-u już piętnaście lat. Ale historia LMDC zaczęła się znacznie wcześniej, bo w 1984 roku od miejscowej „siłaczki”, która ruszyła z motyką na słońce i szybko uzyskała spore poparcie swoich krajanów dla idei owej finansowej, w praktyce sąsiedzkiej samopomocy.

Zapraszam Charlesa do Polski, na Forum Ekonomiczne do Karpacza. Nie przyjedzie, bo...nie ma paszportu. I nie chce go wyrabiać, bo się nigdzie nie wybiera.

Mam taki zwyczaj, że w każdym kraju, a zwłaszcza w tzw. rozwijającym się skrupulatnie sprawdzam, czy opierają się na własnych produktach spożywczych czy importują. To m.in. pokazuje siłę -lub jej brak- gospodarki narodowej. Zatem inspekcja w lokalnym sklepie. Słodczyce z Hongkongu. Pieczywo do tostów miejscowe, filipińskie. Orzechy w czekoladzie z Rosji, z Władywostoku. Brandy z Hiszpanii. Wina miejscowe. Mleko z Polski. Ekspedientka ma spore trudności z wymówieniem jego nazwy. Następuje lekcja polskiego nr 1. Ale „język polski trudny być”. Cały czas słychać: „Lasziat”, a nie „Łaciate” -jak Pan Bóg przykazał. I nagle olśnienie. Oczywiście i tu musiał dotrzeć włoski przebój sprzed czterech dekad „Lasciatemi cantare” („Pozwólcie mi śpiewać”), który wykonywał Toto Cotugno. To piosenka ze słynnymi słowy: „L’Italiano. L’Italiano vero” ma refren z „Lasciatemi” -i stąd młoda Filipinka „zwłószczyla” nazwę mleka „made in Poland”. Gdy wychodzimy ze sklepu słyszę, że jednak nauka nie poszła w filipiński las i „Ua-cza-te” już powoli przypomina oryginalną nazwę. Niejako przy okazji odkrywam, że banknot o nominale 20 peso (na polskie to...złoty i dwadzieścia groszy) przedstawia tarasy ryżowe w Banaue, gdzie mieszkam. Te z szyldem UNESCO.

Słów parę jeszcze o polityce. Na szczęblu centralnym mają tu system brytyjski – co jest trochę paradoksem, bo Filipiny przez trzy wieki były kolonia hiszpańska, ale ani jednego dnia brytyjska. Oto członkowie rządu nie mogą być parlamentarzystami -inaczej niż w Polsce. Ba, więcej: muszą zrezygnować z mandatu, uwaga: PRZED wyborami! To doprawdy wielce surowa i bardzo ryzykowna dla ludzi polityki metoda. Przykład pierwszy z brzęgu. Szef MSW Benjamin Abalos jr ustąpił z prestiżowego i sprawczego stanowiska w rządzie,

aby wystartować do parlamentu. Na fali solidarności z poprzednim prezydentem Rodrigo Duterte kandydaci opozycji wygrywali falą i jej ofiarą padł od niedawna już były minister spraw wewnętrznych. Trawestując stare polskie przysłowie: „ministra stracił, fotela w parlamencie nie zarobił”. Zresztą teraz – 8 lipca – po roku wrócił do rządu – na ważne stanowisko sekretarza gabinetu.

POLITYCZNE KLANY

Filipińska norma w polityce to klanowość plus dziedziczność. Stanowiska są tu w praktyce nie tyle może dożywotnie (choć politycy są tu długowieczni i sprawują urzędy do późnej starości – jednak inaczej niż w Europie), co dziedziczne. Nieformalnie, ale skutecznie. Ojciec wspomnianego szefa MSW – też Benjamin Abalos, ale z „Sr „(Senior) po nazwisku- ma 92 lata, ale dopiero w ubiegłym roku zrezygnował z urzędu burmistrza miasta Mandaluyong. Po nim wybrano...jego synową. Ciekawostka odnośnie nazwy miasta: Manda – to imię kobiece- córka, wedle legendy, wodza, Luyong zaś z kolei to wojownik, wybranek jej serca, którego nie zaakceptował ojciec Mandy.

Ach, te dynastie na Filipinach. Prezydentem jest syn eksprezydenta. Wiceprezydentem – córka byłego prezydenta (poprzedniego zresztą). Syn kolejnego prezydenta jest senatorem. Itd, itp.

Ciekawe polityczne życiorysy. Juan Ponce Enrile Zmarł dopiero co – 13 listopada 2025 w wieku 102 lat. Absolwent Harwardu. Szef MON. Jeden z dwóch najbardziej zaufanych ludzi prezydenta Marcosa seniora. Codziennie przychodził na cztery, pięć godzin do kancelarii prezydenta, gdzie pracował jako szef Zespołu Prawnego. Był „w robocie” każdego dnia jeszcze kilka tygodni przed śmiercią, a więc dobrze po „setce”. W jego małym domku wciąż wisi fotografia przedstawiająca gospodarza z Henry Kissingerem. Paradoxy po filipińsku: on sam żył bardzo skromnie, ale już jego żona mieszkająca tuż obok korzysta z wielkiego domu. Minister słynął z dużej liczby kochanek, co wcale nie przeszkadzało mu (kolejny paradoks?) zbudować przed swoim domostwem...mini- kościółka. Na pewno jednak udały mu się dzieci. Był trzykrotnie uwięziony, ostatni raz, gdy miał 90 lat. Na ochotnika w więzieniu spędzała

z nim czas jego córka -Katrina. Była przy nim codziennie. Ponieważ istniała groźba zamachu na niego -nawet za kratami- nakrywała leżącego ojca dwoma kamizelkami kuloodpornymi...

Drugim – obok Juana Ponce Enrile- najbardziej zaufanym człowiekiem starego Marcosa był generał Fidel Ramos. I on był absolwentem prestiżowej amerykańskiej uczelni, tylko że wojskowej – West Point. Czy obaj doradzali Ferdinandowi Marcosowi, aby stał się najbardziej skorumpowanym władcą w dziejach Filipin? W rankingu „TOP 10” korupcji na wyspach filipińskich Marcos od lat zajmuje pierwsze miejsce. Kolejni na tej liście są: na drugim jego żona Imelda Marcos, na trzecim prezydent Joseph Estrada (a tak naprawdę Jose Marcelo Ejercito). Skądinąd jego syn, senator Jose „Jinggoy” Estrada, obecnie aresztowany (za korupcje przy rozdziale środków na zwalczanie skutków powodzi na kwotę ponad 9 milionów dolarów) jest też w tej czołowej dziesiątce – na miejscu siódmym. Żeby było ciekawiej pierwszą korupcyjną „dziesiątkę” zamyka obecna wiceprezydent Sara Duterte -córka poprzedniego prezydenta kraju(to tak a propos dziedziczenia). Filipiny mogą też być „dumne”, bo ich przedstawiciel znalazł się bardzo wysoko w TOP-10 najbardziej skorumpowanych polityków współczesnego świata -a w dziesiątce mają jako jedyne państwo aż dwóch rodaków! Na drugim miejscu tej „czarnej listy” jest Marcos -senior ustępując tylko sąsiadowi z Azji, prezydentowi Indonezji Suharto. Za eksprezydentem Filipin i ojcem obecnej Głowy Państwa są „reprezentanci” Afryki (Demokratyczna Republika Kongo w czasach, gdy był to jeszcze Zair, ale też Nigeria), dawnej Jugosławii, Haiti, Serbii, Peru, Ukrainy (póki co tylko były premier Pawło Łazarenko, który dostał azyl w USA) i Nikaragui. „Dziesiątkę” zamyka Estrada -senior. Filipiny mocno zaznaczyły w tej klasyfikacji swoją obecność.

FILIPINY „NIEJEDNĄ MAJĄ TWARZ”

A jednak są i inni Filipińczycy. Dr Orly Mercado. Osiemdziesięciolatek. Profesor na Uniwersytecie Filipińskim. Był też, uwaga, ministrem obrony narodowej. Ma też firmę zajmującą się sprzedażą hot- dogów(jego współnikiem

jest...Polak!). Pochodzi z biednej rodziny. Ojciec był nauczycielem. Gdy miał czternaście lat poszedł do szkoły prywatnej. Nie stać go było na mundurek – składali się na niego rodzice jego kolegów z klasy. Gdy wygrał w szkole średniej stypendium w Waszyngtonie na lotnisko odwoził go szkolny autobus wypełniony uczniami jego szkoły -takie to było święto dla lokalnej społeczności. Po powrocie z USA na Filipiny pracował m.in.w radio. Został aresztowany I spędził rok w więzieniu za „nawoływanie do rewolucji” za czasów Marcosa. Założył fundację pomagającą chorym i biednym ludziom – pamiętał z jakiej biedy sam wyszedł. Od lat 1970-ch prowadził program telewizyjny – pierwszy w dziejach filipińskiej TV z tłumaczeniem na język migowy. Na przełomie lat 1980/1990 wygrał wybory do Senatu – zapewne fakt, że był „osobowością telewizyjną” bardzo do tego się przyczynił. Dziś podkreśla, że zrobił to nie wydając ani jednego peso na kampanię. Szefem MON został w rządzie prezydenta Estrady i był nim przez dwa i pół roku. Potem z kolei był w gabinecie Glorii Macapagal – Arroyo, ale tylko... pięć dni, bo podał się do dymisji. Ma czwórkę dzieci: z pierwszą żoną troje i czwarte z drugą, młodszą o dwadzieścia lat, była szefowa Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) na Azje i Pacyfik, która teraz pracuje w Honolulu. Minister Mercado zafascynowany jest Polską i „Solidarnością”. W biurze ma nawet wywieszony cytat z Lecha Wałęsy.

Znowu w drodze. Serpentydami w dół, potem w górę. Wjeżdżam pierwszy raz do Prowincji Górskiej. Będę mógł ją porównywać do innych prowincji: Illocos Sur, Ifugao czy Nueva Vizcaya. Most Sumigar. Granicę między dwiema prowincjami: Ifugao a Górską można dostrzec bez patrzenia na drogowskazy. Po...asfalcie. Zaczyna się on po stronie tej bogatszej: Mountains Province. Wita mnie wielka, na oko dziesięciometrowa figura Matki Boskiej z widocznym... czerwonym pedicure! Małeńki kościółek pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi. Niestety, zamknięty na kłódkę.

Mimo, że właśnie przekroczyłem granice między dwiema prowincjami cały czas jestem w tym samym regionie: Cordillera. Składa się na niego sześć prowincji: Abra, Apayao, Kalinga, Benquet i już wspomniane Ifugao i Prowincja Górską. Ta ostatnia wita napisem:”Vivat Jesus”. Pan Jezus zapewne jest neutralny w sprawie idei owych sześciu prowincji uzyskania statusu autonomii. Chcą tego politycy, ale mieszkańcy zdecydowanie mniej, skoro już dwukrotnie

w referendum wypowiedzieli się przeciw. Decyzja ta i tak musi zostać zatwierdzona na szczeblu centralnym. Póki co tylko jeden region ma status autonomii: to muzułmańska Bangsamoro, w skrócie: BARM. To jedyna ziemia na Filipinach, która nie dała się skolonizować ani Hiszpanom ani Amerykanom. Na BARM składa się pięć prowincji: Lenao del Sur, Basilan, Maguindanao del Norte, Maguindanao del Sur i Tawi – Tawi. Za poprzedniego prezydenta Duterte zawarto w końcu porozumienie z miejscowymi islamistami, którzy regularnie przez lata walczyli o niepodległość. Kluczowym elementem tegoż porozumienia była część finansowa. Islamski region dostał ekstra z budżetu centralnego 100 miliardów peso rocznie (czyli 1, 42 miliarda euro!) i do tego z obietnicą braku audytu tych pieniędzy! Cóż, rezygnacja z dążeń do niepodległości nawet za takie „sumy bajonńskie”? Chyba, że nikt nie będzie kontrolował na co będą wydawane...

SAGADA I WISZĄCE TRUMNY

Stajemy na Bay -Yo. To tarasy ryżowe, ale nie objęte -nie tak, jak te w Ifugao – patronatem UNESCO. Intensywna zieleń. Osada z piętrowym domami. To chyba najpiękniejsze tarasy ryżowe w tym kraju i to jeszcze z systemem nawadniania. Ściana lasu. I droga wśród ryżowych pól i poletek. Wreszcie miasto Bontoc. Masa motorowych riksów na maksimum dwie osoby. Drogowskazy wskazują miasto Sagada, do którego jedziemy -18 kilometrów i Besao -26 kilometrów. Most Balitian. Most Almsong. Droga w wąwozie. Jedziemy nad przepaścią oparci o ścianę lasu. Z drugiej strony zieleń łamana przez czerwień. Cały czas pniemy się stromo w górę. I jest -Sagada. Punkt widokowy Pogo. Park Kilitupan na obrzeżach miasta. Wpadamy do restauracji w kształcie odwróconego domu na samym wjeździe do naszego celu podróży. Nazywa się „Bro's Inasal”, a miejsce Ampanga. Dookoła z każdej (!) strony las. Błękit nieba. Zielona ściana wzgórz i lasów. Białe chmury. Siwy dym w oddali. Czerwone dachy domów. Brąz ziemi i pni drzew. A góry płynnie przechodzą w chmury.

Sagada. Kościół. Knajpki. Pokoje do wynajęcia, jak w Manili i Lagawe. Sklepy. Straż Pożarna. Restauracje. Salon masażu. Targ owocowo-warzywny.

Szpital (drewniany). Posterunek policji. Stragany z odzieżą. Bank rolniczy. Centrum informacji turystycznej (uwaga: obowiązkowo trzeba się zarejestrować, ja też to czynię). Hoteliki. Sklepiki. Bankomaty. Miejsca transferu pieniędzy. Miejsca, gdzie można się ubezpieczyć. Showroomy(!). Graffiti. Krążące motorowe riksze. Sklepy z pamiątkami -to miasto żyje z turystyki! Wielopiętrowe, ale przeważnie wąskie domy.

Wreszcie Kościół Matki Boskiej Niepokalanej Dziewicy. Założyli go amerykańscy misjonarze w XIX wieku. Czas na godzinny spacer z przewodnikiem. Nazywa się Hyner A. Pangoden. Przed nami główna atrakcja turystyczna: bardzo rozległy cmentarz z...wiszącymi trumnami! To ewenement na skalę światową. Nazwa tego miejsca to Paytokan. Jednak na początku cmentarza jest symboliczny grób weteranów II wojny światowej. Policjanci z mojej ochrony robią sobie przy nim zdjęcie.

Wiszących trumien w Dolinie Echa (Valley Echo) jest ponad 100. Ja mogę dotrzeć do miejsc, gdzie obejrzę ich ze 20-30. Ostatnie takie pochówki były w latach 2005-2007-2010. Wynotowuje nazwiska osób, cóż, trudno jednak powiedzieć, że „pochowanych”, raczej, przepraszam, „powieszonych”, bo ich doczesne szczątki przecież znajdują się w trumnach, które wiszą. Oto Sumbag pochowany(?) został w roku 2007 i Bomit -Og, którego pogrzeb był dwa lata wcześniej. T

Kto z umarłych „zasługiwał” na taki pochówek? Ci co chorowali, ginęli w wypadkach lub popełniali samobójstwo. Pierwsze trumny, sprzed sześciuset lat zawieszono są bardzo wysoko. W zasadzie to chyba niemożliwe, aby tego mógł dokonać człowiek pozbawiony specjalistycznego sprzętu. Jak to więc wytłumaczyć? Tylko tym, że przez te wieki musiała obniżyć się ziemia.

JEZUS NA LINIACH WYSOKIEGO NAPIĘCIA

Po obcowaniu ze zmarłymi wieki temu i przed kilkunastoma laty chwila zadumy w kościele założonym przez Jankesów półtora wieku wstecz. Długa świątynia z efektownym granatowo-niebieskim witrażem. Dwa rzędy ławek, po dwadzieścia sześć ławek w każdym. W bocznej nawie ukrzyżowany Jezus

Chrystus. Za ołtarzem – podobnie. A mi to przypomina polskie kościoły sprzed dekad.

Przy wejściu do świątyni lista sponsorów cotygodniowej „pakapi”. To w języku tagalskim oznacza po prostu...kawę. Chodzi zatem o coś na kształt „agapy” po niedzielnej mszy świętej. Przy szóstej czy siódmej ławce leży...pies. Cóż, też stworzenie Boże. Dwa inne jakby czuwają przy wejściu do kościoła.

Był czas dla ducha. Teraz czas dla zdrożonego ciała: restauracja „Salt & Pepper”. Nie rekomenduje: strasznie długo się czeka, a kiszki marsza grają. Przy okazji dyskusja o...osobach transpłciowych. W Manili są one ponoć bardzo widoczne. Jest ich dużo w telewizji. W ten sposób stają się wzorcami do naśladowania dla młodych. Tutaj, w Sagadzie jest ich mniej, ale też można ich spotkać. Choćby w...knajpie, w której jestem.

Na słupie linii wysokiego napięcia, ale też na blaszanym sklepiu transparenty z religijnym hasłem: „Jesus- the only one who has the power to save”. Robi to wrażenie. Hasło nie wisi na kościele, nie powiesili go księża, tylko spontanicznie wierni. Ciekawe. Mądrość ludu?

Jednak raptem dwieście metrów od owych haseł widzę...ogłoszenie Świadków Jehowy. Takie same widziałem w Hungduang. To tam, gdzie jest opisywany przeze mnie „podniebny” szpital.

100 KILOMETRÓW W TRZY I PÓŁ GODZINY SAMOCHODEM...

Niespełna jeden dzień w mieście Sagada. Ekscytujące miejsce. Tylko ten powrót! Jadę do miasta Tinoc odległego stąd tylko o 101 kilometrów. A GPS pokazuje, że będziemy jechali 3 godziny i 33 minuty! I GPS nie kłamie. Nawet jeśli poprzedzający nas wóz policyjny będzie nam torował drogę to i tak przebieg kilometrów do godzin wystawia złą opinię filipińskim drogom.

Jedziemy bardzo, bardzo powoli. Słusznie: jest niesłychanie stromo. Miasto Sabangan. Slalom na drodze w deszczu. Nie myślałem, że można tak wolno jechać. Ale to konieczność. Po prawej setki metrów wiszących skał – i tylko częściowo zabezpieczone są one specjalnymi siatkami

Po lewej przepaść. Dlatego czołgamy się, a nie jedziemy. Ale niezmiennie

w górę i w górę – w dwa auta: policyjne z przodu i nasze. Policja jest ze mną, z nami cały czas, osiem dni. Przy wyjeździe z miasta dodatkowe ekipy obstawiają drogi wyjazdowe. Są pomocni i życzliwi ponad swoje rozkazy.

Osiągamy Tinoc. To dobre słowo, bo najwyżej położona droga publiczna na Filipinach liczy 7968, 07 stóp, czyli dokładnie 2428, 66 metrów nad poziomem morza. Nasz najwyższy szczyt -Rysy są wyższe raptem o 61 metrów, tylko że na nie nikt samochodem nie wjedzie, jak tu. Jest wysoko i zimno: t-shirt plus bluza dresowa nie wystarcza. Jest punkt widokowy z pięknym widokiem, ale nie ma żadnej infrastruktury turystycznej: baru, sklepu z pamiątkami, hoteliku. Jakby Filipińczycy nie zrozumieli, że mają w swoich rękach mocne atuty dla turystów. Sami nie wiedzą, co posiadają? Porównuje to z lodowcem w pobliżu Mont Blanc: gigantyczne kolejki do turystycznych szlaków, siermiężny hotel, bardziej przypominający nasze schroniska w górach, ale oblegany przez chętnych do przenocowania nawet w spartańskich warunkach i zawsze pełna knajpa.

Tu też są tarasy, ale już nie ryżowe, tylko...kapuściane. Przed 15 laty wszystkie znajdujące się tu pola ryżowe zostały zamienione na warzywne(wegi).

WESELE W TINOC

Zostałem zaproszony na prawdziwe filipińskie wesele! Właśnie w Tinoc. Żeni się jeden z miejscowych radnych, który był na uroczystościach 60-lecia powstania prowincji Ifugao, na których przemawiałem. Jestem zaskoczony, bo... przypomina mi wesela w Polsce! Podobne tańce, podobne, gdy chodzi o rytm piosenki. Choćby to, jak ludzie tańczą razem: pary tworzą korowód i przechodzą pod nim, zupełnie jak u nas. Samochód pary młodych jest czerwony (Toyota Inova), przepasany białymi wstęgami. Na wesele przyjeżdżam spóźniony i szybko dostrzegam, że znużyło ono co poniektórych, którzy śpią snem sprawiedliwego na krzesłach. Widziałem i to nieraz na polskich weseliach.

Wesele trwa cały dzień. Rano gościem był gubernator, po południu jestem ja. Ja w celach poznawczych, szef prowincji w celach zapewne wyborczych, bo

za dwa lata kończy mu się trzecia pod rząd kadencja gubernatorska i w Ifugao wieść gminna niesie, że będzie kandydować do parlamentu, do Izby Reprezentantów. Po weselu miejscowy burmistrz Samson C. Benito, sprawujący swój urząd od roku, zaprasza mnie do ratusza, o ile tak można nazwać jednopiętrowy, skromny budynek. Doceniam gest: jest sobota, późne popołudnie i urząd otworzył specjalnie dla mnie i towarzyszących mi gości z Manili. Burmistrz częstuje miejscowymi... jagodziankami i od razu robi się swojsko. Po lewej od jego biurka wisi portret, a raczej plakat prezydenta Ferdinanda Romualdeza Marcosa juniora. Wyjeżdżamy gdzieś koło dziewiętnastej. Chmury nad nami żegnają się z dniem. Schodzą niżej i niżej i witają się z wierzchołkami gór. W efekcie niebo jest malowniczo czerwono-niebieskie w tej właśnie kolejności. Teraz poruszamy się wertepami w dół przez monumentalne kałuże i wyboje. To rezultat niedawnej lawiny błota i kamieni. Przedrzeć się przez to mogą tylko auta terenowe, a i to z najwyższym trudem. Nasze samochody chwilami funkcjonują niczym amfibie. Potem przez długi czas jedziemy krętą drogą wzdłuż wiszących skał maksimum dwadzieścia kilometrów na godzinę! Czasem wygląda to tak, jakby przemieszczały się ślimaki. Tylko pikniku nie ma, jak w filmie „Piknik pod wiszącą skałą”. Nagle dostrzegam tłum ludzi wpatrzonych w jednym kierunku, są młodszy i starsi. Myślę w pierwszej chwili, że to mecz, bo trwa przecież Mundial. Nie, to nie mecz. Trwa msza święta na powietrzu.

Chmury żegnają się z dniem. A ja żegnam się z Filipinami. Wyjątkowym krajem kontrastów społecznych i niesamowitych krajobrazów, krajem ciekawych ludzi i społeczeństwa, które dopiero musi uwierzyć w siebie.

Filipiny. Tak daleko – a tak blisko.

HISTORIA

OSTROŻNOŚĆ OSTROŻNOŚĆ OSTROŻNOŚĆ

SPIS NAZWISK

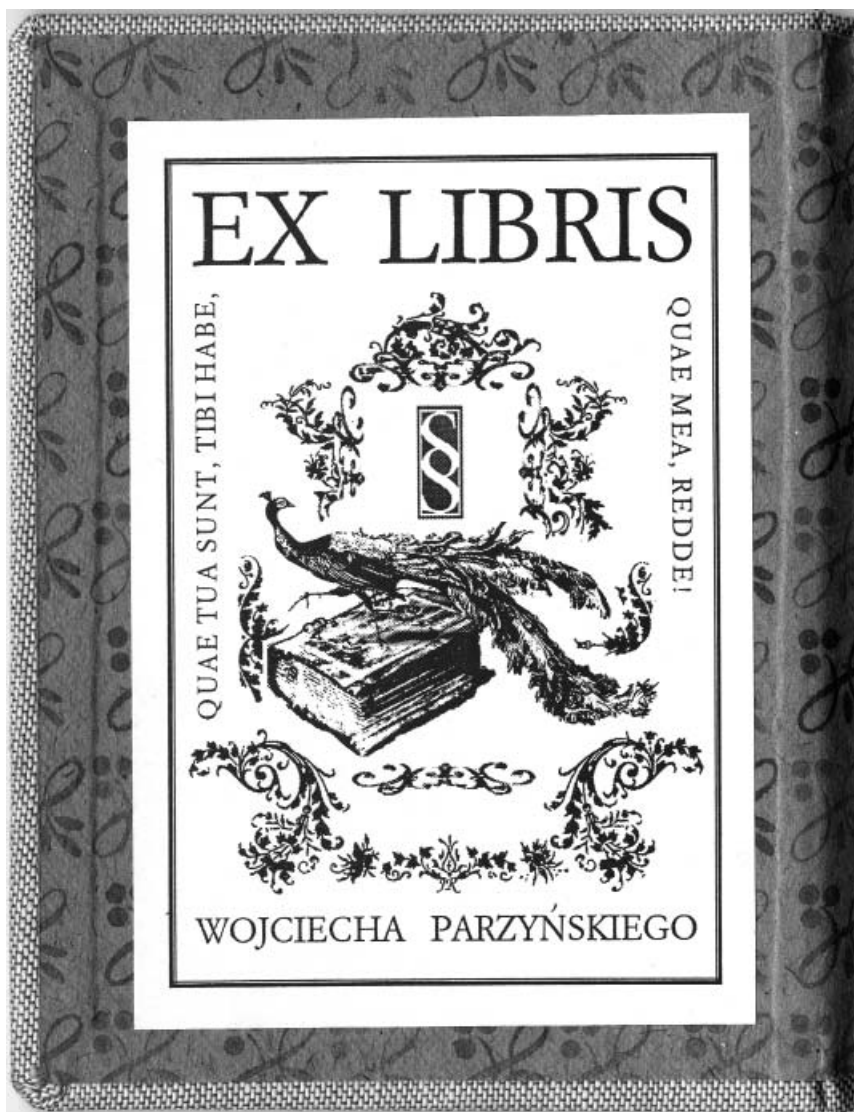
UMIESZCZONYCH W DZIALE
OSTRZEZEN „ROBOTNIKA”

LONDYN

w Drukarni Polskiej Partji Socjalistycznej.
1904

OSTROŻNOŚĆ OSTROŻNOŚĆ OSTROŻNOŚĆ

WP





SPIS NAZWISK
UMIESZCZONYCH W DZIALE
OSTRZEŻEN „ROBOTNIKA”.

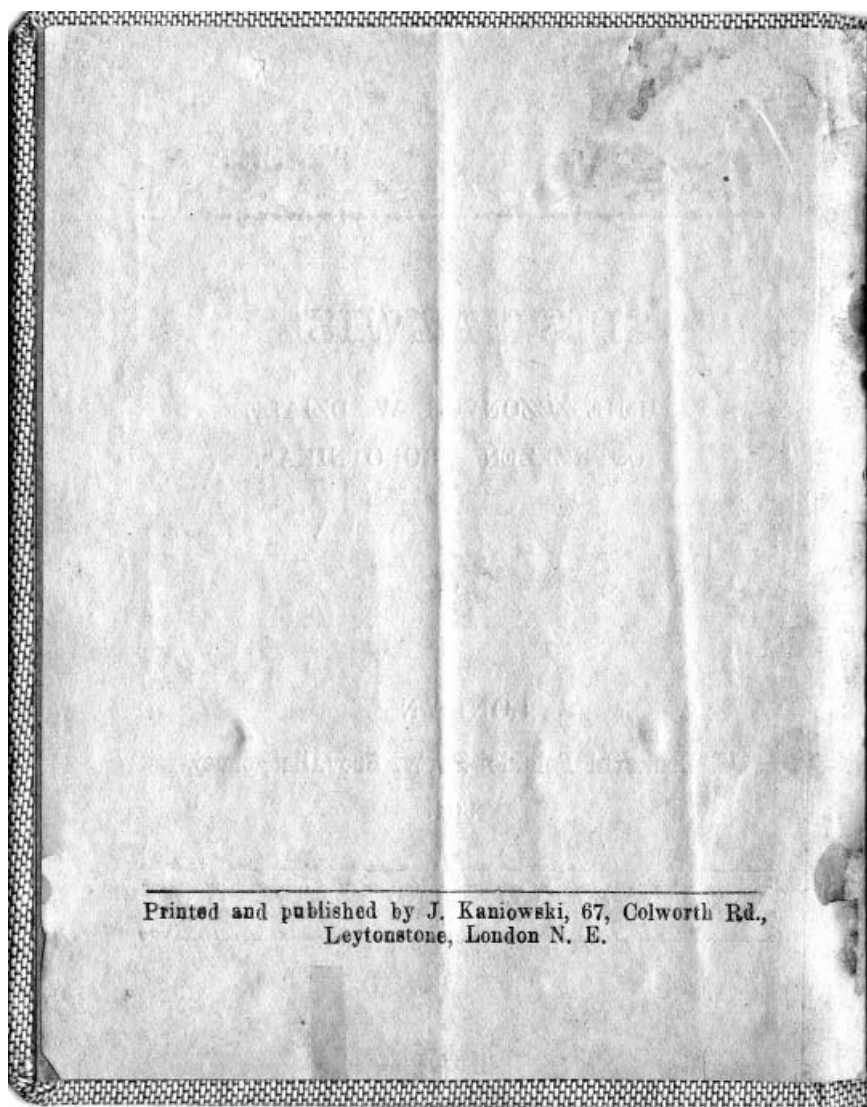


LONDYN

W Drukarni Polskiej Partji Socyalistycznej.

1904.





W robocie krajowej często zachodzi potrzeba sprawdzenia, czy to lub inne nazwisko było umieszczone w dziale ostrzeżeń „Robotnika”. Ponieważ kompletne roczniki „Robotnika” są wielką rzadkością i korzystanie z nich jest dla ogromnej liczby towarzyszy niemal zupełnie niemożliwe, podajemy tutaj spis nazwisk zawartych w dziale ostrzeżeń „Robotnika” (od Nr. 1 do 56) i w niektórych innych pismach. Zaznaczyć przytem musimy, że nie wchodziliśmy ponownie w rozpatrywanie przyczyn i powodów dla których te nazwiska zostały wymienione.

O ile przy nazwisku podany jest dokładny adres, miejsce pobytu lub drobiazgowy rysopis, — należy pamiętać, że te szczegóły odpowiadają dacie wymienionej nie zaś chwili obecnej, i dziś przeto mogą nie odpowiadać rzeczywistości.

A j c h o r s t. Warsz. 95 r., (z wylupiałem okiem,) zdrajca i szpieg, wydał aresztowanych 22. XII. 93 r.

A n i o ł o w i c z. Łódź, 01 r., blondyn z kozią bródką, średniego wzrostu, nos trędowaty, lat 30 - kilka. Przesiaduje w piwiarni na rogu Lipowej i Benedykta.

A u g u s t y n i a k. Łódź, 00 r., średniego wzrostu, ryży, gruby, kowal powozowy u Sommera.

A u t i g n a c y. Łódź, 01 r., felczer przy ul. Nowoprojektowanej w domu Prajsa.

A d a m s k i. Sielce, 01 r., kotlarz z fabr. Gampera, z namowy Andrzeja Błacha zajął się szpiegostwem i spowodował pierwsze aresztowania w sprawie o zabicie Mazura.

A r t a m a n o w. Łódź 00 r., biuro paszportowe. Księży Młyn.

B a z a n Dawid. Zawiercie, 97 r., wysoki blondyn, pod-majstrzy w przedzalni.

B a c z a k Franciszek. Łódź, 99 r., ryżawy, piegowaty, wzrost średni, oczy czerwone, ma lat 21, tkacz, mieszkał w Widzewie przy ojcu w domach rodzinnych i razem ze swym ojcem zajmował się szpiegostwem.

B e n z e f zwany „Wagnerem“. War. 94 i 95 r., stolarz, zdrajca i szpieg.

B i l i Ń s k i Kazimierz. War., 97 r., wzrost niski, brunet, łysy z przodu, nosi brodę mierzwinę, krawiec, poddany austriacki, zdrajca, skazany pomimo to na 2 lata więzienia. Z Pawliaka ofiarował siebie żandarmom na szpicla.

B i l s k i Bolesław. War., 95 i 96 r., mularz. Po powrocie z Ameryki, gdzie napróżno szukał spokoju po

dokonanych zdradach, kilkakrotnie pokazywał się w Warszawie (w styczniu 96 r.), lecz zawsze na bardzo krótko. Przez dwa tygodnie pracował jako ślusarz u Fitznera i Gampiera w Dąbrowie, skąd przeniósł się do sąsiedniej osady Łabęckiej z zamiarem założenia sklepiku. Ale i tu zabawił niedługo, nie pozostawiając za sobą żadnego śladu. Żandarmi mieli mu wyrobić miejsce na stacyi w Strzemieszyczach, lecz następnie go tam nie widziano.

Błażejewski Kazimierz. War. 97 r., rodem z Poznania, donosiciel fabryczny, pracuje u Bormana i Szwede.

Bortenstein Icek Majer. War., 97 r., mieszka na Nalewkach pod Nr 15., były rzadca tego domu.

Bargiet Antoni, Dąbrowa 01 r., wysoki brunet z wąsami, bez brody, lat około 30, wydał wielu towarzyszy. Pracował na kopalni Piaski.

Brzozowicz Roman. Zawiercie 98 r., brunet z bakami bez wąsów, lat około 30, ślusarz, pracował w białarni w Zawierciu, obecnie niewiadomo gdzie się obraca.

Budzyński Adam. Pabianice 96 r., blondyn, wzrost niski, lakiernik, przeniósł się do Łodzi, gdzie pracuje u malarza Junklika.

Błach Andrzej. Dąbrowa, 99 r., szatyn, wzrost średni. Miał swój warsztat krawiecki w Dąbrowie, w kwietniu 99 r. przeniósł się do Częstochowy; podobno dostał zajęcie u Handtkego.

Bączul Józef. Wilno. 01 r., brunet, wysoki, barczysty, lat 33, garbarz, pracuje w fabr. Moenkiego, zajmuje się szpicelowaniem.

Biszof (Jan) Ludwik, Łódź, 99, 01 r., piegowaty, wzrostu średniego, krępy, blondyn, syn restauratora z rogu Karolkowej i Wolskiej.

Batenin Teodor Jegorowicz. Pabianice 00 r., Pracuje w fabryce Schwejkerta.

Borowski Władysław. Zawiercie 00 r., Woźny w fabryce akcyjnej.

Buszko Klementij. Zawiercie 00 r., robotnik w druzni T-wa Akcyjnego. Szwagier żandarma Piotrenki.

Brewczyński Ignacy. War., 00 r., kamieniarz.
 Berger Emil. Łódź, 01 r., wysoki brunet, wasy
 czarne, duże, Mikołajewska 59.

Brodziak Józef. Łódź, 01 r., niski blondyn, tokarz
 na kolei łódzkiej, mieszka przy ul. Targowej 32, m. 18. Znany
 szpicel.

Błok Wilhelm. Wilno, 01 r., wysoki brunet, twarz
 ściągła, lat 35, garbarz. Szpicel.

Brześciński J. War., 02 r., wysoki brunet,
 w czarnych binoklach, blady, nos szeroki, ubiera się ele-
 gancko; niby urzędnik kolejowy. Wśród szpiclów zajmuje
 jakieś wyższe stanowisko. Bywa u niego mnóstwo żandarmów
 i szpiclów, składają mu wizyty nawet dostojnicy moskiew-
 scy, jak Puzyrewskij i inni. Mieszka na Krak. Przedm.
 Nr 29.

Blicharski Piotr. War. 02 r., wzrost średni,
 blondyn, niewielkie wasy, oczy niebieskie, cera biała, tusza
 przyzwolta, lat 22. Kryminalista a zarazem szpicel Utgoffa.
 Siedział w Piotrkowie, krótko czas był na Pawiaku, podając
 się za Świdrowskiego.

Birmann Mikołaj. Wilno, 02 r., wysoki szatyn,
 ściągła twarz, lat 20, stolarz, terminował w misyjarskiej
 pracowni, następnie pracował w garbarni Holsztejna.

Biernacki Karol. Warszawa 97 r., pracował u
 Konrada Jarnuszkiewicz i S-ka jako galvaniker, potem z
 łaski żandarmów dostał posadę na Wiedeńskiej kolei (?) Szpi-
 cel zawodowy.

Bieleś Maciej, 04 r., szewc w Udryczach pod Za-
 mościem, rodem z Wierzby, lat około 30.

Chmielewski. Dąbrowa, 95 r., w fabr. Ficnera
 i Gampera.

Czerwiński Franciszek. War 98 r., blondyn,
 średniego wzrostu, dobrej tuszy, brody nie nosi, wasy duże,
 chodził z psem buldogiem, szpieg w fabryce Rudzkiego,
 mieszkał na Fabrycznej pod Nr 16.

Cyterbaum. Zawiercie, 95 r., ekspedytor towa-
 rowy.

Cieślak Franciszek. Łódź, 01 r., jasny blondyn, średniego wzrostu, lokaj u Dobranickiego. Piotrkowska Nr 113.

Cymbaliński. War. 00 r., rzadca domu — Czerniakowska Nr. 77, 79 i 81.

Dajczman. War. 95 r., kolega Łepkowskiego, powstaniec 68 r., zaniósł rotmistrzowi żandarmeryi Melcerowi Nr 10 „Robotnika”, który mu włożono do kieszeni.

Dobraczyński Leopold. War. 95 r., szewc, zdrajca.

Dobrowolski. Łódź, 98 r., wzrost średni, czarny zarost, lat około 40 Szpieg, mieszka na Widzewskiej Górze w domu Katza.

Dziób Ignacy. War. 98 r., szewc, Nowolipki 46, opowiadał, że zostanie szpiegiem.

Dymitry. Lublin 96 r., ślepy na jedno oko, posłaniec publiczny Nr 4

Dąbrowska Wiktorya. War. 97 r., blondyna, wzrost średni, narzeczona Krzysztoforskiego, służy u Lasockich, Krochmalna 54.

Dubiel Franciszek. Sielce 99 r., wzrost średni, zarost cały ryży, górnik z Renardu, szpieg.

Dębowski. Łódź, 99 r., krawcy. Starszy wysoki szatyn z dużym wąsem; młodszy niski blondyn, tusty, łysy. Obydwaj są szpiegami. starszy prowadzi prowokatorską robotę.

Deszyński Franciszek. Łódź, 00 r., właściciel sklepu rzeźnickiego na ul. Zgierskiej Nr. 12, także sklep ma w domu Bartosza na rynku Gajera i restaurację na rogu Zgierskiej i Nowo-Zakrzewskiej; ma on pomocników-szpiegów w fabryce Gajera.

Dąb Julian. Częstochowa, 01 r., wzrost średni, ciemny szatyn, długa broda, nogi trochę krzywe w kostce, b. majster z fabryki „Bieszo”. Za kradzież worków dostał się do więzienia. przedtem jeszcze był usunięty od wszelkich stosunków. W więzieniu za 80 rb. wskazał żandarmom przeszło 50 osób.

Dąbrowski. War. 99 r., lat 35, wysoki, blondyn, mówi dobrze po polsku. Były oficer żandarmeryi w Wilnie.

Danielak Eustachy. Zawiercie 99 r., kontroler nocny T-wa Akcyjnego.

Fajt Herman. Zawiercie 96 r., pełni czynności tokarza w rytowni, z fachu młynarz.

Francman. Łódź, 01 r., ul. Nawrot, pracuje na ei.

Funk Karol. Warsz. 01 r., lat 22, brunet, wzrost średni, dawniej nosił bródkę, później ją zgolił. Jako giser pracował w fabr. braci Geisler przy ul. Karolkowej. Prowokator ten oddał w ręce żandarmów bardzo wielu towarzyszy. W r. 1903 przebywał w Odesie.

Fularski. 97 r., były majster u Gampera w Sielcu za pijalstwo został wyrzucony z fabryki i na usilne błagania przyjęty, jako prosty robotnik. Zrywał on proklamacje, i uważał, czy kto nie nalepia nowych.

Flak. Łódź, 02 r., pracuje u Dosurmonta, mieszka na Dąbrówce w domu Wegnera.

Figurski. War. 00 r., brunet, niski, twarz okrągła, w fabr. braci Geisler.

Faltenberg Bolesław. Łódź, 02 r., tkacz, mieszka na rogu ul. Karola i Długiej; zdrajca sprawy robotniczej z r. 1892.

Frejlich. Łódź 99 r., szewc.

Fischer. Łódź 99 r., były nauczyciel w Zgierzu następnie w Łodzi.

Gajewski. Sielce 98 r., niski, blondyn, sztamper w kotlarni, robi pod Cebulą, dawniej pracował w Zawierciu.

Gładysz Adam. Sielce, 99 r., szatyn, wasy blond, twarz blada, wzrost średni, trochę kuleje, uciekł w czewcu 1899 r. z Sielca, gdzie pracował w hucie „Katarzyna“, widziano go w Łodzi.

Golarczyk. War. 95 r., sam zawiózł żandarmów na miejsce, gdzie zakopał drukarnię.

Gółowska Michał. Dąbrowa, 97 r., lat około 20, szatyn, bez zarostu, twarz ściągła i śniada, szwagier żan-

darma Klimaszewskiego, jest szpiclem; dawniej pracował jako uczeń w Hucie Bank., następnie był bez zajęcia.

Grabe. War. 96 r., donosiciel fabryczny z fabryki Niemyskiego w Warszawie.

Gawelkiewicz Witalis. War. 02 r., brunet, krępy, czerwony na twarzy, blacharz, mieszka przy ulicy Chłodnej, poktóręj włóczy się wieczorami, zbiera „składki na więźniów”.

Gralikowski. 95 r., pończosznik z Żyrardowa.

Graliński (znany jako Gralek wśród robotników). Łódź, 97 i 00 r., wysoki brunet, u prawej ręki palec wskazujący sztywny, szpicel.

Grudziński. 95 r., ex-socyalista, siedział przed paru laty w cytadeli, pracuje w radomskich warsztatach kolejowych.

Grzybowski A. Łódź, 01 r., wysoki, blondyn, jest akrobatą w cyrku i zarazem prowokatorem.

Glindała Stanisław. War. 01 r., bronzownik, terminował u Henneberga, ostatnio pracował u Simonsa na Łuckiej. Jawnie czepiał się uczestników pogrzebów manifestacyjnych na Woli i wyciągał na słówka dawnych kolegów.

Grzywa. Dąbrowa Górnicze, 95 r., w Hucie Bankowej.

Gawroński (Gawronkiewicz) Franciszek, (przezwiseko Gapa.) 01 r., brunet, wysoki, twarz szczupła, pociągła, garbarz, wydał w Żyrardowie do 60 osób w ręce żandar mów, następnie w Warszawie, nie pracuje.

Gółębiowski. Żyrardów, 94 r., wzrost duży, blondyn, wąs jasny, bez brody, twarz pełna, nos prosty, wzrok ponury, chłop tęgi, lat 28—30, stolarz, ogłoszony za szpiega.

Grabowski Stanisław. Zagłębie Dąbrowskie, 99 r., ryży, wzrost niski, zęby nadzwyczaj czarne, był górnikiem na Saturnie, później pisarzem w gminie, następnie pracował na Niwce.

Gallus Adam. Łódź, 03 r., wzrostu średniego, lat 21,

porządku, jasny blondyn, małe wąsiki, pracuje na Wiedzi, niebezpieczny prowokator.

Graczek. Łódź. 98 r.

Grymacznik G. Łódź 00 r., księży młyn.

Górski Franciszek. Płock 04 r., lat około 30, mały, twarz okrągła, włosy ciemno-blond, włosy ryżowe. Pierwotnie czeladnik stolarski potem kelner w Kutnie, handlarz „żywym towarem”, dzierżawca bufetu na statku parowym, majster szewski, obecnie dzierżawi w Płocku hotel Płocki. Szpieguje

Halarczyk. 97 r., zdrajca, otrzymał z wyroku 3 lata Rosyi

Hohendorf. 95 r., drukarz z Radomia, pokłóciwszy się z innym jakimś drukarzem, zadenucyował go jako socyalistę.

Hermeć Josel. War. 97 r., rudy, wzrostu średniego, lat około 40, tkacz u Fajkinda, szpieg.

Herhold (1). 95 r., były ślusarz w depo strzemieżyckim, zachowuje się bardzo podejrzanie.

Herhold (2). 95 r., ślusarz u Szena na Środuli.

Hertl Franciszek. Radom, 95 r., kasyer u T. Karsza, szpiclowsko się zachowywał w czasie 1 Maja 95 r.

Hrynkievich Józ. Łódź, 01 r., blondyn bez zarostu, siwawy, włosy nieduże, mieszka na Bojarach w d. Ludwika.

Hapke. Łódź, 98 r., nauczyciel prywatnej szkoły Graczyka, człowiek podejrzany, wyjechał na Litwę. (98 r.).

Hummel. 97 r., zdrajca w sprawie puławskiej.

Herman. 94 i 99 r., denuncyacje jego spowodowały areszty przed majem. Tkacz w Żyrardowie, wyciąga na słowa robotników i donosi naczelnikowi żandarmerji.

Hance August. Łódź, 00 r., wysoki blondyn, lat 29, mieszkał na Przedzalnianej.

Iljicz. War. 98 r., dawniej pracował u Trecera, następnie w fabryce lamp Serkowskiego.

Jancewicz. 95 r., urzędnik kolejowy w Radomiu, rosyjanin.

Jaroszk. 96 r., majster tkacki z Pabianic, jest

szpiegiem. Wysoki, szatyn, duże wąsy, otyły, lat około 50.

Jaszczołt Adam. War. 98 r., majster stolarski, Leszno 65, korzysta ze znajomości z komisarzem i oddaje w ręce policyi robotników upominających się o skrócenie dnia roboczego, oskarżając ich o agitację.

Jeskiego żona. 98 r., blondynka, szczupła, wzrostu słusznego, żona tokarza ze Strzemieszyc, kochanka żandarma, chciała założyć u siebie „salon literacki” i czytelnię dla robotników.

Jaworski Jan. War. 99 r., brunet, wzrost słuszny, włosy kędzierzawe, kreslacz w zakładzie Kuleszy na Lesznie pod Nr 94.

Jaczy. Zagł. Dąbrowskie, 01 r., niskiego wzrostu, szatyn, wygląd plugawy, współpracownik Bargeiła (szpicla).

Jędrzejewski Stanisław, (pseud. Sokół i Władek). Łódź, 02 r., ul. Mikołajewska 102. Aresztowany w maju 01 r. wyspał wszystkich kogo znał. Następnie chodził do Gnoińskiego.

Jaruń Józef. Będzin, 03 r., urzędnik przy naczelniku powiatu, blondyn, średniego wzrostu, z łysiną. Szpicluje.

Jóźwiak Jan. Łódź 99 r., Robotnik w blichu u Szajblera.

Jaroszewski Stanisław. Widzew 99 r., Malarz pokojowy.

Izdebski. 03 r., szewc, wysoki, śniady, mały zarost. Mieszkał w Siedlcach, następnie w Łukowie, obecnie jest na służbie u żandarmów i jeździ stale między Nowomińskiem a Brześciem Litewskim.

Kotowski Ludwik. War. 00 r., niski, ciemny blondyn, lat 22, ślusarz, syn łapacza, pracuje na Wroniej pod Nr 21.

Kasper Adam. 97 r., w Wilnie, szewc, pracuje na Popławach u Dawidowicza, jest na usługach policyi.

Klepek Mieczysław. Łódź, 00 r., krzywe nogi, jękała, pracuje u Leonarda.

Klepek Ludwik. Łódź, 00 r., wzrost średni, z exoła łysy, ryży, lat przeszło 20, szpieg w Widzewie.

Kinast. War. 00 r., blondyn, średniego wzrostu, mizerny, nosi wąsy i brodę strzyżoną, wkręca się między piekarzy i studentów, zbierał pieniądze rzekomo na uwieczonych 29 kwietnia.

Kawecki. War. 95 r., pracował na Lesznie Nr 18, wydawał w sprawie aresztowanych 22 grudnia 93 r.

Krzemiński. War. 00 r., wzrost średni, łysy, brunet, ślusarz, szpieg. Był aresztowany w czasie strejku sierpniowego od Hempla robi u Machlajda.

Kinac Karol. War. 98 r., wzrost średni, ciemny blondyn, głowę ma pochyloną na prawo, tkacz, pracował u Szlenkiera na Dzielnej, następnie wyjechał nie wiadomo dokąd, podobno zagranicę; szpieg. Zdradzał w sprawie Sałowa.

Kuśkowski Miecz. Łódź 00 r., lat 18, blondyn, wysoki, mieszka na rogu Długiej i pasaży Szulca, pracuje u Krempfa.

Kurant Antoni. Łódź, 00 r., lat 48, łysy, majster tkacki.

Kizińska Marya. 95 r., żona robotnika oskarżonego o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi.

Kołodziejczyk Józef. Łódź, 01 r., pracuje w bliżu u Szajblera.

Klimasiński. Dąbrowa górnicza 95 r., u Fiznera i Gampera.

Kupczyk Franciszek. Łódź, 01 r., lat 29, wysoki, blondyn, ospowaty, wąż mały, Nowo-Przędzalniana 16.

Krulaszyk Marcin. Łódź, 01 r., wzrost średni, blondyn, wąsy małe, oczy ciemno-niebieskie; stróż dzienny i nocny, mieszka na Bałutach, ul. Aleksandrowska Nr. 71.

Kokos Jan. Lublin, 96 r., prawosławny, pracuje w „kazonnej pałacie“, po polsku mówi doskonale. Był on długi czas w fortecy Iwangrodzkiej na usługach żandarmów, za jakieś fałszerstwa siedział w więzieniu. Sprytny i przebiegły, łatwo zawiera znajomości.

Koronowicz Jan. War. 01 r., gruby, jasny blondyn w 98 r. pracował w przędzalni Kernbauma na Woli. Z przędzalni Blazego na Czarniakowskiej wydano go za

kradzież. Szpicla tego często widywać można na rogu Miódowej i Długiej.

Kossakowski. War. 95 r., majster w fabryce Rudzkiego w Warszawie, w parę dni po 1 Maja pokłócił się z jednym z robotników, wydalil go, dał znać telefonem, że jest on głównym agitatorem w fabryce, co spowodowało areszt.

Klimczuk Teodor. Olr., wysoki blondyn, z brodą, rob. z kopalni „Feliks” w Niemcach, był żandarm, prawosławny. Szpicluje i namawia innych do szpiclowania.

Korowaj Wacław. 96 r., z Kowna, na śledztwie zdradzał.

Koziar Ludwik. 96 r., podstarszy majster z Pabjanic (tkactwo ręczne), szpieg.

Konrad Józef. Wilno 96 r., lat 23, wzrostu średniego, włosy ciemne, na twarzy kilka brodawek, szewc.

Kozieki. Dąbrowa 97 r., oberstróż w Hucie Bankowej.

Koszelski Ignacy. Dąbrowa, 03 r., ślusarz w Hucie Bankowej, l. 22, przystojny blondyn, średniego wzrostu, zdradził kilku towarzyszy.

Kozłowski Jan. Radom, 96 r., malarz w warszt. kolei Pokłóciwszy się z malarzem Kieńskim z Krakowa, zadenuncyował go przed żandarmami jako socyalistę.

Kraśński Teofil. War. 96 r. malarz, lat 19, szatyn, twarz w kolorach. Siedział w X pawilonie, gdzie pomagał żandarmom w dalszem zapłatywaniu ich ofiar.

Królowski. 96 r. wójt kozienicki, zajmuje się wyszukiwaniem broszur po wsiach.

Krysiński Bron. Widzew 97 r. lat 22, ślusarz.

Krzemiński Franciszek, onże Damian, (imię dano przy przejściu na prawosławie). War. 97 r. brunet. łysy, niski, nosi tylko wąsy, mieszka na Nizkiej Nr. 54 m. 10, pracował w fabryce Pulata na Muranowskiej jako ślusarz. W 98 r. pracował na kolei Tępołskiej, później u Braci Geislerów.

Krzeczewski (przezwiśko „Krzenuć”), War. 97 r. ślusarz od Bormana. Szpieg płatny.

Krzysztoforski Ludwik, War. 97 r., blondyn, wzrost

sredni, dość długa broda, lat około 30, szewc, okazuje chęć zostania szpiegiem, mieszka na Krochmalnej pod Nr. 54.

Kubie Jan, Łódź 98 r. wzrost średni, szatyn lat 28, szpieg; włóczy się po Widzewie.

Kuleszyński Maks, War. 98 r., robotnik kotlarz u Rephana, mieszka na Przemysłowej pod Nr. 8.

Kirsz Irena, t. zw. Saszka, Łódź 99 r., prostytutka, mieszka z siostrą, ściaga do siebie przeważnie gimnazystów. gwałtownie się ich wypytuje i prosi o książki; gdy jest u którego z nich, przerzuca książki i kajety.

Krzyżewski Bron. Łódź 99 r., szatyn, wzrost wysoki, lat 23. Ślusarz od Szajblera, mieszka w Widzewie.

Kozłowski Józef, War. 99 r. Śluszny blondyn, zezowaty, na tyle głowy łysina. Włóczy się po Pradze.

Krutalewicz War. 99 r., niski, rudy, bródka w szpic. Byli rewirówy XII cyrkułu, mieszka na Brzeskiej Nr. 15. Chodzi i w uniformie i cywilnem ubraniu.

Kuczbisz Franciszek, War. 94 r., kamieniarz, wydał drukarnię.

Kamiński Ign. Łódź 01 r. lat 36, pracuje w przędzalni Poznańskiego, był szpiclem czynnym; gdy go wyrzucano, donosiło wszystkim bratu swemu, znanemu szpicelowi.

Kucharczyk Konon. 02 r. wysoki brunet, lat 35, prawosławny, stolarz; pracował za Wilnem w f. szafek do zegarów, następnie wyjechał do Brześcia Litewskiego.

Korasadowicz, War. 02 r. wysoki, szeroki w ramionach, z brodą siwą, lat około 50. bronzownik, pracuje w f. Schiffersa przy ul. Żytniej Nr. 20, mieszka przy ul. Żytniej Nr. 18. Szpicel.

Koźlinski Bron. 02 r. lat około 30, brunet, wysoki, był strażnikiem więziennym w Sieradzu. Obecnie mieszka w Kaliszu i trudni się szpicelostwem.

Kunowski. 03 r., Pracował u Ficnera i Gampera w Sielcu, obecnie — na kolei herbowskiej.

Kosecki Ed. Radom 03 r. lat około 40, brunet z brodą, wzrost średni, chodzi w czapce maciejówce, szewc,

latem malarz, mieszka przy ul. Nowogrodzkiej. Włóczy się często po targu.

Kwieciński Julian, Radom 03 r., lat 91, blondyn, bez wąsów, dawniej tropił złodzieiów a teraz wziął się do politycznych

Kwosiński Łódź 1900 r., ślusarz, pracował u Grohmana.

Kratkowski, Benedykt, Widzew 1900 r., Pomocnik majstrów tkackich.

Kłosiński, Łódź 99 r. były magazynier — Bałuty.

Karczmarek, Dąbrowa Górnicza 96 r., lokaj Bryłkine, dyrektora szkoły górniczej; szpieg. Zdemaskowany w urzędzie gminnym, gdzie prosił o udzielenie pomocy w aresztowaniu kogoś w Dąbrowie

Łatasiński, Sosnowiec 98 r. szpiner u Dietla.

Lenk, Zagórze 97 r. nauczyciel mszcząc się za wyświechtanie jego sprawek w Nr. 1 „Górnika”, na chybił trafił dawał donosy za darmo i gwałtem szukał „biura socjalistów”.

Leszczyński Makary, War. 97 r., stróż pod Nr. 10 na Długiej, 4-go kwietnia denuncyował zebranie towarzyskie u jednego z lokatorów tego domu.

Luwensta Maks, Zawiercie 95 r., dyrygent tkalni w Zawierciu; odznacza się niezwykłą gorliwością w szpiegowaniu i denuncyowaniu robotników.

Lipiński Stanisław, Łódź 01 r. lat 30, blondyn, wzrotu średniego, robi w blichu u Szajblera.

Leliński, Łódź 01 r., wysoki brunet, lat 36, kowal u Leonarda, mieszka na rogu Nowo-Zakrzewskiej Nr. 9. Schodzą się do niego szpiegi i przebierają w jego mieszkaniu.

Lewandowski Feliks, War. 98 r. stolarz, obecnie nie pracuje, średniego wzrostu, ciemny blondyn, włosy kędzierzawe, zaczyna się w mowie. Szpieg

Lejwanda, Kowno 03 r., mieszka pod Zieloną górą we własnym domu; szpieg, włóczęga się po mieście.

Lewenberg Jankiel, War. 01 r., rzeźbiarz, 6-go kwietnia 01 wyspał zebranie u Alperta. Szpieg prowokator.

Lenarczyński Mieczysław, War. 00 r., Przenie-

siony do wojska z Sosnowca do Warszawy. Pracował dawniej w Łodzi.

Litkowiec Michał. Łódź 99 r., tkacz od Szajblera Łepkowski, 95 r., powstaniec z 63 r., majster w warsztatach kolejowych w Radomiu, zajmuje się szpiclowaniem z amatorstwa. Z przesłanym mu Nr. 9 „Robotnika” zgłosił się do żandarmów i zadenuncyował kilkunastu robotników uznanych przezeń za „niebezpiecznych”.

Łoneczyński Piotr. Kielce 60 r., majster stolarski, szpieguje robotników i donosi żandarmom.

Łaszczyński, Dąbrowa 93 r., lat 24., jasny blondyn, w okularach. Skończył szkołę górniczą, wyjechał do Łodzi lub Częstochowy.

Mateuszek. Lublin 96 r., młody, słusznego wzrostu, rumiany brunet, z niewielkimi ciemnymi wąsikami, kelner a zarazem szpieg, był w restauracji Belle-Vue, następnie w hotelu „Wiktorya”.

Matlak Antoni. War. 96 r., lat 48, rudy, garbaty, właściciel warsztatu stolarskiego (Leszno Nr. 64), pochodzi z Krakowa, jest na usługach żandarmów.

Marecki, Łódź 97 r., kmotr Gralińskiego, zdrajca.
Maske Justyn. War. 98 r., wzrostu małego, lat 20 kilka, siodlarz w fabryce powozów Seidemana na Lesznie, objawia skłonności szpiclowskie, przesiaduje w „Amerykance” i u Bójnika na Lesznie, stara się zawiązywać znajomości.

Mencel, Pabianice 95 r. Przed 1 szym maja 95 r. odbierał proklamacye od robotników i zanosił je władzy.

Michajłow. War. 95 r., urzędnik kolei Obwodowej; widziano kopię podania o przyjęcie go na szpiega.

Michliński Feliks. War. 98 r., tokarz żelazny u Proschowera na Smoczej, donosi fabrykantowi o wszystkim, co się dzieje wśród robotników.

Mikłasiński Józef. Zawiercie 98 r., wzrost średni, ryży, lat około 30, pracował w blichowni, następnie podobno w Hucie Bankowej w Dąbrowie.

Miecznik Andrzej. Zawiercie 96 r., pomocnik portyera

Marszycki, ks. Zawiercie 95 r., były proboszcz parafii Kromolów. Jest szpiclem z zamiłowania; korzysta z aktu spowiedzi, by się dowiedzieć o sprawach agitacji; nie daje rozgrzeszenia, póki spowiadający się nie przyniesie mu zabronionych broszur, a uzyskane w ten sposób zanosi do władzy i żandarmów.

Mincer Józef, War. 95 r., wysoki, szczupły, włosy ma ciemne, wasy zaś i krótko przystryżoną brodę rudawą, pracował u Rudzkiego przed 1-y maja 95 r., urządził tam komedię aresztowania i odbijania, czem skompromitował niektórych robotników. Był jednym z narzuconych przez władzę przed 1-y maja niby-robotników.

Missiunas Jan, Ryga 96 r.

Marczewski Stanisław, Pruszków 99 r. blondyn, średniego wzrostu, około 40 l., na jedno oko nie widzi chociaż ma je czyste; ślusarz kolejowy.

Męgliński Michał, War. 00 r., stolarz, przyjechał z Krakowa, zdrajca.

Mazurowski M., Łódź 01 r. średniego wzr. ciemny szatyn z niewielką bródką. Drewnowska 52, członek tow. opieki nad zwierzętami.

Manowski Stanisław, Łódź 01 r. giser, należy do tow. śpiewackiego św. Józefa.

Muszałkowski Łódź 01 r., lat około 24, blondyn, wzr. średni, nieco pochyły w plecach; pracował dawniej u Poznańskiego. Rozdaje broszury agitacyjne.

Meyer Edw., Dąbrowa 02 r., wzrost średni, lat 30. dobra tusza, pełna twarz z zarostem. Sypał w więzieniu piotrkowskim.

Mezetszer Mojsze, War. 04 r., krawiec.

Makarczyk, Łódź 99 r., brat rewierowego. Tkacz od Szajblera, Widzewska.

Motkowski, Łódź 99 r., Inkasent Sengera.

Mielnikowski, Łódź 99 r., Ślusarz z Kalisza. Księży Młyn.

Mastalerz Ferdynand, Łódź 99 r., ul. Przędzalniana. Pracuje w starej fabryce Szajblera.

Markowczyk. Łódź 99 r., Księży Młyn.
Morawita. Łódź 00 r., ślusarz, pracował u Johna.
Makarow, Warsz. 04 r., skończył wysoki, chudy
 prawo, obecnie słuchacz 1 go kursu filologii. Mieszka
 przy ul. Barbary Nr. 7, 2 p.

Nagórski, War. 96 r. siedząc w cytadeli, zdradził swych
 towarzyszy, a później został szpiegiem i zausznikiem maj-
 strów i fabrykantów. Pracował w fabryce Konrada Jarnu-
 szkiewicza i Spółki. Potem przeniósł się do warsztatów
 kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Niewiarowski, ksiądz. Kielce 96 r. prefekt gminazjum,
 szpicel z amatorstwa, na sesji nastawał, aby sprawę ucznia
 4-tej klasy Szajbego, u którego w tornistrze inspektor znalazł
 „Wybór poezji dla robotników” oddać w ręce żandarmów,
 co uczyniono.

Nowicki. War. 96 r. pozornie trzymał, z robotnikami
 w czasie strejku piekarskiego w piekarni Kropiwnickiego
 — Leszno 46 — a jednocześnie o wszystkim donosił Kro-
 piwnickiemu.

Noga. Dąbrowa 00 r., jasny blondyn, wzrost średni,
 twarz okrągła bez zarostu; szpieg, z zawodu malarz.

Nitecki Paweł. Zgierz 01 r., wysoki, tęg, blondyn,
 szewc, mieszka na Górkach.

Nikodemski Józef. War. 02 r., blondyn, oczy niebieskie,
 lat 28. twarz pociągła, mieszka przy rodzicach w d. familij-
 nym Poznańskiego ul. Ogrodowa.

Nowcow. Dąbrowa 03 r., lat 18, bardzo niski brunet,
 pracuje w Hucie Bankowej.

Najman. Łódź 99 r., starszy szlichter u Zylberstajna.

Nowicki Jan Bronisław, (przydomek Cygan) Warsz.
 98 i 04 r., niski, brunet pracował u Rudzkiego. Zdradzał
 w r. 98, teraz znowu się kręci.

Oleński, War. 96 r., z fabryki Knauffa.

Oliński Józef. Pabianice 97 r., były piekarz, obecnie
 tkacz u Krusze i Endera.

Oliński Franciszek. War. 96 r., z rekomendacji i na

żądanie żandarmów został przyjęty do warsztatów kolei Wiedeńskiej.

O p a w s k i. Łódź 99 r., szewc, jest na usługach policyi, kręci się często koło przedzalni Silbersteina.

O k r a s z e w s k i. Łódź 00 r., brunet, wzrost średni, lat 30 były nauczyciel w Łaguszewie, obecnie w kuratorjum trzeźwości, płatny szpieg.

O l s z e w s k i Czesław. War. 01 r., beznogi, naciąga na zapomogę udając politycznego.

O s m a Ń s k i Antoni. (Antek albo Biały), War. 03 r., wzr. średni, twarz ściągła, blondyn, silnie piegowaty. Prowokator, wyspał zebrania robotnicze (23 I 03 r.). Mieszkał na Solnej 15 m. 5. Obecnie — na Wolskiej 22 czy 21. Kręci się na Woli i Powązkach. Stolarz — pracował u Piłusińskiego.

O b r a p a l s k i War., 00 r. Czerniakowska Nr. 81. Mieszkał jako Ruczkowski, podawał się również za Trzcinińskiego.

O n u s z k a Kamila. Łódź 00 r., teryarka. Nawrot, 18 m. 8.

O l e w i c k i Michał. Łódź 99 r., Księży Młyn.

P a w e l a, Dąbrowa 95 r., pracował u Ficnera i Gampera.

P e t r o - P e t r o l e w i c z Piotr. Łódź 98 r., współpracownik łódzkiego „Rozwoju“ i „Gazety Warszawskiej“.

P i a s e c k i, Łódź 96 r., były restaurator.

P i e t r o w, War. 98 r., szpieg, pracuje w warsztatach kolei Nadwiślańskiej.

P i e z Roman. 97 r., majster tkacki w fabryce Bleszno pod Częstochową, oddał do kantoru numer „Robotnika“ i od tego czasu prowadzi jakieś konszachty z żandarmami.

P ł o c i e n k o. War. 95 r., b. woźny warsztatowy, obecnie urzędnik na kolei, rosyjanin, dobrze mówi po polsku.

P r z y b y ł o w s k i Feliks. Żyrardów 95 r., zdrajca, tkacz.

P r z y ł s u k i Józef. Radom 98 r., urzędnik tow. kredytowego areszt. w III 98 r., wypuszczony bez kaucyi, w więzieniu zdradzał.

P i e t r z y k o w s k i. Zduńska Wola 99 r. Tkacz, przez złość denuncyował, wskutek czego w Zduńskiej Woli 12 maja

99 r. urządzono liczne rewizye i aresztowano niejakiego Sieradzkiego.

Pszczołski, Warsz. około 96 r., zdrajca i szpieg.

Podgórski, Łódź 99 r., handlarz świń, mieszkał koło rynku Wodnego.

Paśniewski Konstanty, Łódź 99 r., brunet, średniego wzrostu, zdrajca ślusarz w f. Rohna i Zielińskiego.

Parejczyk Teodozy, Łódź 1900 r., wysoki, szpakowaty, na Bałutach, zajmuje się reperowaniem skrzypiec.

Poll, Łódź 00 r., ślusarz w widzewskiej fabryce, w weberni przy transmisyach.

Pszonicki I. Łódź 01 r., lat około 40, wzr. średni, zarost rudy, szewc, mieszka na Nowo-Zakrzewskiej.

Prywatorow, Częstochowa 01 r. ciemny blondyn, wzr. średniego, podmajstrzy mularski.

Pędzicki Edward, Łódź 99 r., nizki i krępy, ciemny blondyn, mały wąsik, lat 25; mieszkał przy ulicy Wólczańskiej Nr. 156.

Piotrowski Jan, Białystok 01 r., szatyn, w średnim wieku, z wąsikami, śred. wzrostu, ciemne oczy, pracuje u Gałki Nowika; szpicel zawodowy.

Pagunowicz Wojciech, Łódź, mularz, chwali się, że jest szpiclem.

Pozniak Stanisław, Wilno 01 r., blondyn, średniego wzrostu, z bródką, lat 42, używa pseudonizmu Sielawa.

Pytlech Antoni, Częstochowa 01 r., w sprawie o zabiciu Szancenberga popełnił krzywoprzysięstwo, świadcząc przeciw Czerwińskiemu.

Pauksza Jarosław, Wilno 02 r., lat 23, stelmach.

Pacewicz, Kowno 03 r., blondyn, znany kowieński rakielnik.

Pa ger, Wilno 04 r., wzrostu wysokiego, brunet, czarne wąsy. Podaje się za dentystę. Często w sprawach służbowych bywa w Petersburgu i Warszawie. Organizuje „patriotyczne” manifestacye. Zdradził niedawno dentystę Mozesza Grodzieńskiego, Solca, Papkę i innych.

Przybyski Antoni, Warszawa 04 r., mały, brunet

włos gęsty, na prawem policzku znamię, stróż, Dzielna 57.

Rodziejewicz Ig. Warszawa 97 r., wzr. średni, blondyn, rudawe wąsiki, zaciąga z litewska. Za jakąś kradzież siedział w więzieniu w Kownie, później na Pawiaku w Warszawie następnie w więzieniu piotrkowskim; był używany przez żandarmów do szpiegowania politycznych więźniów; na Pawiaku składał mu wyzytę Utgoff; często podawał siebie za Macieja Rodziejewicza, mówił że jest skazany na 12 lat Tobolska za pisanie art. do „Robotnika” itp. Z Piotrkowa wywieziono go poniżej do Warszawy.

Różycki Stanisław, Warszawa 01 i 02 r., ciemny szary, wzrost średni, krępy, włos czarny, lat 27, stolarz, areszt. w sierpniu 1899 r. (podobno wyjechał do Odessy 1902 r.)

Rańek, Dąbrowa 98 i 99 r., niski brunet, mały wąsik, lat około 35; mularz, zdrajca i szpieg, pomagał żandarmom w tropieniu naszych towarzyszy; robił przed strejkem w Hucie Bankowej; mieszkał we własnym domu przy ul. Klubowej. Następnie wyjechał do Nowo-Radomska.

Rechniec, Piotrków 94 r., żyd, brunet, lat 25, ze słabym i małym zarostem, więcej niż średniego wzrostu, szczupły.

Rycerski Grzegorz, Łódź 00 r., szary, wzrost średni, lat około 40, ślusarz, ma warsztat, jest w kuratorium trzeźwości.

Rozencwajg, Dąbrowa 98 i 99 r., średniego wzrostu, ryży, z brodą, krawiec, informuje żandarmów o stosunkach pomiędzy uczniami szkoły górniczej.

Rusin, Dąbrowa 97 r., kotlarz w warsztatach Huty.

Rutkowski Stanisław, Łódź 00 r., blondyn, średniego wzrostu z farbiarni parowej Cwiegenhafta; denuncyant.

Rudnicki Ignacy, Łódź 00 r. blondyn, średni wzrost, lat 20; zdradził się, że jest płatnym szpiegiem; mieszkał na Bałutach około kioła.

Ryszkowski Tomasz, Warszawa 01 r., blondyn średniego wzrostu, jasne włosy, szczupły, dziobaty; szewc z zawodu ale nie pracuje; mieszka przy ul. Grochowskiej 16., włóczy się po Kamionku i szpicluje.

Rudnicki Antoni, Łódź 02 r., brunet wysoki; Ojciec ma

skład trumien i dom przy kościele N. M. Panny.

Redner Rajnold, 02 r., pracuje u Stillera (Pańska 31) jako majster stolarski.

Roszkowski Adam, Odesa 04 r., wzrost średni, twarz pociągła, ciemny szatyn, oczy czarne, lat 22, źle wymawia literę r; Znany w Warszawie prowokator, obecnie przebywa w Odesie. Z Warszawy po zdemaskowaniu uciekł latem 1903 r.

Rębalski, Warszawa, konduktor kolei Wilanowskiej obiecał wysledzić kto złożył wieniec na trumnie tow. St., Pomianowskiego, oraz kto uczestniczył w pogrzebie i był na cmentarzu.

Sidorek Władysław. Warszawa 94 i 98 r., znany w kołach robotniczych p. n. „ślepego Władka”; znany szpieg-prowokator, z warsztatów kolei terespolskiej przeszedł do służbu ruchu na kolei wiedeńskiej.

Simiński, Łódź 00 r., blondyn, młody, średniego wzrostu; chodzi po Spacerowej—mieszka na Nowomiejskiej 2 u stróża.

Szulec, Łódź 00 r., wzrost średni, otyły, blondyn, lat 45, restaurator.

Siewruka, Kowno 96 r., na śledztwie wydawał.

Szmyt Hugo, Łódź 00 r., wzrost średni, lat 36, szatyn; tokarz żelazny w fabryce Poznańskiego.

Stulek Antoni, Łódź 00 r., wzrost słuszny, blondyn, lat 42; mieszka na Widzewie.

Silberstrom, Zawiercie 01 r., odznacza się niezwykłą gorliwością w szpiegowaniu i denuncyowaniu robotników.

Skibiński, Żuńska-Wola 01 r., blondyn, wzrost średni, szewc; przestaje z żandarmami, zdradził się sam przy kieliszku.

Sałata Antoni, Warszawa 98 r., szatyn, niskiego wzrostu, kaleka na nogi; w 96 r. pracował u Stalka na

Przykopywał, potem nigdzie nie robił i zajmował się szpiegowaniem, włóczęgą się i po prowincjonalnych miastach, Denuncyował zebrania w restauracji Stasinowskiego i wpłatał wielu ludzi do sprawy o zabicie Żejdowskiego.

Silczak Antoni, Łódź 01 r., lat 28, niskiego wzrostu, mularz; mieszka przy ul. Zakątnej w domu Wolfa.

Silczak Wojciech, Łódź 01 r., blondyn, lat 32, szczupły, wzrostu średniego, tkacz ręczny z f. Rozena przy ul. Benedykta 45.

Skrzycki Wojciech, Łódź 98 r., słusznego wzrostu, brunet, śniady na twarzy, w wieku lat 30-kilka, broda czarna; zecer, zarządzał drukarnią „Łodzer Zeitung”. Znacznie przyczynił się do lutowych areszt. Obecnie w Łodzi między zecerami i piwowarami. Za różne malwersacje i kradzież został wyrzucony 1-go czerwca 98 r. z drukarni Zonera. Następnie przebywał w Sosnowcu, gdzie miał żonę śpiewaczkę i gdzie spotkać go można było w dniu przedstawień operowych w teatrze przy wejściu.

Spyt Franciszek, Wieś Niemce pod Dąbrową 01 r., niski szatyn, niewidomy na jedno oko, rob. z kopalni Feliks; denuncjuje przed żandarmami i policją.

Stefanowicz Kazimierz, Kowno 01 r., wysoki, brunet, ślepy na prawe oko; ślusarz, pracuje w f. Rekossa, donosi żandarmom.

Sliwa Wawrzyniec, Zawiercie 96 r., smarownik.

Stefaneczuk, Warszawa 02 r., wzrost średni, ryże wasy i muszka; mieszka przy ulicy Przemysłanej 9 m. 88, szpicel.

Sędziak, Łódź 02 r., niski, czarne duże wasy, dość gruby; mieszka na Górnym rynku w domu Obermana. Ojciec jego jest stangretem u Gajera i też trudni się szpicelowaniem.

Śliwiński, Lublin 95 i 96 r., brunet, średniego wzrostu kryminalista.

Szkutnik, Milowice pod Sosnowcem 03 r., lat 45, niski, wasy duże ciemne, z kop. „Milowice”, mieszka w domach rodzinnych.

Słowikowski, Warszawa 96 r., majster ślusarski (przy ul. Muranowskiej) znalazłszy u swego terminatora numer „Robotnika“, zadenuocyował go.

Siwiaków, Sielce 03 r., syn żandarma, pracował u Ficnera i Gampera w Sielcu; obecnie na kolei herbowskiej.

Smiesiek, Warszawa 96 r., majster stolarski u Rudzkiego, szpieguje robotników w fabryce.

Sokołowski, Warsz. 98 r., przyjaciel Karola Kieneca, szewc, ale szewctwem się nie zajmuje; mieszka przy ul. Dzielnej.

Straż, Zawiercie 97 r., ślusarz, znany tam ze swych konszachtów z żandarmami, następnie robił przy gazowni u Gampera w Sielcu.

Szafranski, 97 r., zdrajca, wysłany na 3 lata Rosyi.

Szczęśniak, Zawiercie 95 r., praktykant w tkalni.

Świerczyński. Łódź 01 r., wysoki blondyn, pracuje w magazynie przy ul. Przejazd naprzeciwko 2-go oddziału straży ogn., chwali się sam, że dostaje od policyi 2 rb. tygodniowo i osobno na rozjazdy.

Szlański, Warsz. 97 r., wzrost wysoki, ciemny szatyn, broda i wąsy rude, nosi okulary, szpieg, dawniej mieszkał na Lesznie pod Nr. 13, potem przy ul. Ogrodowej pod Nr. 45 m. 1 od frontu; utrzymuje warsztat stolarski, zawsze potrzebujący czeladzi.

Szlake, Warszawa 98 r., robotnik w pierwszej mechanicznej warszawskiej piekarni, objawia chęci szpiclowania, ma brata łapacza.

Sabjecki Aleksander, Warszawa 00 r., blondyn, twarz okrągła, szewc, ul. Gurczeska 76.

Szydłowski Teodor, Warsz. 97 r., szatyn, niski, lat 23, nosi baczki i wąsiki, wydał w ręce policyi już wielu ludzi; w Kielcach był karany za kradzież, w Łodzi obity za denuncyację, ostatnio pracował w Warszawie w bazarze stolarskim przy ul. Browarnej.

Szymański, Kozienice 96 r., mieszczanin, przez chęć zemsty osobistej denuncyował przed żandarmami Kruszyń-

skiego, jakoby ten rozklejał proklamacye przed koronacją.

S z y n k, Kowno 03 r., chudy, z ciemną twarzą, z wystraszonym wzrokiem, — szpicel, mieszka za cmentarzem w domu Szulca.

S z k o p, Częstochowa 99 r., ślusarz, pracował u Pelcera.

S m a c z e w s k i Stanisław, 99 r., podczas śledztwa chodził po celach i poznawał uwięzionych.

S z k u t a i k, Dąbrowa 99 r., niski, blondyn, lat około 50, cymerhajer.

S i e k i e r s k i Władysław, Warszawa 00 r., twarz pociągła, bez zarostu, lat 20, lakiernik, jest na usługach policyi.

Ś w i ę c i c y b r a c i a, Łódź 00 r., bruneci z małymi zarostami, lat 20 i 22, pracowali u Szajblera na Księżym Młynie, mieszkają na Przędzalnianej, gdzie ojciec ich jest stróżem.

S z n e j d e r m a n Beniamin, Warszawa 04 r., siedział za kradzież, potem zaczął się kręcić koło uświadomionych robotników. Został niedawno raniony, kamasznik.

S z r u b i g e r Lejb, Warszawa 04 r., zecer, sam pokazuje papier świadczący, że jest agentem „ochrony”.

S t o t s z P e j s a c h, Warszawa 04 r., kamasznik, wraz z dwoma poprzednimi włóczy się po kawiarniach, gdzie przebywają robotnicy.

S k o r u p s k i, Kozienice 96 r., rządcą dworu. Odebrał proklamacye parobkom i zaniósł je naczelnikowi powiatu.

S e n d y k Ajzyk, Warszawa 04 r., lat 20, wysoki, szczupły blondyn, nauczyciel prywatny; mieszka przy ulicy Żłotej Nr. 75.

T i t o w Konstanty. (nazywany nieraz K i t o w) Białystok 98 r., brunet, wznstu słusznego szpieg zawodowy, pracuje jako szpiner.

T o m u ł a k Antoni, Dąbrowa 97 r., robotnik ze średniej walcowni w Hucie Bankowej, pod pozorem skałeczenia palca do roboty nie chodził, a włóczył się i szpiegował; teraz pracuje znowu.

T o m a s z e w s k i Władysław, Warszawa 97 r., wzrost wyżej niż średni, brunet, twarz podługowata, małe wąsiki,

lat koło 23, kołodziej, kuzyn starszego łapacza Kowalskiego, pracował na Solcu pod Nr. 62, obecnie u Kokietą na Pradze (Aleksandryjska Nr. 8.) i tamże mieszka, werbował na szpiegów wielu ludzi.

Tomaszewski Adolf, Warszawa 97 r., stryj Władysława, utrzymuje dorożki, któremi powożą szpicle, numery ich są: 671, 700, 754, 2,331.

Trybalski Kazimierz, Pabianice 96 r., wzrost średni, zarost i włosy ryż, ślusarz, mieszka w Pabianicach.

Tokarski Mieczysław, Warszawa 00 r., brunet, średniego wzrostu, pracuje u Rephaua jako praktykant ślusarski.

Tomczak Antoni, Łódź 01 r., blondyn, wzrostu średniego mieszka przy ul. Konstantynowskiej 54, pracował u Cohna.

Talos Ignacy, Łódź 01 r., śpiewa na chórze podczas prymarii w kościele na Starem mieście, zajmuje się szpicłowaniem.

Trzaska, Warszawa 02 r., wzrost średni, ciemny blondyn, gruby, czerwony na twarzy, był dwukrotnie aresztowany, ale zaraz wypuszczony; pracował u Webera na Żytniej prowokator.

Tarasiek Osip, Zgierz 02 r., blondyn, wysoki, lat około 40, mieszka przy ul. Gołębiej 2, pokątny doradca i zawodowy szpicel.

Utracki, Sosnowiec 97 r., lewe oko ma zaciągnięte białą powłoką, nos przetrącony, szpiner u Szeana na Śródmie.

Urbaniak, Łódź 01 r., przestaje ciągle ze szpicłami.

Wächte Paweł, Warszawa 95 r., telegrafista, podjął się pośrednictwa listowego porozumiewania się szpicli-prowokatorów z ich szefami, oficerami żandarmerii, mieszka przy ul. Wspólnej 27.

Wagner, patrz Benzef.

Wawrzyniak, Sosnowiec 97 r., prawe oko ma wybite, nosi okulary niebieskie, majster w kotłarni u Szeana.

Wiatr, Radom 96 r., urzędnik w warsztatach kolejowych; denuncyował chłopca Pietruszka.

Wichrzycki Józef, Dąbrowa 98 r., blondyn, średniego wzrostu, dozorca w Hucie Bankowej, w czasie wielkiego strejku został przyjęty na szpieła.

Widmański, Dąbrowa 95 r., w Hucie Bankowej.

Winiarski, Warszawa, wysoki, blondyn, lat 34, szewc, mieszka na Wolskiej 24; przyjaciel Krzysztoforskiego, razem z nim stara się cośkolwiek wysledzić.

Wiśniewski Antoni, Warszawa 95 r., ex-literat, zawodowy szpieg.

Wińczak Stefan, Łódź 01 r., blondyn, śred. wzr., wasy rzadkie spuszczone na dół, mieszka przy ul. Zakątnej, pracuje u Poznańskiego.

Wolnickiewicz Antoni (stryj), 97 r., zdradzał w więzieniu.

Władek Ślepy, patrz Sidorek.

Wasiak, Łódź 99 r., szatyn, wzrost wysoki, praktykant tkacki w Widzewie; szpieg.

Walewski Aleksander, Łódź 00 r., blondyn, szpakowaty, lat 40 kilka, majster z fabryki szczotek Bielskiego.

Wlazły Ignacy, Łódź 01 r., lat 37, brunet, wzrostu średniego.

Wysocki, Łódź 01 r., lat około 48, broda blond, ma restaurację na Górnym Rynku w domu Obermana; zajmuje się szpiclowaniem.

Wasilewski Piotr, Warszawa około 02r., szatyn, lat 20, szozupły, wysoki, twarz wydłużona z baczkami, nos garbaty, pracuje w fab. Gerlacha na Woli; szpicel.

Wolnickiewicz Józef, Łódź 03 r., lat 40, szczupły, wysoki, ryży blondyn, obecnie kręci się wśród bundowców.

Wędrowski Karol, Tomaszów 03 r., wzrostu średniego, lat 25, pociągła twarz, blondyn, mały zarost, brak dużego palca u ręki, niebezpieczny prowokator, pracuje w fabryce Landsberga. W Łodzi dostał 2 razy bicie.

Wyszomirski, Warszawa 00 r., szpieg.

Zagrodzki Jan, Warszawa 97 r., rodem z Poznania, donosiciel fabryczny, pracuje u Bormana i Szweda.

Zambruski, Radom 95 r., stolarz przy maszynach w radomskich warsztatach kolejowych.

Zaremba, Warszawa 96 r., z browaru Kijoka, szpieg fabryczny.

Zawisza Antoni, Warszawa 03 r., lat 35, brunet, wysoki, brodę goli, od kilku lat jest rządcą domu na Złotej pod Nr. 42.

Zeringer, Warszawa 95 i 96 r., grajek w restauracji „Kazmierówka” na Krakowskim Przedmieściu (mieszka na Chłodnej 28), zasypał kilka osób, w tej liczbie Jedlińskiego, który zwaryował w cytadeli.

Zabicki, Lublin 96 r., kancelista w magistracie lubelskim.

Żebrowski, Warszawa 95 r., szewc, został wypuszczony z cytadeli w ostatnich dniach listopada 95 r.; jest szpiegiem.

Zajda, Łódź 99 r., ślusarz w fabryce Goldmana, namawia ludzi do szpiegowania.

Zaborski Stanisław, Łódź 01 r., szczupły blondyn, wąs mały, ślusarz, pracuje u Cynkego; prowokator.

Zibenajcher, Łódź 01 r., blondyn, z bródką, mieszka przy ul. Ciasnej 1, pracuje u Sztajnera.

Zieliński Tomasz, Białystok 01 r., ciemny blondyn bez brody, wysokiego wzrostu, pracuje w f. na Nowym Świecie; wypytuje robotników o różne rzeczy, podając się za członka partii.



ŻONY ROBOTNIKÓW DOSTAŁY BIAŁO-CZERWONE RÓŻE... ...I JUŻ WSZYSCY WIEDZIELI, ŻE TO NIE SĄ ŻONY CHULIGANÓW

Z WOJCIECHEM ONYSZKIEWICZEM, ORGANIZATOREM
POMOCY DLA ROBOTNIKÓW URSUSA I RADOMIA W 1976 R,
ZAŁOŻYCIELEM KOR, ROZMAWIA ŁUKASZ PERZYNA

Łukasz Perzyna: Jak narodził się pomysł pomocy robotnikom skrzywdzonym przez władze po czerwcowych protestach w 1976 r, był Pan jednym z inicjatorów tej akcji?

Wojciech Onyszkiewicz: Zacznę od opisu ówczesnego stanu wiedzy, mojej – polskiego inteligenta, i grona moich znajomych. Wiedzieliśmy, że wybuchły strajki i uliczne protesty w reakcji na drastyczną podwyżkę cen podstawowych artykułów. Ale również o tym, że władza się wycofała, co stanowiło pierwszy podobny przypadek, chociaż wystąpienia uliczne stłumiła. To już była wiedza zbiorowa, która dała nam do myślenia. Okazją do działania stał się pierwszy proces *strajkujących robotników*. Sądono robotników, uczestników wydarzeń 25 czerwca 1976 r.

– Jak się z nimi zetknęliście?

(Teraz opowiem o całym środowisku, bo ja włączyłem się do tego działania dopiero po kilku dniach, po spotkaniu z Antonim Macierewiczem)

– W najprostszy sposób. Jest proces, więc idziemy na korytarz sądu, żeby zobaczyć jak ich wprowadzają, porozmawiać z ich rodzinami. Podobna praktyka działała już przy wcześniejszych sprawach politycznych z lat 60. i 70. Zapewne na korytarzu sądowym, jeśli dobrze pamiętam, *dowiedzieliśmy się o „ścieżkach zdrowia”*...

– Nazwa pochodziła od modnych wtedy osiedlowych torów przeszkód, ale pojawiła się w odniesieniu do praktyki przepędzania zatrzymanych przez szpaler bijących milicjantów?

– Wtedy ścieżki zdrowia stały się symbolem brutalności władzy. Partia rządząca wciąż przedstawiała się jako robotnicza. A robotników upominających się o swoje prawa prezentowała jako chuliganów. Wtedy chyba Gajka, żona Jacka Kuronia Grażyna wpadła na taki pomysł, żebyśmy wręczyli żonom robotników oczekujących na swój wyrok wielkie piękne bukiety biało-czerwonych róż. Wtedy wszyscy, także ci zwykli przypadkowi petenci na korytarzu sądu odczuli przemianę, jaka się dokonała. One przestały być żonami chuliganów, wszyscy o tym wiedzieli, że ich mężowie upominali się o nasze wspólne sprawy. Zaczęliśmy rozmawiać. Żony tych sądzonych robotników opowiadały, jak im ciężko, chłop miał węgiel przerzucić, już przygotowany, a teraz siedzi i nie ma komu tego zrobić. Zwykle ludzkie sprawy. Udało się przerzucić pomoc między nimi a nami.

– Kto zainicjował akcję pomocową, z jakich kręgów wywodzili się pierwsi jej uczestnicy?

– Pomysł udzielenia im pomocy rzucił Antek Macierewicz, wykonawcami stali się ludzie z kręgu Czarnej Jedyńki, drużyny harcerskiej z Liceum Reytana, wtedy w tym kręgu działałem, *byłem instruktorem harcerskim*. Po Październiku 1956 r. odrodziło się prawdziwe harcerstwo. *W naszej drużynie na papierze* wszystko było jak chce władza, a my nawet stopnie mieliśmy przedwojenne. Macierewicz nie chodził do Reytana, pojawił się w naszym kręgu po Marcu 1968 r. *Krąg Starszoharcerski* Czarnej Jedyńki zorganizowały w praktyce *otwarty dla ludzi spoza drużyny półlegalny* klub dyskusyjny, poza Warszawą w weekendy organizowaliśmy spotkania z ciekawymi ludźmi, w tym świadkami historii, aż ma jednym z nich, to był już rok 1972, pojawiła się *Śłużba Bezpieczeństwa*. Potem zaangażowaliśmy się w kampanię pisania listów protestacyjnych przeciwko zmianom w Konstytucji w połowie lat 70... To już było wspólne działanie z innymi środowiskami. *Z wychowankami Jacka Kuronia z drużyn walterowskich, z młodzieżą z Warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej*.

– Chodziło o sprzeciw wobec wpisania do ustawy zasadniczej sojuszu ze Związkiem Radzieckim oraz kierowniczej roli PZPR?

– Oczywiście i tak to zrobiono, ale z akcji zbierania podpisów wyłoniło się środowisko gotowe do dalszego działania. W czerwcu 1976 r. okazało się, że władza się boi. Widać było unikatowy moment. *Spotkałem się wtedy pod Pomnikiem Bohaterów Getta z Antonim Macierewiczem*. Wiedziałem, że zaangażuje się w akcję pomocową, więc wycofałem się z Czarnej Jedyńki.

– **Pojawiła się kwestia ceny za publiczną działalność, jaką się płaci?**

– Robisz swoje i już. Albo nie robisz, ale wtedy sobą gardzisz, taki to był dylemat. Pamiętam pierwszą podróż do rodziny robotnika skazanego w procesie ursuskim. Do wioski, położonej gdzieś koło Żyrardowa. Wcale nie strach stanowił dla mnie problem. Dyskomfort łączył się z obawą, że się nie uda.

– **Co przeważało, że się jednak udało?**

– *Miałem ze sobą pieniądze dla nich, propozycję pomocy prawnej przed procesem w drugiej instancji*. Okazało się, że sam fakt przyjscia z pomocą miał wtedy ogromne znaczenie. Ludzie przez władzę wtedy poniewierani nie czuli się już samotni. Wielkie znaczenie dla nich, czujących się zwyczajnymi ludźmi miał fakt, że wtedy w obronę robotników zaangażował się pisarz Jerzy Andrzejewski, którego znali z lektur szkolnych. Kiedy się o tym dowiedzieli, świadomość tego całkowicie zmieniła atmosferę w tym domu, wciąż mówię o tej wiosce pod Żyrardowem i tamtej ciężko doświadczonej rodzinie. To miało sens. I wywarło niebywałe wrażenie.

– **W pomoc zaangażowali się ludzie z różnych środowisk, co też miało znaczenie integrujące dla nich samych?**

– Niespożyty i zawsze doskonale zorganizowany Henryk Wujec z warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej jeździł do robotników po pracy. Zaś ja, o czym była już mowa, ze swojej zrezygnowałem, żeby się na akcji pomocy skupić. Z czasem pojawiła się kartoteka represji, fiszki dotyczące poszczególnych poszkodowanych, nasza dokumentacja rosła. Chodziło o to, żeby pomagać pokrzywdzonym jak najlepiej, ale też poznać rzeczywistą skalę prześladowań. Solidarność i wiarygodność – to słowa kluczowe dla tamtej akcji. Sprawdzaliśmy szczegółowo akta spraw, okazywało się, że *wśród skazanych w Radomiu byli ludzie z marginesu społecznego, ale oni nie brali udziału w rabunkach ani włamaniach, za które ich skazywano*. Naszą zasadą pozostawało, że opieramy się na faktach. A fakty przemawiały na korzyść osób poszkodowanych przez

władzę. Oskarżenia okazywały się na niczym nie oparte. Liczba stron dokumentacji przez nas nagromadzonej narosła. Rozszerzały się też kontakty. Ci z Ursusa siedzieli w celach z aresztowanymi za Radom, podawano nam więc dalsze kontakty do rodzin pokrzywdzonych. Przygotowaliśmy też materiał dla Episkopatu, dokumentację znanych nam represji, wiem, że wywarła na biskupach ogromne wrażenie. A nasza akcja wciąż się rozkręcała. Ludzie zaczęli wychodzić z aresztów. Teraz o ścieżkach zdrowia opowiadali nam ci, których przez nie przepędzano. Drugi proces *strajkujących* okazał się trudny dla władzy, kiedy okazało się, że przed sądem stają robotnicy wcześniej za pracę nagradzani, mający wśród swoich autorytet. I nie da się z nich zrobić mętów. Łagodne wyroki, jakie zapadły, stanowiły wiatr w żagle dla akcji dalszej pomocy. *Nie pamiętam dokładnie kiedy* pojawił się list robotników Ursusa do I sekretarza Edwarda Gierka, żeby koledzy z powrotem byli przyjmowani do pracy. Znalazło się pod nim ponad tysiąc robotniczych podpisów. W jednej hali fabrycznej robotnicy znali się nawzajem i mieli do siebie zaufanie. Gorzej było z łącznością: między halą a halą, zakładem pracy jednym i drugim. Do tego, żeby mosty budować, przydał się Komitet Obrony Robotników, skupiający ludzi skorych do działania i autorytety społeczne. *Wśród nich profesor Edward Lipiński, Józef Rybicki dowódca Warszawskiego KEDYWu w czasie Powstania Warszawskiego, wybitna aktorka Halina Mikołajska, legendarny ksiądz Jan Zieja.* Władza wiele robiła, żeby naszej aktywności przeciwdziałać. Jacka Kuronia powołano wtedy do wojska na ćwiczenia. A tymczasem przyłączali się do nas, jak się wtedy mówiło w środowisku, starsi państwo, bo wiedzieli, że ich znane nazwiska chronią tych, którzy osobiście z pomocą do robotników docierają.

– Jakie osoby uznaje Pan za najważniejsze dla akcji pomocy i KOR, kiedy już powstał?

– Niezbędny dla powodzenia akcji okazał się udział Antoniego Macierewicza, *który miał precyzyjną wizję naszego działania.* Zaś Aniela Steinsbergowa, prawniczka, z którą wtedy współpracował Jan Olszewski, wpłynęła na przyjęcie przez nas zasady, żeby wszystko robić legalnie: zgodnie z prawem, jak pozwalają na to ustawy, żeby to władza, nas zwalczając – prawo łamała. Oczywiście miało to zastosowanie w akcji pomocowej, ale już nie wtedy, gdy z czasem pojawiły się wydawnictwa niezależne, skoro zakazywano publikowania poza cenzurą.

Z kolei Jan Józef Lipski, krytyk literacki, cieszył się opinią tak nieposzlakowaną, że tam gdzie w grę wchodziły pieniądze, niezbędne przecież, żeby skutecznie pomagać robotnikom – stał się mężem zaufania, jemu przekazywano środki ze zbiorów publicznych czy na przykład środowisk emigracyjnego PPS. I wszyscy wiedzieli, że zostaną godziwie spożytkowane. Oczywiście ogromne znaczenie miało zaangażowanie w KOR Jacka Kuronia, cechował go niezwykle talent do działania, nakłaniania do tego innych i organizowania. Za sprawą takich ludzi akcja pomocy po Czerwcu 1976 r. i Komitet Obrony Robotników przełamały skutecznie nie tyle barierę strachu nawet, co pewne poczucie niemożności.

TAJEMNICZA I NIEWYJAŚNIONA SERIA POŻARÓW W AKADEMII ROLNICZEJ W POZNANIU SPRAWA OPERACYJNEGO ROZPRACOWANIA - KRYPTONIM „BADACZ”

Publikacja dotyczy serii pożarów, które miały miejsce w roku 1981, w krótkich odstępach czasu¹, na terenie Akademii Rolniczej² (AR) Poznaniu. Był to okres buntu znaczącej części społeczeństwa przeciwko władzy komunistycznej w Polsce. Bunt zaowocował powstaniem i działalnością NSZZ (Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego) „Solidarność”. Związek Zawodowy „Solidarność” rozpoczął funkcjonowanie także w Uczelni.

Wśród dużej części społeczności akademickiej AR istniało wówczas silne przekonanie, że pożary były wynikiem dywersji Służby Bezpieczeństwa (SB) albo Milicji Obywatelskiej (MO). Podejrzewano, że pożary były prowokacją lub/i środkiem zastraszania środowiska akademickiego Uczelni. Przyczyną takich opresyjnych zachowań sił reżimu komunistycznego miała być, jak sądzono, duża aktywność NSZZ „Solidarność” nie tylko w Uczelni, ale także na akademickim forum krajowym, m.in. w Ogólnopolskim Komitecie Porozu-

¹ Od początku maja 1981 roku do początku listopada miała miejsce seria sześciu pożarów na terenie Akademii Rolniczej w Poznaniu oraz jeden w pobliżu Uczelni. Główna koncentracja pożarów, w liczbie trzech, wystąpiła w okresie od połowy czerwca do początku lipca 1981 roku.

² Początkowo (od 1 I 1952 r.) Uczelnia funkcjonowała pod nazwą Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Powstała ona, na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów, w wyniku wydzielienia Wydziału Rolnego wraz ze Studium Ogrodniczym oraz Wydziału Leśnego ze struktury Uniwersytetu Poznańskiego. W 1972 roku Uczelnia przyjęła nazwę Akademia Rolnicza (AR), a w 1996 roku jej patronem został August Cieszkowski. Od 2008 roku Akademia Rolnicza zmieniła nazwę na Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu (UPP).

miewawczym Nauki (OKPN) oraz wśród rolników – w „Solidarności Wiejskiej”, a następnie w NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

Niniejsza publikacja została opracowana, przede wszystkim, na podstawie archiwalnych dokumentów przechowywanych przez IPN (Instytut Pamięci Narodowej). Były one wytworzone przez KW MO/SB (Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej/Służbę Bezpieczeństwa) w Poznaniu, w Wydziale III³ oraz następnie w Wydziale III-1, w okresie 16.06.1981-25.04.1983. W tym czasie naczelnikiem Wydziału III w Poznaniu (od 01.02.1982 r. Wydziału III-1) był ppłk mgr **Karol Górny**⁴. W 2023 roku dokumenty dotyczące pożarów w AR zostały udostępnione profesorowi dr hab. Michałowi Sznajderowi (emerytowanemu pracownikowi naukowemu UPP) przez IPN oddział w Poznaniu, ze względu na jego udokumentowaną działalność antykomunistyczną oraz zastosowane wobec niego represje, przez Służbę Bezpieczeństwa w okresie PRL (Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej).

W publikacji wykorzystano informacje pochodzące ze zespołu akt, które są zawarte w trzech teczkach⁵. Kluczowe dokumenty znajdują się w teczce o symbolu Po_0_8_1314_t1_cz1.pdf. Dokumenty te zostały oznaczone, jako „Tajne specjalnego znaczenia”, pod nazwą „Sprawa Operacyjnego Rozpracowania” – (SOR), kryptonim „Badacz”. Stan faktyczny materiałów archiwalnych, zawartych w teczce Po_0_8_1314_t1_cz1.pdf, skontrolował IPN w 1997 roku, na podstawie oryginalnego spisu. Wówczas stwierdzono brak 21. kart. Zostały

³ Wydział III (a następnie Wydział III-1) Ministerstwa Spraw Wewnętrznych był przeznaczony do walki z działalnością antypaństwową oraz opozycją polityczną. **Nadzorował środowiska akademickie**, kulturę, szkolnictwo, służbę zdrowia, gospodarkę narodową (do 1962 roku zajmował się także walką z Kościołem Katolickim oraz związkami wyznaniowymi).

⁴ **Karol Górny** s. Walentego, ur. 20 III 1933 r. w Poznaniu. Służbę w organach represji rozpoczął w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w 1952 roku w Poznaniu i zakończył 31 XII 1989 roku, jako naczelnik Wydziału III-1 MSW (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) w Poznaniu. Informacje biograficzne zostały sporządzone na podstawie strony internetowej: <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/571>, [dostęp: 29 I 2024].

⁵ Teczki z dokumentami dotyczącymi pożarów w AR zostały oznaczone indeksami: Po_0_8_1314_t1_cz1.pdf, Po_0_8_1314_t1_cz2.pdf oraz Po_0_8_1314_t2.pdf. W teczce Po_0_8_1314_t1-cz1.pdf, nr ewidencyjny 31515 oraz nr archiwalny 11040/II znajduje się 316 kart formatu A4.

one usunięte wcześniej z tejteczki, w bliżej nieznanymi okolicznościach i z nieznanymi powodów⁶.

Omawiane w niniejszej publikacji, archiwalne dokumenty (karty), udostępnione przez IPN, zostały zaprezentowane w formie streszczeń. Zachowano w nich oryginalne, w większości sytuacji, słownictwo oraz styl opisu zdarzeń, przedstawianych w raportach SB/MO. W nawiasach kwadratowych [] umieszczono niezbędne, krótkie wyjaśnienia autorstwa niniejszej publikacji dotyczące opisywanych faktów w dokumentach SB. Autor podzielił streszczenie na jednolite merytorycznie części i nadał im tytuły. Pożary zostały opisane chronologicznie i ponumerowane.

Z uwagi na przedstawianą, odległą już w czasie, problematykę, streszczenie uzupełniono także obszerniejszymi komentarzami, które umieszczono w przypisach. W końcowej części publikacji dokonano analizy materiałów zebranych podczas śledztwa SB/MO. Na podstawie analizy materiałów autor opracowania postawił hipotezę dotyczącą ewentualnego sprawcy pożarów w AR w 1981 roku.

Publikacja jest adresowana przede wszystkim do czytelników, którzy zainteresują się obecnie lub w przyszłości tajemniczymi i niewyjaśnionymi epizodami z historii Akademii Rolniczej w Poznaniu (UPP). Przesłanie, które inspirowało autora do wykonania opracowania zostało zawarte w zdaniu:

ZDARZENIA NIEOPISANE NIE BĘDĄ ISTNIEĆ W PAMIĘCI PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

⁶ Masowa likwidacja akt Służby Bezpieczeństwa rozpoczęła się w drugiej połowie 1989 roku i trwała nieustannie do 31 I 1990 roku. Zniszczono w tym okresie znaczną część dokumentów dotyczących rozpracowywania Kościoła oraz opozycji. Informacja została przytoczona na podstawie publikacji R. Peterman, *Rozkaz - zniszczyć*, 2020, Przystanek HISTORIA. Szersze omówienie tej problematyki znajduje się na stronie internetowej: <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/tajne-sluzby/62178,Rozkaz-zniszczyc.html>, [dostęp: 29 I 2024].

OPIS CZYNNOŚCI WYKONANYCH W RAMACH SPRAWY OPERACYJNEGO ROZPOZNANIA, KRYPTONIM „BADACZ”

Pożar w Zakładach Inżynierii Leśnej i Techniki Jądrowej

[Pożar nr 1.] W dniu⁷ 6 maja 1981 roku [środa] w godzinach wieczornych miał miejsce pożar w budynku przy ul. Mazowieckiej 41 [rys. 1]. Znajdował się w nim Zakład Inżynierii Leśnej oraz Zakład Techniki Jądrowej w Rolnictwie⁸.



Rys. 1. Widok z góry budynku Zakładu Inżynierii Leśnej i Zakładu Techniki Jądrowej w Rolnictwie Akademii Rolniczej (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu) przy ulicy Mazowieckiej 41.

Źródło: mapa Google, stan z 2023 r.

Początkowo postępowanie w tej sprawie prowadził Komisariat II MO Poznań-Jeżyce. Następnie, z uwagi na powtarzające się pożary na terenie AR, śledztwo włączono do działań operacyjnych SB o kryptonimie „Badacz”.

⁷ W opracowaniu zmieniono kolejność opisu pożarów w AR, zarejestrowaną w dokumentach Wydziału III KW MO/SB w Poznaniu. Dochodzenie w sprawie pożaru w dniu 6 V 1981 roku, w budynku przy ul. Mazowieckiej 41 (pożar nr 1) włączono do śledztwa prowadzonego w ramach **Sprawy Operacyjnego Rozpoznania (SOR)**, kryptonim „Badacz”, dopiero po pożarze, który miał miejsce w dniu 17 VI 1981 roku, w budynku przy ul. Mazowieckiej 42 (pożar nr 3).

⁸ W streszczeniu zachowano nazwy jednostek organizacyjnych Akademii Rolniczej istniejące czasie wystąpienia pożarów 1980 r.

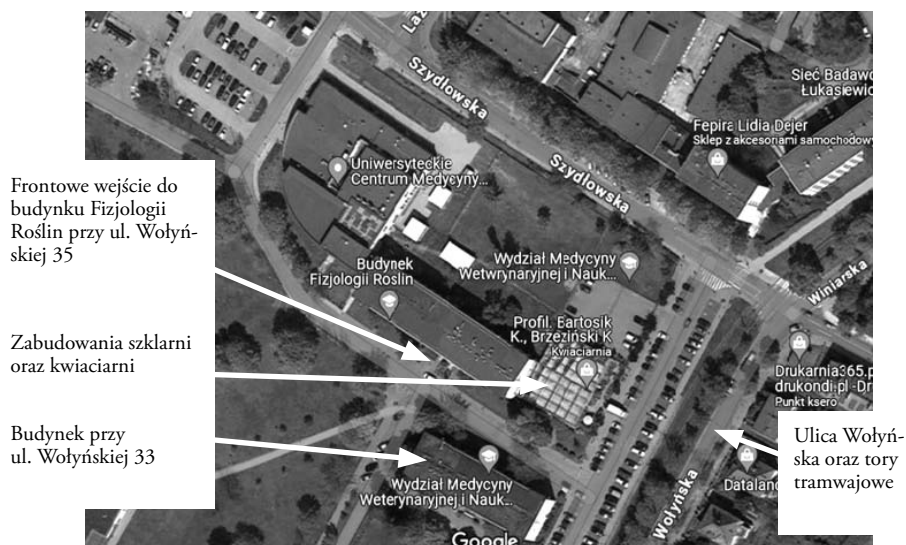
Wstępnie przyjęto, że prawdopodobną przyczyną pożaru był niewłaściwie podłączony bojler. Na tym etapie śledztwa nie wykluczono celowego spowodowania pożaru. Do Wydziału Kryminalistyki [KW MO/SB] w Poznaniu przesłano fragment przepalonej rury odprowadzającej spaliny z termy gazowej w celu stwierdzenia, czy uszkodzenie mogło powstać w wyniku pożaru. Przesłuchano pracowników Zakładów przebywających w przeddzień pożaru w tym budynku. Za realizację śledztwa byli odpowiedzialni: ppor. T. Wróblewski, ppor. W. Bartczak, przy udziale kpt. Jerzego Kozłowskiego. Śledztwo nadzorował Naczelnik Wydziału Śledczego [KW MO/SB] w Poznaniu ppłk mgr **Bogdan Jeleń**⁹.

W wyniku dalszego śledztwa ustalono, że rura odprowadzająca spaliny gazowe z bojlera nie mogła być źródłem pożaru. Odkryto, że miejsce styku rury z więźbą dachu było tylko lekko nadpalone. Tak, więc źródło ognia musiało znajdować się w innym miejscu. W trakcie oględzin podłogi w pomieszczeniu na strychu stwierdzono, że zarzewie ognia znajdowało się na podłodze, na wprost drzwi wejściowych do pomieszczenia, w którym był zamontowany bojler. To mogłoby świadczyć, że pożar był spowodowany celowo. Jednakże żadnych innych dowodów lub śladów, potwierdzających to przypuszczenie, nie ujawniono. Przesłuchano osoby, które znajdowały się w pracowniach Zakładu na II piętrze, w pobliżu pomieszczenia strychowego oraz mgr inż. Macieja Urbańskiego, który pierwszy zauważył pożar. Świadkowie zeznali, że przebywali w różnych miejscach, a drzwi do ich pracowni były pootwierane i nikogo obcego, krążącego po Zakładzie nie zauważyli. W rezultacie zebrane materiały oraz działania operacyjne nie doprowadziły do ustalenia bezpośredniej przyczyny pożaru oraz wykrycia sprawcy lub sprawców tego zdarzenia.

⁹ **Bogdan Jeleń**, s. Kazimierza, ur. 28 VI 1924 roku w miejscowości Żytyń, położonej na Wołyniu, w granicach II Rzeczypospolitej. Po II Wojnie Światowej Żytyń został włączony do Ukrainy. B. Jeleń służbę w organach bezpieczeństwa rozpoczął 1 VIII 1944 roku, w WUBP (Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego) w Lublinie. Od 1 II 1959 roku rozpoczął pracę w KW MO w Poznaniu, jako Inspektor, a następnie w okresie 2 XI 1985-15 III 1990 służył, jako Naczelnik Wydział Śledczego, w randze pułkownika. Informacje zostały opracowane na podstawie strony internetowej: <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/5741>, [dostęp: 29 I 2024].

Pożar w Zakładzie Fizjologii i Biochemii Zwierząt

[Pożar nr 2.] W dniu **14 czerwca 1981 roku** [sobota] wybuch pożar w Zakładzie Fizjologii i Biochemii Zwierząt Instytutu Żywienia i Gospodarki Paszowej AR, w dwuskrzydłowym, dwupiętrowym budynku przy ul. Wołyńskiej 35 [rys. 2]. Budynek był ochraniały całodobowo w dni powszednie. W dniu pożaru portier pełnił dyżur w obiekcie do godz.14.00. O godz.22.00 miał rozpocząć dyżur jego zmiennik. Podczas nieobecności portiera, między godz. 14-22, klucze od drzwi do budynku znajdowały się w portierni sąsiedniej posesji przy ul. Wołyńskiej 33, należącej też do AR.



Rys. 2. Widok z góry budynku Fizjologii Roslin i Biochemii Zwierząt Akademii Rolniczej (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu) przy ulicy Wołyńskiej 35.

Źródło: mapa Google, stan z 2023 r.

Okolo godz. 21.00 klucze do frontowych drzwi budynku przy ul. Wołyńskiej 35 pobrał z portierni [przy ul. Wołyńska 33] dr Andrzej Stroiński. Drzwi posiadały zamek patentowy. Stroiński przyszedł do pracy w celu prowadzenia prac badawczych w swoim pokoju, położonym na parterze budynku

[na rys. 2 – prawa część budynku]. Po 15 min, również do pracy, przyszedł dr Piotr Dullin. Drzwi do zakładu otworzył mu Stroiński. Dullin wszedł na pierwsze piętro, gdzie mieścił się jego pokój pracy. Nie zauważył wówczas objawów pożaru w przeciwnym skrzydle budynku [na rys. 2 – lewa część budynku]. Dullin opuścił swoją pracownię o godz. 21.30. Wychodząc z Zakładu zauważył ścianę ognia w lewym [przeciwnym] skrzydle budynku, tego samego korytarza, w którym znajdowała się jego pracownia. Ogień uniemożliwił mu zbliżenie się z korytarza, do drzwi wejściowych do Zakładu [znajdującego się w lewym skrzydle budynku – rys. 2]. Mógł jednak zejść schodami do pokoju Stroińskiego, znajdującego się na parterze. Poinformował go o pożarze oraz wezwał straż pożarną. Była godz. 22.00.

Nie wiadomo, czy drzwi wejściowe, prowadzące do Zakładu, który spłonął były zamknięte na klucz. Ustalono, że około godz. 18.00 doktorant Stanisław Flesiński przekazał klucz od drzwi frontowych do budynku nieznanemu pracownikowi AR, o czym zawiadomił portiera.

Stwierdzono, że w pokojach 108 oraz 111 usiłowano wywołać ogień (nadpalone papiery, częściowo zwęglona szuflada biurka). W poszczególnych pokojach Zakładu Fizjologii były porozrzucane dokumenty. Ponadto mgr Andrzej Kliber stwierdził brak kalkulatora marki Texas oraz odbiornika radiowego firmy Dana, w swoim pokoju.

Na pulpitych dwóch stołów w pokoju 103 (biblioteka) był, sporządzony białą kredą, odręczny, zrobiony krzywo, napis **„To jest za tą 2 je na koniec Roman”** (rys. 3). Zdjęcie napisu zostało zamieszczone na łamach czasopisma „Tydzień” nr 28, 1981 r. Fotografie napisu ciągnącego się przez pulpity dwóch stołów wykonał Andrzej Szozda. Poniżej zdjęcia umieszczono notatkę pt. „Seria” dotyczącą trzech pożarów, które miały miejsce na terenie AR Z boku notatki dodano, dwa zdjęcia pożaru, który wybuchł w dniu 14 czerwca 1981 r. przy ulicy Wołyńskiej 35. W notatce zapisano następującą wypowiedź dyrektora administracyjnego AR Jana Gabrysa: (...) „zbrodniarz jest przebiegły i zna się na rzeczy. Ogień w żadnym wypadku nie wybuchł w laboratoriach pełnych materiałów łatwopalnych, skąd podpalacz mógłby nie zdążyć wyjść. Tam ogień docierał później. Podpalacz wykorzystał wszystkie słabości organizacyjne, obiecał najbezpieczniejsze dla siebie pory.”



Rys. 3. Fotografia napisu na dwóch stołach „To jest za tą 2 je na koniec Roman” zamieszczona w czasopiśmie „Tydzień” nr 28, 1981 r. Autorem zdjęcia jest Andrzej Szozda.

Z Zakładu Fizjologii i Biochemii Zwierząt pożar przeniósł się na II piętro, gdzie znajdował się Zakład Mikrobiologii Rolnej. Pożar ugaszono około godz. 2.00 nad ranem 15 czerwca 1981 roku. W wyniku pożaru uległy spaleniu pracownice i znajdująca się w nich aparatura, odczynniki do badań oraz pojemniki z wieloletnimi próbkami badawczymi. Według szacunku łączne straty wyniosły ponad milion zł, [według wartości w 1981 roku].

Stwierdzono, że źródło ognia znajdowało się w pokoju nr 109, tj. w sekretariacie Zakładu Fizjologii i Biochemii Zwierząt, na podłodze przy drzwiach wejściowych z korytarza. Z podłogi pobrano próbki do badań fizyko-chemicznych i przekazano je do Zakładu Kryminalistyki KG [Komendy Głównej] MO w Warszawie. Wykonano szkice miejsca pożaru oraz dokumentację fotograficzną. Powołano biegłego z zakresu budowy instalacji elektrycznej oraz biegłego z zakresu pożarnictwa. Przeprowadzono oględziny planów sytuacyjnych budynku z naniesionymi na plan instalacjami elektryczną i gazową oraz zbadano stan urządzeń. Dokonano oględzin książek napraw oraz konserwacji instalacji elektrycznej i gazowej. Przesłuchano osoby, które tych napraw i konserwacji dokonywały.

Przesłuchano w charakterze świadków wszystkich pracowników oraz studentów studiów stacjonarnych i zaocznych, przebywających w tym budynku, w przeddzień i w dniu pożaru. Przesłuchano także studentów, którzy w trakcie ostatniej sesji uzyskali z przedmiotu Fizjologia i Biochemia Zwierząt oceny niedostateczne, względnie mieli trudności w zdaniu egzaminu z tego przedmiotu oraz osoby niedopuszczone do zdawania egzaminu.

Na podstawie akt osobowych pracowników i studentów (przejrzano około 10 000 teczek osobowych) AR zebrano materiał porównawczy do ustalenia pisma autora napisu wykonanego na stołach bibliotecznych w Zakładzie Fizjologii i Biochemii Zwierząt. Materiał do badań grafologicznych przekazano do Wydziału Kryminalistyki KW [Komendy Wojewódzkiej MO/SB] w Poznaniu. Badania przeprowadził mjr Stanisław Brzuskiwicz z KW [MO/SB] w Poznaniu. Wykonane działania nie doprowadziły do wykrycia sprawcy lub sprawców pożaru.

Pożar w Zakładzie Gleboznawstwa

[**Pożar nr 3.**] W dniu **17 czerwca 1981 roku** [środa] około godz. 3.40, w nocy wybuchł pożar w budynku AR przy ul. Mazowieckiej 42 [rys. 4]. W budynku tym mieściły się Zakłady: Gleboznawstwa¹⁰ [zachodnia część budynku] oraz Geotechniki [wschodnia część budynku]).

Częściowemu spaleniu uległa wschodnia część budynku, w której znajdowały się, oprócz Zakładu Geotechniki, następujące pomieszczenia: Składnica Map, gabinety **prof. Wojciecha Dzieciołowskiego** (wybranego na Rektora w dniu 13 maja 1981 r.)¹¹ i prof. Stanisława Rząsy, salka seminaryjna, biblio-

¹⁰ W latach 1981–2008 Katedra Gleboznawstwa

¹¹ Prof. dr hab. **Wojciech Dzieciołowski** (ur. 1925 r., zm. 1985 r.), nauczyciel akademicki z Wydziału Rolniczego. Był pierwszym, demokratycznie wybranym, rektorem Akademii Rolniczej (13 V 1981 roku.). W latach 1975–1978 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Gleboznawstwa i Chemii Rolnej. Był wybitnym badaczem z dziedziny gleboznawstwa. Od 1982 roku kierował Katedrą Gleboznawstwa, aż do śmierci. Odwołano go z funkcji rektora w stanie wojennym, 25 I 1982 roku. W proteście takiemu przeciwko bezprawiu i w solidarności z Rektorem, rezygnację z pełnionych funkcji, złożyli wszyscy prorektorzy: prof. Tadeusz Caliński (Międzywydziałowy Zakład Metod Matematycznych i Statystycznych), prof. Zefryn Adamski (WTD – Wydział Technologii Drewna) oraz prof. Franciszek Pędziwilk. Do przedwczesnej śmierci prof. Dzieciołowskiego mogły przyczynić się podpalenia oraz odwołanie go z funkcji Rektora.



Budynek Zakładów Gleboznawstwa i Geotechniki przy ul. Mazowieckiej 42

Rys. 4. Widok z góry budynku Zakładów Gleboznawstwa oraz Geotechniki Akademii Rolniczej (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu) przy ulicy Mazowieckiej 42. Źródło: mapa Google, stan z 2023 r.

teka zakładowa oraz pokoje adiunktów: Piotra Masznera i Andrzeja Mocka. Straty wyniosły kilkaset tysięcy zł, [według wartości w 1981 roku.] Budynek nie był ochraniany. Pobrania kluczy nie zostały odnotowane przez portierkę Marię Marchwicką z powodu braku wkładu do długopisu.

Po pożarze przy ul. Wołyńskiej 35, dozorca sąsiedniego budynku [przy ul. Mazowieckiej 41] Zygmunt Schiffman, otrzymał polecenie okresowej, zewnętrznej kontroli, w nocy, budynku przy ul. Mazowieckiej 42. Klucze wejściowe do budynku posiadali wszyscy zatrudnieni tam pracownicy. W zachodnim skrzydle tego budynku pracowali nauczyciele akademicki Zakładu Gleboznawstwa. Stąd można było przejść do wschodniej części budynku, do zakładu Geotechniki, który uległ spaleniu. Źródło ognia znajdowało się w salce seminaryjnej Zakładu. W próbkach pobranych do badań nie stwierdzono obecności środków palnych. Ustalono, że w dniu 16 czerwca 1981 roku za-

Obowiązki rektora w stanie wojennym przyjął prof. Włodzimierz Fiszer, nominowany na to stanowisko, przez władze partyjno-wojskowe Uczelni. Informacje zostały odnotowane na podstawie strony internetowej: https://puls.edu.pl/sites/default/files/banner/wojciech_dzieciolowski.pdf, [dostęp: 1 II 2024].

chodnią część budynku opuściła, jako ostatnia Stefania Drożdżyńska-Sowa, bibliotekarka, o godz. 15.00. W godzinach od 18.00 do 21.00, w części zachodniej budynku, pracował doc. Zdzisław Margowski. Wychodząc z budynku nikogo nie zauważył oraz w żadnym z okien nie widział światła.

Około godz. 22.00 do Zakładu przyjechał prof. Stanisław Rząsa. Po otwarciu frontowych drzwi do budynku od strony wschodniej, nie mógł dostać się do środka, gdyż następne drzwi były zamknięte od wewnątrz, prawdopodobnie na zasuwę. Wobec tego zamknął drzwi wejściowe na klucz i obszedł budynek, dokoła, aby stwierdzić, czy w którymś z pokoi nie pali się światło. W żadnym z okien światła nie widział i nikt nie reagował na jego dzwonenie do budynku.

W czasie nocnego obchodu w dniu 17 czerwca 1981 roku, około godz. 2.00 nad ranem, dozorca Zygmunt Schiffman zauważył światło w salce seminaryjnej, obok biblioteki. Usiłował wejść do środka, lecz drzwi były zamknięte, dzwonił, ale nikt nie odpowiadał. Podczas ponownego obchodu o godz. 3.40 zauważył ogień wydobywający się z poddasza wschodniej części budynku. Telefonicznie powiadomił straż pożarną. Po przybyciu na miejsce straż pożarna stwierdziła, że podwójne drzwi wejściowe od strony wschodniej były szeroko otwarte.

Przeprowadzono oględziny miejsca pożaru, wykonano szkice i dokumentację fotograficzną. Przekazano do badań chemicznych próbki z miejsca pożaru. Powołano biegłego z zakresu budowy instalacji elektrycznej oraz biegłego z zakresu pożarnictwa. Dokonano oględzin planów sytuacyjnych budynków wraz naniesionymi na nich schematami instalacji elektrycznej i gazowej. Przesłuchano osoby, które dokonywały napraw i konserwacji urządzeń elektrycznych oraz gazowych. Dokonano analizy dokumentacji studentów studiów stacjonarnych i zaocznych, którzy w przeddzień pożaru zdawali egzaminy w budynku, gdzie mieściły się Zakłady Gleboznawstwa oraz Geotechniki. Przesłuchano wszystkich pracowników Zakładu Gleboznawstwa (17 osób) oraz Zakładu Geotechniki (5 osób), a także wszystkich studentów, którzy przebywali w budynku przy ul. Mazowieckiej 42 w przeddzień pożaru. Świadków przesłuchano według tzw. pytajnika [przygotowanego zestawu pytań, zadawanych przesłuchiwanym], dołączonego do planu śledztwa. Na okoliczność śledztwa przesłuchano, w charakterze świadków, także mieszkańców okolicznych domów. Wszystkie zrealizowane działania nie doprowadziły do wykrycia sprawcy lub sprawców pożaru.

Pożar w magazynie chemikaliów Instytutu Fizyki i Chemii

[Pożar nr 4.] W dniu 4 lipca 1981 roku [sobota], około godz. 16.05, wybuch pożar w magazynie chemikaliów i odczynników chemicznych Instytutu Fizyki i Chemii AR przy ul. Wojska Polskiego 75. [W opisie pożaru przedstawionym w dokumentacji SB podano, w niektórych miejscach, błędny adres – Wojska Polskiego 72. Zwrócił na to uwagę, emerytowany kierownik Zakładu Chemii Analitycznej UPP, prof. dr hab. Piotr Kazimierz Goliński]. Pożar szybko ugaszono. Spaleniu uległy drzwi wejściowe magazynu oraz kilka butli z odczynnikami i chemikaliami. Straty zostały oszacowane na kilka tysięcy zł, [według wartości w 1981 roku.]

Sprawca był widziany przez pracowników brygady remontowej AR Piotra Gabryelewicza i Jacka Kowalewskiego, którzy przypadkowo znajdowali się w okolicy magazynu z chemikaliami. Zeznali, że w pobliżu magazynu, zwanego „bunkrem” [budynek murowany], zauważali osobnika w bluzie roboczej, który nagle, szybko wybiegł zza narożnika bunkra trzymając w ręku łom. Byli od niego w odległości 10-15 m. Osobnik wbiegł na pobliską przymę żuźłu [podczas oględzin miejsca w 2024 roku stwierdzono, że była to niewielka skarpa ziemna. Brak obecności przymy żuźłu w 1981 roku potwierdził dr Michał Sznajder z Katedry Chemii, który znał ówczesną sytuację z autopsji], przerzucił łom przez płot i przeskoczył przez niego [płot z siatki drucianej o wysokości 170 cm], podniósł łom. Zaczął uciekać wzdłuż płotu AR, w kierunku stadionu GKS „Olimpia” [obecnie stadion Gołęcina przy ulicy Warmińskiej 41, w Łasku Gołęcińskim]. Mężczyzna był ubrany w kurtkę roboczą koloru granatowego, spodnie koloru niebieskiego, typu „dżins” oraz buty welurowe koloru ciemnobrązowego. Twarz miał pociągłą, nos normalny, włosy krótkie ciemne, średniej długości, był szczupłej budowy ciała, w wieku 25-30 lat. Posiadał także krótki wąs, niezachodzący na usta. Był wzrostu około 170 do 174 cm.

Gabryelewicz zauważył, że drzwi magazynu są otwarte, a wewnątrz płoną chemikalia i odczynniki. [W magazynie były zgromadzone substancje chemiczne, których wybuch mógł mieć tragiczne skutki]. O tym fakcie został powiadomiony stróż obiektu oraz straż pożarna. Pies tropiący podjął ślad sprawcy, który prowadził około 700 m do ulicy Niestachowskiej, przy której ślad się urwał. Przeprowadzono oględziny miejsca pożaru, wykonano szkice

i dokumentację fotograficzną. Przesłuchano w charakterze świadków wszystkich pracowników AR, którzy byli związani z miejscem zdarzenia.

Wydział Kryminalistyki [KW MO/SB] w Poznaniu sporządził portret pamięciowy sprawcy podpalenia magazynu. Portret przekazano do opublikowania w prasie lokalnej oraz telewizji lokalnej (Teleskopie). Przesłano go również do wszystkich Wydziałów KW MO/SB, KM [Komendy Miejskiej] MO i Komisariatów w Poznaniu w celu wytypowania osób odpowiadających portretowi pamięciowemu sprawcy, a następnie sprawdzono alibi tych osób.

PODSUMOWANIE POCZĄTKOWEGO ETAPU ŚLEDZTWA SB/MO

Na podstawie analizy materiałów zgromadzonych w toku śledztwa stwierdzono, że pożary [cztery pożary] nie spowodował przypadek, ale celowe działanie nieznanej osoby lub osób, które były obeznane z miejscowymi zwyczajami i miejscami, gdzie powstały pożary. Poszukiwanie sprawcy zostało ukierunkowane na pracowników naukowych, administracyjnych oraz studentów AR, bądź osoby w jakikolwiek sposób powiązane z AR, a także na pracowników z zakładów pracy w Poznaniu, gdzie wcześniej miały miejsce pożary.

W związku z tymi wytycznymi przeprowadzono ponownie rozmowy z pracownikami, którzy jako ostatni opuszczali obiekty, tj. z: A. Stroińskim i P. Dullinem – pożar przy ul. Wołyńskiej; A. Margowskim, W. Tschuschke oraz St. Rząsą – pożar przy ul. Mazowieckiej, a także z dozorcami budynków [Z. Schiffmanem i pozostałymi dozorcami] oraz studentami, którzy zdawali egzaminy w tym czasie. W rozmowach położono nacisk na ustalenie spostrzeżeń i sugestii związanych z okolicznościami pożarów. Zbadano, czy nie wystąpiły nadużycia lub nieudolności w pracach badawczych. Rozeznano panujące stosunki, konflikty, predyspozycje lub zachowania pracowników AR oraz studentów. Ustalono osoby obce, które w okresie poprzedzającym pożary zauważono we wskazanych obiektach.

Podobne postępowanie przeprowadzono w odniesieniu do pożaru w dniu 6 maja 1981 roku, który miał miejsce w Zakładach Inżynierii Leśnej oraz Techniki Jądrowej przy ul. Mazowieckiej 41.

Podjęto rozmowy z osobowymi źródłami informacji: TW [Tajny Współpracownik] – dwie osoby; KO [Kontakt Operacyjny] – trzy osoby oraz KS

[Kontakt Służbowy] w zakresie wytypowania osób podejrzanych o związek z pożarami lub gwałtownie dyskutujących na temat pożarów. Wykorzystano także technikę operacyjną oraz Wydział „W” [jednostka organizacyjna Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmująca się tajną perlustracją korespondencji] oraz Wydział „B” [komórka obserwacji zewnętrznej] KW [MO/SB].

W związku ujawnionymi napisami na stołach pobrano, od wszystkich pracowników, zatrudnionych w spalonych obiektach oraz studentów studiujących w tych zakładach, próbki pisma oraz poddano je badaniom grafologicznym. Ponieważ badania grafologiczne dały wyniki negatywne, rozszerzono je na wszystkich pracowników i studentów Uczelni. Sprawdzono, czy pożary, które w przeszłości wystąpiły w prywatnych obiektach (garażach lub altankach) pracowników AR mają ewentualnie związki z badaną sprawą.

Krótko przed wystąpieniem pożarów na Uczelni pojawiły się ulotki sugerujące zamknięcie Uczelni dla obcokrajowców. Rozeznano, przy współudziale Wydziału Paszportów, studentów zagranicznych studiujących na AR, w szczególności pochodzących z Bliskiego Wschodu, w celu ustalenia ewentualnych związków z zaistniałymi pożarami. Wykorzystano dotychczasowe źródła informacji [TW, KO] oraz pozyskano nowe. W kilku wybranych obiektach przygotowano zasadzki, w godzinach nocnych, szczególnie w okresie obchodów 25. rocznicy 28 czerwca '56. Kierownictwu AR zalecono zabezpieczenie obiektów przed niepożądanym wejściem osób z zewnątrz oraz wprowadzenie całonocnych dyżurów we wszystkich obiektach Uczelni.

Wskazane działania i przesłuchania przeprowadzili do dnia: 25 czerwca 1981 roku: kpt. K. Ziomek, kpt. W. Nowicki, ppor. K. Bilewski, ppor. M. Pawłowski oraz kpt. K. Sobkowiak z KW [MO/SB] w Poznaniu.

KOLEJNE POŻARY NA TERENIE AKADEMII ROLNICZEJ W POZNANIU

Pożar w Zakładzie Gleboznawstwa

[Pożar nr 5.] W dniu **9 września 1981 roku** [środa] wybuch pożar, około godz. 12.00, w Zakładzie Gleboznawstwa AR w Poznaniu ul. Szydłowska 50 [rys. 5]. Pożar zauważyła mgr Izabella Kociałkowska, o czym natychmiast powiadomiła dr Alfreda Czekalskiego oraz mgr Macieja Urbańskiego. Współ-

nie przystąpili do gaszenia pożaru. Ogień ugaszono po około dwóch godzinach. Na miejsce zdarzenia przybyli technicy kryminalni w celu zabezpieczenia ewentualnych śladów, które pomogłyby ustalić przyczyny lub ewentualnego sprawcę pożaru. Na miejsce przybyli także pracownicy operacyjni Wydziału III oraz oficerowie Wydziału Śledczego.



Rys. 5. Widok z góry budynku Zakładu Gleboznawstwa Akademii Rolniczej (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu) przy ulicy Szydłowskiej 50.

Źródło: mapa Google, stan z 2023 r.

W wyniku pożaru częściowemu spaleniu uległ dach budynku i pomieszczenie na poddaszu, w którym znajdowały się próbki gleb i przeznaczona do kasacji aparatura badawcza. Straty oszacowano na 110 tys. zł, [według wartości w 1981 roku.]. Stwierdzono, że źródło ognia znajdowało się w pomieszczeniu na strychu, na podłodze, na wprost drzwi wejściowych. Świadczyłoby to o celowym spowodowaniu ognia. Jednak nie znaleziono żadnych dowodów ani

śladów jednoznacznie potwierdzających taką wersję. Przesłuchani świadkowie nie zauważyli żadnych obcych osób przed wybuchem pożaru.

Pożar podkładów kolejowych

[**Pożar nr 6.**] W dniu **10 listopada 1981 roku** [wtorek] około godz. 17.30 zapaliły się, na placu przy Hali [warsztatowej], obok budynku Wydziału Technologii Drewna podkłady kolejowe, przeznaczone do badań i konserwacji. Z powodu padającego deszczu, na miejscu pożaru, nie znaleziono żadnych śladów. Ustalono, że **miało miejsce celowe podpalenie**. Straty oszacowano, jako nieznaczne. Czynności operacyjne włączono do sprawy o kryptonimie „**Badacz**”, w związku z serią podpalen w AR w Poznaniu.¹²

Podejrzany podpalacz

W wyniku sprawdzenia osób, które w przeszłości dokonywały podpalen wytypowano **Macieja K.** s. Józefa, ur. 30 marca 1960 roku, zatrudnionego w Alco-Centra, zamieszkałego przy ul. Lazurowej. Był on skazany na dwa lata więzienia za podpalenia dwunastu piwnic w bloku przy ul. Lazurowej 14 i 16 oraz Bonin 6 i 16. Z więzienia został zwolniony warunkowo w czerwcu 1980 roku. W lipcu 1980 r. ukradł portierowi teczkę, za co trafił do więzienia na trzy miesiące. Został z niego zwolniony w grudniu 1980 r. Wytypowany Maciej K. odpowiadał rysopisowi sprawcy podpalenia magazynu w dniu 4 lipca 1981 roku oraz osobie, która w dniu 21 września 1981 roku przebywała w Instytucie Melioracji Wodnych i Leśnych, a nie potrafiła wyjaśnić celu swojego pobytu w tym miejscu. Miejsce zamieszkania Macieja K. znajdowało się w bliskiej odległości [około 300 m] od terenów należących do AR. Macieja K. widziano także w dniu 8 grudnia 1981 roku, gdy podpalono kiosk owocowo-warzywny w tym rejonie [pożar nr 7]. Odnotowano także, że brat Macieja K., Tomasz K., ur. 1968 r., zdradza skłonności do podpalen. Wobec powyższych faktów przeszukano mieszkanie oraz pobrano próbki pisma Macieja K. W mieszkaniu nie znaleziono przedmiotów, które zaginęły w czasie pożaru w dniu 14 czerwca 1981 r. [pożar nr 2]. Analiza porównawcza pisma

¹² Prawie wszystkie pożary dotyczyły Wydziałów Rolniczego i Leśnego.

z napisem pozostawionym na miejscu pożaru [pożar nr 2 w dniu 14.06.1981 r.] dała wynik negatywny. Ustalono także niezgodność w protokole zeznań świadków na okoliczność pożaru kiosku. Przeprowadzono ustalenia składu grupy znajomych Macieja K. z ul. Łazurowej utrzymujących ze sobą kontakt. W skład grupy wchodziły osoby podobnych cechach (wiek poniżej 25 lat, podstawowy lub zawodowy poziom wykształcenia, karalność, okresowo niepracujący). W dokumentach SB brak informacji o wynikach rozpracowania tej grupy.

Działania wyjaśniające kontynuowano mimo wprowadzenia stanu wojennego [w nocy 12/13 grudnia 1981 roku] i wynikających stąd dodatkowych zadań.

Przeprowadzono ustalenia w poradniach zdrowia psychicznego pod kątem wytypowania osób o skłonnościach piromańskich.

Pożar kiosku owocowo-warzywnego

[**Pożar nr 7.**] W dniu **8 grudnia 1981 roku** [wtorek] podpalono kiosk owocowo-warzywny [przypuszczalnie przy ul Łazurowej, narożnik ul. Szydłowskiej]. Widziano w tym miejscu **Macieja K.** [osobę podejrzaną o dokonanie podpałów obiektów na terenie AR].

MELDUNEK O ZAKOŃCZENIU POSTĘPOWANIA

W dniu **29 kwietnia 1982 roku** zakończono śledztwo prowadzone na terenie Akademii Rolniczej w Poznaniu, w ramach **sprawy operacyjnego rozpoznania, kryptonim „Badacz”**, z powodu nie wykrycia sprawcy. Łączne straty spowodowane pożarami oszacowano na ponad milion zł, [według wartości w 1981 roku.] Przesłuchano 105. świadków, wykonano dwa przeszukania, dokonano 12. oględzin. W toku przeprowadzonego śledztwa ustalono, że **„pięć kolejnych po sobie powstałych pożarów [w okresie 06 maja 1981-9 września 1981], w budynkach Akademii Rolniczej w Poznaniu, zostało wywołanych przez celowe i zamierzone działanie osób trzecich.”**

Szczególnie na takie działanie wskazywały ślady ujawnione podczas oględzin miejsca pożaru w budynku Zakładów Fizjologii i Biochemii Zwierząt po pożarze, który miał miejsce w dniu 14 czerwca 1981 roku, około godz. 21.30

[pożar nr 2] oraz w budynku Zakładu Gleboznawstwa i Geotechniki po pożarze, który miał miejsce w nocy, około 3.40, w dniu 17 czerwca 1981 roku, [pożar nr 3].

W budynku Zakładu Fizjologii i Biochemii Zwierząt [pożar nr 2], w dwóch pomieszczeniach nr 108 oraz 111, usiłowano podpalić znajdujące się tam biurka (nadpalono szuflady biurek i znajdujące się w nich dokumenty). Ponadto, w pomieszczeniu biblioteki zakładu – pokoju nr 103, był wypisany białą kredą, odręczny, ciągnący się przez pulpity dwóch stołów, napis „**To jest za tą 2 je na koniec Roman**”.

W budynku zakładu Gleboznawstwa i Geotechniki [pożar nr 3], istotny ślad świadczący o celowym sprowadzeniu pożaru, ujawniono na drewnianych schodach prowadzących na piętro zakładu. Wypalony stopień schodów na parterze budynku, przy braku jakichkolwiek innych śladów pożaru, może świadczyć tylko o celowym jego sprowadzeniu. Wykluczono przy tym możliwość upadku palącego się przedmiotu z piętra.

Na celowe podpalenie magazynu chemikaliów i odczynników Zakładu Fizyki i Chemii [pożar nr 4] wskazuje fakt, że sprawcę spowodowania pożaru widziało dwóch świadków. Uciekał on z miejsca przestępstwa. Udało się sporządzić jego dokładny rysopis i portret pamięciowy.

W odniesieniu do dwóch pozostałych pożarów, a mianowicie w Zakładzie Techniki Jądrowej w Rolnictwie [pożar nr 1, w dniu 6 maja 1981 roku] oraz Zakładzie Gleboznawstwa i Chemii Rolnej [pożar nr 5, w dniu 9 września 1981 roku] brak jest jakichkolwiek dowodów na to, że to pożary zostały wywołane działaniem osób trzecich, jednakże nie można takiej ewentualności wykluczyć, choćby z tego względu, że wszystkie pożary nastąpiły w krótkich odstępach czasu i wyłącznie w obiektach Akademii Rolniczej.

[W powyższym meldunku (z dnia **29 kwietnia 1982 roku**) pominięto, z nieznanego powodu, pożar (nr 6) podkładów kolejowych (**10 listopada 1981 roku**), w pobliżu budynku Wydziału Technologii Drewna oraz pożar [(nr 7) kiosku owocowo-warzywnego w okolicach terenów AR (**8 grudnia 1981 roku**)].

Zebrane w toku prowadzonego śledztwa i prowadzonej równoległe do niego **sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Badacz”** przez Wydział

III KW [MO/SB] w Poznaniu nie doprowadziły do ustalenia sprawcy lub sprawców sprowadzenia pożarów w pięciu obiektach AR w Poznaniu. W trakcie śledztwa nie zdołano również ustalić motywów i pobudek, jakimi kierował się w swoim działaniu sprawca lub sprawcy podpalając w/wym. obiekty. Wobec wykonania wszystkich czynności śledczych i operacyjnych określonych we wcześniej sporządzonym planie śledztwa, akta śledztwa przekazano do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu z wnioskiem o umorzenie śledztwa z powodu niewykrycia sprawcy przestępstwa. Wniosek podpisał ppłk mgr **Bogdan Jeleń** Naczelnik Wydziału Śledczego KW MO w Poznaniu. Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu postanowieniem z dnia 19 kwietnia 1982 roku śledztwo umorzyła.

We wcześniejszym meldunku operacyjnym z dnia 25 kwietnia 1983 roku starszy inspektor kpt. **Włodzimierz Nowicki**¹³ z Wydziału III-1 KW MO/SB w Poznaniu zaklasyfikował pożary w AR, jako wypadek nadzwyczajny o niewyjaśnionej przyczynie powstania, przy stratach poniżej miliona zł, według wartości w 1981 roku, lecz powtarzający się wielokrotnie, będący wynikiem rażącego naruszenia przepisów BHP oraz Ppoż.

Koniec streszczenia dokumentów śledczych SB/MO dotyczących pożarów w AR

Pożary zapisane w historii katedry Gleboznawstwa¹⁴

Informacje o pożarach – oznaczone w streszczeniu dokumentacji SB numerami 2, 3, 4 – zostały zarejestrowane w notatce przedstawiającej historię Katedry Gleboznawstwa i Ochrony Gruntów, Wydziału Rolnictwa, Ogrodnictwa i Bioinżynierii UPP. Przytoczony poniżej tekst jest cytatem fragmentu tej notatki. Odtworzone, przypuszczalnie z pamięci, fakty zawierają nieścisło-

¹³ **Włodzimierz Nowicki**, s. Waclawa, ur. 26 I 1948 w Poznaniu. Służbę w SB rozpoczął od 08 IV 1971 roku w KW MO/SB Poznań, Wydział III, w stopniu Inspektora. Od 01 IV 1976 roku pracował KW MO Poznań Wydział III, jako Starszy Inspektor. Służbę w SB zakończył 31 II 1990 roku. Notatkę opracowano na podstawie informacji zawartej na stronie internetowej: <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/10629>, [dostęp: 1 II 2024].

¹⁴ Notatkę przedstawiono na podstawie: *Historia Katedry Gleboznawstwa i Ochrony Gruntów Wydziału Rolnictwa, Ogrodnictwa i Bioinżynierii*, zamieszczonej na stronie internetowej: <https://sparrow.up.poznan.pl/kg/pl/content/historia>, [dostęp: 1 II 2024].

ści, w stosunku do danych ustalonych na podstawie raportów ze śledztwa SB/MO. Nieścisłości zostały zaznaczone, w cytowanej historii Katedry, pismem *pochyłym, nawiasach okrągłych*. W notatce nie podano daty jej utworzenia ani autora tekstu.

Uwaga: Zapisane w „historii Katedry Gleboznawstwa” nazwy jednostek organizacyjnych Uczelni odpowiadają sytuacji, która ukształtowała się po wydzieleniu katedr z instytutów. Przywracanie poprzedniej, katedralnej struktury nastąpiło dopiero od 1 października 1981 roku. Okresie wystąpienia pożarów opisywanych w „historii Katedry Gleboznawstwa” istniały jeszcze zakłady, które wchodziły w skład instytutów.

„W historii Katedry Gleboznawstwa obok dni wspaniałych były również chwile tragiczne: 16 czerwca (*powinno być: 17 czerwca*) 1981 roku pomieszczenia przy ul. Mazowieckiej 42 zostały podpalone [pożar nr 3]. Spaleniu uległa wschodnia część budynku – dach, piętro poddaszowe i pierwsze piętro. Pozostała część budynku uległa znacznej dewastacji podczas gaszenia pożaru. Spłonęła całkowicie biblioteka (ponad 3000 pozycji), w której znajdowało się wiele cennych, a nawet unikatowych pozycji z gleboznawstwa i dziedzin pokrewnych. Spłonęła duża liczba dokumentacji z badań kartograficzno-gleboznawczych, rękopisów, opracowań dla praktyki itp. Trzy dni przed tym wypadkiem (*14 czerwca*) została podpalona [pożar nr 2] Katedra Mikrobiologii Rolnej (*powinno być: został podpalony Zakład Fizjologii i Biochemii Zwierząt, a następnie zajął się Zakład Mikrobiologii Rolnej położony piętro wyżej*), która spłonęła niemal całkowicie, a kilka dni później (*powinno być: 9 września 1981 roku*) – Katedra Chemii Rolnej (*powinno być: Zakład Chemii Rolnej*) [pożar nr 5], która uległa poważnemu zniszczeniu (większą część uratowano). Zatem w czerwcu 1981 roku spłonęły trzy jednostki tworzące wówczas Instytut Gleboznawstwa i Chemii Rolnej, którym kierował prof. dr hab. Wojciech Dzieciołowski, wybrany wówczas na stanowisko rektora naszej Uczelni w pierwszych wolnych, demokratycznych wyborach. Reakcją na te wybory było podpalenie wszystkich zakładów Instytutu. W wyniku pożaru Katedra Gleboznawstwa (*powinno być: Zakład Gleboznawstwa*) poniosła niepowetowane straty, a prace badawcze uległy znacznemu zahamowaniu, podczas trwających kilka lat remontów budynku i odtwarzaniu wyposażenia.”

M. Kozłowska w monografii¹⁵ dotyczącej Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu odnotowała: „Brak środków, a przede wszystkim wykonawcy i materiałów, uniemożliwiały przeprowadzenie remontu pomieszczeń Katedry Chemii Rolnej. Lokal Katedry Mikrobiologii Rolnej został odbudowany po zniszczeniach poniesionych w wyniku pożaru i jego gaszenia pod koniec 1982 r., lecz skutki pożogi były odczuwalne jeszcze kilka następnych lat.”

USTALENIA DOKONANE NA PODSTAWIE ANALIZY DOKUMENTÓW ŚLED CZYCH SB/MO W SPRAWIE POŻARÓW W AR W 1981 ROKU

1. Bardzo obszerna dokumentacja z prowadzonego śledztwa w sprawie pożarów w 1981 roku, w Akademii Rolniczej w Poznaniu, zachowała się prawie w całości. Dokumentacja obejmuje trzy tomy akt, z których najważniejszy zawiera 308 kart (około 500 stron). Jednakże z głównej teczki zostało usuniętych 21 kart. Nastąpiło to z niewyjaśnionego powodu i w nieznanych okolicznościach. Prawdopodobnie miało to miejsce na przełomie lat 1989/1990. Był to okres, w którym SB, a także inne służby specjalne PRL, przeprowadziły w swoich archiwach, w całej Polsce, intensywną czystkę w dokumentach wytworzonych przez aparat represji politycznych. Zniszczono te materiały, które uznano za kompromitujące lub stanowiące zagrożenie dla władz komunistycznych, w nowych warunkach politycznych, po 1989 roku.

2. Śledztwo w sprawie pożarów było prowadzone z dużym rozmachem. Sprawdzone wszystkie możliwe tropy i pomysły, jakie nasunęły się funkcjonariuszom kierującym dochodzeniem. Nie było żadnych ograniczeń kadrowych, finansowych lub w zakresie zastosowanej techniki operacyjnej. Przynajmniej nie było to widoczne w analizowanych dokumentach. Śledztwo było wszechstronne i szczegółowe (totalne).

Można jednak było odnieść wrażenie, że w końcowej fazie dochodzenia, po zidentyfikowaniu przypuszczalnego sprawcy (pożar nr 4), nastąpił pewien spadek intensywności śledztwa. Znalazło to odzwierciedlenie w zmniejszo-

¹⁵ *Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. Historia i luminarze nauki*, pod red. M. Kozłowska Wyd. UPP Poznań 2020. Wyd. II poszerzone, s. 176.

nej liczbie dokumentów (kart) rejestrujących postępy dochodzenia. A także w mniejszej szczegółowości opisywanych zdarzeń, zarejestrowanych na kartach dokumentów SB. W pewnym stopniu mniejsza liczba kart może wynikać ze zniszczenia dokumentów rejestrujących końcowy proces śledztwa. Jednakże braku szczegółowości opisu już nie da się w ten sposób wyjaśnić. Jest to dostrzegalny fakt, który wskazuje na zmniejszenie intensywności śledztwa.

Stan wojenny był dobrym pretekstem, aby ostatecznie umorzyć postępowanie dochodzeniowe prowadzone przez prokuraturę. Śledztwo zakończyło się fiaskiem.

3. Na podstawie analizy zgromadzonych dowodów śledczy z MO/SB dokonali klasyfikacji pożarów ze względu na możliwą przyczynę ich powstania. Siedem przypadków pożarów, które miały miejsce w 1981 roku w AR lub w bliskiej odległości, podzielono na trzy grupy.

Do pierwszej grupy śledczy zaliczyli trzy przypadki pożarów, które uznano, że na pewno powstały, jako rezultat celowych podpaień. Te pożary wystąpiły kolejno po sobie i zdarzyły się w następujących dniach i miejscach:

- (pożar nr 2) 14 czerwca 1981 roku, w Zakładzie Fizjologii i Biochemii Zwierząt przy ul. Wołyńskiej 35;
- (pożar nr 3) 17 czerwca 1981 roku, w Zakładzie Gleboznawstwa i Geotechniki przy ul. Mazowieckiej 42;
- (pożar nr 4) 4 lipca 1981 roku, w magazynie chemikaliów i odczynników Instytutu Fizyki i Chemii przy ul. Wojska Polskiego 72.

Wymienione wyżej pożary miały miejsce, od połowy czerwca do początku lipca 1981 roku. Był to okres wystąpienia koncentracji pożarów w AR.

Do drugiej grupy zaliczono te pożary w stosunku do których brakowało, całkowitej pewności dowodowej przyczyn ich powstania. Ale uznano, że były one wywołane celowo, w wysokim stopniu prawdopodobieństwa. Dotyczy to pożarów, które wystąpiły w następujących dniach i miejscach:

- (pożar nr 1) 6 maja 1981 roku, w Zakładzie Inżynierii Leśnej i Zakładzie Techniki Jądrowej przy ul. Mazowieckiej 41 (pierwszy pożar na terenie AR);
- (pożar nr 5) 9 września 1981 roku, w Zakładzie Gleboznawstwa i Chemii Rolnej przy ul. Szydłowskiej 50 (ostatni pożar w pomieszczeniach zamkniętych AR).

Zawarte w dokumentacji dane na temat pożaru nr 5 są stosunkowo skromne (sprawiają wrażenie niewyczerpujących). Na ich podstawie nie można jednoznacznie stwierdzić, czy zastosowana klasyfikacja miała uzasadnienie we wcześniej zebranych materiałach dowodowych. W sprawozdaniach cząstkowych z prowadzonego śledztwa funkcjonariusze wyraźnie raportowali o celowych podpaleniach w obu wymienionych obiektach. Raport końcowy klasyfikuje te dwa pożary mniej jednoznacznie, być może ze względów procesowych (prokuratorskich i sądowych).

W stosunku do dwóch ostatnich pożarów (nr 6 oraz 7) uznano [SB/MO], że istnieją podstawy do przypuszczenia, że ich wywołanie było wynikiem nieprzestrzegania zasad BHP [Bezpieczeństwa i Higieny Pracy] oraz przepisów Ppoż. Dotyczy to pożarów, które wystąpiły w następujących dniach i miejscach:

- (pożar nr 6) 10 listopada 1981 roku – stos podkładów kolejowych znajdujących się przy Hali (warsztatowej), za budynkiem Wydziału Technologii Drewna przy ul. Wojska Polskiego 38/42;
- (pożar nr 7) 8 grudnia 1981 roku – kiosk owocowo-warzywny. W dokumentacji śledczej brakuje wskazania dokładnej lokalizacji kiosku. Przypuszczalnie znajdował się on na narożniku ul. Lazurkowej i Szydłowskiej.

Zdaniem autora niniejszego opracowania przyjęta klasyfikacja przez śledczych III/III-1 Wydziału KW MO/SB w Poznaniu dotycząca obu pożarów (nr 6 oraz 7) budzi zdziwienie i zasadnicze wątpliwości. Jest wykluczone, aby podkłady kolejowe mogły zapalić się same. Przecież podkłady były składowane na powietrzu, w okresie późnojesiennym, przy niskiej temperaturze i dużej wilgotności. Podkłady były zaimpregnowane krezotem węglowym – składnikiem smoły drzewnej. Jest to substancja palna, ale nie tyle, aby mogła zapalić się samoistnie. To musiało być podpalenie celowe. W tym przypadku klasyfikacja zaproponowana przez SB/MO jest niewątpliwie błędna.

W dokumentacji śledczej na temat kiosku nie ma żadnych szczegółowych informacji o okolicznościach tego pożaru. W świetle dostępnych materiałów nie można stwierdzić, jakie były przyczyny spalenia się kiosku. Zaliczenie tego pożaru do grupy wywołanych nieprzestrzeganiem warunków BHP i Ppoż. jest w tej sytuacji bezpodstawne.

4. Pożary w maju i czerwcu przypadły na okres pierwszej, opartej na demokratycznych zasadach, kampanii wyborczej rektora AR. W tym czasie (1978-1981) rektorem był prof. Tadeusz Czwojdrak¹⁶, który właśnie kończył swoją pierwszą kadencję. Wówczas o stanowisko rektora starał się i je uzyskał (w dniu 13 maja 1981 roku) prof. Wojciech Dzieciołowski. Miesiąc później, po objęciu funkcji rektora, pożar strawił m.in. jego gabinet w dniu 17 czerwca 1981 roku. Fakt ten stał się podstawą do poglądu, wyrażanego przez część środowiska akademickiego, że była to próba zastraszenia społeczeństwa AR i samego Rektora. Na żadnej uczelni w Poznaniu, a także w Polsce, nie odnotowano podpalenia jednostek uczelnianych, poza AR. Wobec tego jest mało prawdopodobne, że była to akcja służb specjalnych PRL, sterowana centralnie. Tym bardziej, że inne ośrodki akademickie w Poznaniu, jak również w Polsce charakteryzowały się znacznie większą aktywnością związkową niż AR, czyli bardziej „zasłużyły” na takie dyscyplinujące akcje.

Za hipotezą odgórnego kierowania pożarami, przez funkcjonariuszy SB szczebla krajowego, opowiada się prof. Michał Sznajder. Przypuszcza on, że pożary były poligonem doświadczalnym działań, które mogłyby być wykorzystane po wprowadzeniu stanu wojennego. Hipoteza, że SB spożytkowała, gdziekolwiek w Polsce, doświadczenie poligonowe w postaci pożarów, nie ma wsparcia w dowodach, znanych w sferze publicznej. Nie można jednak takiej hipotezy pominąć, szczególnie biorąc pod uwagę cele i zasady działania SB (morderstwa, prowokacje itp.).

5. Nie można wykluczyć również drugiej hipotezy – ataku skierowanego bezpośrednio **na profesora Dzieciołowskiego, wybranego i pełniącego już**

¹⁶ Prof. dr hab. Tadeusz Czwojdrak, ur. w 1924 r. w Rawiczu. Od 1945 członek PPR, a następnie PZPR. Pracę w Wyższej Szkole Rolniczej rozpoczął w 1952 roku na stanowisku kierownika działu kadr. W latach 1956–1961 był dyrektorem administracyjnym Uczelni. Od 1965 roku kierował nowo utworzoną Katedrą Polityki Agrarnej. W latach 1962–1965 oraz 1970–1978 był I sekretarzem Komitetu Uczelnianego oraz posłem sejmiku PRL VI i VII kadencji. Od 1970 roku pełnił funkcję dyrektora Instytutu Nauk Ekonomiczno-Rolniczych AR. W 1987 roku objął stanowisko kierownika Zakładu Prawa i Polityki, którym kierował do przejścia na emeryturę w 1991 roku.

Powyższe informacje zostały uzyskane na podstawie strony internetowej: https://puls.edu.pl/sites/default/files/banner/tadeusz_czwojdrak_0.pdf, [dostęp: 1 II 2024]

w tym czasie funkcję Rektora AR. Inspiracja do podjęcia takich działań mogła wyjść ze strony aktywu partyjnego AR. Dysponował on bardzo dobrymi i bezpośrednimi kontaktami z SB. Na podstawie sugestii i propozycji ze strony aktywu, poznańska SB mogła zorganizować i pokierować podpaleniami. Wzmacnia postawioną hipotezę fakt, że łącznie spaleni uległy trzy jednostki tworzące Instytut Gleboznawstwa i Chemii Rolnej¹⁷, którym kierował prof. Dzieciołowski. Podpalenia na terenie Instytutu, którym kierował profesor oraz usunięcie z funkcji Rektora mogły się przyczynić do jego przedwczesnej śmierci w 1985 roku.

Wydaje się jednak, że jest mało prawdopodobne, aby poznańska SB, jako instytucja, zaangażowała się w celowe podpalenia. Przeczy temu, (choćby całkowicie nie wyklucza) wszechstronny sposób prowadzenia śledztwa. Gdyby podpalenia były dziełem poznańskiej SB, jako instytucji, to należało się spodziewać, że od początku dochodzenie byłoby utrudniane i torpedowane. Takie postępowanie byłoby łatwe do wykonania i nikt nie mógłby je zweryfikować lub zakwestionować. W tej sytuacji wydaje się, że trudno jest wiarygodnie uzasadnić, po co SB miałyby angażować wszystkie swoje zasoby, w szczególności kadrowe w tak szeroko realizowane śledztwo. W materiałach dowodowych nie udało się dostrzec śladów pozorowanego lub maskującego postępowania, z wyjątkiem końcowego etapu spowolnienia śledztwa, po ustaleniu sprawy podpalenia.

6. Jest jednak możliwe, że podpalenia zorganizował i nim kierował ważny funkcjonariusz kierownictwa poznańskiej SB, nie informując o tym swoich zwierzchników. **Mógł to być na przykład tzw. „opiekun” Uczelni z ramienia SB**, który w śledztwie być może sam brał udział i w pewnym stopniu je kontrolował. Wydaje się, że trudno jest wskazać konkretną osobę na podstawie dostępnych materiałów dotyczących pożarów na terenie AR. W razie zdemaskowania roli „opiekuna AR” w podpaleniach, raczej nie groziłyby mu kary lub nagany. Jego postępowanie wpisywało się bowiem w zadania SB, jakimi była walka wszelkimi sposobami z przeciwnikami władzy komunistycz-

¹⁷ Fakty te zostały wyraźnie odnotowane w: *Historia Katedry Gleboznawstwa i Ochrony Gruntów Wydziału Rolnictwa, Ogrodnictwa i Bioinżynierii UPP*, zamieszczonej na stronie internetowej: <https://sparrow.up.poznan.pl/kg/pl/content/historia>, [dostęp: 1 II 2024]

nej w PRL. Można przypuszczać, że ewentualna samowola „opiekuna AR”, w stosunku do kierownictwa poznańskiej SB, została przykryta milczeniem, po przypuszczalnym ujawnieniu jego roli w podpaleniach na końcowym etapie śledztwa. Bowiem te samowolne działania nie doprowadziły do kompromitacji SB jako instytucji, a zostały podjęte i zrealizowane w „słusznym” celu. Ewentualną karą za niesubordynację „opiekuna AR” mógł być brak awansu lub jego spowolnienie.

7. W trakcie śledztwa MO/SB w sprawie pożarów, przeprowadzono liczne rozmowy z TW oraz KO zainstalowanymi w Uczelni. Odnotowano przekazaną dużą liczbę spostrzeżeń, sugestii oraz pomówień. Na przykład w jednym z raportów donosiciel sugerował, że za podpaleniami stoją pracownicy naukowo-dydaktyczni Zakładu Geodezji i Geotechniki, którzy mają niewystarczające osiągnięcia badawcze. W innym raporcie, drugi TW, snuł przypuszczenia, że pożary były spowodowane potrzebą ukrycia niegospodarności lub kradzieży aparatury naukowo-badawczej. Jej brak miała wykazać inwentura realizowana w związku z przekazywaniem kolejnym zwierzchnikom kierownictwa Zakładem Geodezji i Geotechniki. SB badała te poszlaki, jednak nie doprowadziło to do postępu w śledztwie w sprawie pożarów.

Zastanawiający jest fakt, że w raportach z rozmów z TW i KO nie było najmniejszej wzmianki o krążących w Uczelni podejrzeniach, które sugerowałyby celowe podpalenia, jako aktu zemsty na prof. Dzieciołowskim za demokratyczny wybór na stanowisko Rektora. Jest nieprawdopodobne, aby tego typu spostrzeżenia nie zostały przekazane śledczym podczas rozmów z donosicielami. Sugeruje to, że takie informacje zostały celowo nieodnotowane albo raporty z taką informacją zostały usunięte w latach 1989-1990.

8. W materiale z miejsc podpalień, który został zebrany przez śledczych i podany badaniom kryminalistycznym w Warszawie, nie wykryto żadnej substancji chemicznej, która mogła zostać użyta do podpalień. Musiała być to substancja łatwo palna, która powodowała gwałtowny ogień o dużej intensywności. Wydaje się, że taką substancją mogła być benzyna¹⁸ do zapalniczek

¹⁸ Jest to lekka benzyna, czyli eter naftowy. Pochodzi z rektyfikacji ropy naftowej. Jest mieszaniną głównie alkanów o liczbie atomów węgla w zakresie C7-C9. Po ekstrakcji wodnej nazywa się benzyną ekstrakcyjną. Ma zastosowanie, jako rozpuszczalnik, rozcieńczalnik stosowany

lub denaturat. W latach osiemdziesiątych były to substancje stosunkowo łatwo dostępne. Paliły się intensywnym płomieniem, bezzapachowo i w zasadzie nie zostawiały śladu. Wypalały się całkowicie. Z tego względu nie można było ich wykryć w wyspecjalizowanym do tego celu centralnym laboratorium pożarnictwa. W miejscach podpalen podpalacz miał do dyspozycji, wiele różnych łatwo palnych substancji chemicznych, używanych w pracach laboratoryjnych. Mógł je użyć do wzniesienia ognia. Jednak za pomocą tych środków nigdy tego nie zrobił.

9. Na podstawie zeznań świadków sporządzono portret pamięciowy przypuszczalnego sprawcy i udało się go zidentyfikować. Podejrzanego przesłuchano oraz przeszukano jego mieszkanie. Nie znaleziono w nim przedmiotów skradzionych podczas jednego z pożarów. Badania grafologiczne pisma podejrzanego oraz napisu na stołach nie potwierdziły zgodności. Na tym skończyły się informacje zawarte w dokumentach ze śledztwa. Nasuwa się uwaga, szczególnie w powiązaniu ze spostrzeżeniami zawartymi w punktach 4÷8, że w usuniętych kartach mogły pojawić się wskazówki, które demaskowały celowe podpalenia, zorganizowane przez funkcjonariusza SB. Dlatego zostały one zlikwidowane.

10. Całkowitym zaskoczeniem jest treść końcowego dokumentu w formie meldunku operacyjnego z dnia **25 kwietnia 1983 roku**, sporządzonego przez starszego inspektora kpt. **Włodzimierza Nowickiego** z Wydziału III-1 KW MO/SB w Poznaniu. Nowicki zaklasyfikował wszystkie pożary w AR, jako „wypadek nadzwyczajny, o niewyjaśnionej przyczynie powstania, powtarzający się wielokrotnie, będący wynikiem rażącego naruszenia przepisów BHP oraz Ppoż.” Takie podsumowanie **jest sprzeczne z meldunkiem o zakończeniu postępowania**, datowanym na **29 kwietnia 1982 roku**. Stwierdzono w nim, że „pięć kolejnych po sobie powstałych pożarów (tj. w okresie 6 maja 1981–9 września 1981) w budynkach Akademii Rolniczej w Poznaniu zostało wywołanych **przez celowe i zamierzone działanie osób trzech**”.

w przemyśle farb i lakierów, metalowym, gumowym; do produkcji klejów; w pralniach chemicznych i garbarniach; w warsztatach samochodowych do mycia i odtłuszczania. Jest cieczą wysoce łatwopalną. Szybko odparowuje z powierzchni gleby.

11. Umorzenie śledztwa w sprawie pożarów nie spotkało się z reakcją ze strony władz Uczelni, która poniosła znaczące straty materialne oraz w pracach badawczych. Z nieznanых powodów władze Uczelni nie uczestniczyły, jako strona poszkodowana, na żadnym etapie śledztwa ani w postępowaniu prokuratorskim.

WNIOSEK KOŃCOWY ANALIZY

Przeprowadzona w punktach 1÷10 analiza dokumentów śledztwa w sprawie serii, co najmniej sześciu pożarów (siódmy wystąpił w pobliżu terenów AR) w Akademii Rolniczej w 1981 roku wskazuje z całkowitą pewnością **na celowe i zamierzone podpalenia** mienia stałego i ruchomego Uczelni. Natomiast hipotezę o sprawstwie kierowniczym, czyli zorganizowaniu i kierowaniu serią czynów zabronionych, można uznać za wysoce prawdopodobną. Sprawstwo kierownicze zostało popełnione przez „opiekuna” Uczelni z ramienia SB – funkcjonariusza należącego do kierownictwa poznańskiej SB. Wskazują na to liczne przesłanki przedstawione w punktach 1÷10 analizy. Jak się wydaje, tworzą one logiczny łańcuch dowodowy potwierdzający popełnienie przestępstwa. W świetle tych okoliczności nasuwa się wniosek, że to funkcjonariusz SB kierował działaniami wykonawcy podpaleń. Jego tożsamość została zidentyfikowana w toku śledztwa prowadzonego przez KW MO/SB w Poznaniu, jednak badania grafologiczne nie potwierdziły zgodności jego pisma z napisem na stołach. Brak zgodności pisma nie wyklucza całkowicie sprawstwa, lecz wskazuje na konieczność dalszych poszukiwań dowodowych.

Ze względu na powyższą analizę wydaje się uzasadnione, aby władze Uczelni wystąpiły o wznowienie śledztwa w celu ustalenia i wskazania wykonawcy podpaleń. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że wykonawca podpaleń jeszcze żyje, podobnie jak funkcjonariusz SB odpowiedzialny za ewentualne sprawstwo kierownicze.

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE DO HISTORII FEDERACJI MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH

*Kartoteka
tematy
stop pilotowy*

JAWNE
Podstawa prawna - art. 86 ust. 3 ustawy
z dnia 22 stycznia 1998 roku o ochronie
informacji niejawnych
(Dz. U. Nr 11 poz. 96 z późn. zm.)

TAJNE
spec. znaczenia

SPRAWA
OPERACYJNEGO ROZPRACOWANIA

Tom I

Kydz III Dep. III

Rok brakowania kasetofonów1996.
Rok brakowania mikrofilmów2006

Kryptonim „Federacja”

Nr ewidencyjny 97390

*zajęto z ewid. H.T.B.C.
90.05.16*

Zakończono w Wydz. I
Burm. 97390
podp. 28.06.22 podpis *Jul*

Zaczęto dnia 19 sierpnia 1996 r.
Zakończono dnia 19 sierpnia 1996 r.

Nr archiwalny
Kategoria akt

IPN 0248/191.

EO-72/76

(49)
60

Warszawa, dnia 1988 - 10 - 26

T A J N E

I N F O R M A C J A

dot. działalności Federacji Młodzieży Walczącej.

Federacja Młodzieży Walczącej powstała w czerwcu 1984 r. na spotkaniu młodzieży szkolnej i pracującej z terenu Warszawy. Tzw. Komitet Założycielski FMW wydał komunikat rozpowszechniony w prasie podziemnej regionu warszawskiego, w którym określono, iż celem jej jest "organizowanie młodych ludzi do walki z komunistycznym reżimem w Polsce." Jednocześnie deklarowano poparcie dla TKK NSZZ "S" i udział w akcjach przez nią podejmowanych. W dniu 30.08.1984 r. KZ FMW opublikował / min. "Tu Teraz" nr 30, "Wola" nr 4/, "Apel do młodzieży", w którym zawarto deklarację ideową FMW wzywającą do walki o niepodległą i demokratyczną Polskę, całą młodzież w kraju uczącą się, studiującą i pracującą.

Środkami do tego celu miała być działalność propagandowa poprzez niezależne pisma i ulotki, tworzenie niezależnych bibliotek i kół samokształceniowych oraz organizację różnego typu akcji protestacyjnych m.in. na terenie szkół.

Zgodnie z założeniami o objęciu swoją działalnością całego kraju, działacze Komitetu Założycielskiego FMW podjęli kroki w celu rozpropagowania idei organizacji w największych aglomeracjach miejskich. Prowadzili rozmowy z przedstawicielami różnych innych nielegalnych organizacji celem nakłonienia ich do zasilania szeregów FMW. Doprowadziło to do stopniowego rozszerzania struktur FMW i tak :

(50)
61

- 2 -

- Gdańsk - październik 1984 r. , w kwietniu 1985 r.
utworzono tam Gdańską Radę Koordynacyjną FMW,
- Kraków - 2 listopada 1985 r. - Ruch Młodzieży Niezależnej,
- Wrocław - 4 stycznia 1986 r. - Międzyszkolny Komitet Oporu,
- Szczecin - 1 lutego 1986 r. - Ruch Młodzieży Niezależnej,
- Warszawa - 10 kwietnia 1986 r. - Ruch Młodzieży Demokra-
tycznej " Wolność ",
- Płock - Kutno - 11 listopada 1986 r.
- Olsztyn - kwiecień 1987 r. / w Olsztynie FMW po raz pierwszy
utworzono w grudniu 1985r., ale po około pół-
rocznej działalności jej członkowie skorzystali
z amnestii i ujawnili się /.

Ponadto w czerwcu 1986 r. powstała grupa FMW w Chełmie,
która w krótkim czasie została rozbita. Obecnie czynione
są tam starania reaktywowania struktur FMW, ale bezsku-
tecznie.

Przedstawiciele FMW prowadzili rozmowy także w Gorzowie
Wlkp. z działaczami miejscowego Ruchu Młodzieży Niezależ-
nej oraz w Poznaniu z grupą Szkolnych Kół Oporu Społecznego.
Obie te struktury wyraziły gotowość współpracy, ale nie
zdecydowały się wejść w skład Federacji Młodzieży Walczącej.

W 1988 roku nadal prowadzone są wysiłki w
kierunku rozszerzenia geografii FMW. Dzięki działaczom z
Gdańska utworzono 1 stycznia br. FMW w Bydgoszczy.
W marcu 1988 r. zorganizowano zebranie założycielskie FMW
w Łodzi, które jednak nie przyniosło oczekiwanych efektów,
z uwagi na skuteczne działania tematejszej Służby Bezpie-
czeństwa.

Wszystkie regionalne struktury FMW zachowują
swą autonomię, a nawet jak w przypadku wrocławskiego
Międzyszkolnego Komitetu Oporu - nazwę. Współpraca odbywa
się poprzez tzw. Radę Koordynacyjną FMW, która zwołuje
okresowe spotkania przedstawicieli regionów. Ostatnie tego
typu spotkanie miało miejsce w Bydgoszczy w dniu 10.09.88r.
Uczestniczyło w nim 15 osób reprezentujących : Wrocław,
Kraków, Gdańsk i Bydgoszcz oraz Łódź i Bielsko - Biała
gdzie nie ma zorganizowanych struktur.

(51)

62

- 3 -

Na zjazd nie dojechali przedstawiciele Warszawy, Płocka i Olsztyna.

- ✓ W trakcie spotkania uzgodniono d stanowisko wobec spraw szkolnych / Kodeks Ucznia, Samorząd Szkolny / oraz podjęto decyzję o konieczności rozwinięcia działalności na forum legalnym poprzez organizację różnego rodzaju klubów video, ciekawej książki, które stanowiłyby przykrywkę dla FMW.

Zestępnym działalność Federacji Młodzieży Walczącej przejawia się m.in. w :

1. okresowym kolportażu nielegalnych ulotek, zwłaszcza w okresie różnego rodzaju rocznic państwowych, solidarnościowych, kampanii politycznych itp.;
- ✓ 2. organizowanie akcji malowania wrogich napisów i hasel na budynkach szkolnych i innych ;
3. nawoływaniu do organizowania różnych negatywnych inicjatyw w środowisku szkolnym, jak i bojkot pracujących sobót w szkolnictwie, protesty przeciwko wprowadzeniu przedmiotu religioznawstwo, tzw. "ciche przerwy", noszenie oznak żyłoby i emblematów solidarnościowych;
4. organizowanie rok rocznie w dniach 14 - 19 maja tzw. " Dni Grzegorza Przemyka ", w ramach których odbywają się msze zamawiane przez uczniów, ciche przerwy, składanie wieńców na grobie G.Przemyka ;
5. zamawianie mszy intencjonalnych dla środowisk szkolnych;
6. emitowanie nielegalnych audycji radiowych i telewizyjnych za pośrednictwem tzw. " Radia Solidarność / próby takie podejmowane były przez MKO we Wrocławiu i FMW w Gdańsku/;
7. próbach organizowania nielegalnych manifestacji i wystąpień, Min. w trakcie wizyty papieża Jana Pawła II w Gdańsku i w Krakowie w ub. roku.

✓ FMW zorganizowała demonstracje eksponując własne transparenty.

- ✓ Wcześniej w prasie Federacji i ulotek nawoływano do wspólnego spotkania się wszystkich grup FMW z terenu całej Polski.

56
63

- 4 -

W dniu 13 października 1987 r. w Krakowie FMW zorganizowała demonstrację po mszy poświęconej rocznicy śmierci B. Włosika. Podobnie miało to miejsce w bieżącym roku.

W dniu 16 grudnia w Gdańsku i 20 grudnia w Gdyni członkowie Federacji aktywnie uczestniczyli w zorganizowanych przez nielegalne ugrupowania manifestacjach.

Wszystkie w/w formy nie są jednakowo traktowane we wszystkich regionach. Niektóre ośrodki jak Olsztyn, Płock, Szczecin główny nacisk kładą na kolportaż ulotek, pism oraz malowanie haseł. Wrośław swoje akcje kieruje przede wszystkim na problemy czysto szkolne, a Kraków i Gdańsk oraz obecnie Bydgoszcz uczestniczą w wiecach i manifestacjach, a nawet same je organizują.

Każdy z ośrodków wydaje własną prasę, jednak nieoficjalnym organem FMW są warszawskie " Nasze Wiadomości".

Warszawska Federacja Młodzieży Walczącej z mocy inicjatora ruchu, posiada aspiracje kierowania i koordynowania działalności całego ruchu. Na terenie Warszawy jest ona jednak mało widoczna, a kacie przez nią podejmowane nie uzyskują zbyt szerokiego poparcia młodzieży. Jedyną formą stosowaną w działalności warszawskiej FMW jest kolportaż pisma " Nasze Wiadomości " /ukazuje się od lutego 1985 r./ oraz ulotek przy okazji ważnych kampanii politycznych / np. przed wyborami do Rad Narodowych w czerwcu br./, świąt państwowych / 1 Maja /. Od września br. sporą aktywność wykazuje nowo powstała grupa FMW w Zespole Szkół Zawodowych " Huty Warszawa ", która poza wydaniem swojego pisma pt. " Róbmy Swoje "dokonała także kilkakrotnego kolportażu ulotek i malowania haseł.

Do grona aktywnych działaczy warszawskiej FMW należą :

1. Cezary RAUTSZKO, ur.1966 r. - nigdzie nie pracuje i nie uczy się,

- 5 -

2. Tomasz ROGUSKI, ur.1965 r. student IV roku Wydziału Historii UW,
3. Jacek OSTROWSKI, ur.1968 r. były uczeń Zespołu Szkół Poligraficznych.

Największą aktywność w działalności antypaństwowej i antysocjalistycznej wykazuje Gdańska Federacja Młodzieży Walczącej, która obejmuje swym zasięgiem całe Trójmiasto. Wydaje pismo "Monit", które było pierwszym pismem Federacji w skali kraju / od grudnia 1984r./ Ponadto prowadzi bardzo szeroką akcję organizatorską, której efektem jest utworzenie struktur FMW w Olsztynie i Bydgoszczy. Pod koniec ubiegłego roku^W FMW nastąpił rozłam, odłączyła się redakcja pisma "Wiatr od Morza", tworząc Ruch Społeczeństwa Zaangażowanego. Pomimo tego częstotliwość akcji FMW i ich ostrość nie zmalały. Wielokrotnie dokonywane są masowe kolportaż, ulotek, pism i malowanie haseł przez tzw. "Grupy Wykonawcze FMW" powołane jeszcze w 1985r. przed wyborami do Sejmu.

Gdańska FMW bardzo aktywnie uczestniczy w akcjach organizowanych przez b."S", co szczególnie widoczne było w okresie strajków w maju i sierpniu br. Jej członkowie poza kolportażem, aktywnie uczestniczyli w wiecach, mszach oraz organizowali "przerwy milczenia", ogłosili gotowość strajkową w szkołach, w celu poparcia strajkujących.

Najbardziej niebezpiecznymi inicjatywami FMW są próby wyciągania młodzieży szkolnej na ulicę. W grudniu ub.roku zorganizowała ona dwie manifestacje, jedną w Gdańsku po mszy w kościele św.Brygidy w dniu 16 -go, a drugą 20-go w Gdyni po mszy w kościele przy ulicy Portowej. Ponadto niedawno, w dniu 16 października br. FMW zorganizowała manifestację w Gdańsku, której uczestników cechowała szczególna agresywność. W gronie czołowych działaczy Gdańskiej Federacji Młodzieży Walczącej należy wymienić :

54

65

- 6 -

1. Zbigniew MAŃCZYK, ur.1968 r., zatrudniony Spółdzielnia Usług Wysokościowych w Gdańsku,
2. Mariusz WILCZYŃSKI, ur.1966 r., nigdzie nie pracuje,
3. Tadeusz DUFFEK, ur.1968 r., zatrudniony Gdańska Stocznia Remontowa jako ślusarz,
4. Jarosław RYBICKI, ur.1968 r., nie pracujący,
5. Bogdan FALKIEWICZ, ur.1970 r. uczeń II LO w Gdańsku.

Również bardzo dużą aktywnością charakteryzują się członkowie FMW w Krakowie.

Podobnie jak w Gdańsku - utworzono tu Grupy Wykonawcze, które zajmują się akcjami propagandowymi.

W Krakowie ukazuje się obecnie pismo "Biuletyn Młodzieży Walczącej" / od grudnia 1987 r. / stanowiący organ tamtejszej FMW / wcześniej wydano "ABC Młodych" i "ABC" /.

Bardzo częste są kolportaż ulotek na terenie miasta i w szkołach krakowskich. Ostatnio działacze z Krakowa podjęli inicjatywę zorganizowania grupy FMW w Bielsku-Białej, o czym mogą świadczyć kolportaż ulotek na tamtym terenie.

Krakowska Federacja uczestniczy we wszystkich wiecach i manifestacjach, organizowanych na terenie miasta. Dotyczy to przede wszystkim tych organizowanych po mszach w kościołach w Bińczycach, Mistrzejowicach. Ponadto sama jest organizatorem podobnych m.in. w dniu 13 października br. zorganizowała ona manifestację ku czci Bogdana Włosika po mszy w kościele w Bińczycach. Wcześniej uczestniczyła w dniu 8 marca br. w nielegalnym zgromadzeniu na Rynku Krakowskim, 10 marca br. w manifestacji na terenie Miasteczka Studenckiego oraz 26 sierpnia br. w wiecu w wlecu przed kościołem w Mistrzejowicach.

W dniu 18 kwietnia br. 70 osobowa grupa młodzieży przytwierdziła do stłni na Rynku Krakowskim brzo-

(55)
66
- 7 -

zowy krzyż i rozwinęła transparent z napisem "KATYŃ - PAMIĘTAMY " sygnowany przez FMW.

Bardzo aktywny udział wzięli członkowie FMW w akcjach organizowanych w okresie strajków majowo - sierpniowych. Dla poparcia strajkujących hutników w maju ogłoszono nawet gotowość strajkową w szkołach.

Do aktywnych członków krakowskiej FMW należą :

1. Marcin KRZYŻAŃSKI, ur.1969 r. uczeń IV klasy I LO,
2. Piotr DERLATAKA, ur.1971 r. uczeń II klasy I LO,
3. Andrzej RYBICKI, ur.1971 r. uczeń II klasy I LO,
4. Andrzej SKIWERAWSKI, ur.1971 r. uczeń II klasy XIII LO,
5. Piotr FUGIEL
6. Marek JAKUBOWSKI, ur.1961 r. nie pracuje,
7. Janusz RYBIŃSKI
8. Robert SZCZUREK
9. Zbigniew MORAWSKI, ur.1967 r. student Akademii Rolniczej
10. Wojciech POLACZEK
11. Paweł TARNOWSKI, ur.1971 r. uczeń II klasy XV LO.

Innym ośrodkiem prowadzącym bardzo aktywną działalność w ramach Federacji Młodzieży Walczącej jest Wrocław. Istniejący tam od lutego 1985 r. Międzyszkolny Komitet Oporu, zachował swoją nazwę. Od początku wydawane są tam nielegalne pisma m.in. " Szkoła podziemna ", "Impuls", " Wieszcz ", a obecnym organem MKO jest " SZKOŁA ". Większość akcji podejmowanych przez tą strukturę jest skierowana na szkolne problemy / "walka" o wolne soboty, samorząd szkolny, wycofanie religioznawstwa, obrona uczniów zaangażowanych w nielegalną działalność /. Bardzo częste są kolportaż w szkołach ulotek i pism, organizowanie dni protestu w formie milczących przezeń, noszenia oznak żałoby

(56)
67

- 8 -

i palenie świeczek na korytarzach. Akcje tego typu podejmowane są z okazji różnych świąt "S" m.in. "rocznice grudnia ", "Dni Grzegorza Przemyka", rocznica odzyskania niepodległości 11 listopada itp.

Członkowie MKO aktywnie uczestniczyli w akcjach prótestacyjnych w związku ze "sprawą W.Frasymiuka" w 1986 r., brali udział w wiecach organizowanych dla poparcia strajkujących w maju br. / m.in.9.05./, a także wiecu zorganizowanym przed referendum 27 listopada 1987 r.

Tradycją jest zamawianie przez MKO mszy św. w intencji młodzieży i nauczycieli m.in. 15 stycznia br.

W gronie czołowych działaczy MKO należy wymienić :

1. Robert PRUS, ur.1968 r. uczeń Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych,
2. Sławomir KOWALIK, ur.1969 r. uczeń III LO,
3. Jacek SIENKIEWICZ, ur.1968 r. uczeń III LO,
4. Artur MICHALAK, ur.1967 r. uczeń Zespołu Szkół Mechaniczno - Elektrycznych,
5. Marek MZUR, ur.1968 r. uczeń j.w.
6. Rafał KOSMAŁSKI, ur..... uczeń II LO,
7. Adam KUKIEŁKA, słuchacz Studium Podyplomowego EZN,
8. Dariusz SUCHACKI - zatrudniony w Gazoprojekcie.

W Szczecinie FMW w bieżącym roku nie przejawia zbyt dużej aktywności. Jej działalność skupia się przede wszystkim na malowaniu haseł oraz kolportażu ulotek i pisma pt."EUSTRO", które ukazuje się bardzo nieregularnie. Większość działaczy FMW przeszła do Ruchu " Wolność i Pokój", tak że obecnie obie organizacje niewiele różnią się składem. Akcje przez nich podejmowane dotyczą głównie idei "WiP". Niemniej jednak w trakcie 1-majowego pochodu grupa 6 osób weszła w kolumnę oświatową i prezentowała przez pewien czas transparenty o wrogiej treści. Występowano aktywnie w obronie

(57)
68

- 9 -

działaczy FMW i WiP, którzy skazani byli za odmowę złożenia przysięgi.

Wśród czołowych działaczy FMW w Szczecinie należy wymienić :

1. Andrzej NAKLICKI, ur.1969 r. uczeń Technikum Przemysłu Drzewnego w Goleniowie,
2. Wojciech WOŹNIAK, ur.1968 r. uczeń ZSZ - SSR "GRYP",
3. Ewa SZEWCZUK, ur.1964 r. studentka US,
4. Igor MIŁOSZEWSKI, zatrudniony Stocznia im.H.Warskiego,
5. Artur KONICZNY, ur.1970 r. uczeń Zespołu Szkół Budowlanych.

W województwie olsztyńskim Federacja Młodzieży Walczącej była tworzona dwukrotnie - w grudniu 1985 r. w Olsztynie, jednakże w sierpniu 1986 r. jej członkowie ujawnili swoją działalność i w kwietniu 1987 r. w Kętrzynie. W obu przypadkach rolę inicjatorów odegrali działacze Gdańskiej FMW.

Głównym przejawem działalności FMW w województwie olsztyńskim jest kolportaż ulotek oraz malowanie haseł, których nasilenie występuje przy okazji świąt solidarnościowych oraz ważnych kampanii politycznych. W br. tego typu akcje wystąpiły w czerwcu przed wyborami do rad narodowych, zarówno na terenie miasta jak i szkół średnich - Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół Zawodowych. Z tych dwóch szkół wywodzi się podstawowy trzon grupy FMW, wśród których należy wymienić :

1. Arnold - Zbigniew ZAGORZALEK, ur.1956 r. wykształcenie wyższe, inż. architekt, zatrudniony Zakład Rzemieślniczy Dzielnictwa Maszynowego w Kętrzynie,
2. Adam DYDZIŃSKI, ur.1967 r. uczeń Zespołu Szkół Zawodowych w Kętrzynie,

(58)
69

- 10. -

3. Tomasz OJDYM, ur.1969 r. uczeń LO w Kętrzynie,
4. Mariusz PAPROCKI, ur.1967 r. uczeń Technikum w Zespole Szkół Zawodowych w Kętrzynie,
5. Jolanta HEIDENBLUT, ur.1970r. uczennica LO,
6. Andrzej SADOWSKI, ur.1968 r. uczeń ZSZ.

FMW Warmii i Mazur wydaje własne pismo pt. "LARWA".

W czerwcu 1986 roku do FMW został przyjęty nowy region Płock - Kutno. Grupę Federacji utworzono tam na bazie osób związanych z podziemnymi strukturami byleż "S". Do jej zadań należy przede wszystkim kolportaż ulotek, malowanie hasel oraz uczestniczenie w nielegalnych manifestacjach, wiecach itp. organizowanych przez nielegalne struktury. W br. członkowie FMW wzięli aktywny udział m.in. w organizacji kontrapochodu w dniu 1 maja w Płocku. Grupa ta wydaje pismo pt. "ORLETA".

W gronie czołowych działaczy należy wymienić :

1. Jacek PAWŁOWICZ, ur.1963 r. nie pracuje,
2. Krzysztof KOWALSKI, ur 1962 r. zatrudniony Przedsiębiorstwo Remontowo - Montażowe "NAFTOREMONT" w Płocku,
3. Dariusz STOLARSKI, ur.1965 r. uczeń Technikum Elektrycznego dla Pracujących w Płocku,
4. Robert KALOTA, ur.1963 r. nie pracuje,
5. Małgorzata KOSTANECKA, ur.1969r. uczennica LO w Płocku,
6. Grzegorz KANIECKI, ur.1969 r. uczeń LO Płock,
7. Agnieszka BUSZ, ur 1969r. uczennica LO Płock.

Z inicjatywy gdańskiej FMW na początku br. utworzono Federację Młodzieży Walczącej w Bydgoszczy, której pierwszym objawem działalności było wydanie pisma pt. "Spod ławki".

(58)
70

- 11 -

Nowo powstała grupa bardzo aktywnie włączyła się w nurt nielegalnej działalności. Głównymi jego inicjatorami są kolportaże ulotek na terenie miasta oraz malowanie hasel i rozwieszanie transparentów.

M.in. w dniu 8, marca br. rozwieszono na Rondzie XXX Lecia dwa transparenty o treściach " Pamiętamy o zbrodni komunizmu - marzec 68 - FMW " i " Polskim kobietom wszystkiego najlepszego życzy Federacja Młodzieży Walczącej FMW ". Następnie działacze bydgoskiej FMW uczestniczyli 19 marca br. w nielegalnym wieceu zorganizowanym przez opozycję z okazji rocznicy tzw. " wydarzeń bydgoskich ". " Ukoronowaniem " działań FMW w Bydgoszczy było zorganizowanie z jej inicjatywy spotkania przedstawicieli różnych regionów w dniu 10 września br.

W gronie czołowych działaczy należy wymienić :

1. Jacek GROSS ur.1970 r. uczeń Technikum Chemicznego,
2. Joanna POPIELEWSKA, ur.1969 r. uczennica Tech.Chemicznego,
3. Adam KAZANECKI, ur.1969 r. uczeń LO nr IV,
4. Ryszard SENGEBUSCH ur.1971 r.
5. Ireneusz CHODEK, ur 1968 r.
6. Joanna LESIKOWSKA ,ur.1972 r.

Federacja Młodzieży Walczącej skupia obecnie 8 regionów i w perspektywie istnieje poważne zagrożenie rozszerzenia jej działalności na inne województwa. Jej siła polega na wykorzystywaniu młodzieży szkół średnich, która nieświadoma niebezpieczeństw związanych z nielegalną działalnością i popychana ciekawością bierze aktywny udział w jej akcjach. Ważnym argumentem w funkcjonowaniu FMW jest korzystanie z bazy i zaplecza oraz wsparcia moralnego kościoła katolickiego. W wielu wypadkach powstające grupy FMW są oparte o członków różnego rodzaju duszpasterstw. Większość nielegalnych manifestacji rozpoczyna się po mszach i ma miejsce na terenach przykościelnych.

Ponadto bardzo dużą pomocą dla funkcjonowania FMW jest materialna pomoc różnych nielegalnych ugrupowań politycznych

60
71

- 12 -

Przed wszystkim dotyczyło to struktur byłej "Solidarności", której członkowie chcąc mieć kadrę do wykorzystania działań związanych z kolportażem ulotek, malowanie haseł, czy organizowaniem nielegalnych wieców i demonstracji, udzielają Federacji wszechstronnej pomocy.

Oczywiście w rozwoju organizacyjnym Federacji znaczącą rolę odgrywa postawa rodziców młodzieży w niej zaangażowanej oraz szkoły. Wielokrotnie zdarza się, że młodzi ludzie znajdują w tych środowiskach akceptację lub bierną postawę osób dorosłych, co wpływa na ich zdecydowanie kontynuowania wrogich działań. Również w środowisku młodzieży szkolnej osoby takie uzyskują często ciche poparcie, a nawet uważane są za pewnego rodzaju "bohaterów". Stwarza to, iż członkowie FMW chcąc imponować wśród kolegów angażują się bardziej w działalność nie zważając na grożące kary.

Należy stwierdzić, że do najbardziej zagrożonych działalnością Federacji regionami są Gdańsk, Wrocław i Kraków. W tych miastach formy działań podejmowanych przez jej członków ulegają stałemu zaostrzeniu, o czym mogą świadczyć ostatnie manifestacje na terenie Krakowa / 13.10.br. / i Gdańska / 16.10.br. / W dalszym czasie, przed zbliżającymi się spotkaniami "okrągłego stołu" stanowi to bardzo duże niebezpieczeństwo, które może być pożywką dla różnej maści polityków opozycyjnych będących przeciwnikami porozumienia narodowego.

Zbliżają się kolejne rocznice zwane "solidarnościowymi" m.in. 11 listopada oraz wszystkie grudniowe, w związku z tym zachodzi obawa, czy ponownie młodzież nie zostanie wyciągnięta na ulice w celu wykazania, że Polska jest nadal krajem niepokoїв społecznych.

W związku z powyższym zachodzi konieczność wykonania następujących działań :

1. sporządzenia analizy dotychczasowej działalności Federacji Młodzieży Walczącej oraz innych nielegalnych ugrupowań młodzieżowych na terenie kraju z uwzględnieniem :

- 13 -

- (61)
72
- a/ stopnia zabezpieczenia operacyjnego tych struktur,
 - b/ stopnia rozpoznania bazy poligraficznej FMW i innych ugrupowań,
 - c/ wpływu tych organizacji na młodzież szkół średnich,
 - d/ powiązania ich z ~~innymi nielegalnymi organizacjami~~ i opozycyjnymi strukturami,
 - e/ działalność profilaktyczno - represyjną wobec członków powyższych struktur.
2. systematycznego przekazywania informacji do Departamentu III w tym nielegalnych wydawnictw wydawanych przez FMW lub ich kserokopii.
3. działacze FMW organizują co pewien okres czasu spotkania przedstawicieli różnych regionów. Dotychczas należytym rozpoznaniem objęto tylko jedno z takich spotkań zorganizowane 10 września br. w Bydgoszczy.
- Konieczne staje się zaktywizowanie współpracy między wojewódzkimi jednostkami w celu pełniejszego rozpoznania uczestników spotkań ich tematyki oraz podjętych przedsięwzięć na przyszłość.
- O wszystkich tego typu działaniach należy informować Departament III, który będzie stanowił rolę koordynatora planowanych i podejmowanych przedsięwzięć.

MINISTERSTWO SPRAW WĘWNETRZNYCH

ZNIESIONO KLASYFIKACJĘ TAJNOŚCI
p. 101 pkt 1 art. 7 ust. 2 ustawy z dnia 5 sierpnia 2010 r.
o dostępie do informacji publicznych (Dz. U. Nr 162, poz. 1228)
data: 25.07.2013
podpis: *Michał W. Rautszko*

TAJNE
spec. znaczenia

WYKONAWO data: 2.04.87
L-10232 *suw*

**SPRAWA
OPERACYJNEGO SPRAWDZENIA**

Tom I

Kryptonim "FRANCISZKA"
Nr ewidencyjny 48209
II-10232

Nr archiwalny	
Kategoria akt	6-80

Zaczęto dn. 19
Zakończono dn. 28.07. 1989

IPN BV 0258/411

EO-77/79

Rok bi. 2000

ZAWARTOŚĆ TECZKI

CZĘŚĆ I

1. Wniosek o wszczęcie sprawy.
2. Kwestionariusz osoby sprawdzanej.
3. Wykaz osobowych źródeł informacji wykorzystywanych w sprawie.
4. Wykaz osób mających związek ze sprawą.
5. Okresowe streszczenia sprawy, analizy, plany operacyjnych przedsięwzięć itp.
6. Wykaz osób które zapoznały się z mat. I.
7. Wniosek dot. zakończenia (zaniech) v.

CZĘŚĆ II

Kompletować w porządku chronologicznym materiały uzyskane w trakcie prowadzenia sprawy jak np. informacje z osobowych źródeł informacji, notatki z ważniejszych protokołów przesłuchań, opinie biegłych specjalistów. Komunikaty Biura (Wydziału) i materiałów Biura (Wydziału) „W” i „T”, wyciągi z materiałów operacyjnych, wyniki sprawdzeń w kartotekach i rejestrach, korespondencja itp.

Wydział III SUSW

Warszawa, 13.02.88

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr 5

nr 10094/14/88

MELDUNEK UZUPEŁNIAJĄCY

SPRAWA OPERACYJNEGO SPRAWDZENIA WA O 48209
 KRYPTONIM "FRANCUZ"
 IDENTYFIKATOR 5421/87

Wydział III SUSW uzyskał informację, że figurant niniejszej sprawy - D. KORONA - kontaktuje się z figurantem sprawy prowadzonej przez Sekcję V Wydziału III - Cezarym RAUTSZKO /WA O 41725/, który prowadzi działalność ~~nielegalną~~ związaną z kolportażem nielegalnych wydawnictw.

Z ustaleń wynika, że w/wym. prowadzą nieznane nam rozliczenia finansowe, z którymi KORONA ciągle zalega. Odnosi się wrażenie, że KORONA jest uzależniony finansowo od figuranta sprawy prowadzonej przez Sekcję V. Ustalono także, że D. KORONA w dniu 26.11.1986 r. obronił pracę magisterską na Wydziale Handlu Wewnętrznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki i najprawdopodobniej zamierza zatrudnić się w CHZ "ELEKTRIM", gdzie jest ostatnio częstym bywalcem. W związku z powyższym planuje się przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z D. KORONĄ, celem zorientowania się w jego ewentualnej działalności.

Por. K. STRZAŁKOWSKI

Wyk. w 3 egz.

Opr. KS/IV druk. MM

Dz.m. 242

PPLK DR R. DREZDEWSKI

Wydział III SUSW

Warszawa, _____

Tajne spec. znaczenia

Egz. Nr 1

M E L D U N E K U Z U P E Ł N I A J Ą C Y

sprawa operacyjnego sprawdzenia WA O 48209
kryptonim "F R A N C U Z"
identyfikator 5421/87

Z uzyskanych informacji wynika, że figurant sprawy zaraz po zakończeniu z nim rozmowy operacyjnej nawiązał kontakt z figurantem sprawy prowadzonej przez sekcję V tut. Wydziału - Cezarym RAUTSZKO. Podczas prowadzonej rozmowy domagał się przełożenia spotkania na wcześniejszy termin, gdyż jak stwierdził, sprawy się skomplikowały i może przekazać to tylko osobiście. Ustalono termin spotkania na dzień 18.02.1988 r. u Cezarego w domu.


Ppor. K. STRZAŁKOWSKI

PPLK DR R. DREZEWSKI

Wyk. w 3 egz.

Dz. mesz. nr 350
KS/IV/MB

Wydział III SUGW

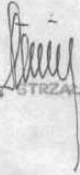
Warszawa, _____

18 34

Tajne spec. znaczeniaEgz. Nr 2MELDUNEK UZUPEŁNIAJĄCY

sprawa operacyjnego sprawdzenia WA O 48209
kryptonim "FRANCUZ"
identyfikator 5421/87

Z uzyskanych informacji wynika, że figurant sprawy zaraz po zakończeniu z nią rozmowy operacyjnej nawiązał kontakt z figurantem sprawy prowadzonej przez sekcję V tut. Wydziału - Cezarym RAUTSZKO. Podczas prowadzonej rozmowy domagał się przełożenia spotkania na wcześniejszy termin, gdyż jak stwierdził, sprawy się skomplikowały i może przekazać to tylko osobiście. Ustalono termin spotkania na dzień 18.02.1988 r. u Cezarego w domu.


por. K. STRZAŁKOWSKI

PPLK DR R. DREŻEWSKI

Wyk. w 3 egz.

Dz. masz. nr 350
KS/IV/MS

Wydział III SUSW

Warszawa, _____

Tajne spec. znaczenia

Egz. Nr 3

MELDUNEK UZUPEŁNIAJĄCY

sprawa operacyjnego sprawdzenia WA O 48209
kryptonim "FRANCUZ"
identyfikator 5421/87

Z uzyskanych informacji wynika, że figurant sprawy zaraz po zakończeniu z nim rozmowy operacyjnej nawiązał kontakt z figurantem sprawy prowadzonej przez sekcję V tut. Wydziału - Cezarym RAUTSZKO. Podczas prowadzonej rozmowy domagał się przełożenia spotkania na wcześniejszy termin, gdyż jak stwierdził, sprawy się skomplikowały i może przekazać to tylko osobiście. Ustalono termin spotkania na dzień 18.02.1988 r. u Cezarego w domu.


por. R. WSTRZAŁKOWSKI

PPEK DR R. DREŻEWSKI

Wyk. w 3 egz.
Dz. masz. nr 350
KS/IV/MB

Warszawa, dn. 88-02-11

117

TAYNE
Eq2 poj

18

NOTATKA SŁUŻBOWA

dot. sprawy operacyjnego sprawdzenia
WA O 48209 krypt. "FRANCUZ "
identyfikator 5421/87

Wydział III SUSW uzyskał informację, iż figurant w/wym. sprawy - D. KORONA - kontaktuje się z figurantem sprawy prowadzonej przez Sekcję V Wydz. III SUSW, Cezarym RAUTSZKO, / WA O 41725/ który prowadzi działalność związaną z kolportażem nielegalnych wydawnictw.

W związku z tym, zaplanowano przeprowadzenie rozmowy operacyjnej z D. KORONĄ, celem zorientowania się w możliwości ich ewentualnej wspólnej działalności.


por. K. Szczętkowski

Warszawa, 20.02.88

51
121

Tajne spec. znaczenia

Egz. pojedynczy

NOTATKA SŁUŻBOWA

dot. sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. "FRANCUZ"

Z uzyskanych informacji wynika, że figurant sprawy zaraz po zakończeniu z nim rozmowy operacyjnej nawiązał kontakt z figurantem sprawy prowadzonej przez sekcję V tut. Wydziału - Cezarym RAUTSZKO. Podczas prowadzonej rozmowy domagał się przełożenia spotkania na wcześniejszy termin, gdyż jak stwierdził, sprawy się skomplikowały i może przekazać to tylko osobiście. Ustalono termin spotkania na dzień 18.02.1988 r. u Cezarego w domu.

St. inspektor Wydz. III

por. R. STRZAŁKOWSKI

Wyk. w 1 egz.

Dz. masz. nr 353
KS/IV/MB

Rel
14.88r.

[illegible]

125 - W najbliższym czasie na branie SBMS
kolportowanej brońi nowo przetrze pt.
"NAWIS", dotyczący służby popławej - w
bliznego dot. brońi ^zkolportowanej. nie
chciał poruszać

*dot. dot.
K. F. z tym
kwestię - oba*

NZS Uniwersyteku Warszawskiego dowied
do wiadomości, że uakrocił czas. Zostawio
pawnego komitetu NZSUW w składowo to
osob. Podał to osoby które w pułkowskiej
były zamykane przez SB, czy też praca
wtedy na terenie

*zapominałem
dot. K.F.
10.0.85*

Dot. Klubu Francuskiego. na SBMS
W związku z tym, że korona uchodził
szkło domowe propozycje rozmów z
Andrzejem LUDZINSKIM aby podpisać
prawdowo K.F. z tym, że powstał
określenie to powinno ogłaszać się
do spraw społeczno-naukowych społeczeń
określenia.

Powadło koronę szorstki, że określają w
KF uakrocił komitet z. pracowniowego
Francuskiej Organizacji Shodach
UNEFIDE Filipowi DARRULAT. On
to w czasie pobytu w Warszawie propo
wzrost rozmowy z kierownictwem NZS
VIP. Następnie przybyły ^{z Francji} trzy osoby

- ZOFI POSTAL
- IZABEL TOMA
- HANUEL BERGEI (BORGEL)

z dnia 10 września³, ze Kocena białego. 53
 przesyłał mu informacje dot. ucieleśnienia¹⁹⁵
 literatury w Polsce w formie tłumaczeń na
 język francuski. (przesyła te przesłane
 są na adres: 46 Avn Albert Thomas.
 Thumano to przesyła także dla upr.
 adresy organizacji.

- Sowis - Informacyjny Agencja KF-Press
- PSA - Centrum Organizacji Młodzieżowej
 związane z francuskim Amerykanem
 Lawsonem. ~~Senat~~ S.E.E.T.
- UNI - Francuska Organizacja Młodzieżowa

- Regularnie kontaktuje się z Komitetem
 Koordynacyjnym Solidarności w Paryżu.
 gdzie przesyła ucieleśnienia liter. przez kłosa
 jak Tygodnik Hasekowie, "PWA", Wydziałowe,
 "CPN", oraz zwraca. Za pomocą
 skrytów wpłaconych w wysokości
 100 F francuskich ok. 20 \$ USA.

Przesyła także się po to z tym,
 że koperty skrytowe są przesłane
 SEPIS. a wskazuje "SEPIS - Klub Francuski",
 z tym że adres KF jest zastąpiony.

Wielkie materiały w języku francuskim
 posiada w punkcie usługowym
 Kras - przy ul. Jaltańskiej - ul. 100
 me cyta.

126

lub. przekazywał do pismelano.
 Arturów DĄBOWSKIEMU z Federacji
 Młodzieży Walekiej z. BWW-UN
 którego posłał pisał Coraggio. Tam
 też uamował kontakt z TOMKIEM
 ps "HARCEER", student UN (przez H. H. H.)
 który chciał się wyodrębnić z Coraggio
 uamował "WYDARZENIA" Tomek też
 obwoła się w środowisku nowej Federacji
 Młodzieży Walekiej z. informacji pisał
 wysłał koranie wpisać, że ten pisał
 pismelano uamował do pismelano
 które zgromadzi z SEPIS.

Aktualnie koranie uamowane zatwierdził
 pismelano uamował za pismelano
 RYSKA - SEPIS - zam. DS "Hilton, p. 117"
 on też uamował pisał w druk
 uamował "MYSL".

- Zdamian koranie pismo "Bahyła" SEPIS
 me bopie pisał uamował. Gdy
 pisał uamował to pisał
 do Tomka CIOVSE - SEPIS. Aktualnie
 pisał, gdy ten się w środowisku
 do niego pismelano tamto za
 uamował.

- 5 -

Na zachowanie iromowy zapytalam ⁴127
 Kozure co rozumie sobie w puzntosa.
 Na to on skrocil: "bolsz stant sie
 o skupianie pomporu. Wiosniej chadze
 posotac se grunio, ale tene nie mam.
 wyrobiongo na kolkumat zolawio.

W aneksu z. powziemu eegropomowstau
 figurantem. Spoklanio w. puzntu pamo-
 okoleli. tj. 7.03.88 w. "Yuhaw". Na
 spotkanie to figurant. zobaczat na
 okolelije zolawiat eegropomowstau N2S
 Uw-SGPIS.

St. usz. Kuzel III SV8W
 K. Stachowicz

Kontynuowac spotkanie z D.K.
 Zbrnac informacje dot. schematu
 dostaw naleg. org. (N2S or decapthost)
 os. dniku wyeliminowac.
 W/c informacje przekazać Sek. II
 Wydz. II, Wydz. III-2.

Rel 28.03.88

Klasyfikacja, data 01.03.88
 Tajne Spec. Znaczenie
 Ege. 56
 130

NOTATKA SLUŻBOWA

Uzupełnienie informacji nieprawidłowej
 z informacjami o gwałtownym przebiegu sprawy
 nie kryt. "Francuz, D. 10.10.88"

- Figurant przekazał fakt o informacjach, że
 jest wzmianką o sprawie RAUSZKO ch. 20.00.88
 w literaturze kradzieży kłopotu miał
 wzmiankę a została ~~nie~~ mu skafiskła
 wzmianka w czasie prowadzenia to przeprowa-
 dzającego. a więc po okresie 1986 r.
 tegoż nie nie dochodzi po problemach
 z SB i stwierdził, że jest nie około
 to istnienie się do niego odwołuje
 zaległości. Tak się okazało, że faktycznie
 do umieszczenia figuranta dochodziło
 istnienie i stwierdzenie bory Racha
 PKO, karanie sądownie, że być może
 - że był znanym w. to sprawę
 Fakt istnienia został zgłoszony do DSU
 w związku z powołaniem przepisu
 narodził kontakt z prowadzącymi
 dochodzenie i zasugerowano im, że

131

справед. моегъ вѣс. Свѣдѣн. свѣдѣн. свѣдѣн.

[illegible]

Singapore

Pl
2m 88r.

1988.05.02

Goodwinia cuneata Seef. adstrum. of
vol. 1. p. 100. 11. 020388.

020358.

Tor. Strachan
Odpis pociąg
pony pulkownik do
Sekcji VII
Następnie do Komisji
Wojennej i Administracji
Wojennej
Warszawa, dnio. 23.03.88
Tęże Gł. Szwajcarsko⁽¹³⁾
SLUBOWA
98805 24 58
Pracownicy z Działem KRONA.
Dot. H. Kamińskiego - NZS-UW
Dziś wiadomości swoje rozpoznał w maju 1986 roku Prasa Państwa Kształtów z FMW Kłone nawiązał poroz. Czerwego. PAUTSKO oraz Artur DĄBROWSKI z BOW- W porządku 1986 uczestniczył w spotkaniu przedstawicieli francuskiej organizacji CFDT Daniele RITTER (położenie dyktando) z RKW J. T. DYNNAR, KULERSKI, BUJAK, TANAS
Znajomość z Kamińskim zaczęła się w dniu 11.XI.1986 w awersie KDMO. Widły to rozmowa o gwałtach powstanie do jego Unii NZS.
Kamiński jest osobistym bratem ambulatoryjnym, relacje są bardzo dobre. Znamy z kampanijnego nastawienia sprawy w Polsce. Kamień korony "on jest zainteresowany jej najniższym udziałem finansowym w tej działalności są to dane piętne ok. 10000 miesięcznie. Korona me ma po aktualności adwosa. Podobno będzie u siebie siedzieć na łóżku.

On to poinformował komur. o po 120
N2S dla możliwości ponownego uakwalenia
na terenie B.W. W. listopadzie 1982 r.
wyprowadził od niego list z francji odt.
RYSKUCIAKOWA i poinformował. Jakże
możliwe.

komurishi went. Jakże komur. aby eschist
um. gard. do 31.01.01. gany obywatelnie-
jose z taler. piosb. zwrócił się Jakże.
Arch. z SPS.

Det. LEWICKI - Fryka UW - k.p. Nowy 10 90 34

Dotarł N2S-UW. Były ulownik FHW.
ale od 1984 roku. Kiedy doprowadził to wpłynęła
pamięć ze swoim setantarem. (w czasie sprawy
zabójstwa K. Popieluch) wyciszył się z. Okazał
nosici. Dopiero po wprowadzeniu. Libera-
racji podpisów. det. po tym okazał nosici.
obcyślował się na Okazał tym razem.
w N2S

Wot to ulownik o woskhalu, m. pody-
skach, malowniczym, skryty, gęstym
się ze siebie. Od 1986 zajmował się
kolportowaniem "WOL", Niepodległości.
Włoskuiny i w umiarach z. innym.
podskakującym. francuskiej organizacji.
FILIPEN DARULA. W. Okazał P. wam. b.
zajmował się Gwiazdą Zachodnią N2S
dla. obywatelnie podpisów pod petycją
do Ministerstwa Edukacji Narodowej. W.
Sprawie zaprowadzenia N2S. (Na Okazał
okazał się pt. ok. 3000 podpisów.
gdyż było to dojdzie do 6000
leżące się do Ministerstwa Edukacji)

- 3 -

136 d

Na drodze NZS-VW planuje zorganizowanie spotkania z przedstawicielami Komitetu Koordynacyjnego Solidarności w. Bydgoszcz. Niemniej jednak osoba, mająca się jechać na spotkanie Polaki.

Dot. SGPiS

Do grupy Klubu Francuskiego rozprawy na temat SGPiS. Ustalił dot. skasowania systemu modularnego na temat awarii oraz wprowadzenia ACK Park. Ustalił dot. ACI-ARK. planuje konsekwentnie w opowiadaniu pisać o problemach i ich rozwiązaniu. Niepodległość i Trasy. Samochodowej.

Aktualnie na temat SGPiS. zbierane są podpisy pod petycją do rządu SGPiS w sprawie trasy.

1. Zwiększenie roli samostanowienia. Chociaż na I, II semestrze,

- zwiększenie systemu modularnego.
- zwiększenie uprawnień na ostatnim semestrze.
- zwiększenie roli na prawach uprawnień i przekazywanie ich petycji.
- ograniczenie czasu pracy do 30 godzin w tygodniu.
- ograniczenie ilości uprawnień do 30 uprawnień w czasie trwania studiów.

137 61

- 4 -

Przepraszam w roku i 5 u sowashe.
petycja to gwiazda kawa.

W. Anna napisany pusty w. auli
spadkowatwej. Radek. HAZUKK
wynosi statat architektury skolekto.
do. podpisywano petyji.
W. Anna 23-30 03. petycja to puchor
do Roltora a po 3 tygodniowym.
oczekiwaniu calunierp. rozpanio-
wec upepinio skolekchi.

urupetunio
kacniwistli oboiswo growup. uachov.
nat skialacnem gntp. uclawskich.
UW. khowe oslatno. wywodowem.
napisy * NZS. na krowno. SPT's.

O gromie w ACK "Park"
i petyji podpinano.
Reklama uachov - po
potwierdzeniu przez rhotto.
Lime uupinno puchoro.
Sele. II
16 23 15 88r.

Staszek wach w
K. H. K. K. K.

Wiersz 40388
Tajne. Spoc. Instrukcja
Egz. nr.

145

66

NOTATKA SLUŻBOWA.

Det. Cesarzowa PAWISKO

Signatura Sekcji V Wpł. nr 8050

- kontakty wywiadowe
- ARTUR DĄBROWSKI - FMN (Burmistrz)
- TOMEK ps. "MARCEK" (ślubow. Młodym Wł. opublikował wydawnictwo wydawnictwo, aliteracyj poradach, masyjny do, juraone które spruce 2 SGPAS
- Cezary - pułkownik Damieloni, Korona (1886.) młodsze wydawnictwo. Hou zostaly charakterystyczne jura SB. Za powyższe domaga się 22000 zł. Stracił, że jacił ich nie okupio to ulowie ap do. Damieloni.

Wpł. 1. Sekcja V
Egz. 2. 2/2

Strona 1/1
K. Stachowicz

Exemplar nr 11. Odręka 4.03.88
Jura. 4.03.88

158

CEZARY, wydawnictwo X, r. Recto
Rozpoczął działalność w EW, duże mające w środowisku
młodzieżowym (choć nie tylko)
Konsumpcyjnie nastawiony, cierpi obecnie na brak pieniędzy
cehuje go pewna bezwzględność

SZLAG BOJOWY

CZYLI CO KOGO TRAFIAŁO W STUDIUM WOJSKOWYM UNIwersytetu warszawskiego z końca lat 80.

Wykładowca w mundurze z dystynkcjami podpułkownika Ludowego Wojska Polskiego wpadł do sali spóźniony i wyraźnie rozeźlony. Wzrok miał rozbiegany.

– Gdzie szlak bojowy? – rzucił od progu, oskarżycielsko wskazując pustą tablicę.

– Jaki szlak bojowy? – usłyszał w odpowiedzi od dyżurnego, szykującego się do złożenia meldunku.

– No jak to jaki, student tyle ma lat i nie wie? Od Lenino do Berlina – objaśnił podpułkownik.

Nasz przeciągły rehot uznał za potwierdzenie własnych zdolności pedagogicznych. Ponieważ nie mieściło się mu w głowie, że żacy wyśmiewać mogą tak wysoką jak jego szarżę LWP, założył, że obśmiewamy kolegę – dyżurnego, co głupie pytania zadaje.

Od słowa do słowa dowiedzieliśmy się, że nasz oficer szuka planszy z mapą obrazującą walki polskiej armii u boku tej czerwonej a potem radzieckiej (zmiana nazwy w 1944 r.) toczzone.

– Znajdźcie mu tę politgramotę, bo go zaraz na miejscu szlag trafi, tego podpułkownika – rzucił ktoś z tylnego rzędu ławek.

W slangu ogólnowojskowym była to otwarta impertynencja, uczono nas przecież w studium, że do podpułkownika mówi się zgodnie z etykietą „panie pułkowniku”, jakby już awans otrzymał. Już w dzieciństwie zapamiętaliśmy, jak w „Do przerwy 0:1” Adama Bahdaja młody piłkarz Paragon udający się na komisariat by negocjować zwolnienie przed ważnym meczem zatrzymanych za chuligaństwo

kolegów z drużyny, specjalnie zawyża stopień milicjanta, aby go dobrze do siebie usposobić i rzeczywiście cel osiąga. W PRL reguły gry w wojsku i milicji nie różniły się zasadniczo.

Nasz podpułkownik, czerwony z irytacji, nie zwrócił jednak uwagi na naruszenie wojskowego bon-tonu, którego nas miał uczyć. Nagle zaszła w nim zmiana.

Palnął się z całej siły w czoło, aż obawialiśmy się, że na nogach nie ustoi. Ustał jednak, po czym wypadł z sali równie szybko, jak do niej wtargnął.

Powrócił po chwili zziębnięty, ale zadowolony, dzierżąc pod pachą odnalezioną pomoc naukową.

Górą planszy biegł rzeczywiście tytułujący ją dumny napis: „Szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego 1943–45”. A mapa poniżej rozciągała się południkowo od Lenino do Berlina.

Zajęcia mogły się już zacząć. Zadowolony podpułkownik dał znać napoleońskim gestem, że dyżurny nawet meldunku składać nie musi.

Chociaż wcześniej inny podpułkownik – służbista przekonywał:

– Jeśli dyżurny pyta, czy ma zameldować, to tak jakby mnie pytał, czy ma mi *dzień dobry* powiedzieć, jak mnie widzi...

Trwał wtedy rok akademicki 1987/88, ostatni w którym jeszcze nie bojkotowano studium wojskowego. Oczywiście w formalnym sensie, bo pospolite realia skrzeczały.

– Wam się tak chce odpowiadać, jak mnie te zajęcia prowadzić – oznajmił kiedyś poirytowany dukaniem studenta prowadzący zajęcia z techniki wojskowej.

Zaistniała więc wtedy, u schyłku lat 80. i Polski Ludowej na osiem lat zaledwie uratowanej przez wojskowy zamach stanu z 13 grudnia 1981 r. – pewna wspólnota interesów zupaków i żaków, o czym będzie jeszcze tu mowa. Od studentów z mojego rocznika zaczniemy. O kadrze później.

...BO TA NAFTA NIE JEST MOJA

Nasze podejście do służby wojskowej określało niezrównane przesłanie protest-songu starszego kolegi, Jana Krzysztofa Kelusa:

„Boże pozwól bym potrafił
gdy ojczyzna mnie zawoła

zamiast piersi wypiąć dupę
bo ta nafta nie jest moja”¹

Wracając w wakacje z Zakopanego, z dziewczynami z polonistyki i przygodnie poznanymi studentami krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej (najpierw oni się podłączyli do naszej flaszki, potem rozpiłiśmy z kolei ich butelkę) – śpiewaliśmy po słowacku: *Kak mi priszla karta poborowa / kak mi priszlo z miloj rozmilovať*. Chociaż nie znaliśmy wcale słowackiego. I nie domyślaliśmy się jeszcze, że naszym dorosłym już życiem rządzić będą w przyszłości karty kredytowe a nie poborowe.

Studenci *yuppies* – młodzi, z wielkich miast i inteligentnych domów – mieli za sobą doświadczenia z nużącego i uciążliwego bycia legitymowanym, zwłaszcza w pierwszych dniach stanu wojennego, przez *buraków* ze służby zasadniczej. Chociaż uczestnicy wojskowych patroli na ochotnika tam nie poszli – zwykle zachowywali się gorzej w takich sytuacjach od milicjantów. Wbrew krępującym mitom, które narosły, a miały naiwnie chronić honor polskiego munduru, jakby nie dość zbrukał go udział żołdatów z orzełkiem bez korony, ale jednak narodowym na czapkach, w inwazji na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. tłumiącej Praską Wiosnę.

Jak śpiewał bowiem nasz starszy kolega z polonistyki Jacek Kaczmarski:

„Przebacz mi smutna Bratysława
Hradcu Kralowy, złata Praha
za śmierć jaskółki tamtej wiosny
I polskie tanki nad Wełtawą”²

Za to studenciaki z interioru zachowali właściwy prostym ludziom skoczno-nabożny stosunek do wojska, co przejawiało się nie tylko nuceniem piosenek z kołobrzeskiego festiwalu, ale nawet udziałem w przysięgach wojskowych młodszych i mniej zdolnych braci zaczynających dwuletnią służbę

¹ Jan Krzysztof Kelus, *Piosenka o Jacku Staszelsie*, Tekstowo.pl.

² Andrzej Garczarek, *Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał*, Tekstowo.pl.

zasadniczą, bo okazje takie traktowano jak uroczystość rodzinną (z kategorii: chrzciny, śluby, pogrzeby) a nie spektakl propagandowy. Dostawało się tam obiad za darmo, cała rodzina rekruta, co w czasie braków w zaopatrzeniu też ceniono.

Dziewczyny z polonistyki, głównie te zamiejscowe, zwykle nie księżniczki przecież, często miały chłopaków, odslugujących służbę zasadniczą. I trudno, żeby się ich wstydziły.

Dużo gorzej miały matki. Niejedna pomstowała:

– Zanim poszedł do tego wojska, to prawie nie pił, a teraz mi w ogóle nie trzeźwieje.

Ulicami polskich miast, zwł. w okolicach dworców kolejowych przewalały się wtedy watahy rezerwistów. Zachowywali się oni jak horda dzikich zwierząt. Wszystko, co żyło, uciekało przed nimi, jak to lapidarnie i przy innej okazji opisywał niezrównany Mark Twain, prekursor nowoczesnego reportażu dziennikarskiego. Kiedy zwalniani do cywila żołnierze służby zasadniczej szaleli na Dworcu Centralnym w październiku 1982 roku – a mieli ku temu powody, bo byli tym właśnie rocznikiem, któremu dwuletni jej czas przedłużono i ze względu na przygotowania do stanu wojennego pojechali do domów o rok później, niż zakładano, kiedy się w jednostkach pojawili – do poskromienia ryczącej i awanturującej się *rezerwy* wysłano nie rutynowo zwykłą milicję, lecz ZOMO w pełnym rynsztunku bojowym, jak przeciw najgorszej *ekstremie*. Od chmur użytego wtedy gazu łzawiącego, słusznie zresztą oficjalnie nazwanego *uniwersalnym* (UGŁ), skoro i na towarzyszy żołdatów się przydał, a nie tylko na *solidaruchów*, masowo krztusili się i kaszleli na peronach i w przejściach zwyczajni podróżni. W ten sposób oba filary socjalizmu realnego lat 80 – milicja i wojsko – starły się ze sobą nawzajem. Niebiescy z zielonymi wygrali, niczym na trybunach bizantyjskiego hipodromu. Zresztą podobnie w ówczesnej lidze bokserskiej gwardziści przeważnie radzili sobie z legionistami.

BIBUŁA W STUDIUM WOJSKOWYM

Był taki trudny czas, że ludzie nie chcieli brać gazetek drugiego obiegu nawet za darmo. Na długo przed niosącymi za sobą przełom strajkami robotniczymi i studenckimi z 1988 r. nastąpił przesył.

Wynikało to z poczucia, że realne osiągnięcia opozycji okazują się niewspółmiernie (i to z akcentem na drugą część tego słowa) nikłe wobec okazywanego jej zainteresowania. Wniosek: nie warto, szkoda czasu i uwagi.

Wziąłem się wtedy na sposób i zamiast na chybił trafił rozdawać KPN-owskiego „Orła Białego” (pismo Organizacji Akademickiej Konfederacji Polski Niepodległej) na polonistycę – zabierałem plik gazetek do studium wojkowego, składającego się wtedy z dwóch baraków bardziej elegancko zwanych pawilonami lipskimi (ich projekt NRD-owcy opracowali na użytek targów a nie wojskowych szkoleń), niemal przylegających do dwóch akademików UW, dziesięć pięter każdy, przy ul. Żwirki i Wigury oraz też studenckiego Klubu Proxima.

Z punktu widzenia Warszawiaka ze Śródmieścia, co po pączki do Bliklego chodził na piechotę, diabeł tam mówił dobranoc. Tym lepiej dla mojego zamyśłu.

Słowo „szlag” bowiem pozostaje kluczowe dla tej naszej opowieści. By nie trafił kadry, wspomagała się alkoholem i czasem przychodziła wczorajsza – o szczegółach a ściślej ich domniemaniu będzie jeszcze mowa. Studentom przetrwać te 7–8 godzin dopomagało zaś wolne słowo...

Rozeźleni na zaczynającą się apelem, o ósmej rano w poniedziałek i trwającą około siedmiu godzin – zegarowych a nie akademickich – mitręgę biurokratyczną zajęć „z wojska”, studenci chętnie wyciągali ręce po zadrukowane gęsto kartki.

Polonistyka odbywała zajęcia wojskowe, obowiązkowe w programie czwartego roku studiów i kończące się egzaminem, wspólnie z częścią studentów nauk politycznych.

– Weź to schowaj – zareagował, nerwowo rozglądając się na boki, jeden z nich, gdy podetknąłem mu w korytarzu „Orła...” pod nos.

Ale w kolejnej przerwie ten sam student Gontarczyk (wywoływano nas do odpowiedzi bez użycia imion, więc trudniej je sobie po latach przypomnieć, za to nazwiska nie uleciały; zwłaszcza zabawne było, gdy przy takiej okazji jeden z pułkowników od zajęć ideologicznych, prawdziwy twardy leninowiec skandował rozgłośnie: – Student Biskup!) – adept nauk politycznych, gdzie wtedy uczono głównie, choć nie wyłącznie marksizmu, przydybał mnie gdzieś przy

kiblu i dyskretnie, rozejrzawszy się uprzednio, czy kto nie patrzy, łapę wyciągnął:

– Wiesz co, jednak daj.

Zachowałem na wszelki wypadek ze dwa egzemplarze i jeden z nich mu wręczyłem. Ukradkiem, jak sobie życzył.

Pod koniec roku akademickiego 1987/88, brzemienne w wydarzenia, jak po staropolsku da się go podsumować, ten sam student nauk politycznych, widząc mnie z daleka na korytarzu studium wojskowego, krzyczał na cały barak:

– Łukasz, czy masz już dla mnie nowego „Orła...”?

Obrazuje to najlepiej pewną przemianę.

Nie jest to przy tym jedyna historia z happy endem, w której przeplatają się wątki studium wojskowego i nielegalnych publikacji.

W trakcie mityngu na dziedzińcu uczelni w 20. rocznicę historycznego wiecu z 1968 r. – ujawniło się tego kolejnego 8 marca kierownictwo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego, zwane „dziesiątką”, bo tyle nazwisk liczyło. Jak relacjonuje w książce „Nielegalna polityka” członek wspomnianej „10” Andrzej Anusz, wtedy z wydziału historii: „Po ujawnieniu NZS na Uniwersytecie Warszawskim musiałem zaliczyć jeszcze zaległe zajęcia ze studium wojskowego. I chodziłem na to „wojsko” ze znaczkiem NZS-u. Wzywał mnie do siebie w tej sprawie jeden trep, płk Korga i pytał o ten znaczek. A ja zawsze szedłem do niego z bibułą (..), brał i wkładał do szuflady. Ale później przyszedł egzamin z „wojska” i ja byłem jedyny, którego „oblali”. A miałem wtedy załatwioną pracę w Szwecji – do 15 października. A poprawkę miałem mieć wcześniej. Dla mnie to stanowiło duży problem. I w tej sytuacji poszedłem do kumpli z NZS na ATK [Akademii Teologii Katolickiej, dziś jest to Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego – przyp. ŁP]. My mieliśmy taką zasadę, że nie malowaliśmy nigdy u siebie – ekipa z uniwerku szła na polibudę itp. Więc ja poszedłem do ATK i powiedziałem, że trzeba pomalować studium wojskowe na uniwerku. Jakies dwa dni później, w nocy przyszła ekipa i wymalowali znaki NZS-u i Solidarności. Nawet weszli do środka budynku i zamalowali partyjne gablotki”³.

³ Andrzej Anusz, *Nielegalna polityka*, Akces, Warszawa 2019, s. 266.

DZWONI DO CIEBIE JAKIŚ KORGA

Dwa dni później Andrzeja Anusza rano obudziła mama:

– Dzwoni do ciebie jakiś Korga.

Pułkownik z doktoratem Wiesław Korga zaszczytną funkcję kierownika Studium Wojskowego UW pełnił w latach 1987–1991. Oddajmy jednak po wtórnie głos jego ówczesnemu studentowi Anuszowi zwłaszcza, że komendant, dzwoniąc na jego telefon domowy z własnego służbowego (komórki znajdowały się już wtedy na wyposażeniu armii amerykańskiej, ale nie LWP) miał konkretną propozycję: „Za tydzień miałem się stawić na poprawkę. Poszedłem, żadnych pytań ideologicznych, dali mi tylko pistolet i kazali złożyć i rozłożyć. Dostałem tróję z minusem”⁴.

Skoro o wojsku mowa, można to nazwać kapitulacją trepów, że zapożyczę się, jeśli o to drugie określenie chodzi, u głównego beneficjenta sytuacji.

Z biegunowo odmiennych względów nie musiała czekać na poprawkę aż do jesieni studentka polonistyki Małgorzata Borczyńska. Dziewczyna wyróżniała się tak tupetem, jak bystrością. W wydawanym przez nas piśmie literackim dla niepoznaki pod marką koła naukowego, bo dzięki temu cenzura nie ingerowała, Borczyńska zamieściła napisany wspólnie z koleżanką esej o warszawskich knajpach, ujmując temat porównania społecznych funkcji „Krokodyla” i „Bazyliuszka” oraz „Alhambry” i „Fukiera” z szerokiej perspektywy antropologiczno-kulturoznawczej. Autorki cytowały tam Rene Girarda, Marcela Mause, Ernsta Cassirera a także Marię Szyszkowską i nawet Edwarda Stachurę⁵. Z wyłączeniem tego ostatniego, bożyszcza młodzieży, były to lektury pilnych studentek i studentów. Sam wołałem wtedy bardziej stanowczo kwestionujących zastany porządek świata: Jeana-Paula Sartre’a („Egzystencjalizm jest humanizmem”) oraz Herberta Marcuse, a w pracy semestralnej z socjologii dla doktor Jolanty Babiuch (z nią mieliśmy ćwiczenia, a wykład z wówczas tylko docentem Ireneuszem Krzemińskim) obficie odwoływałem się do „Mas i władzy” Elisa Canettiego. Wprowadzam w kontekst po to, żeby wskazać, że nie brak ogłady leżał u podstaw zachowania Małgorzaty wobec prowadzącego zaję-

⁴ Ibidem.

⁵ Por. Małgorzata Borczyńska, Barbara Góral, *Knajpa – scena magii* [w:] Warszawskie Koło Polonistów. Materiały Naukowe nr 1 z 1988, s. 25–31.

cia wojskowe, lecz znudzenie i stres ponad miarę zimowego poniedziałkowego poranka.

– Co pan taki nieszczęśliwy? Żona panu umarła? – spytała, przerywając wywód smęcącemu niemożliwie monotonnym głosem oficerowi.

Ten ograniczył się do zdawkowego „proszę o spokój”, ale ją sobie zapamiętał. I tak kombinował, by potem komenderować egzaminującą ją komisją.

Kiedy ją oblano, w sprawie terminu kolejnego egzaminu wykonany został telefon z poznańskiego komitetu wojewódzkiego PZPR, bo w skład tego gremium wchodził ojciec niesfornej studentki. Również po tygodniu kłopot miała z głowy.

WALKA Z FANTOMEM

Szkolenie wojskowe dziewczyn oraz chłopaków z „niewojskowymi” czyli niekwalifikującymi do rocznej podchorążówki po studiach kategoriami odbywało się równolegle z naszym i miało odmienny program, skupiony na zagadnieniach pierwszej pomocy i podobnych umiejętności, przydatnych sanitariuszkom i ratownikom. Zmora pozostawało ćwiczenie sztucznego oddychania na *fantomie* – specjalnie przygotowanym manekinie. Był wiecznie brudny, więc jak tu mu robić usta – usta, brzydziły się i skarżyły studentki. W dodatku wysłużony, nie działał jak należy, bo przy prawidłowym ucisku klatki piersiowej powinny zapalać się lampki. A zdarzało się, że chociaż wszystko szło jak należy, *fantom* nie reagował. W stanie był bowiem podobnym, jak większość sprzętu i wyposażenia, jakim dysponowało wtedy Ludowe Wojsko Polskie. Coś się kończyło.

Wedle relacji koleżanek ich szkolenie wojskowe, w dodatku nudniejsze od naszego (bo fajniej uczyć się o bitwach czy broni niż zgłębiać sposoby bandażowania a sztuczne oddychanie kojarzyło się lepiej odczytanym z tytułem zbioru wierszy Stanisława Barańczaka, obrazujących duszną atmosferę PRL) – podobnie do przyjemności nie należało. Zapamiętałam koleżankę z polonistyki Agatę Młynarską w drodze na zajęcia powtarzającą gorączkowo:

– Będzie *odpyt...*

Nie wiem, czy straszyla samą siebie, czy koleżanki. Ale w trakcie późniejszej już współpracy z nią w TVP przekonałem się, że na pewno Młynarska

histeryczką nie była. W dniu, kiedy radzieckie formacje zaatakowały wieżę telewizyjną w Wilnie, padli tam zabici i ważył się los ogłaszającej niepodległość Litwy – w programie informacyjnym Obserwator właśnie Agata Młynarska była wedle grafiku prezenterką a ja redaktorem wydania. Zachowała olimpijski spokój i skupienie, chociaż przygotowania zakończyliśmy na pięć minut przed emisją, bo do końca spływały świeże wiadomości. Dziennik nam się udał i odzwierciedlał dramaturgię wydarzeń.

«PIERWSZYM KRÓLEM POLSKI BYŁ BOLESŁAW BIERUT»

Wiedza w studium wojskowym podawana – o marszu rokadowym, rozmieszczeniu drużyny w Bojowym Wozie Piechoty (BWP) oraz używanych w historii broniach (jak *balista* czy *frondibola*) okazywała się jakoś pożyteczna dla inteligentnego człowieka. Nic nie szkodzi znać parametry sprzętu czy amunicji.

Dowiadaliśmy się również, że *mundur stanowi zewnętrzną oznakę spoistości wojska*, bo i takie mądrości tam wykładano.

Całkiem bezwartościowe okazało się za to wymaganie od nas opanowania schematów organizacyjnych Ludowego Wojska Polskiego – skoro w półtora roku później zmienić się miała zarówno nazwa państwa jak jego armii. Z obu zniknął z końcem 1989 roku przymiotnik do ich ludowego charakteru nawiązujący.

Kadra na zajęciach opowiadała nam różne rzeczy. Kiedyś, w pierwszej godzinie poniedziałkowych zajęć, ppłk Szeląg w trakcie wykładu niespodziewanie oznajmił:

– Pierwszym królem Polski był Bolesław Bierut.

I natychmiast sam zaczął się z tego śmiać. My oczywiście też.

– Czasem tak bywa – usprawiedliwił się zdawkowo politruk w mundurze lotnika. Bo w studium pracowało wielu uziemionych oficerów.

A nam pozostało tylko się z nim zgodzić.

Skoro o uziemionych mowa, to inny podpułkownik lotnictwa Antończak niespodziewanie zwierzył nam się w trakcie zajęć na zupełnie inny temat, jak to nad Bałtykiem uciekł mu brytyjski samolot zwiadowczy. Nasz późniejszy wykładowca ze swoją maszyną siedział mu już na ogonie. Ale nie dało rady. Brytyjczyk bezkarnie odleciał do bazy.

Żałowaliśmy Antończaka szczerze, bo dobry był z niego chłop, kiedy w trakcie zajęć z musztry skarcił go przy nas jeden z dowódców studium. Chodziło o to, że Antończak – występujący wobec nas, choć w cywilne łachy odzianych, jako dowódca kompanii – po słowie wstępnym zwierzchnika nie wypowiedział nakazywanego przez regulamin wojskowy: – Na moją komendę.

Po otrzymaniu reprimendy poczerwieniał na twarzy strasznie. Baliśmy się, czy zawału nie dostanie. Wściekły był już do końca dnia. Ale jak zawsze, nikomu krzywdy nie wyrządził.

Część trosk naszych i kadry była jak widać wspólna. I streszczała się w imperatywie: nie pozwolić się здоłować.

Kadra bowiem studium wojskowego, podobnie jak my, w ramach pomysłów gen. Wojciecha Jaruzelskiego na podnoszenie kompetencji i ideowości armii, przechodziła wewnętrzne sprawdziany. Służyły bardziej niż pogłębianiu wiedzy – pokazywaniu miejsca w szeregu.

Porucznik w trakcie zajęć zwierzył nam się, że właśnie taki test oblał.

Powód? Na pytanie, ile trwa służba wojskowa absolwentów szkół wyższych udzielił nieprawidłowej odpowiedzi: „rok”.

A jak powinna brzmieć prawidłowa? „Dwanaście miesięcy”.

Proste jak konstrukcja *kałacha*, czyż nie tak?

Uwielbialiśmy zresztą tego porucznika, podającego nam wiedzę, dotyczącą techniki wojskowej. Bawił nas i uczył równocześnie.

– Bo bezpiecznik jest bezpiecznikiem... Ale zawsze... zawo-o-odzi – zaciągał z powagą i ze swoim niepowtarzalnym kresowym podlaskim zaśpiewem.

Z szarż w studium wyróżniali się zastępcy Korgi, pułkownicy Sorbian i Brązert. Ten pierwszy zawsze wymuskany i pewny siebie, zachowywał się, jakby chciał stworzyć wrażenie, że zasługuje na lepszą funkcję i rolę. Z kolei Brązert, nieodmiennie z kolei przejęty tym, co robi i co niewątpliwie jego ambicji wystarcza, słynął z zachowań zakonserwowanych kiedyś jako anegdota. Wykładał dobitnie akcentując: „dowódcy *chynscy*”. Chodziło o chińską armię ludową oczywiście. Obeznany z regułami nowoczesnej pedagogiki, wypisywał na tablicy nazwiska przywoływanych w trakcie wykładu postaci. W ten sposób pojawił się nasmarowany kredą „Megel”, bo wykładowca tak z własnych notatek odcyfrował. Z kontekstu wynikało, że chodzi raczej o Hegla, ale pułkownik rzetel-

nie zastrzegł, że musi jeszcze to nazwisko sprawdzić. „Bronzie” jednak, jak go nazywaliśmy, nikomu krzywdy nie zrobił. Chociaż zaliczał się bez dwóch zdań do nielicznych, co wiarę w ustrój zachowali. Między sobą mówiliśmy o nim, że jest typowym widzem wprowadzonej właśnie w telewizji państwowej „Różowej serii” w ramach której, bo szło już na zmianę również obyczajową i odejście od socjalistycznej pruderii, pokazywano filmy nie pornograficzne oczywiście, ale takie, które na Zachodzie nazywało się erotycznymi.

RAPORT O ROZBITEJ GABLOCIE

Sytuacje ze studium wojskowego nastręczały niekiedy zabawnych kłopotów. Studenci – choć bez żadnych uniformów, a o broni nawet nie ma co wspominać – pełnili rotacyjnie wartę w barakach. Nie był to żart, tylko relikwiczasów wcześniejszych, kiedy studenterię rzeczywiście raz w tygodniu w mundurach w ramach tego samego szkolenia co nasze w mundury raz w tygodniu odziewano, a notatki z niektórych zajęć były tajne.

W naszych już czasach warta przetrwała, reszta absurdów już nie. Rutynowy meldunek składany przez studenckiego dyżurnego wartownika brzmiał: – Melduję, że podczas służby nic ważnego nie zaszło.

A jak zaszło, to co powiedzieć? Okazało się, akurat przy okazji mojej warty w studium, że nie jest to problem wyłącznie teoretyczny.

O przeszkłonej gablocie w baraku była już mowa w relacji Andrzeja Anusza.

Na moim dyżurze akurat, pardon, nadal go wartą nazywajmy, co śmiesz, bo musi – skacowany student, bo przecież był to poniedziałek, bezmyślnie i bez sabotażowych intencji wsadził łapę we wspomnianą gablotę. Stłukł szkło i trochę się przy tym pokaleczył.

Nie przejmując się regulaminami wojskowymi – na użytek zajęć jeździliśmy je czytać w Aleję Pierwszej Armii Wojska Polskiego, do pałacyku, gdzie teraz mieści się Trybunał Konstytucyjny (aleja wróciła z kolei do historycznej nazwy Szucha), a wtedy miała siedzibę Centralna Biblioteka Wojskowa – zachowałem się jak każdy normalny cywil. Bardziej wystraszonego niż pokaleczonego delikwenta zaprowadziłem do sąsiadującego baraku, gdzie odbywało się szkolenie dziewczyn. Przekazałem go w ręce przesiadujących tam pielęgniarek. Wreszcie się do czegoś przydały.

Zamiast popijać kawę po turecku w przerwie między demonstrowaniem studentkom zasad bandażowania i znęcaniem się nad wspomnianym już wcześniej fantomem zasługującym od dawna już na przeniesienie do rezerwy – siostry miłosierdzia z Ludowego Wojska Polskiego fachowo zdezynfekowały i opatrzyły rękę mojego chwilowego podopiecznego. Nie skarżył się nawet, że go boli, bo jeszcze nie wytrzeźwiał, a co wypił w niedzielę – podziało znieczulająco. Zostawiwszy go tam niczym porucznika wycofanego z frontu po urazie w trakcie forsowania Mierei, wróciłem do baraku, znalazłem ciecia, co zaraz dał mi szuflę, posprzątałem szkło, wyjąłem jego sterczące resztki, by nie pokaleczył się ktoś jeszcze i wyniosłem na śmietnik.

Gdy wszystko to oznajmiłem oficerowi dyżurnemu – bo *trepy* też swój grafik miały – przyjął rzecz beznamiętnie. Wyrażnie zadowolony, że wszystko co trzeba zrobione, a jemu pozostaje już tylko powiadomienie kierownictwa studium o konieczności wstawienia nowej szyby. No bo jakże to tak, gablota bez szkła, nie uchodzi...

W DELEGACJI NAD ZALEW ZEGRZYŃSKI ZIMOWĄ PORĄ

Nie każde z niespodziewanych zdarzeń wiązało się jednak z wypadkiem losowym. Niektóre wynikały z rozbudowanego ceremoniału wojskowego. Wtedy zresztą, gdy cenne książki kupowało się po znajomości lub na perskim jarmarku na Wolumenie z lichwiarskim przebicciem – w księgarni wojskowej w „Domu bez kantów” przy Krakowskim Przedmieściu wzniesionym na osobiste polecenie Józefa Piłsudskiego (- Tylko bez kantów, panowie – zażyczył sobie Marszałek; i tak właśnie zbudowano) kolorowa i na pięknym papierze wydana broszura pod tytułem „Ceremoniał wojskowy” właśnie dostępna była zwyczajnie, zalegała na ladzie i milcząco pytała, kto ją kupi.

Ceremoniał to w wojsku rzecz ważna. Pewnego poniedziałku pojawił się w sali naszych zajęć jeden z komendantów. Powiódł po nas wzrokiem. I poprosił, żebym z nim poszedł. Wiedziałem, że skoro szukał i znalazł – chodzi o coś, co ma związek z powierzchownością. A nie z kolportażem nielegalnych druków w podległej mu jednostce.

Nie da się ukryć, że na zajęcia wojskowe jak na każde inne przychodziłem zawsze starannie ogolony. I jako profesorski syn pachniałem kupowanym w Pe-

weksie Old Spice'm, a nie jak się niektórym kolegom, zwłaszcza kwaterującym w sąsiednich akademikach, zdarzało – spożytą dzień wcześniej wódką Bałtycką. Niektórzy jej konsumenci utrzymywali, że cuchnie ona karbidem. Czego jednak zaprzyjaźniony górnik wcale nie potwierdził i uznał, że się czepiamy.

Komendant w ostatniej chwili włączył mnie do składu delegacji Studium Wojskowego Uniwersytetu Warszawskiego udającej się w ramach wymiany doświadczeń do przeznaczonej dla żołnierzy zawodowych podoficerskiej szkoły łączności w Zegrzu. Bo jakże to tak, bez studenta. Student musi być.

Pojechaliśmy, Polonezem wprawdzie, a nie Skotem ani Topazem, do tego Zegrza we trzech: wojskowy kierowca, oficer i moja skromna osoba. Na miejscu oprowadzono nas jak należy po wszystkich ogólnowojskowych ciekawostkach. Gospodarze skakali wokół nas. Dali dobry obiad, co miało znaczenie w dobie utrzymujących się braków na rynku. I na koniec pokazali nam przedstawienie własnego amatorskiego i też ogólnowojskowego zespołu teatralnego.

Nie traktowało wcale o bitwie pod Lenino. Było groteską o królu i podanych z odniesieniami do dzisiejszych czasów. Tak jakby „Król Ubu” Alfreda Jarry'ego, ale napisany nie przez genialnego francuskiego licealistę, tylko przez odpowiedzialnego za pion kulturalno-oświatowy miejscowego politruka. Ponieważ pozostawałem wtedy kierownikiem literackim podobnie amatorskiego Teatru Akademickiego UW pod patronatem rektora, fizyka i poety Grzegorza Białkowskiego, gdzie dyrektorem był Ryszard Adamski, a w zespole udzielali się m.in. Leszek Czajkowski, Katarzyna Piekarska oraz Beata Rutkowska i Bartosz Zaczekiewicz, przyszyły dyrektor profesjonalnego już Teatru Studio – było to dla mnie cenne, piszę bez ironii, doświadczenie, jak inni, tak od nas odmienni, pojmują scenę jako miejsce akcji i ekspresji.

Z wyjazdu zresztą płynęły same zyski. Po pierwsze, czas spędziłem pożytecznie, zamiast nudzić się w studium w trakcie rutynowych zajęć. Po drugie, na kolejny poniedziałek zyskiwałem niepodważalne alibi, gdyby ktoś mnie pytał, lub czegokolwiek ode mnie chciał: – No jak to, przecież byłem w delegacji.

A w PRL, nie tylko w ludowym wojsku, delegacja stanowiła mocną instytucję samą w sobie. Nikt jej ważności nie podważał.

To naprawdę była delegacja do innego świata, te poniedziałki w roku akademickim 1987/88.

Kolejny okazał się już całkiem odmienny. Zaczął się pierwszy w historii bojkot Studium Wojskowego UW z żądaniem m.in. zniesienia egzaminu końcowego i zastąpienia *politgramoty* wdrażaniem bardziej użytecznych umiejętności. Wcześniej jeszcze, bo w kwietniu 1988 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów zorganizowało wokół baraków przy przy Żwirki i Wigury happening z hasłami m.in: „Przekujmy czołgi na Wołgi a pepesze na lemiesz”, „Rambo z nami” a nawet „Żyta i Oliwy – Baryła”, bo tak właśnie brzmiały nazwiska prominentnych generałów LWP.

Część uczestników „hepu” na głowy założyła – jak sami podkreślali – nie żadne czapki, ale hełmy, zrobione z egzemplarzy „Żołnierza Wolności.” To był zapewne jedyny dzień, kiedy nie zalegał on, jak zwykle, w kioskach.

Przytargano czołgi z tektury. Szturmowano studium i próbowano wziąć do niewoli jego gospodarzy.

Wraz z nowym rokiem akademickim akcja stała się już masowa, a nie tylko kadrowa. Od 5 października 1988 r. – w tym czasie toczyły się już rozmowy władzy z opozycją w podwarszawskiej Magdalence – NZS UW pikietowało studium wojskowe. Każdego dnia przed ósmą rano wzywało do bojkotu zajęć. Już 10 października wzięło w nim udział 90 procent żaków. Resztę zwolniono więc do domów. Zaś 19 października Departament Spraw Obronnych Ministerstwa Edukacji Narodowej zaczął rozmowy ze studentami. Dzień później bojkot zawieszono⁶ [6].

Nie tyle zbieg okoliczności, co wyrok historii, na który jednak trochę zapracowaliśmy, sprawił, że mój rocznik 1965 okazał się ostatnim, któremu dane było poznać studium wojskowe w jego tradycyjnie socjalistycznym kształcie.

Ludowe Wojsko Polskie stanowiło przecież, jak pokazał przebieg wydarzeń w latach 80, zwłaszcza po 13 grudnia 1981 r. – ostatnią instancję socjalizmu realnego w PRL. Pardon, powiedzmy raczej – redutę, skoro o armii mowa. Wszystko potoczyło się więc zgodnie z logiką historii. Nie ma przecież twierdzenia do zdobycia.

⁶ Ostatnie lata PRL na UW (kalendarium oporu). solidarnosc.uw.edu.pl.



KULTURA

Dom marzeń

1

Niech moje kroki brzęczą jak dzwonki sań –
Jakbym zawracał leśny strumień
Albo przesypywał worek monet.
Życie bez ruchu, jakby w letargu, jedność
Głowy i ciała; co nie łamie świętych zasad
i zgadza się na drżenie rąk.
Muszę otrzepać głowę z kurzu życia –
odpocząć ustom , chromym nogom i nerwom,
co kipią jak otwarte piwo.

2

A lampa na biurku będzie miała niebieski abażur
i złotą szyję;
jej blask da spokój, gdy wejdę w baśniowe krainy.
Toń oceanów albo Amazonki –
jakby z obrazów dadaistów lub wariatów.
Niech sól na ustach zastygnie milczeniem,
nogi nie szukały wsparcia do marszu
przez ochłapy życia.
I niech to będzie Pieśń nad Pieśniami,

która mnie nie opuści,
gdy zapatrzy się na gwiazdy i księżyc –
będę miał wszystkiego dosyć...

3

A przed północą,
w porze dziwnych zjaw i rozmów;
która rodzi czarne słońce i pytania o Bezmiar,
niech grają tkliwe nuty za tymi,
których kochałem i zgubiłem drogę...
Najlepiej Kilar i Lorenc – z nimi świerszcz ukryty w mrocznym schowku
na tarasie.
Ale w dzień niech skrzypi drewniana podłoga,
zamiast trąb i skrzypiec.
A w kącie popiskuje myszka polna,
co nie boi się rannych dzwonków do drzwi,
nocnych telefonów, prób syren
i przepędza sny o wojnie.
I niech będzie kilka kotków,
też kudłaty piesek,
lubiący zabawy i cyrkowe sztuczki.

4

Noc kroci nas sztyletem trwogi
na multum cząstek –
smak cierpkich wspomnień wciska
jako likier.
Ja, znachor, od sypiących się gwiazd,
ruletki losu i życia na kredyt,
proszę Boga,
bym zachwyił się pięknem codzienności.

Wieczór

Alicji Skurzyńskiej, z podziwem za radość życia

1

Wieczór to pora spojrzeń na siebie
Nie tylko przez kryształowe lustra
Ani szkło powiększające
To czas patrzenia w niebieska poświatę
I wypatrywania hulających po niebie
Czerwonych ogników
Drwiących z Plancka i Einsteina
To też rojenia o rozległej przestrzeni
Nie liczonej krokami

2

Pytania odbijają się od ścian
Jak piłki albo wstydlive rozmowy
I wieszają ulewą
Trwogę wspomnień
Na szybach i kwitnących akacjach

3

Niebo ma kolor rosyjskiego dramatu
Pełne zbrodni namiętności herbaty i wódki
Płacze i poi się mocnym paliwem
Niczym mistyczni pisarze
Co przewidzieli bolszewicką rewoltę
I krew płynącą rynsztokami
Nadchodzi noc – szorstka jak więzienny koc –
Niemy świadek ciągłych spowiedzi
I szlochu tęsknoty...

4

Gdzieś huczy miasto gardłują karetki i policja
Szczękają zamki hałasują psy
Gotowe przegryźć gardło każdemu
Kto marzy o wolności –
Słowom jak broń maszynowa
O smaku jabłka lub pierogów z jagodami

5

W domach kobiety przygotowują się
Do rodzenia dzieci
Przymierzają sukienki jak zbroje
Przed ostateczną bitwą...
Kochałem cierpiałem padałem w nicość
Rafy życia są już prawie za mną
Wpływam w bezpieczne zatoki...

6

Światło jest tylko Jedno,
lecz promieni nie do policzenia...
Kto nie powróci do czystych strumieni,
utonie w słonym morzu,
by stać się ofiarą głodnych rekinów
i bezwzględnych piranii.

Wspomnienia

Ludzie już wiele razy odbierali mi
niesprzedajny kryształ spokoju –
w potrząskanym lustrze żrenicy
świat odbijał się jak w brudnej wodzie;
lecz byłem tak upodlony niczym głodny człowiek,

nawet bez okruszka nadziei.
 I błdziłem pylistymi rozwidleniami gorączki,
 na rogatkach powiewały tylko białe flagi,
 wysuszające przerażeniem oczy i język.
 I zdawało się, że to pieśń nocy płynie jak skarga,
 świeża rana po strzałach zdrady,
 a kołysze ją do snu kryształowy dzwon –
 dumna pieśń przyszłości.

Światło i krzyk tłumu, jego gniew,
 które nęciły przystanią,
 okazywały się ledwo tłącym płomykiem,
 powieszonym na obdartym kikucie
 minionej epoki –
 już nie straszono obcinaniem rąk;
 przebiegle, jak macherzy od gry w trzy karty,
 walczone z księżmi i Bogiem.

4

Jeszcze nie było w telewizji zielonej kukły,
 mówiącej jakby szczekała –
 sztywnej jak kij od szczotki,
 udający karabin –
 straszącej armią lucyfera i twardą walką o socjalizm.
 Nie było łoskotu tanków,
 w dzień mroźny i przeklęty –
 ludzi stawianych pod ścianą fabryk,
 więzionych, bez pracy i przyszłości.
 Wypędzonych z kraju.
 Jeszcze kobiety nie opłakiwały swoich mężczyzn.
 Gdzie one są ? Jak biały dym się rozpląnęły.
 Może żyją gdzieś w ukryciu?

Nie wygłaszał kazań ksiądz Jerzy;
a znękany naród czcił elektryka,
niemal jak Mesjasza.
Krew w Poznaniu, Gdańsku i Radomiu,
zacierała się w pamięci jak litery i daty na grobach.
Zamordowani rozpadli się w glebie,
wraz z nazwiskami i czynami, jak obrońcy Lwowa.
Jeszcze nie było trwogi co bieli włosy,
rozrywa serce i ścina z nóg.

Jeszcze nie wiedziałem,
co to jest powielacz ani offset –
smród bimbru, zagryzanego chlebem ze smalcem i cebulą;
gdzieś, w zimnej piwnicy,
obok głodnych szczurów,
łomot w drzwi i głośnie kroki,
to był esbecki nalot – lata tury.
Bicie i areszty za demonstracje,
za „Solidarność żyje” i „Zwyciężymy”.

To był piękny sen,
jak pierwszy obejrany kolorowy film
albo pocałunek ukochanej.
To wszystko ulatuje w nieznane,
niby klucz żurawi
albo rozplywa się w codzienność,
jak baśń bez szczęśliwego końca...
Gdzie nasza młodość, hardy ten czas i święte słowa:
honor, przyjaźń, lojalność, Bóg ?

Zima

Tadeuszowi Grzesikowi, drukarzowi podziemnej „Solidarności”.

1

We śnie przyfrunął do mnie poeta Karasek,
 lecz zamiast skrzydeł miał bidony z wódką,
 z których w kosmos wyciekały iskry.
 I poszliśmy w noc.
 Miałem wrażenie, że unoszę się na kosmyku ciepłego,
 to znów mroźnego wiatru i podpieram się na ramieniu
 kulawego serafina.
 Niewidzialny grzebał wśród gwiazd
 i sekretnych ciał niebieskich –
 strącał w niebyt czcicieli zła i lubieżników.

2

Szliśmy, omijając pułapki zimy,
 człapiąc, wśród zasp jak łosie na bagnach.
 Śnieg oblepiał twarz,
 niczym gips umarłych.
 Zaklejał oczy.
 Wiatr przerywał swój bieg –
 zdyszany szukał tchu,
 chłostał trwogą,
 niewidocznymi czerwonymi ślepiami,
 jak żądny ofiary zdziczały pies.
 Cienie kryły się w bramach –
 przeklinały władzę i swoją bezsilność.
 Samochody krążyły po ulicach,
 niczym pancerniki spragnione portu.
 Przyroda z nudów straszyla zwierzęta
 burzą śnieżną i smrodem myśliwych.

3

Na tratwach oddechu szukały się słowa jak kocięta w trawie.
Gdzieś, z burzowych chmur,
słyszałem głos, jakby mówił przez megafon:
- Naród, który się buntuje, ma prawo do nadziei,
ale biada temu, który gnije w milczeniu.
W ciemności widziałem coś mglistego,
jak za muślinową zasłoną;
co zniknęło jak sen po nagłym obudzeniu –
niczym modlitwa umierającego –
tajemnica pieczęci i znamienia.

4

Myślałem , że kiedyś już szedłem tą drogą,
upadałem z głodu, zmęczenia i pragnienia –
śnieg też sypał mrozem i hukiem pogoni tłuszczy,
jadącej na tankach, z czerwonymi gwiazdami na bokach.
A nad wszystkim czuwała Wielka Niedźwiedzica,
opiekunka władców kul i sztyletów, kondotierów,
ale też zbiegów z krainy czcicieli krwi i Marksa,
totalnego kłamstwa i rechoczących masek.

5

Trafiliśmy tam , gdzie syty brzydzi się nawet spojrzeć –
gdzie piwo ma smak biedy, nudy, rozpaczny,
gry w karty i jednorękiego bandytę,
do cuchnącego stęchliżną pubu –
Arkadii przegranych.
Nienawidzę tradycji narodów, tych pułapek dla idiotów,
wykrzyknął z kąta Trocki,
przebrany w robociarski kombinezon –
kładąc na stół dwa rewolwery,
a maszyny do gry zaśmiały się łoskotem wygranej.

Życie jest ciemna jaskinia,
w której wysmażają się sny i koszmary,
odezwał się poeta Karasek,
a na jego siwej brodzie zatrzymał się palec światła.

6

Samotność gryzła w usta.
Śmierć to codzienność.

Raperzy

1.

Idą całą szerokością chodnika,
jak karni żołnierze tyralierą
- w pogoni za bandytą.
Najwyższy , w białym kapturze,
trzyma w ryzach słowa i rytm.

Reszta dogaduje i naśladuje instrumenty;
głównie bas i perkusję,
co brzmi jak sapanie lokomotywy
z wierszyka dla dzieci.
Idą chłopaki z nabojski.
Na ciele wydziergane kolorowe tatuarze,
Jakby kolarze Ernsta albo fragmenty obrazów
malarzy naiwnych;
palą jointy i piją czystą wódkę z gwinta.
Tylko patrzeć, jak któryś pomyśli,
Że jest cieniem orła i skoczy w otchłań pięter
albo czarną dziurę...

2.

Lecą bluzgi na policję, wrogów Legii, rząd,
kapitalizm, celów i wrogów Polski –
wszystkiego co jest teraz...
Wyrosło pokolenie następców Bakunina –
dzieci buntu, depresji, narkotyków i ślepej historii.
Dobrze że rapują a nie robią bomb ani kusz,
Co zabijają szybko i dyskretnie.
Ich piosenki mają siłę łosia;
uderzają celniej niż hasła i wyrzutnie ulotek w stanie wojennym...

3.

Kwiaty w doniczkach, słysząc te bluzgi,
ze wstydu się kryły, chrapąc do lotu rwały.
Ludzie zamykali okna, gasili światła,
by mieć alibi, że nie byli w domu
i niczego nie słyszeli ani nie widzieli;
od lat żyli w ciągłym strachu i ze zgiętym karku –
jak tępione mole albo stonki.
I tak obracało się to życie mozolnie,
co chwila się psując, niby kamień młyński;
obojętna na narzekania,
na okrutne dzieje i słowa odwrócone.

4.

Wieczór na sznurze prześcieradła nieba suszy.
Wciąż świszczy bat,
karząc nielicznych za hardość karku,
godność i słowa nie skundlone.
Człowiek uczony, co zna się na kosmosie, ekonomii i dawnej historii,
zgina kark i wybiera pety z ulicznego kosza.
Postanowił być jałmużnikiem,
w przebraniu kloszarda, z zastygłą, wyciągniętą ręką...

5.

Ten, co wciąż ucieka, strach i wiatr nosi w sobie,
 lecz i w rekwizytach trwogi:
 w okularach co skrywają oczy,
 czapce wciśniętej na uszy,
 białej lasce, która jest i kosturem, i niewinnością wobec okrucieństwa życia;
 tarczą przed litością i niepotrzebnym słowem...

6.

Świst wiatru w metalu rynien zakłęty,
 jak łopianu drzenie na bezbronnym polu,
 mlaskanie łopat w tłustej glebie,
 dygot świec i zniczy na niezliczonych grobach.
 Wszystko w otchłani tej ogromnej bańki –
 trąby mitycznej i tajemnicy Wszechświata,
 co rozdyma płaczącą jesień...

7.

Umrzeć, to jakby wrócić do więzienia,
 z wakacji nad ciepłym morzem i słońcem,
 co wszystko rozjaśnia i łagodzi...

Stary pisarz

Dach nieba przecieka,
 dudni jak pociski odbite
 od murów i ścian,
 pod którymi modlili się,
 idący do nieba;
 z opaskami na oczach,
 by później nie rozpoznali
 swoich katów,

którzy nawet w pijackiej mgle,
bali się swoich twarzy i snów
pełnych zwidów.
W każdym miejscu Polski
znajdzie się obraz mordu
i milczącej świętości.
Ci, którzy opiekują się samotnymi mogiłami,
godni są orderów i kapliczek.
Wszak pamięć tak szybko gnije.

Miłość jest potrzebą , nie przymusem,
lubił powtarzać stary pisarz,
błyskając złotem na palcu,
niby jubiler pokazujący swój najnowszy towar.
Miał cztery żony i batalion przyjaciółek –
na zmianę gotowały dla niego obiady
i pielęgnowały w chorobie.
Umarły przed nim.
Odjechał w samotności wielkiej,
z obraz tej najważniejszej w gasnących źrenicach
i jej imieniem na spierzchniętych ustach...

Były podniosłe mowy, sztandary, koledzy o kulach i wózkach,
Brzęczały zasmucone odznaczenia.
Orkiestra grała o kilka łez za dużo.
Zmarły pisarz wiek okrucieństwa poznał dobrze,
lecz nigdy o nim nie pisał.
Pisał o miłości i dziecięcych przygodach.
Wiedział, że zadrukowane kartki,
są tylko koślawą imitacją prawdy.

Obrazy

Te najważniejsze obrazy zjawiają się w porze umierania,
 gdy czujki miasta rozkwitają czystym kolorem,
 innym niż rozmyty od żaru krajobraz.
 Kwilenie drzew owija mnie,
 Brzęczą kajdany, skrzypią sznury.
 Gdzieś, nie na końcu świata spadają głowy;
 ścięte mieczem jak arbuzy, albo pleniące się zielsko,
 które ludzie traktują jak niespełniony sen,
 paląc swoje drzewa przeznaczenia
 i śledząc czy słowo jest wierne rzeczom.

Znów kwitną akacje i bez,
 co chwila oczy będą im gały od intruzów;
 rozmaitych mrówek, pajaków, szerszeni i pszczoł.
 Ludzie będą o nie dbać, jak o groby bliskich;
 wydrapanych na ceglach literach,
 próbując ustalić kiedy zostali oddani na żer, bezwzględnemu robactwu.

Te rajskie pachnidła, nie tylko akacja i bez,
 obiecują, niczym cudotwórca, że nie zasną kwiaty i liście,
 ludzie nie będą się starzeć,
 wiatr straszył jękiem i żywiołem,
 człowiek szukał gorącego pieca.
 Zwierzęta spokojnego kąta.
 A wrząca głowa zamieni się w kocioł rosołu,
 w czas mroczny i krwawy.

Ale nadal słońce zмага się mozolnie,
 z naszą pstrokatą kulką,
 niczym słonecznik ze swoim ciężarem i grawitacją;
 górnik ze skałą, albo chciwym nadzorcą...

Moja Ojczyzna

1.

To jest moja Ojczyzna w miniaturze.
Odporna na mowy kuglarzy rozmaitych
i zawieruchy dziejów.
Wszystko co widzę okiem wyostrzonym,
jest we mnie od zawsze;
tu wierzbą pochyłona na Mazowska piaskach,
podejrzliwie zerka na obcych,
bojąc się kapusi;
ze słuchem wytężonym,
na swojskie nutki w muzyce Kilara
i fortepianie Chopina,
który jest płaczem gorączki, pożądania
i oddechem śmierci;
obok Krzyż bezimienny polu stoi dzielnie,
ciesząc się żytem, makami i chabrem;
a niedaleko staruszka wytrwała –
przydrożna kapliczka;
schronienie od wariactwa pogody dla krzykliwego ptactwa i pastuszków,
co pasą krowy w plamy czarne
i podsycają żar pod kartoflisk piece;
też kundelków wesołych, z mordkami czarnymi,
jakby umazanych śladem ogniska
albo sadzawki dnem upudrowanych.
Tu godnie spaceruje też bociek,
o manierach arystokraty,
w tużurku gustownym i czerwonych butach,
aby upolować łatwowierną żabę.

2.

Moja Ojczyzno, w Koranie z łez,
jak z kropli święconej wody;
dręczona przez chciwość, głupotę, zdradę –
proszę nie Wybaczać;
Ojczyzno krojona i rozszarpywana przez łapska
okrutne i we władzy złota;
wrogów lecz i odszczepieńców.
Wstawiałaś z agonii dzięki Bożej mocy i jej pomocnikom.
Jeszcze Żyjesz;
obolała, zamyślona, schorowana
z ran i miłości;
wbrew niedowiarkom i zdrajcom,
Żyjesz i Zwycięzysz;
proszę, nie Wybaczać.

Pamiętam

1.

Pamiętam jej piękną twarz,
zaoraną bruzdami,
niczym wąwozy po ulewie
i wyblakłe, szafirowe oczy,
jakby wyprane w bielince.
Muślinowa w powiekach.
Otulona wciąż burym szalikiem;
zziębnięta jak sanki wleczone po głębokim śniegu.
Także zgarbioną postać,
niby drzewo spragnione wody
nad brzegiem rwącej rzeki,
co pilnie strzeże biegu i ukrytych skarbów.

2.

Podobno była śpiewaczką operową i piła
podkradane kurom jajka.
Ludzie przystawali pod jej oknem,
gdy wyśpiewywała arie.
Powołał ją widocznie Pan,
by dawała ludziom otuchę;
język ciepły winem,
ścierała z czoła powagę.
Szczególnie lubiła rosyjskich kompozytorów
i piosenki z sowieckich komedii,
a z nią śpiewały talerze i kieliszki,
pilnując słów i frazy.

3.

Śmiała się tak radośnie,
jakby miała w gardle dzwoneczki konwalii
i wydawało się, że uniosą ją serafiny na skrzydłach do innego świata;
że jest ich Świetlistą Panią...

4.

I raptem wszystko runęło.
Jak stare zamczysko,
dąb po wichurze, albo życie po zagładzie.
Jej męża aresztowali ubecy.
Ludzie mówili, że ścigali go ruscy,
ale on zmieniał wygląd i tożsamość,
niczym wąż, lub jaszczurka.
Przepadł.
Jak dym z ognisk jego braci,
co szli kiedyś wilczym tropem,
z ryngrafem i krzyżykiem na piersi.
I ginęli w dołach z wapnem.

A z nimi, na lata, orzełki z koroną.
I marzenia o godnie zielonym chlebie,
bez czerwonego sztandaru,
zdrajców i agentów wąsatego Gruzina.
Przepadł jak barwne motyle przed zimą.
Została pamięć i cierpienie...

5.

A co ze Świetlistą Panią?
Przestała śpiewać.
Schowała się w chorobie,
jak w stodole z sianem,
za poduszkę mając stare gazety,
pisma urzędowe i książki Lenina,
z podkreślonymi zdaniami.
W chabrowych oczach przemykał cień nagły,
jakby jaskółki albo ptaka bez skrzydeł.
Przemykała pod murami domów,
niczym oślepy piwniczny kot
lub skrzywdzony przez ludzi pies,
co zerwał się z łańcucha;
oszałały ze wspomnień
i tego co jeszcze może go czekać...

6.

Do nikogo się nie odzywała.
Nikomui nie otwierała drzwi.
Niosła w oczach już nie bunt,
lecz ciche przyzwolenie na los.
Może nie chciała widzieć pędraków skarłonych,
w ukłonach ohydnych,
plujących na Polskę szczurzym jadem.
Od pokoleń na żołądce carów i cesarzy,

chwalców zdrady, bagnetu, nahajki,
ze świńskimi ryjami, kaprawymi oczkami, wpadniętymi w fałdy łoju,
podgardlem wiszącym z podbródka.
Istna lekcja pogładowa dla rzeźników
i miłośników chrupkich uszu świńskich,
kaszanki i kiszki.

7.

Dzieci wyzywały ją od wariatek.
Wtedy przeklinała po rosyjsku –
od bolszewików, szpicli i enkawudzystów.
Uciekały ze strachem.
Te słowa były jak dynamit.
I stała tak na wzgórzu - schodów na brudne podwórko.
W czarnej sukience, bluzie uszytej z martwego żaglowca,
na stopach miała czarne trampki;
w tarczy gęstych siwych włosów.
Gotowa do walki,
niczym zwierzę osaczone
ciekawskimi spojrzeniami i nagłą ciszą...

8.

Ciągle znikwała w szpitalach psychiatrycznych.
Ale znów wracała, jak zadumane okręty do swoich portów.
Wyrzut sumienia , niezagojona rana.
Zjawia krzycząca w martwym lesie
od swojej rozpacz i lat spędzonych na czekaniu...
Aż wreszcie umarła.
Ciało było w rozkładzie.
Tak żyła Świetlista Pani,
ulepiona z cierpienia miłości i pragnienia cudu...

9.

A w nocy, w ciemności piwnicznej domu,
w którym uwięziła się Świetlista Pani,
słysząc arie i wyzwiska.
I straszy szkielet historii z zardzewiałej blachy.
Już nie lamentuje, bije w tarabany.
A wokół tłum zjaw gruźliczych, apatycznych,
tchórzliwych, ślepych i głuchych.
Tak jak przed wiekami i teraz.

10.

Łza obmyje źrenicę, pozdrowi kroplą drżącą rękę.
Świt postraszy nowym dniem,
zakolysze pajęczyną i brudną firanką,
niby chorągwią przed kolejną bitwą.
I odurzy nadzieją jak kadzidłem w rocznicę przegranej...
Wącham krew niby świeże truskawki,
myśl jest nieustającym przyplływem,
którą głowa atakuje stale.
Wysłuchuję się w wielki bełkot świata,
co wzbiera jak potok przed Armagedonem...

11.

Ogniem wypalę pamięć bolesną.
Przywołam zapach świątecznego ciasta i pasty do podłogi
albo widok prezentów pod choinką.
Gwiazdkę z nieba strącę –
położę na białym obrusie jak kruchy opłatek...

12.

Czy mój poplątany los jest gwiazdą błędną,
karą za ogłupiałe i zdradliwe plemię?
Czy też jestem podobny do rycerza,

co stale szuka kwiatu paproci i wiernej kobiety,
podobnej w miłości do Świetlistej Pani,
zamiast szafirowego kamienia?

13.

O Świetlista Pani, ugodzona kulą zdrady co przyszła
w kapeluszach wciśniętych na czerwone uszy,
o łapach nawykłych do bicia, tortur;
w czas pluchy, tak gęstej jak syrop.
O Świetlista Pani,
bohaterko antycznej tragedii,
o głosie słowiczym albo ściganego skowronka,
z twarzą jak z Grottgera lub Styki,
nie Zapomnij o mnie.
Nawet w czas mroczny, w połowie zimy,
gdy nogi odmówią chodzenia po tej kropce na globusie,
splamionej krwią , łzami, krzywdą, znojem.
Nie Zapomnij o mnie,
gdy ręce odmówią stawiania liter,
oczy czytania książek,
a serce odmówi dalej się męczyć.
A moim jedynym marzeniem,
będzie podróż w bezkresne obszary;
by poznać tajemnicę życia i odejścia.
Nie zapomnij o mnie.

Podwórko i lot...

1.

Srebrna linia, niby miecz Saracena, rozcina balon nieba;
różowy na styku Ziemi i nieodgadnionej przestrzeni.

To samolot, silnik mocy i prędkości,
rozrywa niebieski materiał ciszy i ożywia świat niewidzialny.
Jest końcówka zimy i zimno kuli się
w kieszeniach i w każdym kącie;
niesie zapach świec z Kościoła jak eter.
Ubrania stawiają kołnierze,
zakładają nauszniki i futrzane czapy,
bojąc się przeciagu, kataru i anginy.
Wrony i rybitw stada, przypięte do anten i drutów,
pomagają słońcu strącić w niebyt budyń śniegu.
Wedrę się w archiwum głowy;
W każdy neuron, włókno, ścięgno...

2.

Odbijam gumową piłkę,
przez koślawy trzepak.
Udajemy z Jankiem K.,
że gramy o milion dolarów.
On jest Polakiem, ja Szwabem z NRD.
Powietrze tężeje ze strachu od naszych przekleństw,
zajadłości i grózb.
Placyk jest gabinetem tajnych służb,
ringiem boksterskim i zapaśniczą matą.
Czasami Agorą.
Tu zawiera się rozejmy i sojusze.
Z dumą, niby rycerze spod Grunwaldu,
pokazują rozcięte wargi, podbite oczy,
rozbite nosy, chwiejące się zęby.
Ktokolwiek tu zawędrował,
najczęściej przez nieostrożność lub przypadek,
uciekał w popłochu.
Pewnie domyślał się, że z tych miłych dzieci,

wyludzających od nieznajomych pieniądze
na oranżadę i cukierki,
wyrosną nieźle ancymony...

3.

Zwycięzcy dostawali,
zamiast kontrybucji w złocie
i kawałka żywnego terytorium,
pączki i landrynki.
Życia nie jest za dużo,
by go marnować na biadolenie
o nieszczęsnej doli.
Tak myśleliśmy, nie umiając tego wyrazić.
I tak trwaliśmy, jak rybki w akwarium,
ciesząc się z drobiazgów;
czekając na dorosłość,
niczym młode wilki w stadzie,
by udowodnić swoją zuchwałość i siłę.
Chcieliśmy uciec od szarości, biedy,
tchórzów, zdrajców, świrów.
Nie chcieliśmy być,
niby w plantacji młode choinki
od urodzenia skazane na ścięcie –
powolną agonię.
Ale z pociętego drewna,
niczym broń łucznika,
jak to, z którego jest człowiek stworzony,
nie da się wystrugać niczego prostego,
jak uważał zapomniany myśliciel.

4.

Przestraszone gołębie i wrony,
podśluchiwały, niby dzielnicowy, ubek

i sadysta, o planach wycieczek z domu
 na wielkie wyprawy po złoto i diamenty.
 Wtedy żyliśmy jak w wielkiej gorączce,
 znikał czas i brudna sceneria.
 Marzenia dźwigały do wysokich lotów.
 To znów knuliśmy, jak obrobić domy
 bonzów partyjnych, udających biednych,
 z czekolad i ananasów w puszcze i coca-coli.
 Po latach, zawodówkach i poprawczakach,
 z biedą, szarością i komuną walczyli na swój sposób;
 sens życia określał rozum, przestrzeń i pomysł.
 Dla każdej bezbronności otwiera się dobra Ziemia...

5.

Nasyceni tym samym ziarnem –
 przemycali buty, dżinsy, handlowali dolarami,
 złotem, biżuterią...
 Wszystkim, czego w komunie brakowało,
 na czym można było zarobić i za co szło się do więzienia.
 Hasali przez zieloną granicę,
 niczym ręce kozice i cwane zające.
 Nie handlowali narkotykami i sami nie brali.
 Żaden nie był kapusiem.
 Wpadli przez zdradę i łatwowierność.
 Nadal patrzyli, jak ranione zwierzęta;
 jakby myśleli, że w tym codziennym znoju,
 każdy może być ofiarą i ochłapem życia...

6.

Nadal czytali książki o charakternych zbójach i rycerzach;
 każdy założyłby pajęczy kaptur
 albo srebrną zbroję
 i dzielnie walczył o honor

swojej ukochanej;
jakiejś pięknej księżniczki
albo porwanej markizy.
Ale też czytali Piaseckiego,
o Armii Czerwonej i zdradzieckich komunistach...

7.

Ginęli od kul, ataków serca, egzekucji
w gęstym lesie; schowani pod mchem i piachem.
A skowronek zdzierał gardło na ich pożegnanie.
Porachunki o miliony, wpływy w mieście,
gangsterski honor i dumę...
Podobno w czasie mrozu, co potrafił łamać
wiekowe dęby, niczym atleta podkowy,
nagła fala ciepła, zmusza do wysiłku.
Czy się bronili? Prosili o litość,
patrzac w wykopaną trumnę?
Czy spoglądali w niebo, szukając ratunku
i wypatrywali białej gołębiczy?
O czym myśleli w ten czas ostateczny,
gdy oczy cofały się w głąb czaszki,
a ciało tężało,
niby porcelana w gipsowej formie?

8.

Rozrywały ich też sprytnie podłożone bomby.
Wtedy ciała wyglądały jak ochłapy mięsa
w jatce dla bestii:
oddzielnie serca, płuca, nogi, spracowane ręce,
podroby, głowa...
Jakby oprawieni przez fachowego rzeźnika
albo żartownisia w prosektorium.
Leżeli na czarnym asfalcie,

w aureoli kredy i niebieskiego światła.
A nad nimi krążyły chmary ptaków...

9.

Krew schła w ich drogich autach i na jezdni.
Pod litościwymi gazetami.
Mówiłem szeptem:
nikt nie wie, czy zostanie po nim dobra pamięć,
czy tylko splunięcie.
Zobaczymy się. Jeszcze ileś lat, trochę chorób i szpitali.
Cześć, charakterne gangusy. Bracia w niedoli i biedzie...
A ich milczenie było powrotem do dzieciństwa.
Krzykiem o wolność i wybaczenie.
Żarem nie do ugaszenia...

10.

Dzięki ich pieniądzom ćwierkało wiele powielaczy,
jak na wiosnę szczęśliwe wróble, terkotały offseety,
niby maszyny do szycia w konspiracyjnej szwalni.
A na kradzionym papierze drukowano gazetki,
w których pisali o uczciwości i honorze,
w większości ... konfidenti i późniejsi zdrajcy.
Też bliscy tych, którzy poszli siedzieć za walkę
z komuną i nie sypali, z dumą patrzyli na pełne lodówki
i zwitki banknotów w skrytkach pochowane.
Nie cierpieli z chłodu...

11.

Podobnie, jak amerykańskie gangusy,
dbali o swoje rodziny i wykształcenie dzieci –
kruchy model ludzkiego strachu,
zrodzonego przez kogoś kto wie, że ciągle stoi
nad przepaścią i zachwyca się chmurą.

Dbali też o kolegów z podwórka.

Nie gangusów.

Wiedzieli, że przez różne dzieje

są jak pył dmuchawca...

12.

Czasami Najwyższy wychylał się

z niebios i groził im palcem,

lecz oni chcieli żyć tak, jak w dziecięcych rojeniach –

czujni, charakterni, zawsze gotowi do biegu i walki, picia wódki.

Żyć bogato, z ładnymi kobietami obok,

jak z dawnych żurnali, mieć dobre auta,

niczym amanci w kolorowych filmach.

Nigdy nie być głodnym.

Jeździć do ciepłych krajów,

gdzie słońce odmawia zaśnięcia.

Krwią nie zdobywali fortun.

Rękę karz, nie ślepy miecz...

13.

Lato. Pachną lipy i mozaika kwiatów.

Spadają morwy. Na chodnikach schną

ich krwawe ślady.

Po niebie lecą posępne wrony i kruki.

Noc człapie powoli, niby chromy bez kuli.

Jeszcze gwiazda upału się rozpycha,

jak kieszonkowiec w zatłoczonym metrze.

Telefonuje Janek K. z tajemnego numeru.

Mówię, żeby się odezwał za kilka minut,

bo mruczy kolację żołądek zachłanny.

A on odpowiada ze śmiechem,

jakby był pijany,

że walka nie kończy się z ostatnim wystrzałem...

14.

Janek, nasz herszt podwórkowej bandy, jest fachowcem
od kosmosu i zabijania wroga z podwórka.

Ma też udział w firmie Muska.

Konta w bankach puchną mu,
niby wątroba i kości po wiejskiej zabawie.

Jest wart miliony dolarów.

Daje pieniądze różnym potrzebującym.

Najpierw ich sprawdza.

Też rodzinom zabitych gangusów -
kolegów z podwórka.

Jest to smutek zagubionych słów,
których już nie można przywołać,
nadmiaru czułości i nocnych leków.

Jest odrobinę Midasem,
choć gardzi banksterami i kuglarzami
inżynierii finansowej.

Człowiek tajemnica,
jak z książek le Carrëgo albo Greena...

15.

Gdy mi objaśnia, jak uczeń czarnoksiężnika,
co będzie z Europą, a szczególnie z Polską,
to kotłuje się we mnie trwoga,

niby kocioł ze smołą;
słyszę trzaski, dzwonki, piski, śmiech...

I widzę schizofreniczną piękność

z wielkim nożem,
jakbym oglądał stary film Polańskiego
albo chore fantasy.

Szczipię się w dłoń.

Jeszcze nie zwariowałem...

16.

W kraju pleśni, ciągłych marszów i rdzy,
coraz mniej nadziei i czystego światła.
I te opowieści Janka są niby podstępny wirus,
który lubi zabijać wszystko, co oddycha
i odczuwa ból.

Głównie tych, którzy nie umieją
albo nie chcą myśleć.

Mrużę oczy przed dociekliwą prawdą,
oczekiwaniem na błysk iluminacji,
jak na cień chybotliwy i mglisty,
który jest, niby opilek metalu w źrenicy,
gwoździem w pięcie kolejnych lat...

17.

Niebo jest dawno po ucieczce słońca,
sznuruje gorset powietrza.
Patrzę na akwarium. Ryby.
Zwinne, w łusce srebrnej,
o wylupiastych oczach i pyskach ruchliwych;
które widzą świat cieni i aury.
Miedzy tajemnicą i Ziemią,
ciągle łączące i niepozorne...
Nasycone tablicą Mendelegiewa
i nieświeżym mięsem.
Zeżrą wszystko.
Ciebie na początek...

18.

Zawieram przymierze ze światłem codzienności
i muzyką jednej nuty.
Maluję lustra na różne kolory,
by uciec od dokładnych postaci,
co gnębią głowę i neurony.
Kościelne dzwony roznoszą Boga i łzy...

ZNIEWOLONY JĘZYK.
PRAWDA O ZAMORDOWANIU ANODY

Tekst ten dedykuję Mirosławowi Widlickiemu , który razem ze mną w rocznicę śmierci Anody w 2026 roku doświadczał i musiał znosić napaść zniewolonych języków na uległe im media.

NORWIDA „RZECZ O WOLNOŚCI SŁOWA”.

Uważam, że jeśli tak się składa, że można temat zacząć od Norwida to warto to zrobić. Nie bez powodu Bohdan Urbankowski umieścił Norwida w III tomie swojej Historii myśli polskiej – Źródła, jako jednego ze „strażników arsenału myśli polskiej”.

Norwid znany z poetycko-filozoficznego poematu Promethidion, w którym zajmował się naturą piękna, w 1869 r. stworzył poemat pt. **„Rzecz o wolności słowa”**. We wstępie do poematu od razu Norwid od razu zaczyna od takiego wprowadzenia: **„To co nazywają wolnością – słowa, jest dotąd wolnością – mówienia”**.

Od razu uczmy się od Norwida zrozumienia, że nie wolno mieszać tych dwóch pojęć: co innego wolność słowa, a co innego – wolność mówienia. Wolność mówienia , wolność wypowiedzi, czy kolokwialnie mówiąc, wolność wygadania się to atrybut wolności osobistej, swobody zachowania się. Tak pojęta wolność mówienia w ogóle nie dotyka tematu tego, co i o czym się mówi, co stanowi istotę wolności słowa.

Sedno filozofii Norwida to właśnie rozważania o wolności słowa ,o wolności objawionego słowa, czyli tego kiedy wolne jest samo słowo, a kiedy słowo

bywa zniewolone. Norwidowski nurt filozofowania zastąpmy poetyckimi strofami obrazującymi metaforę z życia zbiorowego: „**Tamten powiada Wolność – ale ruchem nogi, łańcuch kryje, co wlecze mu się u podłogi**”.

I jeszcze w zakończeniu poematu sentencjonalnie powiada Norwid: „**Niechaj to da obraz uciśnienia słowa, gdy rzeczy tak widoczne, jak jawnie się chowa**”.

ZNIEWOLONY UMYŚŁ MIŁOSZA.

„Zniewolony umysł” Czesław Miłosz napisał w 1953 roku.

W 1989 roku, gdy Polska Rzeczpospolita Ludowa chyliła się do upadku, by ostatecznie zakończyć swój niesławny żywot 31 grudnia 1990 r., książka Miłosza ukazała się na naszym rynku wydawniczym, po raz pierwszy powszechnie dostępna. Pół wieku prawie Polacy musieli czekać, by zmierzyć się z tematem, by poznać autentyczne historie zniewalania umysłów.

Nie byłbym sobą, gdybym nie wspomniał, że „Zniewolony umysł” zaczyna się od przepyszynej anegdoty o tym, jak to w publicznych dyskusjach lepiej jest mieć mniej niż 100 procent racji i co mówią ludzie z Podkarpacia o takim, kto jednak całe 100 procent racji sobie przypisuje. Anegdoty nie przytoczę, ale serdecznie namawiam do jej odnalezienia.

„Zniewolony umysł” opisuje przypadki Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Jerzego Putramenta, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Literaci, intelektualiści stoczyli ideologiczną, moralną walkę z panującym, autorytarnym, komunistycznym systemem w wersji stalinowskiej, który dość bezwzględnie traktuje poddanych sobie obywateli i nie pozostawia pola do walki na zasadach fair play. System działa tak, że jak w przypadku gry z szulerem... można tylko przegrać. Wszyscy czterej wymienieni w powieści Miłosza literaci przegrali, boleśnie na własnej skórze. na czole i skroniach doświadczając dramatu zniewalania umysłu.

Ucząc się na błędach reprezentantów starszego pokolenia, a trochę też na uniwersytetach stawialiśmy w pomyślnym roku 1989 z przekonaniem, że walka o niepodległość państwa – to jedno, a walka o wolność osobistą, obywatelską i zwalczanie różnego rodzaju mechanizmów podległości to... nie drugie, tylko nie mniej ważna sprawa niż to pierwsze.

35 lat doświadczeń życia publicznego w III RP daje podstawy, by poważnie traktować temat i być świadomym tego czym jest zniewalanie umysłów. Doświadczeniem praktycznym „zniewalania umysłów” było przekonanie w lipcu 1989 r. reprezentantów Solidarności, wybranych z woli wyborców 4 czerwca 1989 r., do głosowania za wyborem na Prezydenta PRL-u gen. J., który wedle kwalifikacji prawnej sądu III RP był przywódcą organizacji przestępczej o charakterze zbrojnym, która przeprowadziła zamach na wolność i Solidarność. Skuteczne przekonanie do tak niemoralnej decyzji mogło się odbyć tylko na zasadzie zabiegu „zniewolenia umysłów”. Techniką zniewalania, jaką posługiwali się wtedy fałszywi eksperci Solidarności była technika wyboru mniejszego zła i wyboru walki ze złem mniej niż bardziej.

Powiedzmy sobie zatem, proces zniewalania umysłów jest zjawiskiem społecznym którego doświadczyliśmy i którego możemy doświadczyć w przyszłości. Trzeba to wiedzieć i umieć z tym walczyć.

CO WIEMY O ŚMIERCI ANODY.

Jan Rodowicz ps. Anoda (1923–1949) to żołnierz ruchu oporu, porucznik Armii Krajowej, podharc mistrz, członek Grup Szturmowych Szarych Szeregów, uczestnik Powstania Warszawskiego, kawaler orderu *Virtuti Militari*. W ostatnim okresie życia, student Wydziału Elektrycznego, potem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej.

Anoda to legenda pierwszego pokolenia Polaków urodzonego w wolnej Polsce, legenda Szarych Szeregów i Armii Krajowej.

Anoda został aresztowany 24 grudnia 1948 roku (Wigilia!!!) w domu przy ul. Lwowskiej 7 przez funkcjonariuszy MBP i uwięziony w siedzibie MBP przy ul. Koszykowej w Warszawie. W wyniku brutalnego śledztwa Anoda został brutalnie zamordowany przez funkcjonariuszy MBP 7 stycznia 1949 r.

Rodzina Anody uzyskała informację, że przyczyną śmierci Anody były tortury za pomocą „pancernej szafy”, połamane żebra przebiły płuca i spowodowały krwotoki wewnętrzne. Informacji udzielił lekarz, który uczestniczył przy sporządzaniu aktu zgonu Anody; lekarz prosił, by za jego życia nie upubliczniać tej informacji.

CO O ŚMIERCI ANODY MÓWIĄ „ZNIEWOLONE JĘZYKI”.

W 2026 r. w publicznych mediach, w Internecie „zniewolone języki”, różne instytucje i osoby prywatne śmierć Anody opisują tak:

„... zginął w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach...”,

„... być może przyczyną śmierci była próba samobójcza...”.

Językoznawcy, neuropsycholodzy, wiedzą, że zasób naszego języka dyktuje to co mówimy, ale dyktuje to, co i jak zaczynamy myśleć. Podyktowany, ograniczony zasób „zniewolonego języka” pozwala tylko na sformułowanie: „zginął w wyniku zbiegu okoliczności”, nie pozwala ani pomyśleć, ani powiedzieć: „został zamordowany”. Nieważne czy proces zniewalania jest świadomy, czy nieświadomy, motywowany politycznie czy inaczej. W wolnym co do zasady społeczeństwie mogą się pełnić „zniewolone języki”, zawłaszczać i zanieczyszczać przestrzeń życia zbiorowego. Świadomość, że tak jest lub być może powinna w zdrowym społeczeństwie uruchomić mechanizmy obronne zwykłego instynktu samozachowawczego. Nie pozwalajmy na topienie prawdy w fałszu, na słowne wybielanie krwawych plam z naszej historii, na usprawiedliwianie morderców.

W XX wieku za sprawą Ericha Fromma i jego „Ucieczki od wolności” poznaliśmy powikłane drogi ludzkich dróg i mylące znaczenia dyktowanych drogowskazów. Drogowskaz z napisem „wolność” zależnie od dopowiedzenia może prowadzić w kierunku „do...” lub „od...”, czyli w diametralnie różnych kierunkach. Różnica w skutkach nie do pozazdroszczenia. Historia XX wieku nie szczędziła Polsce doświadczeń w tym zakresie pomyślonych drogowskazów. 4 czerwca 1989 r. wygraliśmy wybory i wybraliśmy Wolność. Ale już od w czerwcu 1989 r. dyktatorzy dyktujący dalszą drogę, dyktujący ustawienie drogowskazów postanowili o zwrocie o 180 stopni, wybrali ucieczkę „Od...”. W efekcie mało kto wie, prawie nikt nie mówi, milczą „zniewolone umysły i języki” o tym, co to się stało w państwie polskim między 5 a 18 czerwca 1989 roku.

ZAKOŃCZENIE.

Wolność różne ma wymiary. Zniewolenie ma różne cienie i zmory. Trzeba odwagi i rozważgi, dobrej wiedzy i kultury umysłowej, żeby się w tym nie pogu-

bić. Znaczącym wsparciem są dla nas jak nie poeci to filozofowie. Twórca etyki Solidarności ks. Józef Tishner w cyklu esejów filozoficznych, pod wspólnym tytułem „Dramat człowieka” powiedział: „***od wolności zaczyna się w życiu człowieka etyka***”. Wnioskując z tego: brak wolności tworzy wewnętrzną pustkę, demoralizuje. Tak wnioskując już wiemy co robić i dlaczego wolność jest naczelną potrzebą, indywidualną i zbiorową.

Dobra pamięć i cześć należna oficerowi AK Janowi Rodowiczowi ps. ANODA zobowiązują nas by mówić o Nim i o Jego śmierci prawdę i nie dawać pierwszeństwa głosu „zniewolonym językom”.

ŻEROMSKI I PIŁSUDSKI

Jedno z ich spotkań miało miejsce w nader skromnych, ale i znamiennych okolicznościach. Zakopiańskie Kasprucie, skromna chata. Jej czasowy gospodarz Józef Piłsudski przyjmuje w samych kaletkach. Usprawiedliwia się, że jedyne całe portki właśnie oddał do prania i cerowania. Jak zwykle, gdy mówi towarzyszu Wiktor, nie wiadomo do końca czy aby nie kpi, podobnie jak w chwilę później, kiedy stawiając pasjansa – rzuca, że jeśli mu wyjdzie, to on Józef Piłsudski zostanie w przyszłości w Polsce dyktatorem. Jego gość Stefan Żeromski wysłuchuje tego pobłażliwie. Ten czas dopiero nadejdzie. Na razie mamy rok 1909, niczym wielkim w naszych dziejach nie zapisany. Losy obu rozmówców z Zakopanego i ich rodzin splotły się jednak dużo wcześniej i to wielokrotnie, niekiedy z ważącym dla historii Polski skutkiem..

Kiedy w 1900 r. w Łodzi aresztowany został za drukowanie „Robotnika” pomysłodawca nowego zastosowania słowa *bibuła* w odniesieniu do nielegalnych publikacji Józef Piłsudski, w jego późniejszym uwolnieniu – a sprawa ta kosztowała półtora roku wysiłków – ważną rolę odegrał członek rodziny pisarza Stefana Żeromskiego.

Szwagier pisarza grypsował do „towarzysza Wiktora” jak ten ma za kratami wariata udawać

Jak opisuje bowiem Wacław Jędrzejewicz: „Nie można było marzyć o ucieczce z pilnie strzeżonej Cytadeli. Trzeba było doprowadzić do wywiezienia Piłsudskiego do szpitala w Petersburgu i tam dopiero przeprowadzić ucieczkę. W tym celu po naradach z wybitnym lekarzem – psychiatrą dr. Rafałem Ra-

dziwiłłowiczem (bratem Oktawii, żony Żeromskiego) uznano, że Piłsudski ma symulować chorobę umysłową, której objawami była idiosynkrazja do munduru żandarmskiego i urzędniczego i nieprzyjmowanie nic z ich rąk, co odbić się musiało na jedzeniu, doprowadzając prawie do głodówki” [1]. Wspomagająca starania Aleksandra Sulkiwicza, zabiegającego o uwolnienie Piłsudskiego, Maria Paszkowska (Gintra) z Kasy Pomocy Więźniom działającej wtedy legalnie, zwróciła się do dyrektora szpitala Jana Bożego – doktora Iwana Szabasznikowa, co szczęśliwym zrządzeniem losu sam siebie uważał nie za Rosjanina, lecz Sybiraka, ponieważ był pochodzenia buriackiego. Dalej wszystko potoczyło się w stylu wartym filmu Janusza Zaorskiego jeśli o poczucie humoru chodzi czy Pawła Pawlikowskiego jeśli idzie o dramaturgię, chociaż żaden z nich akurat o przygodach „towarzysza Wiktora” niczego jeszcze nie nakręcił, choć być może już na to czas i pozostaje nadzieja, że któryś z wielkich reżyserów tak nośny temat podejmie.

Doktor, chociaż wołał „Bielaków” jak rdzenni mieszkańcy Syberii Polaków nazywają, od „Nuczy” czyli Ruskich, nie był jednak w ciemię bity; ale i tak swoje zrobił, co z relacji Jędrzejewicza wynika nader jasno: „Szabasznikow zorientował się, że ma przed sobą symulanta, ale rozmowy z Piłsudskim o Syberii i jej uroku jako kraju tak oczarowały lekarza, że wydał swe orzeczenie określając stan psychiczny więźnia za groźny. Na tej podstawie władze żandarmskie zdecydowały wysłać Piłsudskiego do szpitala dla obłąkanych Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu” [2].

A tam z kolei dyrektorem był Polak dr Bronisław Czeczot. Żeby plan stał się realny, konspiratorzy z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej odkomenderowali do tegoż szpitala – na co przystał dyrektor Czeczot – na etat lekarza swojego towarzysza Władysława Mazurkiewicza, zdającego akurat końcowe egzaminy w tamtejszej Akademii Wojskowo-Medycznej. Warto było się pośpieszyć, bo Piłsudskiemu towarzystwo autentycznych wariatów dotkliwie doskwierało, nawet jeśli warunki nie przypominały typowo więziennych.

Finał łatwy do przewidzenia. „Reszta poszła już łatwo. 14 maja 1901 r. gdy Mazurkiewicz miał nocny dyżur, kazał wezwać Piłsudskiego do swego gabinetu, gdzie oczekiwało przygotowane zawczasu cywilne ubranie i tylnym wyjściem wyszedł z nim ze szpitala, gdyż sam postanowił uciekać razem z Piłsud-

skim” [3]. Po wielu przygodach, w których znaczącą pozytywną rolę odegrał PPSowiec Feliks Perl, przebywający wtedy w Kijowie i drukujący tam „Robotnika”, późniejszy oponent Józefa Piłsudskiego już po przewrocie majowym, zaś bojowiec „Wiktor” wraz z Sulikiewiczem przebierali się nawet w mundury celników, zaś ten pierwszy zdążył się wreszcie z żoną Marią (wcześniej też więzioną przez 11 miesięcy) połączyć – jak kwituje w swoim cezariańskim stylu Jędrzejewicz „w połowie czerwca 1901 r. Piłsudscy przekroczyli granicę austriacką przy pomocy Jana Miklaszewskiego w rejonie Tomaszowa (lasz ordynacji Zamoyskich) i znaleźli się we Lwowie. Dr Mazurkiewicz tą samą drogą, tylko wcześniej, przybył do Galicji” [4].

Łańcuch ludzi dobrej woli, który doprowadził do wyprowadzenia zza krat i wyekspediowania za granicę imperium rosyjskiego przyszłego Marszałka Polski i Naczelnika Państwa – zaczął się więc od szwagra Stefana Żeromskiego. A ten nie byłby najwybitniejszym polskim pisarzem XX stulecia, gdyby później tego wątku w swojej prozie nie wyzyskał.

W „Urodzie życia” wychowany w szkole wojskowej w Petersburgu oficer rosyjski stopniowo odkrywający w kolejnych dramatycznych okolicznościach swoje polskie korzenie Piotr Rozłucki, syn zabitego powstańca styczniowego – w chwili próby wypuszcza z kazamatów twierdzy więźniów politycznych, by z kolei samemu zbiec za kordon do Krakowa. Jego los zawiera w sobie historię zarówno doktora Władysława Mazurkiewicza jak szwagra pisarza Rafała Radziwiłłowicza a także petersburskiego dyrektora Cieczota i skłonnego do nostalgii Sybiraka Szabasznikowa. Dodać tylko wypada, że akcja czy jak wtedy mawiano awantura zakończyła się pełnym powodzeniem: nie tylko wolność odzyskał późniejszy główny twórca odrodzonej państwowości polskiej, ale i nasza literatura zyskała jedną z największych po polsku napisanych w XX wieku powieści. Chociaż „Uroda życia” pozostaje wciąż nie doceniona, bo jest za trudna dla szkolnych polonistek, a to one jednak pewien ogólny zasób wiedzy kształtują. Tylko niezrównanemu „Na probostwie w Wyszku” i obecnemu wprowadzie w lekturach ale przerabianemu wcześniej po łebkach „Przedwiośniu” posłużyła we wspólnym sposobie antykomunistyczna moda z lat 80. Zyskały trwałe miejsce w kanonie, odpowiednio reportażu i prozie.

Do szwagra Żeromskiego, twórcy happy endu więziennej historii Piłsudskiego, raz jeszcze wrócić wypada. Skrupulatna znawczyni prac politycznych Stefana Żeromskiego, Anna Bojarska, zaświadcza: „Szwagier, Rafał Radziwiłłowicz (późniejszy współorganizator słynnej ucieczki Piłsudskiego z więzienia) wciągnął go w szeregi PPS (..)” [5].

Józef Piłsudski i Stefan Żeromski należeli więc w tym samym czasie do Polskiej Partii Socjalistycznej. Dla późniejszego Komendanta pisarz pozostawał jednak kimś więcej niż podwładnym. Znali się i współpracowali przez ponad ćwierć wieku, aż do śmierci literata, którego Marszałek przeżył o 10 lat. Wywodzili się z tego samego pokolenia: Żeromski urodził się w rok po wybuchu Powstania Styczniowego, Piłsudski w cztery lata po rozpoczęciu insurekcji. Groziło im, że ich roczniki nazwane zostaną generacją klęski, tymczasem właśnie one przyczyniły się do odzyskania niepodległości, która nadeszła, gdy obaj – Komendant i pisarz – przekroczyli już pięćdziesiątkę. Pochodzili z podobnych środowisk, chociaż Żeromski z Kielecczyny a Piłsudski z Wileńszczyzny: z kręgów szlacheckich i szlacheckich ale zmagających się z niedostatkiem, gdy wiatr historii rozkurzył zgromadzone aktywa.

Mąż zaufania lidera PPS

Już w ostatnich latach XIX wieku u Żeromskich w Warszawie – jak wskazuje biograf Stefana, Jerzy Paszek, „W mieszkaniu przy ulicy Żabiej nocowali częstokroć działacze PPS: Stanisław Wojciechowski (ps. Edmund, późniejszy prezydent Polski), Józef Piłsudski (ps. Ziuk czy Wiktor, późniejszy marszałek Polski). Działacze ci przywozili najnowsze numery „Robotnika”, a w kolportażu tego organu PPS uczestniczyła nieletnia wówczas Henia Rodkiewiczówna, pasierbica pisarza” [6]. Kiedy gości się kogoś w domu w warunkach konspiracji, nawiązuje się więź szczególna, co oczywiste. Nie inaczej było w latach 80. kolejnego stulecia.

Żeromscy, chociaż w latach 1899 i 1900 pisarza dotyczyły zatrzymania a ich oboje rewizja w domu – kontakty utrzymywali oczywiście nie tylko z bojowcami. Bywali na spotkaniach z udziałem m.in. socjologów Edwarda Abramowskiego i Ludwika Krzywickiego, pisarzy Gustawa Daniłowskiego,

Wacława Berenta oraz Wacława Sieroszewskiego: ten ostatni miał za sobą dłuższy pobyt na Syberii. Wszystkich ich zaś łączył radykalizm niepodległościowy i społeczny. Oczywiście echo tych debat znajdujemy w powieści Żeromskiego «Nawracanie Judasza». Ta znakomita książka pokazuje, że pisarz pozostawał pod wrażeniem osobowości nie tylko Piłsudskiego, ale i innych wielkich siłą ducha postaci. W portrecie jednego z bohaterów nietrudno dopatrzeć się fascynacji literata charakterem rzecznika i obrońcy ubogich – «brata Alberta», malarza Adama Chmielowskiego, kanonizowanego 75 lat później przez Jana Pawła II, którego ten nieskłonny do pogodzenia się ze złem pasjonat niezmiennie inspirował.

Podczas rewolucji w Królestwie (lata 1904-5) na parę lat zanim przyszło mu poprowadzić udaną akcję ataku na wagon pocztowy pod Bezdanami (1908 r.), Piłsudski pozostawał w Galicji jako emigrant polityczny. Jak zaświadcza Jędrzejewicz „w Krakowie Piłsudski mieszkał wówczas na ulicy Topolowej 16. W rozmowie z przyjaciółmi mówił o konieczności przygotowania kadr przyszłych sił zbrojnych, na co jednak potrzeba dużo pieniędzy. Marzył o skarbie narodowym i pragnął organizować w tym celu ośrodek złożony z szeregu wybitnych ludzi, jak Stefan Żeromski, Stanisław Witkiewicz, Stanisław Wyspiański, Bronisław Limanowski i inni. Wyspiański ofiarował na ten cel 11 swoich obrazów i proponował jako odezwę w tej sprawie swój właśnie napisany hymn „Veni Creator. Akcja skarbu narodowego nie powiodła się” – kwituje biograf Piłsudskiego [7]. Żeromski wielkich pieniędzy wtedy nie miał, w tworzącej się strukturze miał pełnić rolę męża zaufania. Nie z jego też powodu przedsięwzięcie się nie udało, a echa jego fiaska znajdujemy w powieści „Nawracanie Judasza” gdzie rozpolitykowani i szczerze patriotyczni polscy działacze nie są w stanie porozumieć się w żadnej sprawie, w której w grę wchodzi jakiegolwiek więcej niż symboliczne środki finansowe.

Jak obiektywne przeszkody 50-letniemu pisarzowi dotarcie na front uniemożliwiły

Zanim wybuchła wielka wojna, później dopiero nazwana światową – wiele zmieniło się w życiu znakomitego pisarza. Zmieniła się również...

pani Żeromska. Pierwszą żonę Oktawię zastępuje bowiem u boku literata druga – Anna, bliżej poznana jako studentka malarstwa w Paryżu i co dalece ważniejsze autorka okładki do „Urody życia”: powieści o obowiązkach, odnajdowaniu siebie ale przede wszystkim o wielkiej namiętności. „Uroda...” gorszyła Polaków podobnie jak dekadę wcześniej Włochów „Triumf śmierci” Gabriela d’Annunzio. Obie książki cechuje podobne wizjonerstwo i rozrachunek z dekadencją epoki. Bohater d’Annunzia w finale spada ze skały, zdradziecko pociągając za sobą ukochaną dziewczynę. Samotny z kolei po doprowadzeniu swej rosyjskiej kochanki do samobójstwa Piotr Rozłucki niczym mitologiczny Ikar spada wraz z aeroplanem w wody Bałtyku, a z topieli ratuje go załoga niemieckiego statku. Włosi niepodległość wtedy już mieli, marzyli natomiast o potędze. Dla Polaków sen o niepodległej pozostawał marzeniem o wielkości. Nie wiemy, czy Piłsudski czytywał d’Annunzia, za to „Urodę życia” na pewno, chociaż na wakacje zwykł zabierać raczej „Popioły”. Tragarze w kurortach mieli więc co dźwigać, jeśli pozwolić sobie możemy na złośliwość wobec obu wybitnych postaci. Zaraz zresztą przyjdzie czas na kolejną.

Wielu przyjaciół Żeromskiego miało do pisarza pretensję, że zostawił powszechnie lubianą Oktawię dla innej kobiety. Podtrzymywał zresztą relacje z nią dla dobra syna Adama. Życie osobiste podobnie nieustabilizowane miał sam Józef Piłsudski: obie kolejne żony Komendanta były zresztą zasłużonymi konspiratorkami sprawdzonymi w roli kurierek czy dromadek jak wtedy mówiono, bo dźwigały gazetki tajne czy meldunki. Na pewno jeśli Żeromski i Piłsudski rozmawiali o kobietach, znajdowali liczne punkty wspólne. I czynili to ze znanstwem. Burzliwych związków Marszałka nie sprowadzających się wyłącznie do dwóch małżeństw nie umieli uporządkować nawet najzdolniejsi z jego licznych biografów. Żeromski nastręcza podobnych problemów, zwłaszcza, że jako artysta, chociaż zarazem i autorytet społeczny, mógł sobie pozwolić na więcej.

Wybuch wojny nazwanej później światową a z czasem pierwszą zaskoczył Żeromskiego w Niżnych Hagach położonych na południowej stronie Tatr. Stamtąd pisarz wraz z rodziną ruszył do Zakopanego. Tam spotkał przypadkiem Józefa Korzeniowskiego, pisującego po angielsku jako Joseph Conrad. Co rzadkie wśród literatów – wzajemnie się szczerze podziwiali. Może dlatego,

że pisząc w różnych językach, nie stanowili dla siebie bezpośredniej konkurencji. Admiracja wobec autora „Lorda Jima” pokazuje zarazem, że nie tylko ludzi czynu – jak Piłsudski czy „brat Albert” Chmielowski – podziwiał Żeromski. Chyba, że Conrad zafascynował go bardziej jako wilk morski a nie artysta pióra i kolega po fachu...

Profesor Jerzy Paszek w sposób nie pozbawiony poczucia humoru oddaje legionową odyseję naszego mistrza. „W październiku 1914 r. Żeromski wstąpił do Legionów Piłsudskiego. Władysław Sikorski przydzielił go do Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego jako urzędnika w randze oficera. Anna Żeromska zaczęła pracować w Krakowie w intendencji Legionów. Pisarz trzykrotnie starał się wyjechać z Krakowa na front, ale zawsze pojawiały się przeszkody nie do pokonania (raz odwołano pociąg, innym razem zdarzyła się awaria samochodu, który w drodze do Kielc niebezpiecznie zaczął się staczać wstecz z dużego wzniesienia). Gdy Rosjanie w listopadzie 1914 r. podeszli pod Kraków, nastąpiła gwałtowna ewakuacja miasta. Żeromscy przez Wrocław i Śląsk dojechali do Zakopanego. Jako poddany rosyjski, Żeromski był tu inwigilowany i zagrożony internowaniem. Aby temu zapobiec, pisarz – będący zwolennikiem Ententy, a przeciwnikiem państw centralnych, czyli Niemiec i Austrii – podjął pracę w Naczelnym Komitecie Zakopiańskim, ekspozyturze germanofilskiego NKN. Kilkakrotnie sam Piłsudski starał się bez powodzenia przekonać Żeromskiego do własnej linii politycznej, polegającej na instrumentalnym potraktowaniu przymierza z władzami austriackimi, pozwalającymi na rozbudowę polskiego wojska” [8].

Zakopiański prezydent i warszawski Naczelnik Państwa

Los jako najbardziej pomysłowy reżyser wydarzeń sprawi, że w Zakopanem w 1918 r. Żeromski robić będzie to samo, co w dziesięć dni później Piłsudski w Warszawie. Organizować polską władzę. Pisarz zabierze się do tego w czasie, gdy Komendant znajduje się jeszcze w twierdzy magdeburskiej. Niezwykle obrazowo opisuje to biograf autora „Ludzi bezdomnych”.

„Kończyła się wielka wojna. Upadły Austro-Węgry. Endecja stworzyła w Zakopanem Organizację Narodową. Przewodniczącym został wybrany Żeromski. 31 października 1918 r. oficerowie Nowotny i Bolesławicz złożyli

pisarzowi meldunek, że «zlikwidowali już Austrię na swoim terenie» i chcą się oddać pod rozkazy polskiej władzy cywilnej. 1 listopada powołano prezydium Rady Narodowej Zakopanego. Przewodniczącym znów został Żeromski. Prawie przez cały historyczny listopad pisarz rządził «Rzeczpospolitą Zakopiańską» [9].

Pod koniec 1919 r. Stefan Żeromski – ponownie już Warszawiak – udał się do Belwederu. Jak rekonstruuje Peszek: „Rozmawiał z Piłsudskim o aktualnych problemach ziem zachodnich. Marszałek, zajęty przygotowaniem do wyprawy na Kijów, lekceważył kwestie plebiscytów na Śląsku i Mazurach. Mimo wszystko Żeromski ułożył apel *O odzież ciepłą dla żołnierza*, który przedrukowały liczne gazety. Odezwa ta wynikała z reakcji pisarza na ciężką sytuację na froncie po nasileniu się wojny polsko-bolszewickiej” [10].

Żeromski weźmie udział osobiście w polskiej akcji propagandowej przed plebiscytem na Mazurach, Warmii i Powiślu.

Kwidzyn, Malbork, Iława, Waplewo, Prabuty, Susz i Buchwałd – trasa pisarza godna jest współczesnej kampanii wyborczej pracowitego polityka. A odbył ją przecież literat już wtedy 56-letni, który dwa lata wcześniej stracił jedyne go syna Adama, a z kolei przed półtora rokiem sam bliski był utraty życia za sprawą ciężkiej grypy „hiszpanki”, co wtedy żniwo śmierci zebrała bardziej obficie, niż w ponad sto lat później COVID-19.

Jednak za warmińsko-mazurską eskapadę plebiscytową Żeromski zapłacić miał, jak się okazało, nie zdrowiem wcale, lecz Noblem. Przewidzianą dla niego Nagrodę Literacką otrzyma w 1924 r. inny Polak Władysław Stanisław Reymont jako autor genialnej „Ziemi obiecanej” i wybitnych „Chłopów” – bo znaczący wpływ na decyzję noblowskiego komitetu mieli Niemcy.

Podobnie nie przyniesie happy endu sam plebiscyt. Termin głosowania przesądza o wyniku. Nie tylko w Olsztynie i Niborku, ale również w Londynie i Berlinie panuje wtedy przekonanie, że Polska się wali w gruzy. Jest bowiem 10 lipca 1920 r, na Warszawę idą dywizje bolszewickie. W tym klimacie werdykt głosujących, co wiedzą, że jakies Niemcy chociaż dopiero co wojnę przegrały, zawsze będą, w odróżnieniu od Polski przez pisaną szwabachą propagandę tytułowanej

państwem sezonowym tylko – niesie za sobą ponure następstwa. Poza granicami odrodzonego państwa pozostanie na Warmii i Mazurach ponad milion ludzi, na co dzień rozmawiających po polsku we własnych domach. Zaś wytyczona wówczas granica okaże się we wrześniu 1939 r. nie do obrony nawet przez armię lepiej dowodzoną, niż wówczas polska, w cztery lata po tym, jak Marszałka zabrakło.

Odbite z rąk bolszewików probostwo w Wyszku, czyli jak Żeromski po sześciu latach wreszcie na front dotarł

Na front I wojny światowej Żeromski, o czym była już mowa, nie dotarł. Pojedzie za to na kolejną – obronną przeciw bolszewikom, latem 1920 r. jako korespondent wojenny. Pomysłodawcą wykorzystania w ten sposób talentu pisarza stał się zawiadujący propagandą polską Antoni Anusz, wieloletni towarzysz walki Piłsudskiego i autor kluczowego dla myśli politycznej Marszałka pojęcia imponderabiliów.

Z tego wyjazdu zrodzi się zamówiony przez posła Anusza reportaż od miejsca akcji nazwany „Na probostwie w Wyszku”. Przeskoczmy teraz parę epok i zacznijmy od efektu, jaki ten perfekcyjny, przywodzący na myśl późniejsze arcydzieła gatunku od Ernesta Hemingwaya po Ksawerego Pruszyńskiego i Melchiora Wańkowicza, reportaż wojenny wywołał po ponad 60 latach, a który tak opisuje Anna Bojarska:

„w 1981 roku ukazała się, jako wydawnictwo NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze broszurka „Na probostwie w Wyszku”, i była rozchwytywana. Wywołała zresztą zdumienie: więc podobne rzeczy wypisywał tak rzekomo różowy, że aż p r a w i e czerwony twórca „Przedwiośnia?”” [11].

Dopiero wtedy spełniło się szczere marzenie Żeromskiego, aby czytali go polscy robotnicy. Dla nich zwykle „Przedwiośnie” było za trudne, „Popioły” za długie, nawet nawiązujący do rewolucji 1905 r. „dramat niesceniczny” „Róża” zbyt przeładowany symbolami... Za to „Na probostwie w Wyszku” okazało się w sam raz...

Pada srogi deszcz, gdy Żeromski w towarzystwie kilku osób jedzie do Wyszku automobilem należącym do Oddziału Drugiego Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej. Na szosie radzywińskiej samochód szwankuje z po-

wodu ulewy. Trzeba go wyciągać z błota, od czego korespondent wojenny się nie miga. Na plebanię, którą dopiero co opuścili pospiesznie Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński i Feliks Kon, typowani przez bolszewików do rządu kolaboracyjnego na wypadek podbicia Polski – pisarz dociera całkiem przemoczony. Niewesoło, chociaż to wciąż sierpień i lato. Znajdzie się na to rada:

„Na szczęście ksiądz wikary, powodowany starą zasadą gościnności, której tak wielkie fenomeny wojny nie zdołały wyrzucić, zarządził postawienie przed każdym z nas szklanki gorącej herbaty. Co więcej – w cukiernicy, która jak ziszczenie pięknego marzenia, z ręki do ręki krążyć poczęła, oczy nasze ujrzały na jawie cukier kostkowy najlepszego gatunku i okazałej obfitości kawałków. Ksiądz wikary, nie przerywając bynajmniej poważnego dyskursu ambasadora Jusseranda z księdzem kanonikiem Mieczkowskim, zdołał szepnąć nam, przybyszom, do ucha:

- Proszę brać, proszę śmiało!... To cukier p. Marchlewskiego, zostawiony przezeń w panice ucieczki” [12].

Stefan Żeromski tłumaczył, że pokonawszy bolszewików na polu bitwy, należy to powtórzyć w sferze i sednie idei.

Już w 1921 r. pisarz Żeromski fotografuje się na pokładzie płynącej po Bałtyku kanonierki „Komendant Piłsudski” w towarzystwie studentów w akademickich czapkach. Nie ulega wątpliwości, że dla niego sam Naczelnik Państwa a nie tylko okręt nazwany jego imieniem pozostaje symbolem odrodzonego państwa polskiego.

Ponury portret pisarza pędzla Eligiusza Niewiadomskiego

Spośród licznych konterfektów, składających się na ikonografię postaci pisarza, zwraca uwagę portret Żeromskiego pędzla Eligiusza Niewiadomskiego. Namalował go w 1900 r. przyszły zabójca prezydenta Gabriela Narutowicza. Uderza ponura tonacja obrazu, do innych wizerunków literata wcale nie podobnego. Jakby zapowiadał nieszczęście.

Wielu eseiistów uznaje, że to pod wrażeniem zabójstwa Narutowicza przez Niewiadomskiego (w grudniu 1922 r.) zraził się Piłsudski do demokracji. Wiele jego ocen odrodzonego państwa, rządzonego przez narodową demokrację

i PSL Piast na mocy „paktu lanckorońskiego” z 1923 r. – pokrywa się z krytycyzmem, jakim wykaże się Żeromski w swojej ostatniej i zapewne najlepszej powieści: „Przedwiośniu”. A przy tym jak skarżył się sam pisarz – nie zrozumianej. Nie tylko przy okazji „Przedwiośnia” ale i dużo wcześniej po ukazaniu się „Ludzi bezdomnych” zarzucano Stefanowi Żeromskiemu idealizm lub oderwanie od rzeczywistości. A on starał się swoje ideały mniej lub bardziej skutecznie w życie wprowadzać.

Również to łączy pisarza z Piłsudskim, co jak wiemy wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość i zamiast objąć dyktaturę, by innych na siłę uszczęśliwiać – rozpiisał na 26 stycznia 1919 r. pierwsze w dziejach Polski demokratyczne wybory, z rekordową po dziś dzień (pomimo radosnej, bo niespodziewanej mobilizacji przy urnach 15 października 2023 r.) frekwencją.

Jak słusznie zauważa Piotr Kuncewicz w odniesieniu do „Przedwiośnia”: „(..) w słynnych szklanych domach jest pewnie jądro bynajmniej nie tak bardzo utopijne. Lepszy świat wiąże się tu po prostu z lepszą technologią. To prawda, sama przez się technologia nie rozwiąże wszystkiego, trudno jednak myśleć o jakimś ludzkim świecie, w którym jeden człowiek wytwarza mniej, niż trzeba dla niego tylko samego. Z punktu widzenia ekonomii ustrój bardziej postępowy – to po prostu bardziej wydajny. A z tego Żeromski staje sobie sprawę” [13]. Logiczny to wywód, czyż nie tak?

Znaczące pozostaje zakończenie „Nawracania Judasza”, napisanej w przededniu wojny pierwszej części trylogii „Walka z szatanem”, mniej znane niż to z „Ludzi bezdomnych”, gdzie dr Tomasz Judym porzuca dziewczynę i nie wiemy już, kto płacze: Joasia czy sosna rozdarta. Ryszarda Nienaskiego zna dziś niewielu, Judyma prawie każdy z nas, to nie wina Żeromskiego, że tak się dzieje, tylko marnych polonistek. Tymczasem w odróżnieniu od zagubionego doktora z nizin (społecznych, nie geograficznych), syn powstańca styczińskiego Nienaski dowie się z czasem, czego chce.

Pisarz, co się słowa „pieniądze” nie lękał

I my się tego dowiemy z finału „Nawracania Judasza”, gdy żegna się nasz bohater ze wspólnotą wzorowaną na tej autentycznej „brata Alberta”, mala-

rza Chmielowskiego, którego filozof i poeta Karol Wojtyła już jako Jan Paweł II uczynił patronem wszystkich czyniących dobro. Ale też wcale nie apelem o wartości kończy się pierwszy tom „Walki z szatanem” lecz całkiem rzeczową deklaracją:

„Gdy Ryszard zęgał przewodnika, starzec przytrzymał go za rękę:

- Idziesz! Myślałem, że zostaniesz z nami...

- Nie, idę w świat.

- I cóż to będziesz robił w tym świecie?

- Pieniądze.

- Pieniądze? – zdziwił się bardzo. Starcza bezradność wyraziła się w ruchach jego rąk i obwisłości szczęki. – Pieniądze... – przepowiedział sobie, jakby dla utwierdzenia się w tym, że dobrze usłyszał. Wnet skulił się i skurczył w sobie z należytą pokorą” [14].

Nawet bowiem w tak świętym miejscu jak wspólnota brata Alberta, pieniądze – przynajmniej te uczciwie zarobione, wzbudzają zasłużony respekt. Nie ulega wątpliwości, że kreśląc tę scenę w Zakopanem w 1913 r. – pisarz zamierzał Polakom jedną z możliwych dróg, zanim jeszcze symbolami stały się znane z „Przedwiośnia” szklane domu starego inżyniera Baryki i praca propaństwa wysokiego urzędnika Szymona Gajowca.

Szło nowe, jak rzecz ujmował Antoni Gołubiew w swojej niezapomnianej sadze o Bolesławie Chrobrym. To odległa historia. Bohaterów tej nowszej, tak Piłsudskiego jak Żeromskiego, łączy to, że jej wyzwania najpierw przewidzieli, a potem, każdy w swojej domenie, im sprostali. Płacąc za to często cenę braku zrozumienia nie tylko przez im współczesnych.

W drugim tomie „Walki z szatanem” pt. „Zamieć” uformowany kiedyś w idealistycznych kółkach pomocowych młodej inteligencji i wciąż nie pozbawiony społecznikowskiego zacięcia Ryszard Nienaski – rzeczywiście „pieniądze zrobi” i to uczciwie. Za to w tomie trzecim tej trylogii pt. „Charitas” Nienaskiego nie ma już w ogóle, bo wcześniej zabijają go rodacy. Przedstawiający się wprawdzie jako Mściciele, bo tak brzmi nazwa ich organizacji, jak nietrudno się domyślić wzorowani na bolszewikach. W tym trzecim tomie gra i to brudna toczy się już wyłącznie o schedę po Nienaskim, który zaczął wcześniej inwestować w polskie fabryki, żeby nie poszły w ręce niemieckie. Idealizm to czy raczej program?

Jednak w „Przedwiośniu” to nie roztropny i myślący niczym szachista o parę ruchów dalej od innych Szymon Gajowiec – pozytywista pracy na niwie państwowej, skupi na sobie naszą uwagę, lecz narwany bohater wojny z bolszewikami Cezary Baryka. W finale na czele manifestacji prowadzi ludzi na Belweder. Nudne polonistki przez lata dostrzegały w tym akcesję do komunizmu, ale skoro tak, czemu wcześniej Baryka nie uległ namowom towarzysza Lulka, co tak cieszył się z każdej powodzi i gradobicia jako ciosu w Polskę kapitalistyczną?. W Baryce na czele pochodu dostrzec można raczej antycypację przewrotu majowego, jaki Piłsudski przeprowadził w 1926 r. w rok po śmierci autora „Przedwiośnia”. To był przecież ostatni akt romantyzmu w polityce polskiej, a właśnie romantyzm ich obu – Piłsudskiego i Żeromskiego – trwale, ale i krytycznie wobec tej tradycji uformował.

[1] Wacław Jędrzejewicz. Józef Piłsudski 1867–1935 Życiorys. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986, s. 22

[2] W. Jędrzejewicz. Józef Piłsudski... op. cit, s. 23

[3] ibidem

[4] ibidem

[5] Anna Bojarska. [wstęp do:] Stefan Żeromski. Pisma polityczne. Polonia, Londyn 1988, s. 10

[6] Jerzy Paszek. Żeromski. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001, s. 85

[7] W. Jędrzejewicz. Józef Piłsudski... op. cit, s. 29

[8] J. Paszek. Żeromski, op, cit, s. 138-139

[9] ibidem, s. 155

[10] ibidem, s. 160

[11] A. Bojarska, op. cit, s. 13

[12] Stefan Żeromski. Na probostwie w Wyszku. [w:] Pisma polityczne, Polonia, Londyn 1988, s. 46

[13] Piotr Kuncewicz. Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1918. Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1993, t. 1, s. 124

[14] Stefan Żeromski. Nawracanie Judasza; Dzieła, Powieści tom 11 Walka z szatanem. Czytelnik, Warszawa 1956, s. 298



NAUKA

INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	Opinia 2352-5725	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja „Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach *.doc, *.docx lub *.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włączy-

niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

Część I. Zasady ogólne

A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:
 - 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.
2. Stosujemy zapis:
 - w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
 - w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
 - w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).
3. Daty łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

II. Miary, stopnie, tytuły

- Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.
- W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).
- Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.
- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.²
- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.
- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: zob., por., cyt. za:
- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
- Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
- Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
- Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.

Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,

- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
- Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN, OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.
2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.
2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.
 - a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):
 - Nazwisko i inicjał imienia,
 - Tytuł. Podtytuł (kursywą),
 - Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):
 - Tytuł tomu i części (kursywą),
 - Przekład (tłum.),
 - Współpracownicy (red., oprac.),
 - Które wydanie (jeśli jest istotne),
 - Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
 - Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),
 - Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).⁵

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwarteo.

c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwa, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwa, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.

– Dzierzgowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrześniński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści,

bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

2. Nagłówek dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uwspółcześiamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.
- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednolicamy następująco: 12 VIII 1946;
nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.⁷
- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proveniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.
- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ().
- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.
- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą
- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwa-

dratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.
- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

- a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu
- b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu
- c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu
- d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany
- e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza
- f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu. Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznaczamy tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;
- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwą. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[endy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce

i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[*in*] Małasz^ków i Korzeni^owskich, miesz^k[^ańców] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[ⁱatow^a] Kom[^endę] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś [f] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[elnik] Urz[ędu] Śled[czego]

chor. S[tefan] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białoścoczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie

w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)
- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)
- Wcisnąć klawisz OK

2) Wstawianie przypisów tekstowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy
- W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy
- Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a).

3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

- Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.

- Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

AGENTURALNA DZIAŁALNOŚĆ WŁADYSŁAWA CHYBOWSKIEGO DLA CARSKIEJ POLICJI POLITYCZNEJ.

Kilka lat temu do zbiorów Archiwów Akt Nowych w Warszawie został pozyskany zbiór dokumentów zgromadzonych przez zmarłego w sierpniu 2020 r. dr Ryszarda Świętka. W trakcie jego opracowywania natrafiłem na list napisany przez Józefa Piłsudskiego, który był skierowany do Komendy Głównej Związku Strzeleckiego we Lwowie. Piłsudski pisał na temat swojej pracy w polskim środowisku niepodległościowym i jednej z niebezpiecznych sytuacji, która wynikła z powodu agenturalnej działalności dla carskiej „Ochrany” jednego z członków Związku Strzeleckiego Władysława Chybowskiego¹. Piłsudski pisząc na ten temat stwierdził: „miej na uwadze, że poleciłem Konstantego usunąć z roboty organizacyjnej, a zostawić go dla zebrań informacyjnych. Zna go [Władysław] Chybowski, więc lepiej odsunąć go od wojskowców”². List został napisany przez Piłsudskiego z pewnością w 1911 r. w związku z przeprowadzonym wcześniej przez władze policyjne i sądowe cesarstwa austro-węgierskiego procesem t.zw. „królewaków”, a także ujawnieniem trzy lata później działalności agenturalnej na rzecz rosyjskiej Ochrany w środowisku Związku Walki Czynnej Władysława Chybowskiego³. Proces królewaków został przeprowadzony na podstawie realizowanej ścisłej współpracy rządów za-

¹ Władysław Chybowski, (1886-?); członek Związku Bojowego Narodowego Związku Robotniczego w Królestwie Polskim; członek Związku Walki Czynnej; trzeci instruktor szkoły bojowej w Krakowie; wiceprezes Komitetu Narodowego Polskiego Pochodzenia w Stanach Zjednoczonych.

² AAN, Arch. Ryszarda Świętka, List Józefa Piłsudskiego do nieznanej osoby, Lwów 15. 04. [1911], sygn. 52, mps, rkps; zob. Aneks 1.

³ Wanda Kiedrzyńska, „Proces Królewaków” (6 członków Związku Walki Czynnej w Krakowie na przełomie 1910-11 r.). [w:] „Niepodległość”, czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski, tom XVI, Warszawa 1937, s. 615-632.



Na powyższym zdjęciu są od lewej: Ludwik Zubel—prezes I Okręgu K.N.A.P.P. w Detroit, Eleonora Szczawińska—wiceprezeska, Franciszek Januszewski—prezes honorowy K.N.A.P.P., Stefan J. Śliwiński—nowy prezes K.N.A.P.P., W. Chybowski—wiceprezes; stoją Florian Rokita—dyrektor, Władysław Kalucki—skarbnik.

IJPA, AO, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, *Zdjęcia z X-go Zjazdu Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, który odbył się 3 i 4 listopada w Detroit* [w:] *Dziennik Polski*, (Detroit, Michigan, USA), 6.11.1951 r., s. 3.

borczych Rosji i Austro-Węgier przy zwalczaniu polskiego ruchu rewolucyjnego. W październiku 1910 r. policja krakowska aresztowała 6 członków związku Walki Czynnej: Jana Latoura, Eugeniusza Radlińskiego, Władysława Chybowskiego, Wacława Gołkowskiego, Emiliana Meduskiego i Zygmunta Jasińskiego. Wszyscy pochodzili z Królestwa i przybyli na emigrację do Galicji w 1905 r. Wymienieni w akcie oskarżenia należeli do ZWC wchodząc w skład 1 i 2 sekcji II plutonu krakowskiego, a dodatkowo Władysław Chybowski ps. „Zbigniew” i Emilian Meduski ps. „Emilian”, pełnili funkcje sekcyjnych w tym plutonie. 27 maja 2011 r. Emilian Meduski, Jan Latour, Eugeniusz Radliński i Władysław Chybowski zostali skazani na 14 dni więzienia za działalność w tajnych stowarzyszeniach. Wyrok pociągnął za sobą ich wydalenie z granic Austrii. Tak też się stało ze wszystkimi oskarżonymi, poza Władysławem Chybowskim, który w dalszym ciągu mieszkał jednak w Krakowie⁴.

⁴ *Ibidem*; polskie środowisko niepodległościowe miało duży problem z agenturalną działal-

Władysław Chybowski zanim przybył na tereny Galicji na przełomie 1908/1909 r. przewodził grupie bojowej „Niezwykła”, która oderwała się od Narodowego Związku Robotniczego⁵. Carska Ochrańa szybko wpadła na jego trop i w dniu 14 marca 1909 r. został aresztowany. Załamał się w trakcie prowadzonych przesłuchań i przeszedł na służbę Ochrańy. Na mocy wyroku administracyjnego z 6 maja 1909 r. został wydany z granic Królestwa Polskiego. W Krakowie przebywał już od 11 września 1909 r., gdzie rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Filozoficznym. W środowisku akademickim zbliżył się do ZWC, gdzie uchodził za osobę, która schroniła się w Galicji przed rosyjską Ochrańą za udział w akcji bojowej na terenie Królestwa. Do ZWC wstąpił na jesieni 1909 r. W pisanych dla Ochrańy raportach ukazywał działalność ZWC a także Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Pod koniec 1909 r. zorganizował w oddzielny pluton grupę studentów. W grupie Chybowskiego znaleźli się m.in. Adam Koc, ps. „Witold”⁶, Leon Koc⁷, ps. „Wacław”, Bogusław Kunc ps. „Kordian”⁸ i Józef Kordian Zamorski, ps. „Ignacy”⁹. Przez dwa kolejne lata działalności Władysława Chybowskiego w Krakowie nikt nie był w stanie zorientować się w podwójnej roli jaką pełnił on w polskim środowisku niepodległościowym¹⁰.

nością w swoich szeregach na rzecz carskiej Ochrańy. W przekazanym zespole Ryszarda Świętka do zbiorów AAN znajdują się także dwie fotografie z odręcznym adnotacjami na temat osób znajdujących się na nich. Na pierwszej zapisano „»Sukiennik«, ps. »Hnil« prowokator”, a na drugiej: „Jan Fijałkowski sypał w spr[awie] bezdańskiej” [uwaga dotyczyła akcji przeprowadzonej pod dowództwem Józefa Piłsudskiego na rosyjski wagon pocztowy pod Bezdunami w 1908 r.]. zob. AAN, Arch. Ryszarda Świętka, list Józefa Piłsudskiego do nieznanej osoby, Lwów 15. 04. [1911], sygn. 52, druk, rkps.

⁵ Narodowy Związek Robotniczy – organizacja założona w 1905 r., struktury te powstały z inicjatywy i pod kierownictwem Ligi Narodowej.

⁶ Adam Koc (1891-1969), działacz niepodległościowy, członek Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego a także Polskiej Organizacji Wojskowej, pułkownik Wojska Polskiego, polityk.

⁷ Leon Wacław Koc (1892-1959), oficer w Legionach Polskich, płk Wojska Polskiego.

⁸ Bogusław Kunc (1889-1969), działacz niepodległościowy, członek Związku Walki Czynnej, ps. „Kordian”, pułkownik Wojska Polskiego

⁹ Kordian Józef Zamorski (1890-1983), działacz niepodległościowy, członek Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego, oficer w Legionach Polskich, Komendant Główny Policji Państwowej, gen. Wojska Polskiego.

¹⁰ Ryszard Świętek, „*Lodowa Ściana*”. Gdańsk, 1988, s. 45-46.

Dopiero wyraźne ślady zdrady, która nastąpiła w kierownictwie Związku Walki Czynnej, które prowadziły bezpośrednio do organizacji w Krakowie i zwróciły właśnie na niego uwagę. Komendantem Krakowskiego Oddziału ZWC był od momentu jego powstania w styczniu 1909 r. Franciszek Lipiński, ps. „Władysław”, członek Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej a następnie szkoły bojowej ZWC w Krakowie. W lipcu 1910 r. Lipiński wyjechał do Królestwa Polskiego, w charakterze członka wydziału agitacyjnego PPS, otrzymując jednocześnie polecenie od Piłsudskiego prowadzenia działalności związkowej na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Już miesiąc po wyjeździe Lipińskiego z Krakowa został on aresztowany przez carską żandarmerię, a następnie skazany przez sąd na 10 lat katorgi. Nigdy w rzeczywistości nie udało się Lipińskiemu dowiedzieć się, kto go zdradził? Dopiero kilkadziesiąt lat później okazało się, że zdrajcą był właśnie Władysław Chybowski.

Ostatecznie kierownictwo ZWC zwróciło jednak uwagę na Władysława Chybowskiego i jego agenturalną działalność po aresztowaniu przez rosyjską policję w lutym 1912 r. w Warszawie Aleksandra Prystora¹¹. Został on skierowany osobiście przez Józefa Piłsudskiego do Królestwa. Chybowski został ostatecznie rozpoznany pod koniec maja 1912 r. jako prowokator Ochrony. Ostrzeżenie na jego temat z Komendy Głównej we Lwowie przekazał na odprawie lokalnego sztabu organizacji krakowskiej ZWC Julian Stachiewicz¹². Co ciekawe zastępcą Stachiewicza był Władysław Chybowski. W spotkaniu, które odbyło się pod nieobecność Chybowskiego udział wzięli Czesław Jarnuszkiewicz¹³, Adam Koc, Leon Koc, Bogusław Kunc, Stanisław Machowicz¹⁴, Józef Kordian Zamorski i Stanisław Zborowski. Julian Stachiewicz miał w jego trakcie stwierdzić, że Chybowski „do Królestwa wyjechać nie powinien, ale że tego

¹¹ Aleksander Prystor (1874-1941), działacz niepodległościowy, członek Polskiej Partii Socjalistycznej, Członek Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego oraz Polskiej Organizacji Wojskowej, pułkownik w Wojsku Polskim, polityk.

¹² Julian Stachiewicz ps. „Wicz” (1890-1934), działacz niepodległościowy, członek Związku Strzeleckiego, służył w Legionach Polskich, płk Wojska Polskiego.

¹³ Czesław Jarnuszkiewicz (1888-1988), działacz niepodległościowy, członek Związku Strzeleckiego, oficer w Legionach Polskich, gen. Brygady Wojska Polskiego.

¹⁴ Stanisław Benedykt Machowicz ps. „Sawa” (1889-1962), członek Związku Strzeleckiego i Związku Walki Czynnej, oficer w Legionach Polskich, płk Wojska Polskiego.

nie może zrobić organizacja.” Chwilowo były to tylko jednak podejrzenia. Nie zdecydowano się przeprowadzić sądu partyjnego, który powinien stwierdzić zakres zdrady i prowokacji. Ostatecznie podjęto decyzję aby posłużyć się zwyczajowym prawem zemsty, w postaci „sądu kapturowego” odmawiając oskarżonemu prawa do jakiegokolwiek obrony. W okresie późniejszym wspominając ten okres Leon Koc pisał, że: „oprócz »Zbigniewa« [Władysława Chybowskiego] i inni, którzy byli w »Strzelcu« byli podejrzewani o zdradę. Pamiętam, że mówiono mi tak o strzelcu nazwiskiem zdaje się Rowiński oraz o innym zdaje się Pilichowski (pseudonim Pilichowski), ale czy były to rzeczy uzasadnione, nie wiem i zastrzegam się, że może nazwiska te podaję niedokładnie.”¹⁵.

Rozwój sytuacji związanej z Władysławem Chybowskim wyraźnie pokazują metody jakimi posługiwano się w środowisku otaczającym Józefa Piłsudskiego. Julian Stachiewicz znany był jak się okazało z braku podejmowania ważnych decyzji. Pisząc na ten temat Kordian Zamorski do Bogusława Kunca stwierdził, że: „O ile sobie przypominasz, młodzik podówczas taki jak i my Julek Stachiewicz robił z siebie tajemniczego Jamesa i nie był zbyt gibki w działaniu o czym wszyscy wiedzieliśmy odczuwając jego niezgultstwo w wielu dziedzinach roboty organizacyjnej.”¹⁶. Pisząc z kolei na temat próby likwidacji Władysława Chybowskiego stwierdził: „to było wiosna 1911 r. Mielśmy tego drania robić na Błoniach, ale baby już mleko zaczęły nieść od Bronowic i temu zawdzięcza, że żyje. Zarówno on jak i jego czarna żonka »ochraniacy« oboje zwali tego samego dnia mając i Austriaków na piętach. Ślad po nich zaginął.”¹⁷.

W innej relacji Kordian Zamorski pisał, że kiedy Julian Stachiewicz „zawiadomił nas o niecnej robocie »Zbigniewa«. Wiedzieliśmy, że na nic się nie zdecyduje i we czwórkę czy trójkę postanowiliśmy go skończyć nic nikomu nie meldując, a w razie wyspy organizacji, twierdzić, że zrobiliśmy sua sponte

¹⁵ IJPA, AOs, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, odpis listu płk Leona Koca do gen. Kordiana Zamorskiego, Radley, 12.01.1952 r.; zob. Aneks 10.

¹⁶ JPA, AOs, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, odpis listu gen. Kordiana Zamorskiego do Bogusława Kunca, Londyn, 14.01.1952 r.; zob. Aneks 11.

¹⁷ *Ibidem*, urywek listu gen. Kordiana Zamorskiego do Bogusława Kunca, Londyn, 11.11.1951 r., zob. Aneks 2.

[z własnej woli], by nie narazić organizacji, której podstawy tak niedawno były zachwiane przez wyspę obywatela Latouza. Nie pamiętam pod jakim pozorem zeszliśmy się wieczorem bodajże u Norka potem [w restauracji] u Michalika skąd przez Rynek szliśmy długo ulicą Wolską. Ciągłe mi się zdaje, że z nami byli obaj Koce [Leon Koc i Adam Koc], Wacek, Al. Dzigda (Pierwotny), a czy Kostek był? Nie pamiętam. Chodzi mi po głowie Bereżyński no i Chamec (Antek), taki długi serdeczny chłop. W porozumieniu ze mną stali Pierwotny i Wacek. Aleksandrowicz, może Braciszek [...]. Mieliśmy go utłuc przy wejściu do Parku Jordana. Niestety przeszkodziły baby idąc z mlekiem. Wyniosłem wrażenie, że »Zbigniew« był mocno zaalarmowany (świeżo był zabity Rybak, prowokator NZR, do której to organizacji i »Zbigniew« i »Jan« – taki gruby robociarz, wkrótce po »Zbigniewie« zdemaskowany) i nie chciał iść na owe Błonia, ciągle nam bredził o rosyjsko-jap[ońskiej] wojnie i jak piechota rosyjska zachowywała łączność i utrzymywała kierunek na mandżurskich polach bitew. Wreszcie wyciągnął rewolwer i przechwalał się, że z nim nie byłaby łatwa sprawa.”¹⁸.

Władysław Chybowski uciekł z żoną z Krakowa i przedostał się do Warszawy, gdzie w dalszym ciągu współpracował z „Ochraną”. Na temat śledztwa i poszukiwania Chybowskiego przez wywiad a także policję austriacką pisał Ryszard Świętek¹⁹. Kordian Zamorski jak sam stwierdził w jednym z listów, że nigdy nie przestał szukać Chybowskiego, który przedostał się ostatecznie do Stanów Zjednoczonych i zamieszkał w Nowym Jorku. Z tego też powodu nie docierały o nim żadne nowe informacje. Zamorski stwierdził, że „widziałem Chybowskiego w 1924 r. przed Grobem Nieznanego Żołnierza i nim doszedłem i zawołałem na żandarma zniknął jak kamfora.”²⁰. Po osiedleniu się w Stanach Zjednoczonych Chybowski związał się z działającym na tym terenie polskim środowiskiem niepodległościowym i szybko stał się tam bardzo wpły-

¹⁸ *Ibidem*, odpis listu gen. Kordiana Zamorskiego do Bogusława Kunca, Londyn, 14.01.1952 r.; zob. Aneks 11.

¹⁹ Ryszard Świętek, *„Lodowa Ściana”*. Gdańsk, 1988, s. 51.

²⁰ JPA, AO, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, odpis listu gen. Kordiana Zamorskiego do Bogusława Kunca, Londyn, 11.01.1951 r.; zob. Aneks 2.

wową postacią. Należał do czołowych działaczy Ligi Niepodległości Polski²¹ w Stanach Zjednoczonych oraz utworzonego przez piłsudczyków Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia²².

Bogusław Kunc natychmiast powiadomił na temat rozpoznania przez siebie Władysława Chybowskiego mieszkającego w kanadyjskim Arundel gen. Kazimierza Sosnkowskiego²³. Pisząc do gen. Sosnkowskiego Bogusław Kunc stwierdził m.in. „W poczuciu pełnej odpowiedzialności za to, co w tej chwili piszę, oświadczam Panu Generałowi uroczyście, iż nowo wybrany wiceprezes KNAPP-u pan Władysław Chybowski jest tym samym Władysławem Chybowskim, z którym razem byłem w ZWC [Związku Walki Czynnej] w Krakowie w 1909 r. Dla informacji podaję Panu Generałowi, iż kontaktu osobistego (z odległości kilku kroków) w czasie uroczystości w dniu 4 b.m. z Władysławem Chybowskim nie nawiązałem, ograniczając się jedynie do pilnej obserwacji jego osoby, żadnej akcji przeciwko niemu na własną rękę tutaj nie podejmowałem, a poczynionymi spostrzeżeniami podzieliłem się tylko z gen. [Kordianem] Zamorskim.”²⁴.

Kazimierz Sosnkowski wyznaczył specjalną komisję, które zadaniem było wyjaśnienie sprawy. Sosnkowski stwierdził m.in. „powinniście przede wszystkim we trzech, t.zn. Panem [Edwardem Kleszczyńskim²⁵] z [Wacławem] Jędrzejewi-

²¹ Liga Niepodległości Polski – Stronnictwo emigracyjne związane z obozem piłsudczykowski działające głównie w latach 1944-1992 na terenie Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Głównym celem stronnictwa było podejmowanie walki politycznej o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości. W Radzie Jedności Narodowej LNP stanowiła drugą co do wielkości siłę polityczną.

²² Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia, organizacja założona przez środowisko piłsudczyckie w Stanach Zjednoczonych w celu obrony interesów polskich a zwłaszcza niepodległości i integralności terytorialnej RP, działała w latach 1942-1959.

²³ Kazimierz Sosnkowski (1885-1969), działacz niepodległościowy, członek Polskiej Partii Socjalistycznej, założyciel Związku Walki Czynnej, oficer w Legionach Polskich, komendant Główny Związku Walki Zbrojnej, Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gen. Wojska Polskiego

²⁴ IJPA, AO, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, List Bogusława Kunca do Kazimierza Sosnkowskiego, Detroit, 15.11.1951 r.; Aneks 3.

²⁵ Edward Kleszczyński (1892-1984), działacz niepodległościowy i społeczny, członek Związku Strzeleckiego, oficer w Legionach Polskich, poseł na Sejm i senator w II RP, oficer Wojska Polskiego, działacz polityczny w Stanach Zjednoczonych.

czem²⁶ i [Klaudiuszem] Hrabykiem²⁷ rozważyli dokładnie sprawę i sposób dalszego postępowania, który musi być tak obmyślany, aby nie narazić na szwank dobrego imienia całej organizacji. [...] Jeśli wiadomości owe się potwierdzą to jasnym chyba, że trzeba wyciągnąć konsekwencje, jednak przeprowadzić sprawę tak, aby się obyła bez skandalu publicznego. Być może, znacie już całą historię (skoro prezes [Franciszek] Januszewski²⁸ wiedział); być może istnieją niezbrane mi okoliczności, które tłumaczą dlaczego [Władysław] Chybowski utrzymał się w KNAPP-ie, pomimo iż pogłoski wiadome musiały już krążyć od dawna²⁹. Kazimierz Sosnkowski kontynuował swoje przemyślenia związane ze sprawą Chybowskiego w kolejnym liście, który wysłał do Bogusława Kunca w którym pisał, że przekazując ją do przeprowadzenia przez Edwarda Kleszczyńskiego, Wacława Jędrzejewicza i Klaudiusza Hrabyka był przekonany, że byli to ludzie w pełni godni zaufania, i na których dyskrecję w pełni można było ufać³⁰.

Jak zauważył przy tym także Kazimierz Sosnkowski „Sprawa cała jest niezmiennie przykra. Echa tej sprawy dotarły do mnie po raz pierwszy we wrześniu b.r. w rozmowie z prezesem [Franciszkiem] Januszewskim, który wspomniiał mi o tej pogłosce. [...] Pan [Władysław] Chybowski jest przecież bardzo dawnym członkiem KNAPP-a i w ostatnich latach, o ile mi wiadomo, był przed śmiercią [Henryka] Floyara[-Rajchmana³¹] jego najbliższym zaufanym pomoc-

²⁶ Wacław Jędrzejewicz (1893-1993), działacz niepodległościowy, członek Związku Strzeleckiego i Polskiej Organizacji Wojskowej, oficer w Legionach Polskich, dyplomata, polityk, historyk, gen. Wojska Polskiego

²⁷ Klaudiusz Hrabyk (1902-1989), polityk, dziennikarz, powstaniec śląski, współtwórca Młodzieży Wszechpolskiej, żołnierz Armii Krajowej, powstaniec warszawski, współzałożyciel Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych, współpracownik komunistycznej Służby Bezpieczeństwa.

²⁸ Franciszek Januszewski (1886-1953), działacz niepodległościowy i polonijny, członek „Sokolstwa” w Ameryce, właściciel pisma „Dziennik Polski” w Detroit, założyciel Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, jeden z założycieli Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, współzałożyciel Kongresu Polonii Amerykańskiej.

²⁹ IJPA, AO, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, List gen. Kazimierza Sosnkowskiego do Edwarda Kleszczyńskiego, Arundel, 21.11.1951 r.; zob. Aneks 5.

³⁰ *Ibidem*, List gen. Kazimierza Sosnkowskiego do Bogusława Kunca, Arundel, 21.11.1951 r.; zob. Aneks 4.

³¹ Henryk Floyar-Rajchman (1893-1951), działacz niepodległościowy i państwowy, żołnierz w Legionach Polskich, polityk, dyplomata, major Wojska Polskiego.

nikiem, mając opinię jednego z najbardziej nieugiętych KNAPP-owców.”³². Jego działalność w tym środowisku została gwałtownie przerwana w listopadzie 1951 r., kiedy w trakcie X Zjazdu Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, który odbywał się w dniach 3-4 listopada 1951 r. został przypadkowo rozpoznany przez obecnego na Zjeździe mieszkającego w tym mieście Bogusława Kunca. Jak pisał Wacław Jędrzejewicz po ujawnieniu tej sprawy w liście do Bogusława Kunca: „Dalekie są drogi z krakowskiego parku do Detroit czy Bostonu i daleko jest od roku 1911 do 1951. Ostatnią rzeczą byłoby pomyśleć, że los nas rzuci do Ameryki.”³³.

Bogusław Kunc pisząc w tej sprawie do gen. Kordiana Zamorskiego stwierdził, że zarówno on sam jak też zaangażowani w rozwiązanie kwestii agenturalnej przeszłości Władysława Chybowskiego generałowie Janusz Głuchowski³⁴ i Kordian Zamorski w związku z decyzją podjętą przez ich zwierzchnika gen. Kazimierza Sosnkowskiego powinna być przez nich respektowana i „przyjmujemy lojalnie do wiadomości fakt przekazania sprawy wymienionym przez gen. Sosnkowskiego trzem osobom przebywającym na tutejszym gruncie [Edwardowi Kleszyńskiemu, Wacławowi Jędrzejewiczowi i Klaudiuszowi Hrabymkowi] – niech prowadzą ją dalej, a my co najwyżej możemy służyć informacjami.”³⁵. Dyskusje poświęcone Chybowskiemu prowadzone były przez długi czas w środowisku piłsudczykowski w Stanach Zjednoczonych. Prowadzący śledztwo Jędrzejewicz, Kleszyński i Hrabymk gromadzili relacje od przebywających na uchodźstwie byłych członków ZWC w Krakowie, którzy mieli jakiekolwiek informacje związane z Chybowskim. Wacław Jędrzejewicz pisząc do Bogusława Kunca stwierdził m.in. „Czekam na materiały od Kordiana [Zamorskiego]. Jeszcze raz przemaglowałem tę sprawę z [Adamem] Kocem. [...] [Adam] Koc

³² IJPA, AOs, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, List gen. Kazimierza Sosnkowskiego do Bogusława Kunca, Arundel, 29.11.1951 r.; zob. Aneks 6; zob. także: *ibidem*, list Bogusława Kunca do gen. Kordiana Zamorskiego, Detroit, 10.12.1951 r.; zob. Aneks 8.

³³ *Ibidem*, list Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 5.12.1951 r.; zob. Aneks 7.

³⁴ Janusz Głuchowski (1888-1964), działacz niepodległościowy, oficer w Legionach Polskich, generał Wojska Polskiego.

³⁵ IJPA, AOs, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, List Bogusława Kunca do gen. Kazimierza Zamorskiego, Detroit, 29.11.1951 r., zob. Aneks 6

nic nie wniósł do sprawy. [...] Parę precyzji co do dat.”³⁶. Dziś dowiedziałem się adres [Mieczysława Kaplickiego onegoż Kapellnora³⁷ i do niego napiszę – może coś będzie pamiętał jako jeden z paru żyjących z owego czasu.”³⁸. Po wielu miesiącach prowadzonych badań i dyskusji Wacław Jędrzejewicz stwierdził stanowczo w liście do Bogusława Kunca, że: „To nam musi wystarczyć, bo nowe materiały, jeśli nawet wpłyną, chyba nic nowego nie wniosą. Oczywiście, przyślijcie wszystko, co jeszcze przyjdzie. Myślę, że złożymy te całe akta do Instytutu [Józefa] Piłsudskiego w [Nowym Jorku] w zabezpieczonej kopercie do otwarcia za 25 lat. Nikogo z nas już wówczas nie będzie na tym bożym świecie. Ale ślad dramatu polskiego niech powstanie dla historyków.”³⁹.

Władysława Chybowskiemu systematycznie starano się jednak odsunąć od wszystkich funkcji publicznych w organizacjach emigracyjnych i polonijnych. Wacław Jędrzejewicz pisząc na ten temat do Bogusława Kunca stwierdził m.in. „Ze sprawą, o której mówiliśmy, po prostu tragedia. Facet ciężko chory, choć jeszcze praca społeczna trzyma go w jakiejś formie. Ostatnio był na zebraniu Ligi Niepodległości w New Yorku i tam go widziałem. Niedługo chyba pociągnie i zupełnie nie wiem, jak przyjdzie to wszystko załatwić.”⁴⁰. W tym samym miesiącu Wacław Jędrzejewicz stwierdził „Pisze mi [Klaudiusz] Hrabyk, że 17-go b.m. [Władysław] Chybowski poprosił go na rozmowę i zawiadomił, że ze względu na stan zdrowia musi się wycofać z pracy. [Klaudiusz] Hrabyk nie wie, ile jest w tym zdrowia (które zresztą jest w opłakanym

³⁶ *Ibidem*, List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 9.01.1952 r.; zob. Aneks 9; zob. także: *ibidem*, List Leona Koca do gen. Kordiana Zamorskiego, New York, 12.01.1952 r., zob. Aneks 10.

³⁷ Mieczysław Kaplicki właśc. Maurycy Kapellner (1875-1959), działacz niepodległościowy i społeczny, członek Polskiej Partii Socjalistycznej, lekarz, żołnierz w Legionach Polskich, podpułkownik Wojska Polskiego.

³⁸ IJPA, AO, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, List gen. Kordiana Zamorskiego do Bogusława Kunca, Londyn, 14.01.1952 r., zob. Aneks 11

³⁹ *Ibidem*, List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 23.01.1952 r.; zob. Aneks 13; zob. także: *ibidem*, List gen. Kordiana Zamorskiego do płk Franciszka Pfeiffera, Londyn, 15.11.1954 r., zob. Aneks 19; zob. także: *ibidem*, List Wacława Jędrzejewicza do Edwarda Kleszczyńskiego i Adama Koca, Wellesley, 25.I.1952 r.; zob. Aneks 14.

⁴⁰ *Ibidem*, List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 9.01.1952 r.; zob. Aneks. 9.

u [Władysława] Chybowskiego stanie), a ile tego, co mówią. W każdym razie sytuacja jest możliwa. Potem zostanie czuwanie, by go jesienią nie wybrano do władz. W ten sposób może zgubi się całą sprawę, tak tragiczną i tak bardzo przedawnioną. Oczywiście, gdy przyjdą materiały Zamordiana [Kordian Zamorski], naradzimy się co dalej robić.”⁴¹. Na temat stanu zdrowia i oficjalnego wycofania się Chybowskiego z działalności w KNAPP-ie pisał Edward Kleszczyński do gen. Kazimierza Sosnkowskiego „[Władysław] Chybowski w zeszłym miesiącu ciężko zachorował i z pracy z KNAPP-a oficjalnie się wycofał, i ponieważ jest wątpliwe czy kiedykolwiek wróci do pracy społecznej, dalszych kroków w jego sprawie nie wszczynamy i uważamy sprawę za załatwioną, a akta wszystkie są u mnie w przechowaniu.”⁴². Z kolei Wacław Jędrzejewicz pisząc do Bogusława Kunca stwierdził, że „Myślę, że trzeba będzie ten stan, jeśli powstał z [Władysławem] Ch[ybowskim] w New Yorku pogłębić, to jest zgubić go w pracy zupełnie.”⁴³.

Jak się szybko okazało, że środowisko piłsudczyków podzieliło się jednak w kwestii związanej z przeszłością Chybowskiego. Jego obrony podjęli się płk Stanisław Klepacz⁴⁴ i Jan Zabłotniak⁴⁵. Pisał na ten temat Wacław Jędrzejewicz „Nie wracałbym do tej makabrycznej sprawy, gdyby nie list, jaki dzisiaj otrzymałem od płk [Stanisława] Klepacza, którego odpis w załączeniu przesyłam. Płk [Stanisławowi] Klepaczowi napisałem, że prośbie jego zadośćuczynienia nie mogę nic zrobić a po informacji o [Władysławie] Ch[ybowskim] radzę mu zwrócić się do Was, jako do osoby najbardziej kompetentnej. Myślę, że nie weźmiecie mi za złe, iż płk [Stanisław] Klepacz kieruje do Was, ale inaczej postąpić nie mogłem. Po skierowaniu wszystkich materiałów do Was całą

⁴¹ *Ibidem*, List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 21.01.1952 r.; zob. Aneks. 12.

⁴² *Ibidem*, List Edwarda Kleszczyńskiego do gen. Kazimierza Sosnkowskiego, New York, 21.01.1952 r.; zob. Aneks. 15.

⁴³ *Ibidem*, List Edwarda Kleszczyńskiego do gen. Kazimierza Sosnkowskiego, New York, 23.01.1952 r.; zob. Aneks. 13.

⁴⁴ Stanisław Klepacz, (1888-1958), działacz niepodległościowy, członek PPS – Frakcja Rewolucyjna, żołnierz w Legionach Polskich, płk kawalerii Wojska Polskiego.

⁴⁵ Jan Zabłotniak (1900-1920, działacz niepodległościowy i polonijny w Stanach Zjednoczonych, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, oficer Wojska Polskiego.

sprawę uważałem dla siebie za zamkniętą – poza tym wydane w tej sprawie polecenia gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego] brzmiało wyraźnie bym w sprawie [Władysława] Ch[ybowskiego] komunikował się z Wami i tylko z Wami.”⁴⁶. W liście do Bogusława Kunca Stanisław Klepacz pisał na temat Chybowskiego „tutaj na terenie Ligi Niepodległości Polski uderzyło mnie jego polityczne wyrobienie, duży rozum, rozważa i ścisłość rozumowania: wywarła na mnie najlepsze wrażenie.”⁴⁷. Stanisław Klepacz pisząc z kolei do Adama Koca stwierdził m.in. „W związku z parokrotnymi rozmowami moimi i kpt Jana Zabłotniaka rozmawiałem z Panem Pułkownikiem o uprawianej szeptem dyskryminacji Pana Władysława Chybowskiego, za jego rzekome przestępcze postępowanie w okresie należenia do »Związku Walki Czynnej« czy »Strzelca« w Krakowie. Proszę o łaskawe złożenie na piśmie swojej o nim opinii i jego sprawie ówczesnej będącej dyskryminacją, a znanej Panu Pułkownikowi u źródeł bo należącemu wtedy do jednej i tej samej z Chybowskim W[ładysławem] organizacji. [...] Gdy dyskryminacja, o czym powyżej mowa w kategorii odpowiedzialnej doszła moich [Stanisława Klepacza] i [Jana] Zabłotniaka uszu, z nakazu dobrych obyczajów, oraz ze względu na katastrofalny stan zdrowia W[ładysława] Chybowskiego, podaliśmy mu ją do wiadomości, bo nas pewnie on sam może doprowadzić do znalezienia prawdy, sami nie zrzekajcie się udzielenia mu pomocy dla ustanowienia wyłącznie tejże prawdy.”⁴⁸.

Nie wiadomo nic na temat późniejszych losów Władysława Chybowskiego. Zachowana korespondencja urywa się w kwietniu 1955 r. w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku.

⁴⁶ IJPA, AOs, zesp. 154, sygn. 160, Władysław Chybowski, List Bogusława Kunca do Wacława Jędrzejewicza, Detroit, b.d.; zob. Aneks. 16.

⁴⁷ *Ibidem*, List Stanisława Klepacza do Bogusława Kunca, New York, 13.07.1954 r.; zob. Aneks. 17; zob. także: *Ibidem*, List Bogusława Kunca do Stanisława Klepacza, Detroit, 16.07.1954 r.; zob. Aneks. 18, zob także: List gen. Kordiana Zamorskiego do płk Franciszka Pfeiffera, Londyn, 16.11.1954 r.; zob. Aneks 20; zob także: List Wacława Jędrzejewicza do Edwarda Kleszczyńskiego, Wellesley, 6.12.1954 r.; zob. Aneks 21.

⁴⁸ *Ibidem*, List Stanisława Klepacza do Adama Koca, New York, 27.04.1955 r.; zob. Aneks. 22; zob. także: *ibidem*, List Stanisława Klepacza do Adama Koca, New York, 2.04.1955 r.; zob. Aneks 23; zob. także: *ibidem*, List Stanisława Klepacza i Jana Zabłotniaka do Adama Koca, New York, 17.06.1955 r.; Aneks 24.

ANEKSY

Aneks 1

KOMENDA GŁÓWNA [Związku Strzeleckiego]

Lwów 15/IV[1911].

Mój drogi

1. Nie mam dotąd odpowiedzi czy KSSN [Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych] ma jaki wyznaczony termin posiedzenia, czy nie; a wobec tego nie mogę zdecydować czy mogę wyznaczyć opozycji randkę na 19-go. [Władysław] Sikorski w każdym razie protestuje przeciw temu, by 19-go było zebranie, więc prawdopodobnie nie odbędzie się, ale jednak chciałbym być pewnym tego.
2. Na zebraniu z postępowcami nic ciekawego nie było, ot sobie tak jakaś gawęda oznaczająca zbliżenie, nic więcej. Tyle tego, że się razem na frondę pomstowało trochę.
3. Jak tylko przyjadę chcę mieć zebranie z tym całym zarządem Skarbu. Chcę: a) dać jakieś sprawozdanie z roboty w zaborze rosyjskim, b) wziąć zaliczkę na miesiąc przyszły i c) omówić sprawę pożyczki 4-o tysięcznej. Dla pierwszego punktu będę potrzebował mi dane o flocie [pieniądzach – przy. K.L.], która wpłynęła z tamtej strony kordonu przez nasze ręce.
4. Krok i Karaś już wyjechali, o instrukcji jaką dałem pisałem do Wołodźki, miej na uwadze, że poleciłem Konstantego usunąć z roboty organizacyjnej, a zostawić go dla zebrań informacyjnych. Zna go [Władysław] Chybowski, więc lepiej odsunąć go od wojskowców. Z Paskiem wiesz już zapewne, że nic nie wyszło. Trzeba chyba wysłać do Wiednia.

No to wszystko, uściśnienia

Twój Ziuk [Józef Piłsudski]⁴⁹

⁴⁹ AAN, Archiwum Ryszarda Świątki, List Józefa Piłsudskiego do nieznaney osoby, sygn. 52, mps, rkps.

Aneks 2

Do zwrotu

Urywek z listu gen. [Kordiana] Zamorskiego z dn[ia] 11.11.[19]51 r., Arundel.

„Co do [Władysława] Chybowskiego to mucha nie siądzie – tak to ono i było – tylko, że to było wiosną 1911 r. Mielśmy tego drania robić na błoniach, ale baby już mleko zaczęły nieść od Bronowic i temu zawdzięcza, że żyje. Zarówno on jak i jego czarna żonka »ochraniacy« oboje [współpracownicy carskiej tajnej służby politycznej – przyp. K.L.] Zwiali tego samego dnia mając i Austriaków na piętach. Ślad po nich zaginął. Ja całe swoje życie go szukałem, jego i »Beja«. Bej zaginął, Ludomira (Rowińskiego) znalazłem w Warszawie w 1920 r. w mundurze sierżanta, a [Władysława] Chybowskiego widziałem w czerkieskiej burce i papasze przed Grobem Nieznanego Żołnierza i nim doszedłem i zawałem na żandarma zniknął jak kamfora i teraz jak słyszę jest tam działaczem wielce szanowanym. A żeby to szlag trafił, mój drogi. Okazuje się, że trzeba być draniem, szalbiierzem, szpiegiem, kanciarzem, żeby na szacunek rodaków zasłużyć. Rozumiem, że Cię Tam cholera bierze – ale cóż robić? Moje nazwisko i świadectwo jest w każdym razie do Twojej dyspozycji i Sowy Mackowicza też. Ze starych strzelców z owych czasów pałętają się obaj [Adam i Leon] Koce może będzie pamiętał Sawicki (Kazimierz), którego spytałem o to, no i gen. [Kazimierz] Sosnkowski, do którego napisz. Czy [Michał] Tokarzewski?⁵⁰ [Władysława] Chybowskiego wtedy w Związku nie było.

Na pewno pamięć Cię nie zawodzi – Władysław Chybowski, pseudonim „Zbigniew”, członek kursu oficerskiego wyższego i wykładowca organizacji i taktyki wojska rosyjskiego. Po jego zniknięciu rozeszły się wieści wśród nas, że jego dziełem było wsypanie Aleksandra Prystora. Pisałem o tym w relacji o ZWC [Związku Walki Czynnej] do Biura Historycznego przed 20 laty. Odpis tej relacji mam przed sobą i ustęp poświęcony szpiclom Ochrony, którzy usiłowali penetrować nasze szeregi zaczyna właśnie [Władysław] Chybowski.

⁵⁰ Michał Tokarzewski-Karaszewicz (1893-1964), działacz niepodległościowy, członek Polskiej Partii Socjalistycznej, członek Związku Strzeleckiego i Związku Walki Czynnej, gen. Wojska Polskiego.

Tyle o tym sobaczym draniu. Pewnie już niedługo pożyję, bo od lat sobie myślę, że przecież, jeśli żyję to go zdemaskuję przed śmiercią.

Pójdę z Twoim listem do [Janusza] Głuchowskiego poradzić się co robić.”⁵¹

Aneks 3

Odpis listu Bogusława Kunca do gen. [Kazimierza] Sosn[kowskiego] z dnia 15.11.[19]51 r.

Detroit, 15.11.[19]51 r.

Panie Generale!

Mam zaszczyt prosić Pana Generała o łaskawe wydanie opinii i decyzji w następującej sprawie:

W dniu 3 i 4 listopada b.r. odbył się tutaj X Zjazd Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia. Na zjeździe tym prezesem honorowym został wybrany znany Panu Generałowi osobiście wydawca tutejszego „Dziennika Polskiego” [w Detroit] p[an] Franciszek Januszewski, a w skład wybranego zarządu KNAPP-u na rok 1952 weszli między innymi pan Stefan Śliwiński, jako prezes i Władysław Chybowski jako wiceprezes. Osobiście brałem udział w charakterze widza w uroczystej akademii zorganizowanej przez KNAPP na zakończenie zjazdu oraz byłem świadkiem zaprzysiężenia przez pana Januszewskiego nowo wybranego zarządu. Zastanowił mnie i zaskoczył fakt wybrania do zarządu KNAPP-a pana Władysława Chybowskiego, gdyż nazwisko to utkwiło mi głęboko w pamięci z czasu mej pracy niepodległościowej jako członka ZWC [Związku Walki Czynnej] w Krakowie. W roku 1909 r. w tym samym czasie należał do ZWC również pan Władysław Chybowski (ps[edonim] „Zbigniew”), który później w 1911 r. już jako członek „Strzelca” został zdemaskowany jako konfident ochrony rosyjskiej i zniknął w tajemniczych okolicznościach z terenu Krakowa. Pana Władysława Chybowskiego znałem w tych czasach osobiście i stykałem się z nim bardzo często. – Chcąc

⁵¹ IJPA, AOs, List Kordiana Zamorskiego do Bogusława Kunca, Londyn, 11.11.1951, zesp. 154, sygn. 160, k.6-7, rkps.

upewnić się co do osoby pana Władysława Chybowskiego bacznie go obserwowałem w czasie wspomnianej uroczystości w dniu 4 b.m. i pomimo znacznych zmian w jego wyglądzie zewnętrznym mogłem stwierdzić, iż żadna pomyłka tu nie zachodzi. Dla usunięcia jednak wszelkich wątpliwości i pomyłek zupełnie w tych okolicznościach możliwych skontaktowałem się natychmiast z gen. [Kordianem] Zamorskim jako jedynym z najstarszych jeszcze żyjących strzelców krakowskich i poprosiłem go, by zechciał pamięcią swą dopomóc mi w ustaleniu danych dotyczących osoby pana Władysława Chybowskiego. Otóż przytoczone przeze mnie dane gen. [Kordian] Zamorski całkowicie potwierdza a jako dowód załączam urywek z jego listu.

W poczuciu pełnej odpowiedzialności za to, co w tej chwili piszę, oświadczam Panu Generałowi uroczyście, iż nowo wybrany wiceprezes KNAPP-u pan Władysław Chybowski jest tym samym Władysławem Chybowskim, z którym razem byłem w ZWC [Związku Walki Czynnej] w Krakowie w 1909 r. Dla informacji podaję Panu Generałowi, iż kontaktu osobistego (z odległości kilku kroków) w czasie uroczystości w dniu 4 b.m. z Władysławem Chybowskim nie nawiązałem ograniczając się jedynie do pilnej obserwacji jego osoby, żadnej akcji przeciwko niemu na własną rękę tutaj nie podejmowałem, a poczynionymi spostrzeżeniami podzieliłem się tylko z gen. [Kordianem] Zamorskim.

Dwa numery „Dzien[nika] Pol[skiego] zawierające sprawozdanie z odbytego zjazdu KNAPP-u prześlę Panu Generałowi w najbliższych dniach.

Uprzejmie proszę Pana Generała o łaskawe wzięcie pod uwagę, iż rodzina moja (żona i dwoje nieletnich dzieci) przebywa w kraju i że mój udział w ewentualnej akcji przeciwko Wł[adysławowi] Chybowskiemu może być w tym stanie rzeczy zamknięty w ramach koniecznej potrzeby tak by nazwisko moje pozostało w cieniu.

Adres. Gen. Zamorskiego: 33 Melrose Ave[nue] – London, N.W.2

Proszę Pana Generała o przyjęcie wyrazów najwyższej żołnierskiej czci i najszerszego oddania.

Bogusław Kunc (Kordian)⁵²

⁵² IJPA, AOs, List Bogusława Kunca do gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Detroit, 15.11.1951 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 8-10, rkps.

Aneks 4

List gen. Kazimierza Sosnkowskiego do płk Bogusława Kunca z dnia 21.11.1951 r.

Drogi Panie Pułkowniku,

List Pański zawierający rewelacje o [Władysławie] Ch[ybowski] otrzymałem. Przekazałem sprawę pułk[ownikowi] [Edwardowi] Kleszczyńskiemu, W[acławowi] Jędrzejewiczowi i red[aktorowi] Klaudiuszowi Hrabypkowi w Nowym Jorku, którzy są politycznymi doradcami czy kierownikami KNAPP [Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia]. Są to ludzie zupełnie zaufani, na których dyskrecję można liczyć. [Edwarda] Kleszczyńskiego musi Pan znać, gdyż był on przez cały czas I wojny światowej Beliniakiem. Z nimi i tylko z nimi musi Pan utrzymywać kontakt, o ile okazałby się on niezbędnym w dalszym prowadzeniu sprawy. Ze swej strony podkreśliłem pisząc do [Edwarda] Kleszczyńskiego, Pańskie życzenie związane z bezpieczeństwem rodziny w Polsce.

Na wszelki wypadek podaję Panu adres pułk[ownika Edwarda] Kleszczyńskiego.

E[dward] Kleszczyński, 136 West, 91 Street, New York 25, NY

Zbytecznym jest chyba nadmieniać, że sprawa musi być przeprowadzona dyskretnie, w sposób nie naruszający dobrego imienia KNAPP, który jest na gruncie ideologii Komendanta [Józefa Piłsudskiego] i popierającą legalizm⁵³. Stąd uważam za wskazane, aby Pan wypowiedzi swoje na temat [Władysława] Ch[ybowskiego] ograniczył na gruncie amerykańskim wyłącznie do trzech wymienionych powyżej osób.

⁵³ Zasada legalizmu określająca wsparcie dla władz polskich, które powstały na uchodźstwie po zajęciu Polski we wrześniu 1939 r. przez Niemcy i Rosję Sowiecką na emigracji na mocy Konstytucji kwietniowej z 1935 r. Prezydent i rząd na uchodźstwie mieli działać w oparciu o zasadę legalizmu, a ciągłość przedwojennych władz państwa polskiego miała być zapewniona w zgodzie z zapisami konstytucyjnymi. Polskie władze z prezydentem na czele działały nieustannie przez kilkadziesiąt lat aż do 1990 r., kiedy ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski po transformacji systemowej i klęsce władzy komunistycznej w Polsce przekazał insygnia prezydenckie II RP na ręce wybranego w demokratycznych wyborach prezydenta Lecha Wałęsy.

25 listopada, 1951 r.

Arundel R.R.2.

P.O.

Canada⁵⁴

Ściskam dłoń i łączę najlepsze wyrazy

Oddany

Kazimierz Sosnkowski

Aneks 5

List gen. Kazimierza Sosnkowskiego do płk Edwarda Kleszczyńskiego z dnia 21 Listopada 1951 r.

Drogi Panie Pułkowniku

Przesyłam w oryginale list pułk[ownika] Bogusława Kunca wraz z załączonym do niego urywkiem listu gen. [Kordiana] Zamorskiego.

Pułk. [Bogusław] Kunc jest jednym z najstarszych członków ZWC [Związku Walki Czynnej] i Związku Strzeleckiego, legionistą i piłsudczykiem; po I wojnie światowej był komendantem Korpusu Kadetów w Chełmnie.

Sprawa cała jest niezmiennie przykra. Echa tych zarzutów dotarły do mnie po raz pierwszy we wrześniu b.r. w rozmowie z prezesem [Franciszkiem] Januszewskim, który wspomniał mi o tej pogłosce.

Przyznaję, iż nie utkwiała w mojej świadomości i tym bardziej, iż pan [Władysław] Chybowski jest przecież bardzo dawnym członkiem KNAPP-a [Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia] i w ostatnich latach, o ile mi wiadomo, było przed śmiercią [Henryka] Floyara[-Rajchmana] jego najbliższym zaufanym pomocnikiem, mając opinię jednego z najbardziej nieugiętych KNAPP-owców.

Myślę, iż powinniście przede wszystkim we trzech, t.zn. Pan [Edward Kleszczyński] z [Wacławem] Jędrzejewiczem i [Klaudiuszem] Hrabym rozważyć dokładnie sprawę i sposób dalszego postępowania, który musi być tak obmyślany, aby nie narazić na szwank dobrego imienia całej organizacji. Acz-

⁵⁴ IJPA, AO, List Kazimierza Sosnkowskiego do Bogusław Kunca 21.11.1951 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 15, mps, rkps.

kolwiek stwierdzenia pułk. [Bogusława] Kunca, po sprawdzeniu tożsamości własnymi oczyma, brzmią na 90% kategorycznie, to jednak w tego rodzaju wypadkach należy mieć stuprocentową pewność. Osiągnięcie tej pewności jest chyba pierwszym krokiem; zapewne mógłby to zrobić najłatwiej [Klaudiusz] Hrabek, zwracając się do [Władysława] Chybowskiego, o curriculum vitae i motywując to potrzebą ogłoszenia jego życiorysu w związku z ukonstytuowaniem nowych władz KNAPP-a.

Jeśli wiadomości owe się potwierdzą to jasnym chyba, że trzeba wyciągnąć konsekwencje, jednak przeprowadzić sprawę tak, aby się obyła bez skandalu publicznego.

Być może, znacie już całą historię (skoro prezes [Franciszek] Januszewski wiedział); być może, istnieją nieznane mi okoliczności, które tłumaczą dlaczego [Władysław] Chybowski utrzymał się w KNAPP-ie, pomimo iż pogłoski wiadome musiały już krążyć od dawna.

Zwracam uwagę na prośbę pułk [Bogusława] Kunca o pozostawienie jego osoby w cieniu ze względu na rodzinę przebywającą w Polsce. Wedle mego zdania, nie wyklucza to jednak, że zajdzie potrzeba, aby w dalszym biegu sprawy pozostawał w kontakcie z Wami trzema i dlatego podaję jego adres:

Bogusław Kunc 20307 Schoenherr, Detroit 5, Michigan

24-go listopada, 1951 r.

Arundel R.R.2.

P.O.

Canada

ściskam serdecznie dłoń Pańską i
i łączę wiele najlepszych wydarzeń. Oddany

Kazimierz Sosnkowski⁵⁵

⁵⁵ IJPA, AOs, List Kazimierza Sosnkowskiego do Edwarda Kleszczyńskiego, Arundel, 4.11.1951 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 16, mps, rkps

Aneks 6

Odpis listu pułk. Bogusława Kunca do gen. Kordiana Zamorskiego z dnia 29 listopada 1951 r., Detroit.

Mój kochany!

Odpowiedź gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego] i w odpisie przesyła Ci ją w niniejszym liście. Wziąłem broń do nogi i na „spocznij” oczekuję dalszego biegu wypadków z przekonaniem, że właściwy finał niebawem winien nastąpić. Nie wiem, coście we dwójkę z gen. [Januszem] Głuchowskim po naradzie uchwalili, myślę jednak, że trzeba wobec opinii gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego], którą moim zdaniem winniśmy wszyscy respektować, przyjmujemy lojalnie do wiadomości fakt przekazania sprawy wymienionym przez gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego] trzem osobom przebywającym na tutejszym gruncie [Edwardowi Kleszczyńskiemu, Wacławowi Jędrzejewiczowi i Klaudiuszowi Hrabykowi] – niech prowadzą ją dalej, a my co najwyżej możemy służyć informacjami choć osobiście nic więcej dorzucić nie mogę – podałem gen. [Kazimierzowi] S[osnkowskiemu] wszystko co w pamięci mi pozostało. – Czyś otrzymał 2 numery tut[ejszego] Dzie[n] [nika Pol[skiego], które wysłałem Ci w dniach b.m.?

Ściskam Cię mocno i oczekuję wiadomości,

Twój Bogusław [Kunc]⁵⁶

Aneks 7

List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca z dnia 5 grudnia 1951 r., Wellesley.

Dalekie są drogi z parku krakowskiego do Detroit czy Bostonu i daleko jest od roku 1911 do 1951. Ostatnią rzeczą byłoby wówczas pomyśleć, że los nas rzuci do Ameryki.

⁵⁶ IJPA, AOs, Bogusława Kunca do Kordiana Zamorskiego, Detroit, 28.11.1951 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 17, rkps

A zawsze z największą radością myślę o tym moim pierwszym roku na krakowskim Uniwersytecie, gdy służyłem w Strzelcu pod Waszą, kochany Pułkowniku komendą.

Myślę, że za parę dni porozmawiamy szerzej, jeśli to Wam dogadza. Przypadek zrządził, że w sobotę wieczór przylatuję do Detroit dla rozmów z [Franciszkiem] Januszewskim. Będę mieszkał w Book Cadillac Hotel i proponuję, czy nie moglibyście mnie tam odwiedzić w niedzielę o 9:30 rano? Nie wiem, jaki program szykuje mi [Franciszek] Januszewski, więc wolę wybrać najwcześniejszą godzinę.

Jestem w posiadaniu Waszego listu do Szefa [gen. Kazimierza Sosnkowskiego], wraz z odpisem listu Kordiana [Zamorskiego] i listu Szefa [gen. Kazimierza Sosnkowskiego], do nas w New Yorku w sprawie [Władysława] Chybowskiego. Tę sprawę chciałbym szczegółowo z Wami omówić, obok wielu innych.

Ściskam dłoń serdecznie. Oddany Wacław Jędrzejewicz⁵⁷

Aneks 8

Odpis listu Bogusława Kunca do Kordiana Zamorskiego z dnia 10 grudnia 1951 r., Detroit.

Z poprzedniego listu mojego z dnia 29 ub.m. do którego dołączyłem odpis listu gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego] do mnie jesteś już zorientowany, jak sprawa [Władysława] Ch[ybowskiego] stoi. W tej chwili prowadzi ją owa przez gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego] wybrana trójka w skład której wchodzi między innymi W[acław] Jędrzejewicz – przybył on tutaj przedwcześniej – odbyłem z nim dłuższą na temat [Władysława] Ch[ybowskiego] rozmowę, której wyniki chcę właśnie dzisiaj Ci podać. Jak wynika z wynurzeń [Wacława] J[ędrzejewicza] moje odkrycie nie było ani dla niego ani też dla innych ludzi żadną rewelacją, gdyż z różnymi pogłoskami o nieciekawej przeszłości [Wła-

⁵⁷ IJPA, AOs, Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 5.12.1951 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 21, mps, rkps.

dysłała] Ch[ybowskiego] spotykali się na przestrzeni ostatnich lat dziesięciu niejednokrotnie – pochodziły one z różnych źródeł podawane jednak były w formie takiej ogólnej niesprecyzowanej, że trudno było przyjąć za podstawę do rozstrzygającego wystąpienia przeciwko niemu. Dopiero mój list do gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego] dopełnił miary i przechylił szalę na jedną stronę, zawiera bowiem fakty konkretne, aczkolwiek niecałkowicie jeszcze sprecyzowane. Trzeba wziąć teraz wszystko wygładzić, poumieszczać w czasie i miejscu i zapiąć na ostatni guzik. Po rozejrzeniu się z [Wacławem] J[ędrzejewiczem] z posiadanego materiału składają się nam dawne sprzed kilku lat wypowiedzi Adama K[oca] o [Władysławie] Ch[ybowskim] luźne ogólne pogłoski, mój list i Twoje oświadczenie, przyszliśmy obaj z [Wacławem] J[ędrzejewiczem] zgodnie do przeświadczenia, że za punkt wyjścia do dalszych kroków należy przyjąć Twoje stwierdzenie, że w roku 1911 postanowiono z nim radykalnie skończyć. Trzeba więc cofnąć radykalnie nieco wstecz i „ustalić: 1) skąd otrzymałeś wiadomości o jego zdemaskowaniu? 2) na jakiej podstawie miano go wykończyć, czy był to wyrok formalny, wydany przez ówczesne władze organizacyjne, czy też działałeś sam lub wspólnie z innymi ale na własną rękę? 3) od kogo otrzymałeś polecenie wykonania wyroku? W ogóle postaraj się, nie pomijając żadnego szczegółu, Twoje bowiem oświadczenie będzie miało zasadnicze znaczenie dla całej sprawy. Nie mniej ważne może okazać się oświadczenie Sawy-Mackowicza, [Kazimierza] Sawickiego, jeśli tak samo blisko jak Ty stali tej sprawy. Materiał jaki od Ciebie otrzymam, przekażę natychmiast [Wacławowi] J[ędrzejewiczowi].

Ściskam Cię serdecznie
Twój Bogusław [Kunc]

P[ost] S[critum]

Jeszcze jedno – nie jasnym jest wstęp z Twego poprzedniego listu, w którym mówisz o spotkaniu [Władysława] Ch[ybowskiego] „wczerkieskiej burcei papasze przed Grobem Nieznanego Żołnierza” – kiedy to było? Chyba nie w 1920 roku, kiedy to różne rycerze kresowe spod znaku [Stanisława Bułak-]Bałachowicza⁵⁸

⁵⁸ Stanisław Bułak-Bałachowicz (1893-1940), dowódca Rosyjskiej Ludowej Armii Ochotniczej sprzymierzonej z Wojskiem Polskim.

[Feliksa] Jaworskiego⁵⁹ i [Jerzego] Dąbrowskiego⁶⁰ nosiły czerkieskie burki i papachy, bo wszak w 1920 r. Grobu N[ieznanego] Ż[ołnierza] nie było, a więc kiedy?⁶¹

Aneks 9

List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca z dnia 9 stycznia 1952 r., Wellesley.

Wróciłem z New Yorku i zastałem Wasz list w domu. Dziękuję serdecznie za życzenia noworoczne i nawzajem: wszystkiego najlepszego w tym nowym roku.

Martwię się, że dalej nie macie pracy. [Franciszek] Januszewski to teraz nic nie poradzi, bo go nie ma w Detroit i nie będzie do maja. Ale jak pamiętacie, [Stefan] Ropp⁶² jest poinformowany na tym, a ja także po naszej rozmowie miałem rozmowę w Waszej sprawie z p[anem] Straszewiczem, który prowadzi nową drukarnię (litografię) [Franciszka] Januszewskiego. Ponieważ obaj Ci panowie wiedzą już o Was, radziłbym po prostu pójść do każdego z nich i pogadać. Oni sami Was nie będą szukali, ale, gdy zobaczą „na twarz” to czasem od razu coś może strzelić. Idźcie do każdego osobno tym bardziej, że i ich biura są oddzielone P[an] [Stefan] Ropp pracuje w „Dzienniku Polskim, a p[an] Straszewicz w High Point Offset Corporation (telefon i adres znajdziecie zapisane w książce telefonicznej, albo powiedzą Wam w Dzienniku Polskim).

Powołajcie się na mnie i na obietnicę [Franciszka] Januszewskiego, który potem, po Waszym wyjściu, bardzo się Waszą sprawą zainteresował. Ale, jak wiecie, od zainteresowania do realizacji to jeszcze daleko. Radzę przeto pójść i podusić, choć to na pewno nie należy do przyjemności, ale co robić.

⁵⁹ Feliks Jaworski (1892-1938); major kawalerii Wojska Polskiego.

⁶⁰ Jerzy Dąbrowski (1889-1940), ppłk Wojska Polskiego.

⁶¹ IJPA, AOs, List Bogusława Kunca do Kordiana Zamorskiego, Detroit, 10.12.1951 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 23-24, rkps.

⁶² Stefan Gottfried Józef Ropp (1892-1983), ekonomista, dziennikarz; dyrektor polskiego pawilonu na Światowej Wystawie w Nowym Jorku, wykładowca m.in. na Columbia University w Nowym Jorku i w Le Moyne College.

Czekam na materiały od Kordiana [Zamorskiego]. Jeszcze raz przemaglowałem tę sprawę z [Adamem] Kocem, który jak mi mówił, nie otrzymał od Was żadnego listu i nie wiedział, że tu jesteście. Polecenie od Leona [Koca] wykonałem.

Ze sprawą [Władysława Chybowskiego], o której mówiliśmy, po prostu tragedia. Facet ciężko chory, choć jeszcze praca społeczna trzyma go w jakiejś formie. Ostatnio był na zebraniu Ligi Niepodległości w New Yorku i tam go widziałem. Niedługo chyba pociągnie i zupełnie nie wiem, jak przyjdzie to wszystko załatwić

[Adam] Koc nic nowego nie wniósł do sprawy, [Edward] Kleszczyński też z nim konferował. Parę precyzji co do dat. Myślę, że kiedy Kordian [Zamorski] przyśle swoje relacje, to trzeba będzie je jeszcze skonferować z [Adamem] Kocem może mu to coś więcej przypomni.

Ściskam Was, moi kochani, serdecznie

Wacław Jędrzejewicz

P[an] Sraszewicz jest znakomity drukarz z Warszawy (firma „Bracia Sraszewicze”) i ma bardzo miłe i serdeczne podejście do sprawy.⁶³

Aneks 10

Odpis listu płk Leona Koca do gen [Kordiana] Zamorskiego z dnia 12 stycznia 1952 r.

Mr L[eon] W[acław] Koc
Radley College

Radley, 12.I.[19]52 r.

Wielce Szanowny i drogi Panie Generale!

Dopiero po przyjeździe z urlopu świątecznego otrzymałem post Pana Generała – stąd zwłoka w odpowiedzi. Przystępuję więc od razu do rzeczy.

⁶³ IJPA, AOs, Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 9.01.1952 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 29, mps, rkps.

W Krakowie zjawiłem się w październiku 1910 r. zaraz po maturze królewieckiej, uzyskanej w Suwałkach, aby wstąpić na Uniwersytet. Z pracami Z[wiązku] W[alki] C[zynnej] miałem już przedtem (w ciągu lata 1910 r.) nieoficjalny chociaż aktywny kontakt, gdyż razem z bratem moim Adamem [Kocem] (na zlecenie [Aleksandra] Prystora, który wtedy nawet zjawił się u nas w Grodnie), wykonywaliśmy pewne zadania, dotyczące twierdzy grodzieńskiej. To znaczy gros pracy wykonywał Adam [Koc], wcześniej już w Krakowie biorący udział w Z[wiązku] W[alki] C[zynnej]. Ja zaś byłem tylko cichym pomagierem jako zupełny jeszcze wówczas żółtodziób. Tym niemniej, razem jadąc do Krakowa przez Warszawę wieźliśmy w walizce te materiały, gdy w jednej z warszawskich gazet wyczytaliśmy wzmiankę o aresztowaniu Latouza. Był okres wahania w tych warunkach przewozić przez granicę tak niewygodny bagaż, ale Adam [Koc] tymczasowo zdeponował go u jednego z naszych starszych przyjaciół, profesora jednego z gimnazjów krakowskich. Na szczęście jakoś sprawa przycichła i prace w Z[wiązku] W[alki] C[zynnej] właśnie wówczas uplasowanym w nowo utworzonym „Strzelcu” wstąpiłem nie od razu gdyż P[ri]mo musiałem trochę przetrwać w sobie pewne zastrzeżenia natury ideologicznej, a 2-ndo zaraz na wstępie w Uniwersytecie dowiedziałem się, że mnie z maturą królewiecką na słuchacza zwyczajnego nie można przyjmować i że muszę zdawać jako ekstern całą maturę galicyjską (z łaciną i greką); wziąłem się tu więc z miejsca do zdawania obu tych języków, co mi pochłaniało, zwłaszcza na początku cały czas. Przyjęty zostałem wtedy do „Strzelca” dopiero w marcu 1911 r. (przyjmował mnie osobiście [Aleksander] Prystor) – a do Z[wiązku] W[alki] C[zynnej], nie pamiętam jak dokładnie, kiedy ale w każdym razie grubo później. Piszę to tak szczegółowo dlatego, ażeby wyjaśnić, że w 1911 r. byłem właściwie rekrutem i że takie sprawy, jak sąd i wyrok na szpiega, nie mogły być mi wtedy komunikowane.

„Zbigniewa” – Władysława Chybowskiego, przypominam sobie doskonale, gdyż spotykałem go w „Strzelcu” wielokrotnie. W którym jednak roku zniknął on ze strzeleckiego horyzontu nie pamiętam nie pamiętam ale data jego zniknięcia zapewne jest znana. Natomiast pamiętam jeden szczegół, który potem wzbudził we mnie i w Adamie [Kocu] pewne obawy osobiste. Otóż „Zbigniew” poprosił nas, abyśmy przepisali własnoręcznie i oddali mu jakiś tekst dość długi, a treść o ile sobie przypominam dość obojętnej. Czy Adam [Koc]

go przepracował, nie pamiętam, ale ja go przepisałem. Później, gdy „Zbigniew” zwiął z Krakowa podejrzany o zdradę fakt ten wzbudził w nas obawę, że może „Zbigniew” chciał mieć charakter naszego pisma na dowód naszego udziału w pracach strzeleckich tak, że w latach 1911 i 1912 unikaliśmy przyjazdu na teren Królestwa z obawy, że nas „Zbigniew” wsypie. Obawy tej jednak nie żywiłmy wcześniej, gdyż pamiętam, że lato 1911 r. spędziliśmy wraz z Adamem [Kocem] w Druskiennikach a na wiosnę 1912 r. wyjechałem do Moskwy (po trzecią z rzędu, rosyjską maturę) skąd wróciłem bez żadnych przeszkód (w jesieni 1912 r.) do Krakowa, kto mi powiedział o podejrzaniach w stosunku do „Zbigniewa” – nie pamiętam – prawdopodobnie Adam [Koc], kiedy więc o tym dowiedziałem się nie pamiętam również ale chyba w jesieni 1912 r. Oprócz „Zbigniewa” i inni byli w „Strzelcu” podejrzewani o zdradę. Pamiętam, że mówiono mi tak o strzelcu nazwiskiem zdaje się Rowiński oraz o innym zdaje się Pilichowski (pseudonim Pilichowski), ale czy były to rzeczy uzasadnione, nie wiem i zastrzegam się, że może nazwiska podaję niedokładnie.

W jesieni 1913 r. przeniósłem się na Uniwersytet do Lwowa, gdzie przebyłem do lata 1914 r. W początkach lipca 1914 r. wyjechaliśmy z Adamem [Kocem] z Krakowa do Druskiennik i pamiętam obawa nasza przed wyspą ze strony „Zbigniewa” była tak duża, że jechaliśmy tam nie drogą prostą przez Warszawę i Grodno, ale okólnie przez Poznań, Toruń, Ostródę, Wierchołowo, Kowno, Wilno. Świadczy to bardzo wyraźnie, przekonanie wówczas o zdradzie „Zbigniewa” było nadzwyczaj silne, gdyż w przeciwnym razie Adam [Koc], był przecież lepiej poinformowany ode mnie w tej sprawie jak i wielu innych, raczej zaryzykować by przejazd wygodniejszy przez Warszawę, niż tłuczenie się okrężną dwukrotnie dłuższą kosztowną drogą przez dwie granice.

Tu na marginesie uwaga: Jak dalece nie liczono się w naszych kołach wówczas, w początkach lipca 1914 r., z możliwością wybuchu wojny, świadczy fakt, że wyjeżdżając ze Lwowa wtedy – już po zabójstwie arcyksięcia [Franciszka] Ferdynanda⁶⁴ otrzymałem od [Edwarda] Śmigłego [Rydzia]⁶⁵ (komendanta

⁶⁴ Franciszek Ferdynand Habsburg (1863-1914), arcyksiążę – bratanek cesarza Franciszka Józefa I, następcą tronu Austro-Węgier.

⁶⁵ Edward Rydz-Śmigły (1886-1941), oficer w Legionach Polskich, kierował Polską Organizacją Wojskową, marszałek Polski, generalny inspektor Sił Zbrojnych, Naczelný Wódz.

Okręgu Lwowskiego) urlop na piśmie do października 1914 r., a w Krakowie Gustaw ([Walery] Sławek) wręczając mi blankiety Skarbu Narodowego powiedział mi, że jego zdaniem wojna w tym roku nie wybuchnie. Wybuchła przecież w niespełna trzy tygodnie później jechaliśmy z tych Druskiennik do tej Warszawy, której tak skrętnie unikaliśmy przez 2 lata, w której po tym cały rok przepracowaliśmy w P[olskiej] O[rganizacji] W[ojskowej]. Obawa przed wyspą ze strony „Zbigniewa” ciągle jeszcze tkwiła w naszej świadomości, ale liczyliśmy na to, że wskutek warunków wojennych w Warszawie władze rosyjskie będą czym innym zajęte, zresztą niedługo potem nie figurowaliśmy już tam pod swoimi nazwiskami.

Tak wtedy Panie Generale dużo słów w moim liście, ale nie wiem, czy dużo pożytecznej dla sprawy treści. Starałem się napisać wszystko, co mi wiadomo, ale niestety wiadomo mi stosunkowo niewiele. Wiem, że podejrzenia do „Zbigniewa” i obawy mocne zdrady z jego strony były i sam ich doświadczyłem – ale czy uzasadnione, tego osobiście stwierdzić nie mogę. Rad będę wszak, że jeśli to, co napisałem, przy czym są choć w małym stopniu pomocne do wyjaśnienia sprawy.⁶⁶

Aneks 11

Odpis listu Kordiana Zamorskiego do Bogusława Kunca w sprawie Władysława Chybowskiego z dnia 14 stycznia 1952 r., Londyn.

Otóż zgadzam się z Tobą [Bogusławem Kuncem], że Wacek Aleksandrowicz i Pierwotny vel Wojciechowski recte Stanisław Dzigda są to wielce zasłużeni nieboszczyki i nie z nimi oczywista, ale z ob[ywatelem] Kazimierzem i Sawą czyli [Czesławem] Jarnuszkiewiczem i [Stanisławem] Machowiczem [ps. Sawa] miałem mówić i nie chciałem Jarnuszkiewicza wiesz dlaczego, a z Machowiczem dlatego, że endek i bigot i oczywista wróg.

⁶⁶ IJPA, AOs, Leona Waclawa Koca do Kordiana Zamorskiego, Rodley, 12.I.[19]52 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 30-35, mps, rkps.

Koniec końców ostatecznie gadałem z jednym i z drugim. Obaj całkowicie potwierdzają moją relację. Jarnuszkiewicz twierdzi, że o tym dowiedzieliśmy się od Stachiewicza, co po tym z wielu stron potwierdzone zostało. Machowicz nie przypomina sobie dokładnie ale twierdzi, że Stachiewicz zawiadomił nas o tym na zebraniu sztabu, i to, jest pewne, bo ja pamiętam to dobrze. Przy tym powiedział, że „Zbigniew” do Królestwa wyjechać nie powinien, ale, że tego nie może robić organizacja.

O ile sobie przypominasz, młodzik podówczas taki jak i my Julek Stachiewicz robił z siebie tajemniczego Jamesa i nie był zbyt gibki w działaniu o czym wszyscy wiedzieliśmy odczuwając jego niezgultstwo w wielu dziedzinach roboty organizacyjnej.

Doszło do tego, że parę tygodni przedtem Jarnuszkiewicz, [Władysław] Chybowski, Braciszek i Ja [Kordian Zamorski] byliśmy u [Aleksandra] Prystora, by mu przedstawić sytuację i prosiliśmy go, żeby musztrę przynajmniej polecił prowadzić Śmigłemu, staremu brzeżańskiemu strzelcowi, który po wysłużeniu wojskowym wrócił i zameldował się do służby w związku. Wicz [Julian Stachiewicz] wcielił go do „Strzelca” do szeregu i każe mu uczyć obrotów. [Aleksander] Prystor nic nie załatwił i wyjechał. W parę tygodni później Wicz [Julian Stachiewicz] zawiadomił nas o niecnej robocie „Zbigniewa”. Wiedzieliśmy, że na nic się nie zdecyduje i we czwórkę czy trójkę postanowiliśmy go skończyć nic nikomu nie meldując, a w razie wyspy organizacji, twierdzić, że zrobiliśmy sua sponte [z własnej woli], by nie narazić organizacji, której podstawy tak niedawno były zachwiane przez wyspę obywatela Latouza. Nie pamiętam pod jakim pozorem zeszliśmy się wieczorem bodajże u Norka potem [w restauracji] u Michalika skąd przez Rynek szliśmy długo ulica Wolską. Ciągłe mi się zdaje, że z nami obaj Koce [Leon Koc i Adam Koc], Wacek, Al. Dzigda (Pierwotny), ja czy Kostek był? Nie pamiętam. Chodzi mi po głowie Bereżyński no i Chamiec (Antek), taki długi serdeczny chłop. W porozumieniu ze mną stali Pierwotny i Wacek. Aleksandrowicz, może Braciszek, którego nawiasem mówiąc trzeba by odszukać koniecznie, to ten tę sprawę będzie pamiętał dokładnie. Mieliśmy go utłuc przy wejściu do Parku Jordana. Niestety przeszkodziły baby idące z mlekiem. Wyniosłem wrażenie, że „Zbigniew” był mocno zaalarmowany (świeżo był zabity Rybak, prowokator NZR, do której

to organizacji i „Zbigniew” i „Jan” – taki gruby robociarz, wkrótce po „Zbigniewie” zdemaskowany) i nie chciał iść na owe Błonia, ciągle nam bredził o rosyjsko-jap[ońskiej] wojnie i jak piechota rosyjska zachowywała łączność i utrzymywała kierunek na mandżurskich polach bitew. Wreszcie wyciągnął rewolwer i przechwalał się, że z nim nie byłaby łatwa sprawa.

Muszę przyznać, że nie zdradziliśmy się i wróciliśmy do Krakowa, pożegnawszy się na Plantach. Zleciłem Pierwotnemu odwiedzić po południu „Zbigniewa” i dowiedzieć się co się z nim dzieje. Relacja Pierwotnego była, że ptaszki wyfrunęły i bez śladu, aż do czasu, kiedy, jak Ci to już pisałem, wydawało mi się, że w 1924 r. widziałem go przed Grobem Nieznanego Żołnierza a potem w 1942 r. w Palestynie wyczytałem w „Nowym Świecie”, że człowiek o takim nazwisku jest teraz działaczem. Nie wierzyłem, żeby to był [Władysław] Chybowski onże „Zbigniew”. Dziś dowiedziałem się adres [Mieczysława] Kaplickiego onegoż Kapellnora i do niego napiszę – może coś będzie pamiętał jako jeden z paru żyjących z owego czasu. Pytają się Ci panowie Ciebie [Edward Kleszczyński, Wacław Jędrzejewicz, Klaudiusz Hrabyl] jaki sąd był? Jaki wyrok? Boże mój! Toż trzeba przenieść w tamten czas poznania ferowanych pytań w wyrokach sądów koronnych w niepodległej Polsce. Poza tym upłynęło od tego czasu prawie pół wieku – trudno wymagać bym pamiętał to kiedy, kto i gdzie zawiadomił mnie o tym. Faktem jest, że ponura rola [Władysława] Chybowskiego była wyjątkowo dobrze znana nam pełna, poza tym każdy ze starych strzelców o niej wie jako o pewniaku niezbitym, że [Władysław] Chybowski był szpiegiem Ochrony.

Nie ma żadnej potrzeby zrobić z [Władysława] Chybowskiego Stanisława Brzozowskiego!⁶⁷

Od [Czesława] Jarnuszkiewicza i Sawy żadnych oświadczeń na piśmie nie brałem stojąc na granicy decyzji i Futa, żeby o tym nikomu nie mówić. Gadałem z nimi pod pozorem, że pisząc pamiętnik mego nikczemnego żywota chcę sprawę [Władysława] Chybowskiego opisać sprawiedliwie i proszę ich o relację jak na spowiedzi co też uczynili. Z tego wynika, że [Władysław] Chybowski

⁶⁷ Stanisław Brzozowski (1878-1911), polski filozof, pisarz, publicysta, oskarżony o współpracę z carską policją polityczną Ochrona.

był prowokatorem i z Krakowa uciekł sam, wiedząc, że mu się tak jak Rybako-
wi kula w łeb należy. Zresztą: przecież 4 „parasolowców” takową rzecz zeznają,
więc chyba dość, żeby uwierzyć. Czegóż więcej potrzeba?⁶⁸

Aneks 12

List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca z dnia 21 stycznia 1952 r.,
Wellesley.

21 stycznia 1952 r.

Dziś otrzymałem Wasz list i zaraz wysłałem kartkę Leona [Koca] Adamowi
[Kocowi]. Adres Adama:

46 East 76 Street

New York, NY

Oby się Wam powiodło u Straszewicza. Bierzcie na razie każdą robotę, po
jakimś czasie na pewno znajdzie się coś lepszego. Bezrobocie w Detroit jest już
sezonowe. Skończy się ono za parę miesięcy, gdy administracja uzgodni plany
przemysłowe z uzbrojeniowymi. Na razie byle zacząć się. Gdy wiosną przy-
jedzie [Franciszek] Januszewski, może i w Dzienniku [Polskim] można będzie
złapać coś lepszego i nie fizycznego.

Pisze mi [Klaudiusz] Hrabyk, że 17-go b.m. [Władysław] Chybowski po-
prosił go na rozmowę i zawiadomił, że ze względu na stan zdrowia musi się wy-
cofać z pracy. [Klaudiusz] Hrabyk nie wie, ile jest w tym zdrowia (które zresztą
jest w opłakanym u [Władysława] Chybowskiego stanie), a ile tego, co mówią.
W każdym razie sytuacja jest możliwa. Potem zostanie czuwanie, by go jesienią
nie wybrano do władz. W ten sposób może zgubi się całą sprawę, tak tragiczną
i tak bardzo przedawnioną. Oczywiście, gdy przyjdą materiały Zamordiana
[Kordian Zamorski], naradzimy się co dalej robić.

Czy możecie zrobić jakiś ruch, by poprzeć „Sprawę Polską”?⁶⁹ Ciężko nam

⁶⁸ IJPA, AOs, List Kordian Zamorskiego do Bogusława Kunca, Londyn, 14.I.[19]52 r., zesp.
154, sygn. 160, k. 39-42, rkps.

⁶⁹ „Sprawa Polska”, pismo o orientacji niepodległościowej w Stanach Zjednoczonych, za-

idzie finansowo to nasze własne pismo, zwłaszcza w Detroit. Nie zdążyłem z Wami tego omówić.

Przypomniały mi się, pisząc dzisiejszy list do Was, nocne manewry, strzeleckie 21 stycznia 1914 r. pod Bronowicami. A potem o świcie defilada na Błoniach. Wiele to lat temu? 38?

Ściskam dłoń serdecznie, pozdrowienia dla kolegów.

Wacław Jędrzejewicz⁷⁰

Aneks 13

List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca z dnia 23 stycznia 1952 r., Wellesley.

23 stycznia 1952 r.

Drogi Panie Pułkowniku,

Spieszę potwierdzić odbiór Waszego listu wraz z odpisem listu Kordiana [Zamorskiego]. Prześlę go kolegom do New Yorku ([Klaudiusz] Hrabyk i [Edward] Kleszczyński) z prośbą, by [Edward] Kleszczyński pokazał go [Adamowi] Kocowi, którego nazwisko w początkach lutego zaistniało i wówczas zdecydujemy, jak dalej postąpić.

Przyznam się, że list [Kordiana] Zamorskiego mnie mocno rozczerował. Stary policjant mógłby to dochodzenie zrobić w formie bardziej konkretnej. Szef nam polecił sprawę zbadać i stwierdzić „100 procent”. Więc nic dziwnego, że za naszym pośrednictwem szukamy faktów. Zamordian [Kordian Zamorski] uważa, że może je podać w formie raczej frywolnego listu i że sprawa jest zamknięta, bo czterech parasolowców [odznaka Oficerska Związków tzw. „Parasol” – odznaka upamiętniająca ukończenie tajnej szkoły oficerskiej Związku

łożone w 1950 r. przez środowisko pilsudczykowskie. Redaktorem naczelnym był Klaudiusz Hrabyk, W Zarządzie spółki zasiadali m.in. Wacław Jędrzejewicz i Edward Kleszczyński. Pismo istniało do 1953 r.

⁷⁰ IJPA, AOs, List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 21.I.[19]52 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 48, mps, rkps.

Strzeleckiego przed I wojną światową i nadawana przez Józefa Piłsudskiego jej słuchaczom – przyp. K.L.] stwierdza, że tak było. To jest bardzo poważne i nikt tego nie zamierza kwestionować, ale to w niczym nie zmienia rzeczy, że trzeba mieć, jeśli można oczywiście, nieco faktów. I Zamordian [Kordian Zamorski] mógłby spisać to nie w formie już bardzo prywatnego listu, którego trudno okazać nawet Szefowi [Kazimierzowi Sosnkowskiemu], lecz w formie ścisłej relacji, tak, jak, się to robi w podobnych wypadkach. Jeśli nie chciał brać relacji czy protokołów od [Czesława] Jarnuszkiewicza czy Sawy [Stanisława Machowicza], to jednak mógłby streścić ich relacje w formie ścisłego odtworzenia tego, co mówili. No, po prostu, trzeba to zaamcić, lege artis [według reguł sztuki]. To może jest strona formalna, ale właśnie o nią chodzi.

Oczywiście, daleki jestem od tego, by coś więcej żądać od Kordiana Zamorskiego z Londynu. To co jest, powinno, nam wystarczyć do znalezienia formy rozwiązania tej sprawy. Będę to omawiał w New Yorku i o wynikach naszych narad nie omieszkam Was powiadomić. Również i Szefa [Kazimierza Sosnkowskiego]. Mój ostatni list do Was [Bogumiła Kunca] sprzed dwóch chyba dni naświetlił ostatnią sytuację w tej sprawie. Myślę, że trzeba będzie ten stan, jeśli powstał z [Władysławem] Ch[ybowskiem] w New Yorku pogłębić, to jest zgubić go z pracy zupełnie.

W każdym razie list Kordiana Zamorskiego wyświeśla jeden bardzo ważny szczegół. Nie było sądu. Nie ma racji Kordian [Zamorski], gdy twierdzi, że wówczas trudno było tworzyć „Sądy Koronne”. Przecież istniał Sąd Związkowy i wydawał wyroki, może nie w takich sprawach, ale wydawał. Sami piszecie, że Rybak był zabity z wyroku sądu P[olskiej] P[artii] S[ocjalistycznej]. Więc wyrok mógł być, o ile Wicz [Julian Stachiewicz] oddałby sprawę do sądu. Ale oni woleli, jak pisze Kordian [Zamorski], załatwić to sua sponte [z własnej woli], we własnym zakresie. Po prostu uradzali w knajpie u Michalika, że trzeba sprawę skończyć, wobec tego, co im Wicz [Julian Stachiewicz] powiedział. W rezultacie nie wiele to sprawę zmienia, ale fakt faktem, że sądu nie było. Jak z tego wynika, cała sprawa oparta jest na oświadczeniu Wicza [Juliana Stachiewicza] na odprawie Komendy. Potem już wszystko się urywa, bo nie znamy przesłanek Wicza [Juliana Stachiewicza], których widocznie nikomu nie powiedział, ograniczając się po prostu na stwierdzenie faktu.

To nam musi wystarczyć, bo nowe materiały, jeśli nawet wpłyną, chyba nic nowego nie wniosą. Oczywiście, przyslijcie wszystko, co jeszcze przyjdzie. Myślę, że złożymy te całe akta do Instytutu [Józefa] Piłsudskiego [w Nowym Jorku] w zapieczętowanej kopercie do otwarcia za 25 lat. Nikogo z nas już wówczas nie będzie na tym bożym świecie. Ale ślad dramatu polskiego niech pozostanie dla historyków.

Ściskam Was serdecznie. Oczywiście, Wasze nazwisko pozostanie nie ujawnione, jak zresztą cała sprawa.

Wacław Jędrzejewicz⁷¹

Aneks 14

List Wacława Jędrzejewicza do Edwarda Kleszczyńskiego i Adama Koca z dnia 25 stycznia 1952 r., Wellesley.

25 stycznia 1952 r.

Moi drodzy,

Wczoraj wysłałem list do [Klaudiusza] Hrabyka wraz załączonym odpisem listu Kordiana [Zamorskiego] z Londynu w sprawie [Władysława] Ch[ybowskiego]. Prosiłem, by go Wam przekazał, bo myślę, że najlepiej u Was przechować całe dossier tej sprawy.

Dziś dostałem dalszy list od [Bogusława] Kunca z odpisem listu Leona Koca do [Kordiana] Zamorskiego. Przesyłam go Wam bezpośrednio (przy sposobności pokażecie go [Klaudiuszowi] Hrabykowi), gdyż zależy mi na tym, byście ten materiał i to, co napisał [Kordian] Zamorski, jest jedynym „świadkiem” – przebywającym tutaj. Uważam, że trzeba zrobić relację z tego co Adam [Koc] już przedtem powiedział i teraz powie po przeczytaniu obu tych listów. Adam [Koc] wiecie, nigdy tego nie napisze, ale dla sprawy wystarczy, jeśli Wy to zrelacjonujecie w normalny, obiektywny sposób. Listy [Kordiana] Zamorskiego są rozpaczliwie

⁷¹ IJPA, AOs, List Wacława Jędrzejewicza do Bogusława Kunca, Wellesley, 23.I.[19]52 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 50, mps, rkps.

nieścisłe i niepoważne. Nie ma ani jednej daty, wszystko pomieszanе. I pomyśleć, że pisze to stary policmajster! Relacja Leona Koca jest bardzo dobra, podaje co wie i co słyszał. O to tylko chodzi. Zróbcie coś takiego z tego, co [Adam] Koc Wam powie, na 2-3 stronach, i w ten sposób zakończy zbieranie dokumentów.

Od Szefa [Kazimierza Sosnkowskiego] mamy zadanie zbadać sprawę i mieć pewność na 100 procent i zakończyć ją. Nie przypuszczam, by więcej materiałów wpłynęło. To, co jest, wystarcza. Naradzimy się wspólnie wkrótce wraz z [Klaudiuszem] Hrabykiem jak dalej postąpić.

Przyjadę do New Yorku w sprawach Instytutu [Józefa Piłsudskiego] i w tej koszmarnej sprawie w niedzielę, 3 lutego. Może się spotkamy w poniedziałek u [Klaudiusza] Hrabyka. Po przyjeździe zadzwonię do [Klaudiusza] Hrabyka, bo jeszcze nie jestem pewien co do ścisłej daty przyjazdu. Będę wiedział na pewno za parę dni i jeszcze do [Klaudiusza] Hrabyka napiszę, by on zorganizował nasze spotkanie. Byłoby bardzo dobrze, gdybyście mogli do przyszłej niedzieli (3 lutego) mieć tę relację [Leona] Koca. Za często się jego nazwisko powtarza, by ominąć tak ważnego „świadka”, skoro jest na miejscu. Musimy przecież to jakoś zaamcic, jakoś streścić i przyjść do jakichś konkluzji, które musimy zakomunikować Szefowi [Kazimierzowi Sosnkowskiemu]. A całość musi opierać się na dokumentach. My jesteśmy chyba ostatni, którzy tę sprawę mają w ręku i musimy ją porządnie zakończyć.

Więc na razie ściskam dłoń i do prędkiego zobaczenia

Wacław Jędrzejewicz⁷²

Aneks 15

List Edwarda Kleszczyńskiego do gen. Kazimierza Sosnkowskiego z dnia 22 marca 1952 r., New York.

W[acław] Jędrzejewicz, K[laudiusz] Hrabyk i Ja [Edward Kleszczyński] sprawę [Władysława] Chybowskiego dokładnie zbadaliśmy. Podstawą badań

⁷² IJPA, AOs, List Wacława Jędrzejewicza do Edwarda Kleszczyńskiego i Adama Koca, Wellesley, Massachusetts, 25.I.[19]52 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 52, mps, rkps.

były listy, które otrzymaliśmy od Pana generała [Kazimierza Sosnkowskiego], że w New Yorku wiadomości w tej sprawie od Adama Koca. Jak wynika z powyższych listów i wiadomości Władysław Chybowski jest ten sam, który był w Krakowie w Z[wiązku] W[alki] C[zynnej] w roku 1909 i w Strzelcu 1911 roku. O jego sprawie wiedzano w tutejszych kołach polonijnych ale bez dokładnych danych tak, że było to tolerowane, wobec jego pracy społecznej polskiej na tutejszym terenie i ponieważ minęło już przeszło 40 lat od jego przewinienia.

[Władysław] Chybowski w zeszłym miesiącu ciężko zachorował i z pracy z KNAPP-a i że oficjalnie się wycofał, i ponieważ jest wątpliwe czy kiedykolwiek wróci do pracy społecznej, dalszych kroków w jego sprawie nie wszczynamy i uważamy sprawę za załatwioną, a akta wszystkie są u mnie w przechowaniu.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Edward Kleszczyński⁷³

Aneks 16

List Bogusława Kunca do Wacława Jędrzejewicza.

Bogusław Kunc
20307 Schoenherr Rd
Detroit, Michigan

Drogi Panie Ministrze [Wacław Jędrzejewicz]

Po dłuższej przerwie piszę do Was [Wacława Jędrzejewicza, Edwarda Kleszczyńskiego, Klaudiusza Hrabyka] znowu w tej nieszczęsnej sprawie [Władysława] Chyb[owskiego], którego już uważałem za nieboszczyka, który nagle zmartwychwstał w związku z owym głośnym już „Votum Separatum” [zdanie odrębne]. Nie wracałbym do tej makabrycznej sprawy, gdyby nie list, jaki dzisiaj otrzymałem od płk [Stanisława] Klepacza, którego odpis w załączeniu

⁷³ IJPA, AOs, List Edwarda Kleszczyńskiego do Kazimierza Sosnkowskiego, New York, 22. III.[19]52 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 53, rkps.

przesyłał. Płk [Stanisławowi] Klepaczowi napisałem, że prośbie jego zadośćuczynienia nie mogę nic zrobić a po informację o [Władysławie] Ch[ybowski]m] radzę mu zwrócić się do Was, jako do osoby najbardziej kompetentnej.

Myślę, że nie weźmiecie mi za złe, iż płk [Stanisław] Klepacz kieruje do Was, ale inaczej postąpić nie mogłem. Po skierowaniu wszystkich materiałów do Was całą sprawę uważałem dla siebie za zamkniętą – poza tym wydane w tej sprawie polecenia gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego] brzmiało wyraźnie bym w sprawie [Władysława] Ch[ybowskiego] komunikował się z Wami i tylko z Wami. No i jeszcze jedno wygląd, który w pierwszym liście do gen. [Kazimierza] S[osnkowskiego] od razu wysunąłem uwagę, że ze względu na rodzinę w kraju nie mogę nigdzie w sprawie tej oficjalnie występować, ani jako informator ani świadek.

O sprawach osobistych wołałbym nie pisać – krótko powiem – od 4 miesięcy jestem bez pracy i nie zanosi się na to bym mógł ją gdzieś znaleźć – pracy nie ma ale za to choroby o człowieku pamiętają – przed 2 miesiącami musiałem poddać się operacji przepukliny – powiadam Wam, Drogi Panie Ministrze malina nie życie!

Przesyłał wiele serdecznych pozdrowień

i ściskam mocno dłoń

Bogusław Kunc⁷⁴

Aneks 17

List Stanisława Klepacza do Bogusława Kunca z dnia 13 lipca 1954 r., New York.

Stanisław Klepacz

520 W[est] 190 St[reet] Apt 4E

New York 40, NY

Telefon Lorraine 80779

New York, 13.VII.[19]54 r.

⁷⁴ IJPA, AOs, List Bogusława Kunca do Wacława Jędrzejewicza, Detroit, Michigan, b.d., zesp. 154, sygn. 160, k. 54-55, rkps.

Szanowny Panie Pułkowniku!

Posyłam „Votum Separatum” spóźnione bo dopiero dzisiaj z listu generała Janusza Głuchowskiego wiem, że jest Pan w Detroit i posiadam adres.

Gen. [Janusz] Głuchowski jest moim kolegą z lat młodości i do dziś przyjacielem: Słyszałem przed rokiem jakieś w metrze [nowojorskiej kolejce] gawędy o Panu Wł[adysławie] Chybowskim drugim podpisanym na naszym „Votum”. Tak się zdarzyło, że generał Guinai w Londynie przy moim nazwisku, drugim zaciekał się i w konsekwencji zalecił sięgnąć do źródła bo jakoby Pan Pułkownik o nim, jak które by rozproszyło mgłę wspomnianej gawędy. Preto proszę Pana Pułkownika o łaskawe oświecenie mnie na ten temat. Znam pana [Władysława] Chybowskiego tutaj na terenie Ligi [Niepodległości Polski] Uderzyło mnie jego polityczne wyrobienie, duży rozum, rozwaga i ścisłość rozumowania: wywarła na mnie najlepsze wrażenie, do mego wniesionego „Separatum” dołączył samorzutnie.

W oczekiwaniu odpowiedzi ściskam dłoń Pana Pułkownika.

Stanisław Klepacz

Odpisałem, że prośbie zadość uczynić nie mogę – po informacji o [Władysławie] Ch[ybowski]m] radzę zwrócić się do W[acława] Jędrzejewicza.

B[ogusław] K[unc], płk

16.VII.[19[54]]⁷⁵

Aneks 18

List Bogusława Kunca do Stanisława Klepacza z dnia 16 lipca 1954 r.

Bogusław Kunc
20307 Schoenherr Rd
Detroit 5, Mich[igan]

⁷⁵ IJPA, AOs, List Stanisława Klepacza do Bogusława Kunca, New York, 13.VII.1954, zesp. 154, sygn. 160, k. 56, rkps.

Wielce Szanowny Panie Pułkowniku

Potwierdzam odbiór listu Pańskiego z dnia 13 b.m. w sprawie p[ana] Władysława Chybowskiego.

Życzeniu Pana Pułkownika niestety zadość uczynić nie mogę. Po informacji o panu Wł[adysławie] Chyb[owskim] radzę Panu Pułkownikowi zwrócić się do pana Wacława Jędrzejewicza, którego przypuszczam Pan Pułkownik zna osobiście, i który jest osobą najbardziej pod tym względem kompetentną.

Treść listu Pana Pułkownika podaje do wiadomości panu [Wacławowi] Jędrzejewiczowi z prośbą o bezpośrednie załatwienie.

Podaję Panu Pułkownikowi adres pana [Wacławowi] Jędrzejewiczowi, 8 Norfolk Ter[race] – Wellesley, 81 Mass[achusetts].

Ściskam dłoń i łączę koleżeńskie pozdrowienia

Bogusław Kunc

Detroit, 16.VII.[19]54 r.⁷⁶

Aneks 19

Kopia listu Kordiana Zamorskiego do płk Franciszka Pfeiffera⁷⁷ z dnia 15.11.1954 r.

Drogi Pułkowniku

Bardzo Was przepraszam, że nie podeszedłem do telefonu, ale od 4 dni leżę w łóżku chory na grype. Leżąc w barłogu, piszę koślawo.

Co do samej sprawy, to trzy lata temu odnośnie [Władysława] Chybowskiego. Wystarczające oświadczenie do tej sprawy jego z roku 1910 w ówczesnym ZWC [Związku Walki Czynnej] na terenie Krakowa. Oświadczenie to dotarło do rąk Wacława Jędrzejewicza, pana [Klaudiusza] Hrabyka i „Dzika” [Edwarda] Kleszczyńskiego, wyznaczonych do załatwienia tej sprawy przez

⁷⁶ IJPA, AOs, List Bogusława Kunca do Stanisława Klepacza, Detroit, 16.VII.1954 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 61, rkps.

⁷⁷ Franciszek Edward Pfeiffer (1895-1964), działacz niepodległościowy, żołnierz w Legionach Polskich, płk Wojska Polskiego.

gen. [Kazimierza] Sosnkowskiego. W jakiś czas później zażądano ode mnie relacji innych osób tę sprawę pamiętających. Zebrałem dane od płk [Stanisława] Sawy-Machowicza, gen. [Czesława] Jarnuszkiewicza, płk Wacława Leona Koca i powołałem się na żyjącego w Ameryce Adama Koca. Wszystko to dotarło do rąk tej Komicii. Co ta Komisja z tym materiałem zrobiła nie wiem, co panowie Ci nie uznali za stosowne zawiadomienie mnie o tym.

Sama sprawa w krótkich zapisach wygląda tak, że niejaki Władysław Chybowski członek NZR [Narodowy Związek Robotniczy] uchodząca z Królestwa był w roku 1910 członkiem ZWC [Związku Walki Czynnej], a po założeniu legalnego „Strzelca” członkiem tej organizacji, będąc w niej wykładowcą „Organizacji i służby wojska rosyjskiego”. Jako taki należał do sztabu lokalnego organizacji krakowskiej.

Gdzieś w maju lub czerwcu 1911 r. robotnik Trudnowski zastrzelił na placu Mariackim w Krakowie niejakiego Rybaka, którego rozpoznał jako prowokatora rosyjskiego „Ochrony”. Trudnowski był sądzony przez sąd przysięgłych i zwolniony od winy i kary. Równocześnie prawie w „Strzelcu” zdemaskowany został niejaki Matczyński, pseudonim „Jan” jako szpicel tejże „Ochrony”. „Jan” zniknął. [Władysław] Chybowski zaczął być niesamowity i w związku ze zbliżającym się okresem wakacyjnym szykował sobie wyjazd z żoną do Królestwa.

Tymczasem z Komendy Głównej (Lwów) przyszło przed [Władysławem] Chybowskim ostrzeżenie, które na odprawie Sztabu Lokalnego, a pod nieobecność [Władysława] Chybowskiego podał mi do wiadomości Wicz (Julian Stachiewicz) z tym, że nie można dopuścić by [Władysław] Chybowski wyjechał do Królestwa. Próba unieszkodliwienia [Władysława] Chybowskiego o świcie na Błoniach Krakowskich zawiodła, kiedy zjawiliśmy się w jego mieszkaniu po południu ptaszka już nie było. Uciekli pozostawiając mieszkanie w dzikim nieładzie, potwierdzając swoją ucieczką nasze podejrzenia.

Niewiele więcej mam do dodania. W roku [19]42 lub [[19]43 w Palestynie wpadł mi w ręce numer „Nowego Świata”, wychodzącego w N[ew] Yorku, gdzie wyczytałem nazwisko Władysław Chybowski działacz. Napisałem do „N[owego] Świata”, ale po namyśle listu nie posłałem nie chcąc robić krzywdy człowiekowi może poza imieniem i nazwiskiem nic wspólnego nie mającym z tamtym prowokiem z przed blisko pół wieku.

Dotychczas nie wiem czy ten [Władysław] Chybowski jest identyczny z tamtym, zresztą darujcie pułkowniku ale wydaje mi się, że wznowienie tej sprawy dziś byłoby zeszlórocznym barszczem.

Łączę serdeczny uścisk zacnej dłoni

Kordian Zamorski⁷⁸

Aneks 20

Kopia listu gen. Kordiana Zamorskiego do płk Franciszka Pfeiffera z dnia 16 listopada 1954 r.

Londyn, 16.11.[19]54 r.

W ślad za wczorajszym listem pospieszam z paroma jeszcze refleksjami, które mnie na temat [Władysława] Chyb[owskiego] opanowały. Oto t.zw. nasze (pożał się Boże.) sfery w Stanach Zjednoczonych miały zarówno moje jak i innych dawnych członków ZWC [Związku Walki Czynnej] relacje od paru lat.

Szef (gen Sosnk. [Kazimierz Sosnkowski]) zastrzegł na temat tej sprawy milczenie aż sprawę rozpatrzą i sąd o niej wydadzą owi 3 panowie o których we wczorajszym liście pisałem.

Widać, że do rozpatrzenia tej sprawy im się przez parę lat nie spieszyło i pozwolili jej zasnąć ściskając dłoń [Władysława] Chyb[owskiego], który jak słyszę jest tam powszechnie znanym i szanowanym działaczem. Przypuszczam ustalili, że to nie ten [Władysław] Chybowski, który był w krakowskim Związku [Walki Czynnej]. Szkoda tylko, że o tym nie ogłosili nigdzie, choć takie posądzenie dla przyzwoitego człowieka jest niezmiernie krzywdzące. Ja oczywiście tylko [Władysława] Chybowskiego nie widziałem i nie mogę powiedzieć czy to ten czy nie.

Dziwi mnie tylko dlaczego raptem ta sprawa teraz nabrała rumieńców i dlaczego o jej wyjaśnienie zwrócili się do nas? Przecież tam na miejscu mieszka

⁷⁸ IJPA, AO, List Kordiana Zamorskiego do Franciszka Pfeiffera, Londyn, 16.VII.1954 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 66, mps.

Adam Koc, który bardzo wiele wie, a już o sprawie [Władysława] Chyb[owskiego] chyba najwięcej i mógłby go poznać względnie powiedzieć, że to nie on.

O co więc chodzi? Wydaje mi się, że oni szukają kija, którym oprócz [Władysława] Chyb[owskiego] chcą jeszcze kogoś uderzyć. Ale kogo i dlaczego teraz, kiedy sprawa tak długo spała?

Za parę dni pewnie wyleczę z barłogu i do Was Pułkownika zadzwonię.

Tymczasem serdecznie ściskam dłoń

Kordian Zamorski⁷⁹

Aneks 21

List Wacława Jędrzejewicza do Edwarda Kleszczyńskiego z dnia 6 grudnia 1954 r., Wellesley.

6 grudnia 1954 r.

Drogi Dziku [Edward Kleszczyński]

Powracam jeszcze do sprawy [Władysława] Chybowskiego. Po powrocie moim z Europy zastałem w domu list Bogusława Kunca z połowy lipca z odpisem listu dla niego płk [Stanisława] Klepacza. Oba te listy załączam do aktów sprawy [Władysława] Chybowskiego.

Nawiasem dodaję, że w Londynie sprawa [Władysława] Chybowskiego znowu stała się aktualną, a to w związku z votum separatum podpisanym przez [Stanisława] Klepacza i [Władysława] Chybowskiego odnośnie uchwały Nowojorskiej Ligi Niepodległości ex re kryzysu londyńskiego. Te votum separatum, mówiąc między nami, dobrze napisane, wzbudziło w Londynie zainteresowanie, kto to pisał, bo ci, którzy znali [Stanisława] Klepacza, nie posądzali, by mógł być autorem tego dokumentu. Tak, czy inaczej, sprawa [Władysława] Chybowskiego stała się tam głośna. Pytał mnie o nią [Bro-

⁷⁹ IJPA, AOs, List Kordiana Zamorskiego do Franciszka Pfeiffera, Londyn, 16.11.1954 r., zesp. 154, sygn. 160, k. 66, mps.

niśław] Hełczyński⁸⁰, [Michał] Grażyński⁸¹, [Bohdan] Podoski⁸², [Tadeusz] Schaetzel⁸³ i inni.

Widocznie doszło to do [Janusza] Głuchowskiego, który zapewne napisał do [Stanisława] Klepacza, dlatego idzie ręka w rękę z [Władysławem] Chybowskim. To jest jak przypuszczam, geneza listu [Stanisława] Klepacza do [Bogusława] Kunca.

Dodam jeszcze, że [Stanisława] Klepacza widziałem w Detroit, rozmawiałem z nim, ale o [Władysława] Chybowskiego mnie nie pytał.

Załączam Wam [Edwardowi Kleszczyńskiemu i Klaudiuszowi Hrabykowi] drugi list [Bogusława] Kunca z 22 listopada, w którym jest podany wyjątek z listu [Kordiana] Zamorskiego w tejże sprawie [Władysława] Chybowskiego.

Ponieważ u Was [Edwarda Kleszczyńskiego i Klaudiusza Hrabyka] znajdują się wszystkie akta w tej sprawie, które otrzymałem od [Bogusława] Kunca, więc posyłam Wam i te papierki do kompletu. Trzymajcie to razem tak, by można było je zużyć, w razie potrzeby. Żeby przypadkiem gdzie nie zaginęły, nawet proszę Was o potwierdzenie, że macie je całe u siebie.

W dalszym ciągu, w związku z naszymi rozmowami przed 2 czy 3 laty, uważam, że wypełniliśmy życzenia Szefa [gen. Kazimierza Sosnkowskiego]: [Władysław] Chykowski nie odgrywa żadnej roli w życiu KNAPP-a – w tym roku na zjeździe w Detroit nikt już jego kandydatury nie stawiał i nie zajął on żadnego stanowiska we władzach organizacji. Sprawa powinna ulec przedawnieniu i zapomnieniu. Na Lidze Niepodległości podniosło go i wystąpił z tym Votum separatum, które zdenerwowało naszych przyjaciół jak [Janusz] Głuchowski, będących w ostrej opozycji do prezydenta [Augusta] Zaleskiego. Myślę, że nadal nie mamy potrzeby tej sprawy rozdmuchiwać. To było zresztą intencją Szefa [gen. Kazimierza Sosnkowskiego].

⁸⁰ Bogusław Hełczyński (1890-1978), prawnik, działacz społeczny i państwowy, żołnierz w I Brygadzie Legionów Polskich, założyciel i członek Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

⁸¹ Michał Tadeusz Grażyński (1890-1965), działacz niepodległościowy i społeczny, kpt w Wojsku Polskim.

⁸² Bohdan Podoski (1894-1986), członek Polskiej Organizacji Wojskowej, prawnik, polityk.

⁸³ Tadeusz Schaetzel ((1891-1971), żołnierz w wywiadzie wojskowym, dyplomata, polityk, płk w Wojsku Polskim.

Jak widzicie z listów [Bogusława] Kunca, jego nazwisko w każdym razie nie może być nigdzie ujawnione, gdyby nawet kiedy ta sprawa wypłynęła na światło dzienne.

Dobrze byłoby spotkać się i pogadać, ale nie ma kiedy. Może w okresie świąt Bożego Narodzenia albo później uda mi się wpaść do Ewy [Ewa Beck z d. Jędrzejewicz] i jakoś Was zobaczyć.

Ściskam Was serdecznie

Wacław Jędrzejewicz⁸⁴

Aneks 22

List Stanisława Klepacza do Adama Koca z dnia 27 kwietnia 1955 r.

Stanisław Klepacz
718 W[est] 178 St[reet] apt 65
New York 33, NY.
Telefon LO 80079

27 kwietnia 1955 r.

Do płk Adam Koca
Wielce Szanowny Panie Pułkowniku

W związku z parokrotnymi rozmowami moimi i kpt Jana Zabłotniaka rozmawiałem z Panem Pułkownikiem o uprawianej szeptem dyskryminacji Pana Władysława Chybowskiego, za jego rzekome przestępcze postępowanie w okresie należenia do „Związku Walki Czynnej” czy „Strzelca” w Krakowie. Proszę o łaskawe złożenie na piśmie swojej o nim opinii i jego sprawie ówczesnej będącej dyskryminacją, a znanej Panu Pułkownikowi u źródeł bo należącemu wtedy do jednej i tej samej z Chybowskim W[ładysławem] organizacji.

Zarazem proszę o naświetlenie faktów w listach gen. [Kordiana] Zamorskiego podanych i przekazanych czasowo Panu Pułkownikowi dla zaznajomienia

⁸⁴ IJPA, AOs, List Wacława Jędrzejewicza do Edwarda Kleszczyńskiego, Wellesley, 6.12.1954 r., b.m., zesp. 154, sygn. 160, k. 78, mps, rkps.

nia się z opinią świadków, odległych w czasie, Krakowskich wypadków.

Gdy dyskryminacja, o czym powyżej mowa w kategorii odpowiedzialnej doszła moich [Stanisława Klepacza] i [Jana] Zabłotniaka uszu, z nakazu dobrych obyczajów, oraz ze względu na katastrofalny stan zdrowia Wł[adysława] Chybowskiego, podaliśmy mu ją do wiadomości, bo nas pewnie on sam może doprowadzić do znalezienia prawdy, sami nie zrzekajcie się udzielenia mu prawicy dla ustanowienia wyłącznie tejże prawdy.

Proszę również o potwierdzenie, że [Aleksandra] Prystora – jak on sam stwierdził, wyspał prowok[ator] Sukiennik, a nie [Władysław] Chybowski, jak mi osobiście powiedział jeden z dyskryminatorów.

Stanisław Klepacz⁸⁵

Aneks 23

List Stanisława Klepacza do Adama Koca z dnia 2 czerwca 1955 r.

718 W[est] 178 St[reet] Apt [Apartment] 65

New York 33, Ny

Telefon: LO. 80779

2 czerwca 1955 r.

Do JWP [Jaśnie Wielmożnego Pana] Pułkownika Adama Koca

Szanowny Panie Pułkowniku!

Nie mogę się doczekać przyrzeczonego w sprawie W[ładysława] Chybowskiego oświadczenia. Z górą od tygodnia niepodobna dodzwonić się do Pana Pułkownika. Ostatnio słyszę o Jego wyjeździe i nie wiedzieć kiedy powróci. Uciekam się do listu. Z kapitanem [Janem] Zabłotniakiem zaciągnęliśmy honorowe zobowiązanie i narażeni jesteśmy na możliwość zaniedbania sprawy człowieka śmiertelnie chorego i wydaje się nam okropnie pokrzywdzonemu.

⁸⁵ IJPA, AOs, List Stanisława Klepacza do Adama Koca Kleszczyńskiego, 27.04.1955 r., New York, zesp. 154, sygn. 160, k. 79, rkps.

Proszę więc o definitywnie łaskawą odpowiedź, w sprawie naszego oświadczenia, a jeśli dotąd nie jest gotowe o uprzednie odesłanie wręczonych listów, na podstawie których miało być sporządzone oświadczenie. Ściskam zaciąg dłoń Pana Pułkownika i pozostaję z głębokim uszanowaniem.

Stanisław Klepacz⁸⁶

Aneks 24

List Stanisława Klepacza i Jana Zabłotniaka do Adama Koca z dnia 17 czerwca 1955 r.

New York, 17 czerwca 1955 r.

Płk Stanisław Klepacz

718 W[est] 178 St[reet] Apt [Apartment] 65

New York 33, NY

Kpt Jan Zabłotniak

237 E[ast] 59 St[reet]

New York 22, NY

JW [Jaśnie Wielmożny] Pan płk Adam Koc

46 E[ast] 76 St[reet]

New York City

Na naszą przed paroma miesiącami prośbę, z racji treści listu gen. [Kordiana] Zamorskiego, w którym była wzmianka o Panu Pułkowniku, był Pan łaskaw w zapowiedzianym terminie przybyć do mieszkania kpt [Jana] Zabłotniaka i odbyć z nami we trzech rozmowę pełną odpowiedzialności.

Jej przedmiotem była uprawiana przez grono osób szeptana – jak się mówiło w ostatniej konspiracji krajowej, agitacja wymierzona przeciw p[anu] Władysławowi Chybowskiemu, do niedawna członkowi organizacji dawnej Ligi

⁸⁶ IJPA, AOs, List Stanisława Klepacza do Adama Koca, New York, 2.2.1955 r., b.m., zesp. 154, sygn. 160, k. 86, rkps.

i KNAPP'a [Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia] do której napastowany i napastnicy razem należeli. Wymierzona przeciw temu od wielu lat niepodległościowemu działaczowi w Stanach Zjednoczonych o dużym wzięciu wśród tutejszych Polaków. Pomawiano go o służbę w „Ochranie” z czasów jego należenia w Krakowie do „Związku Walki Czynnej”, „Strzelca”; mówiono o ciężącym na nim wyroku śmierci za czynność prowokatora; znajdowano „fakty” aresztów z jego poręki.

Ponoć za czasów śp. [Henryka Foyara-]Rajchmana był nacisk zamknięcia definitywnie owych gawęd, ale po jego śmierci, zwłaszcza w ubiegłym roku, te gawędy z nawiązką odżyły. O dowodach i źródłach nie było mowy. Winnego z organizacji nie ruszono, w oczy tego mu nie powiedziano, prób dotarcia do prawdy przez rozmowę z nim nie zrobiono, choć przecież w Stanach Zjednoczonych nie było obaw otwartej z nim gry. Gdy te zarzuty w formie konkretnej do naszych uszu dotarły, postanowiliśmy szukać prawdy. Dostaliśmy list od świadka wydarzenia, w które przed laty był wmieszany Władysław Chybowski. List nie stanowił dowodu zdrady [Władysława] Chybowskiego i zapadłego nań wyroku śmierci, zaszłego wydarzenia w Krakowie przed laty wysnuto jedynie domysł; właśnie ten domysł był kanwą na której tkano gawędy.

Pan Pułkownik w pierwszej naszej rozmowie podzielił się z nami powyższą opinią. Zapowiedzieliśmy, że bez względu na groźny stan zdrowia, [Władysławowi] Chybowskiemu prawdę o nim wyłożymy; czego dokonaliśmy i o czym powiadomiliśmy Pana Pułkownika przy naszym drugim zejściu się w mieszkaniu płk [Stanisława] Klepacza.

W rychły czas po tym płk [Stanisław] Klepacz nas obydwu poprosił Pana Pułkownika o złożenie na piśmie opinii o sprawie i osobie [Władysława] Chybowskiego, wypowiedzianej nam ustnie; uzyskał zgodę byleśmy o to poprosili na piśmie i dali Mu czasowo – dla opracowania oświadczenia – posiadane przez nas listy, omawiające wszczętą kwestię. Obydwu warunkom uczyniliśmy zadość. Pan [Władysław] Chybowski goni resztkami życia. Oświadczenie Pana Pułkownika, drugiego świadka, sprzed 45 lat ma wielką cenę. Pan Pułkownik parokrotnie zapowiadał, że oświadczenie na które czekamy już, pisze, że będzie nam dosłane. Czekamy do dziś daremnie. Łączność się urwała, telefony zawodzą zastać Pana Pułkownika w domu nie sposób. Na wysłany list nie ma

odpowiedzi.

Przeto ponawiamy ostatnią prośbę ślemy list polecony i prosimy o przyrzeczone oświadczenie, a nade wszystko o bezzwłoczny zwrot pięciu naszych listów, danych dla pomocy przy opracowywaniu Jego oświadczenia.

Pozostajemy z należnym poważaniem.

płk Stanisław Klepacz

kpt Jan Zabłotniak⁸⁷

STRESZCZENIE

Kilka lat temu do zbiorów Archiwów Akt Nowych w Warszawie został pozyskany zbiór dokumentów zgromadzonych przez zmarłego w sierpniu 2020 r. dr Ryszarda Świętka. W trakcie jego opracowywania natrafiłem na list napisany przez Józefa Piłsudskiego, który był skierowany do Komendy Głównej Związku Strzeleckiego we Lwowie. Piłsudski pisał na temat swojej pracy w polskim środowisku niepodległościowym i jednej z niebezpiecznych sytuacji, która wynikała z powodu agenturalnej działalności dla carskiej „Ochrany” jednego z członków Związku Strzeleckiego Władysława Chybowskiego. Piłsudski pisząc na ten temat stwierdził: „miej na uwadze, że poleciłem Konstantego usunąć z roboty organizacyjnej, a zostawić go dla zebrań informacyjnych. Zna go [Władysław] Chybowski, więc lepiej odsunąć go od wojskowców”. List został napisany przez Piłsudskiego z pewnością w 1911 r. w związku z przeprowadzonym wcześniej przez władze policyjne i sądowe cesarstwa austro-węgierskiego procesem t.zw. „królewiaków”, a także ujawnieniem trzy lata później działalności agenturalnej na rzecz rosyjskiej Ochrany w środowisku Związku Walki Czynnej Władysława Chybowskiego. Proces królewiaków został przeprowadzony na podstawie realizowanej ścisłej współpracy rządów zaborczych Rosji i Austro-Węgier przy zwalczaniu polskiego ruchu rewolucyjnego. W październiku 1910 r. policja krakowska aresztowała 6 członków związku Walki Czynnej: Jana Latoura, Eugeniusza Radlińskiego, Władysława Chybowskiego, Wacława Gołkowskiego, Emiliana Meduskiego i Zygmunta Jasińskiego. Wszy-

⁸⁷ IJPA, AOs, List Stanisława Klepacza i Jana Zabłotniaka do Adama Koca, 17.06.1955 r., New York, zesp. 154, sygn. 160, k. 89, mps, rkps.

scy pochodzili z Królestwa i przybyłych na emigrację w 1905 r. Wymienieni w akcie oskarżenia należeli do ZWC wchodząc w skład 1 i 2 sekcji II plutonu krakowskiego, a dodatkowo Władysław Chybowski ps. „Zbigniew” i Emilian Meduski ps. „Emilian”, pełnili funkcje sekcyjnych w tym plutonie. 27 maja 1911 r. Emilian Meduski, Jan Latour, Eugeniusz Radliński i Władysław Chybowski zostali skazani na 14 dni więzienia za działalność w tajnych stowarzyszeniach. Wyrok pociągnął za sobą ich wydalenie z granic Austrii. Tak też się stało ze wszystkimi oskarżonymi, poza Władysławem Chybowskim, który w dalszym ciągu mieszkał jednak w Krakowie i działał w polskim środowisku niepodległościowym.

SKRÓTY

AAN – Archiwum Akt Nowych

AOs – Archiwum Osobowe

IJPA – Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce

KNAPP – Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia

LNP – Liga Niepodległości Polski

ZWC – Związek Walki Czynnej

SŁOWA KLUCZE

Józef Piłsudski

Władysław Chybowski

Wacław Jędrzejewicz

Kazimierz Sosnkowski

Edward Kleszczyński

Kraków

New York

Ochrona

Kordian Zamorski

Adam Koc

DR ANDRZEJ ANUSZ

CZERWIEC 1976 – POCZĄTEK DRUGIEGO OBIEGU POLITYCZNEGO (W 50. ROCZNICĘ)

Początek drugiego obiegu p[olitycznego to wydarzenia z czerwca 1976 roku. Poświęcono ich omówieniu wiele publikacji. Najważniejsze z nich zostały opublikowane przez Instytut Pamięci Narodowej: *Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych*. Wybór, wstęp i opracowanie Jerzy Eisler, Warszawa 2001, oraz Paweł Sasanka: *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006.

Wydarzenia czerwca 1976 roku omawiam w skrótovej formie. Na końcu tego artykułu zamieszczam bibliografię publikacji, które wykorzystałem przy jego pisaniu.

Wypadki z czerwca 1976 roku, obok wydarzeń z lat 1956, 1968, 1970, 1980–1981, na trwałe weszły do historii polskich kryzysów.

W rezultacie wydarzeń z grudnia 1970 roku na Wybrzeżu w kierownictwie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nastąpiły zmiany. Pierwszym sekretarzem KC PZPR został Edward Gierk, któremu społeczeństwo udzieliło poparcia, wyrażającego się w słynnym „Pomożemy!”, wypowiedzianym przez stoczniovców.

Pierwszym „manewrem gospodarczym” Gierka było dokonanie w 1971 roku znacznych podwyżek płac przy jednoczesnym przygotowaniu „pędu do wzrostu”, realizowanego w latach 1971–1975. Gwałtownie zwiększało się spożycie i wysokość inwestycji, z których pierwsze zapewnić miało bodźce do wzrostu wydajności pracy, drugie zaś umożliwić wprowadzenie nowoczesnych, zachodnich technologii. Środki finansowe z Zachodu miały pozwolić na nadwyżkę importu konieczną do realizacji obydwu celów w perspektywie średnioterminowej, podczas gdy na dłuższą metę nowe urządzenia miały wy-

dajnie produkować dostateczną ilość towarów eksportowych na spłatę kredytów. W tym czasie realizowano najbardziej ambitny program inwestycyjny – w latach 1971–1975 wynosił 19,5% rocznie, więc niemal 2,5 raza więcej niż w pięciolatce 1966–1970 (8%).

Realizacja tej polityki była tak dalece chaotyczna, że inwestycje oraz płace realne i nominalne w latach 1972–1976 zwiększały się nawet szybciej, niż zakładano w planach na poszczególne lata tego okresu. Napływ zagranicznych kapitałów przewyższał zdolność gospodarki do ich wchłaniania, ponieważ występowały „wąskie gardła” w budownictwie i duże opóźnienia w realizacji projektów. Bardzo gwałtowny wzrost spożycia podniósł oczekiwania ludności powyżej możliwości ich zaspokojenia. Bardzo to utrudniało kontrolę dochodów pieniężnych, tworząc nadmierny popyt i wywołując inflację.

W czerwcu 1976 roku kierownictwo polityczne pragnęło dokonać regulacji cen. Była to próba spóźniona. Miała szanse najpóźniej do połowy 1974 roku, kiedy podnosiła się krzywa wyników gospodarczych i warunków materialnych ludności. Władze wystąpiły ze swym projektem w czasie, kiedy skomplikowały się problemy płac, organizacji pracy, pogorszyło się zaopatrzenie rynku, minął pogrudniowy impet w polepszaniu warunków socjalnych polskiego społeczeństwa. Choć za główny powód wystąpień robotniczych w czerwcu 1976 roku należy uznać pogarszającą się sytuację ekonomiczną kraju, to nie powinno się pomijać rodzących się w tym okresie w środowiskach inteligencji niezależnych inicjatyw, zmierzających do pobudzenia aktywności politycznej społeczeństwa. Przykładem tego były protesty po wprowadzeniu zmian w konstytucji w grudniu 1975 roku.

24 czerwca 1976 roku, na czwartym posiedzeniu wybranego 21 marca Sejmu, premier Piotr Jaroszewicz zaproponował uzupełnienie porządku dziennego obrad o wniosek Rady Ministrów w sprawie „propozycji niektórych zmian w strukturze cen detalicznych oraz zasad rekompensaty społeczeństwu tych zmian”. Propozycja została przyjęta. Podwyżka miała objąć: mięso (średnio o 69%), drób (30%), ryby i przetwory rybne (69%), masło (ponad 50%), cukier i wyroby cukiernicze (ponad 100%), mak, fasolę, groch, przetwory warzywne (średnio o 30%) i ryż. Zmiany cen miały być wprowadzone w poniedziałek 28 czerwca, a w sklepach dyżurujących i w gastronomii dzień wcze-

śniej – w niedzielę 27 czerwca. Oznaczało to średnio około 46-procentowy wzrost cen żywności, zwiększający koszty utrzymania – w stosunku do poziomu i struktury spożycia w 1975 roku – o około 16%. Jednocześnie przewidziano rekompensatę w postaci dodatków do płac, emerytur i rent, zwiększenia zasiłków rodzinnych (o 200 złotych na dziecko, o 150 złotych na osobę niepracującą), stypendiów studenckich (o 30%), szkolnych oraz zapomóg. Rekompensaty miały wynosić w grupach najniżej uposażonych (poniżej 1300 złotych miesięcznie) – 240 złotych, w grupach średnio uposażonych (poniżej 8000 złotych miesięcznie) – 560 złotych, w grupach najwyższej uposażonych (powyżej 8000 złotych miesięcznie) – 600 złotych. W praktyce więc rekompensata płac dla grup najbogatszych miała być ponad dwa razy większa niż dla grup najuboższych.

Równocześnie planowano od piątku 25 czerwca zwiększenie cen skupu żywca i drobiu, podwyżce miały ulec ceny środków produkcji i usług produkcyjnych dla rolnictwa oraz niektóre środki przeznaczone na inwestycje.

Na zakończenie swego wystąpienia Jaroszewicz stwierdził, że przedstawiony projekt był uzgodniony z Centralną Radą Związków Zawodowych. Następnie głos zabrał poseł Edward Babiuch (PZPR), który w imieniu klubów poselskich PZPR, ZSL i SD oraz posłów bezpartyjnych wyraził poparcie dla propozycji zmian cen. Sejm potwierdził to przez akklamację. Babiuch wniósł o podjęcie przez Sejm uchwały przewidującej przekonsultowanie propozycji zmian cen „z przedstawicielami załóg zakładów pracy, instytucji i gmin oraz o przedstawienie sprawozdania z przebiegu tych konsultacji na posiedzeniu Sejmu”. Sejm taką uchwałę podjął. Cenowa sesja sejmowa, planowana na 26 czerwca 1976 roku, już się nie odbyła, ale też nie została odwołana. Nowe cenniki wydrukowano przed „oficjalnym” wprowadzeniem podwyżek i 24 czerwca w zaplombowanych workach rozesłano do wszystkich województw.

We wtorek 22 czerwca ogłoszono alarm dla wszystkich rezerw milicji, wojsk wewnętrznych i innych formacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Nowe ceny zamierzano wprowadzić w tak krótkim czasie (dwa do trzech dni) – w sobotę 26 czerwca miała odbyć się druga część posiedzenia Sejmu zatwierdzająca ostateczną wersję cen – że na konsultacje pozostał zaledwie jeden dzień. Ale nawet i tego dnia nie wykorzystano. Szeroko rozreklamowana przez

środki masowego przekazu „społeczna konsultacja” ograniczyła się jedynie do wymiany poglądów między ogniwami władzy centralnej i aparatem partyjno-gospodarczym 173 wielkich zakładów przemysłowych.

Władze, obawiając się reakcji społeczeństwa, już od kilku miesięcy prowadziły akcję podwyżek płac w niektórych grupach społecznych. Na przełomie kwietnia i maja dokonano podwyżek i awansów w służbie bezpieczeństwa i straży więziennej, milicji i wojsku. W maju i czerwcu prawie w całym przemyśle nastąpiło przeszerogowanie wszystkich pracowników, średnio o 1–2 tysiące złotych miesięcznie. Podwyżka ta miała obowiązywać od lipca. Zapowiedź wzrostu płac częściowo rozładowała napięcie. W niektórych zakładach władze rozpuściły plotkę, że „rekompensaty zostaną, ceny cofną”. W wielu branżach tak też się stało. Tymczasem większość społeczeństwa założenia zmian cenowych, zwłaszcza proponowanych zasad rekompensat, uznała za niesprawiedliwe, ponieważ główny ciężar ich przeprowadzenia miały ponieść grupy najmniej zarabiające.

25 czerwca 1976 roku kraj ogarnęła fala strajków. Zastrajkowało około 75% zakładów przemysłowych Polski, zwłaszcza mniejszych. Pierwszy alarm otrzymał KC PZPR z Urzędu Głównego Dyspozytora Mocy o godzinie 14, odnotowano spadek poziomu zużycia energii do około 15% normalnego zużycia. Strajkowały, między innymi, Pomorska Odlewnia i Emaliernia w Grudziądzu (po strajku z fabryki tej usunięto 43 osoby), FSC Starachowice (usunięto 100–300 osób), zakłady pracy Wrocławia, Szczecina (np. stocznia „Gryfia”), Poznania, Elbląga, Stocznia Gdańska im. Lenina, w Warszawie: „Tewa”, FSO, PZO, „Nowotko”, „Kasprzak”, Zelmot i „Świerczewski”. W Łodzi przerwało pracę 16 zakładów przemysłu włókienniczego, dziewiarskiego i odzieżowego. W Zakładach Dziewiarskich im. M. Fornalskiej wybrano komitet strajkowy. Liczba osób zwolnionych z pracy w tym mieście doszła do około 300. Strajkowano również w Radomsku, Białymstoku, Gdyni i Pruszczu Gdańskim. W Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego 25 czerwca nic się nie działo. Organizacja PZPR wystąpiła z listem do władz, w którym w imieniu załogi potępiono strajki. Odpowiedzią był strajk 29 czerwca, mający na celu wyłącznie protest przeciw temu nadużyciu. Liczba zwolnionych jest dziś trudna do ustalenia, wyniosła od 100 do 300 osób.

Nie wszędzie sprzeciw wobec decyzji rządu przyjął formę lepiej lub gorzej zorganizowanego protestu. Najczęściej sprowadzał się do tego, że robotnicy z pierwszej zmiany nie podejmowali pracy, lecz jedynie zbierali się w grupach i dyskutowali na temat zapowiadanej podwyżki, nie wysuwając żadnych sprecyzowanych żądań. W wielu wypadkach strajk nie obejmował całego zakładu, lecz tylko poszczególne wydziały. Często dyrekcja nie podejmowała w tej sprawie żadnych kroków i udawała, że nic się nie stało. Do poważniejszych wystąpień robotniczych doszło jedynie w Gdańsku, Płocku, Ursusie i Radomiu.

W Gdańsku 25 czerwca cała pierwsza zmiana Stoczni Gdańskiej im. Lenina odmówiła podjęcia pracy. Około godziny 9 robotnicy zaczęli gromadzić się na swoich wydziałach, później udali się pod budynek dyrekcji. Nastąpiły rozmowy z dyrekcją i lokalnymi władzami (I sekretarzem Fiszbachem, wicewojewodą Mariańskim, przewodniczącym WRZZ Boronowiczem). Wiec zakończył się o godzinie 13, bez żadnych wspólnych ustaleń. Załoga postanowiła rozpocząć strajk o godzinie 9 następnego dnia. Tego samego dnia strajkowały rano dwa wydziały Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej. Ze Stoczni im. Lenina zwolniono około 300 osób (wśród nich późniejszego przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsę).

Także 25 czerwca o godzinie 6 rano zastrajkowała załoga płockiej Petrochemii, jednej z największych fabryk w Polsce, pracująca na surowcu dostarczonym rurociągiem ze Związku Radzieckiego. Około godziny 10 rozpoczął się wiec, na którym robotnicy domagali się odwołania podwyżki cen. Po wiecu część załogi niosąc czerwone sztandary, przeszła pod budynek KW, gdzie zastała już pracowników Płockiej Fabryki Maszyn Żywnych, również strajkujących od rana. Wybrano delegację, która udała się do I sekretarza KW. Pod komitetem czekano na odpowiedź z KC. Demonstracja była dość spokojna. Po godzinie 20 (kiedy wiadomo już było, że podwyżkę odwołano) rozchodzący się tłum został zaatakowany przez oddziały Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO), sprowadzone z Zegrza. Demonstracja została rozproszona. W czasie starć przewrócono i podpalono milicyjny radiowóz. Aresztowania, jakie miały potem miejsce, doprowadziły do zatrzymania 20–30 osób.

Strajk w Zakładach Mechanicznych „Ursus” został podjęty od samego rana na wszystkich wydziałach. Kilkudziesięcioosobowa grupa pracowników zabło-

kowała główny węzeł komunikacyjny zakładu. Liczbę strajkujących ocenia się na 10 000 osób. Robotnicy początkowo czekali na przybycie przedstawicieli dyrekcji, a następnie około godziny 9 opuścili fabrykę, aby udać się przed budynek biurowy, mieszczący się poza terenem zakładu, w celu podjęcia rozmów. Dyrekcja odmówiła przekazania władzom nadrzędnym robotniczych żądań. Doszło do incydentów, podczas których robotnice poturbowały dyrektora Prugara-Ketlinga i I sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR Maćkowskiego. Strajkujący robotnicy podjęli na własną rękę próbę nawiązania kontaktu z władzami, okazało się jednak, że cała sieć telefoniczna „Ursusa” została odcięta. W związku z tym postanowiono powiadomić cały kraj o strajku w Ursusie przez zablokowanie ruchu na pobliskich liniach kolejowych: Warszawa–Poznań–Berlin–Paryż i Warszawa–Katowice–Wiedeń. Tory zablokowano rozkręcając szyny i do powstałej w ten sposób wyrwy wepchnięto elektrowóz pierwszego z zatrzymanych pociągów. W mieście przejęto dwa samochody dostawcze z jajami i cukrem, ich zawartość rozdano ludności. Zabierano też żywność z bufetów unieruchomionych pociągów.

Podczas wydarzeń trwających cały dzień milicja nie interweniowała, nadciągające z Warszawy oddziały zatrzymały się z daleka od demonstrującego tłumu. Prowadzono jedynie obserwację z krążącego nad „Ursusem” helikoptera i filmowano uczestników. Dopiero około godziny dwudziestej, gdy ludzie rozchodzili się do domów po wysłuchaniu przemówienia Jaroszewicza, który odwołał podwyżkę cen, nastąpiło natarcie milicji. Tłum zgromadzony na torach kolejowych został zaatakowany petardami i gazem łzawiącym. Od petard zapaliła się i spłonęła jednostka elektryczna oraz wagon restauracyjny ekspresu międzynarodowego. W krótkim czasie demonstracja została rozproszona. Podczas starć z milicją robotnicy podjęli nieudaną próbę zabarykadowania zakładu. Mimo to siłom porządkowym nie udało się wtargnąć na wydziały, gdyż znajdujący się tam robotnicy zmusili je do wycofania się. Po strajku Komitet Fabryczny PZPR stwierdził, że „w wyniku zaistniałych wydarzeń przedsiębiorstwo nasze i kraj poniosły straty materialne, wyrażające się zwłaszcza niedoborami produkcyjnymi. Niedobory wynikłe z produkcji stanowią 42 735 000 złotych wartości produkcji, na co składa się 305 ciągników, 76 sztuk silników luzem, 133 tony odkuwek, 51 ton odlewów żeliwnych oraz części zamienne wartości 3 100 000 złotych”.

Strajk w Radomiu rozpoczął się w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera”. Ośmiuset pracowników Wydziału P-6 o godzinie 7 przerwało pracę. Robotnicy proklamowali strajk na placu fabrycznym. Nie wybrano jednak Komitetu Strajkowego. Postanowiono przede wszystkim zawiadomić inne zakłady przemysłowe. Ekipy robotnicze rozjechały się po Radomiu na akumulatorowych wózkach transportu wewnętrznego. Na wiecu domagano się odwołania podwyżek. Dyrektor Skrzypek powiedział, że Komitet Centralny PZPR ustosunkuje się do postulatów załogi o godzinie 14.30. Nie powstrzymało to jednak ludzi od wyjścia na ulicę. Pochód skierował się pod siedzibę KW. Wznoszono między innymi okrzyki: „Chleba, wolności!”. Idących robotników błogosławił ze schodów kościoła św. Trójcy ksiądz Kotlarz. Tłum początkowo liczył około 2000 osób. Do załogi z „Waltera” przyłączyli się pracownicy „Radoskóru” i Wytwórni Sprzętu Grzejnego. Około godziny 10 zebrany pod budynkiem KW PZPR tłum liczył już 6000 osób. Próba rozmowy z I sekretarzem Prokopiakiem nie udała się. Pod komitetem gromadzili się pracownicy kolejnych zakładów pracy, między innymi Radomskiej Wytwórni Telefonów, ZREMB, Zakładów Mięśnych, Zakładów Tytoniowych, ZNTK. Na skutek plotki, jakoby I sekretarz opuścił budynek KW, robotnicy weszli do środka. Prokopiak był jednak na miejscu i rozmawiał z nimi, obiecując, że o 14.30 dostaną odpowiedź na swe postulaty. Około godziny 14 okazało się, że I sekretarz wraz z całym personelem opuścił gmach na polecenie KC PZPR. Rozgoryczony tłum zaczął demolować wnętrze komitetu. Drugiego sekretarza Adamczyka, który pogardliwie odniósł się do zebranych, rozebrano do bielizny.

Około godziny 15 podpalono gmach. Do płonącego budynku nie dopuszczono straży pożarnej, w tym celu z samochodów, ciągników i przyczep na ulicy 1 Maja zbudowano barykadę. Podpalono jeden z wozów strażackich. Wówczas zdarzył się nieszczęśliwy wypadek: dwóch robotników (J. Łabędzki i T. Zębacki) zostało śmiertelnie przygniecionych przez przyczepę ciągnika.

Około godziny 12 na lotnisko radomskie przyleciało 30 samolotów wojсковych, które przywiozły oddziały MO i SB z Piły. Do miasta przyjechały też siły MO z Lublina, Rzeszowa, Tarnobrzega, Szczytna i Warszawy, a także oddziały ZOMO z Gołędzinowa.

Jednostki te około godziny 17 rozpędziły czterdziestotysięczny tłum zebra-

ny w rejonie KW. Użyto gazów łzawiących, petard i działek wodnych. Grupki wycofujących się demonstrantów dotarły pod Urząd Wojewódzki i Komendę Wojewódzką MO, gdzie zaatakowały kamieniami i butelkami z benzyną zgromadzone tam oddziały milicyjne. Natarcie, mające na celu uwolnienie zatrzymanych robotników, zostało odparte przez siły porządkowe. Płonęły gmachy KW PZPR, Urzędu Wojewódzkiego, Biura Paszportów, Komendy Wojewódzkiej MO, samochody milicyjne i strażackie. Gdy w centrum miasta rozgrywały się te wydarzenia, w innych dzielnicach Radomia było spokojnie. Wówczas na ulicy Żeromskiego, głównej ulicy handlowej miasta, pojawiła się kilkusobowa grupa mężczyzn z kijami w dłoniach, którzy idąc od wystawy do wystawy sklepowej wybijali szyby. Milicja nie reagowała na to, ograniczając się do obserwowania i fotografowania. Po godzinie 17 zaczęto te sklepy rabować. Straty całego radomskiego handlu w towarach, nie licząc urządzeń sklepowych, wyniosły 30 milionów złotych. Utargów nie zrabowano nigdzie. Pieniądze natychmiast wycofano z kas. W sobotę rano wszystkie sklepy spożywcze, oprócz sklepu nr 53, prowadziły sprzedaż od szóstej rano, nawet te rozbite na prowizorycznych stoiskach sprzedawały pieczywo i mleko. Do wieczora ekipy szklarzy z Warszawy, Kielc, Lublina i Ostrowca wstawiły szyby we wszystkich sklepach przy ulicy Żeromskiego.

Około godziny 18.30 demonstranci raz jeszcze zaatakowali budynek Komendy Wojewódzkiej MO, aby uwolnić zatrzymanych. Milicja i tym razem odparła natarcie. Starcia przeniosły się poza Śródmieście. O godzinie 21 całe miasto zostało opanowane przez oddziały ZOMO. Nastąpiły masowe aresztowania uliczne, zatrzymano około 2000 osób. Często ofiarami były osoby całkiem przypadkowe, niemające nic wspólnego z demonstrantami. Ogólne straty materialne w Radomiu oszacowano na 77 milionów złotych.

25 czerwca, między 13 a 15, interweniowała ambasada radziecka, przekazując kategoryczne żądanie Breżniewa wycofania się z podwyżki. Wieczorem tego samego dnia prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz oświadczył w radiu i telewizji: „w imieniu Rady Ministrów i po zasięgnięciu opinii Prezydium CRZZ zwróciłem się do Prezydium Sejmu o wycofanie obecnie rządowego projektu. Równocześnie Rada Ministrów zarządziła utrzymanie dotychczasowych cen detalicznych artykułów żywnościowych. Zarządziłem równocześnie wycofanie

decyzji w sprawie cen skupu produktów rolnych oraz cen materiałów budowlanych i środków do produkcji rolnej”.

Po wygaśnięciu strajków i rozproszeniu demonstracji władze rozpoczęły zakrojoną na szeroką skalę akcję represyjną. Milicja działała z ogromną brutalnością. ZOMO używało długich (75 cm) pałek gumowych wzmocnionych drutem. Atakowano nimi ludzi niezależnie od wieku i płci, bez względu na to, czy stawiali opór, czy nie. Szczególnie brutalnie obchodzono się z zatrzymanymi na komendach milicji. Głównym sposobem represji były „ścieżki zdrowia”. Polegały na przeprowadzeniu zatrzymanego przed ustawionymi w szeregu milicjantami, z których każdy bił pałką. Szczegółowe relacje na ten temat zostały zebrane i wydane przez specjalną komisję Solidarności w 1981 roku.

O represjach mówi nakręcony w tym samym roku w Zakładach Mechanicznych „Ursus” film dokumentalny *Ludzkie sprawy*, w którym osoby zatrzymane w czasie „wydarzeń czerwcowych 1976 roku” opowiadają o swoich przeżyciach na komendach i w aresztach.

Pacyfikacja „Ursusa” i Radomia trwała kilka dni. Ludzi zatrzymywano na ulicy, rzadziej zabierano z domów. Większość stawiano od razu przed kolegiami do spraw wykroczeń, które najczęściej orzekały karę 2–3 miesięcy aresztu oraz 2–3 tysiące złotych grzywny. Orzeczone wyroki zamieniano na areszt i odwrotnie. Niektórzy zatrzymani byli sądzeni dwukrotnie: przez kolegias i po raz drugi przez sądy.

W „Ursusie” aresztowano 200–300 osób, spośród których 30 odpowiadało przed sądem i około 60 przed kolegiami przy urzędach dzielnicowych Warszawa Ochota i Warszawa Praga Południe. W Radomiu zatrzymano około 200 osób. Przedstawiany zarzut dotyczył zakłócenia porządku publicznego z pobudek chuligańskich.

Dane szacunkowe o represjach związanych z Czerwcem 1976 roku na terenie całego kraju są bardzo niedokładne. Wyrzucono z pracy zapewne kilka lub kilkanaście tysięcy osób. Liczba zatrzymanych też jest trudna do ustalenia, ale tu szacunek może być chyba dokładniejszy: chodzi o około 2500 osób, z czego 373 skazano w trybie przyspieszonym przez kolegias orzekające do spraw wykroczeń na areszt i grzywny. W stosunku do około 500 osób wszczęto postępowanie sądowe.

W „Ursusie” rozprawy sądowe dotyczyły bądź zatrzymania ruchu kolejowego (6 rozpraw), bądź też incydentu związanego z przejściem przez demonstrantów samochodów dostawczych.

Najtragiczniejszym następstwem wydarzeń czerwcowych były ofiary śmiertelne. Według pogłosek zginęło 11 osób. Próby sprawdzenia nie dały wyników. Z uporem powtarza się wersja o zwłokach potajemnie zakopanych w plastikowych workach. W okresie, gdy Solidarność przygotowywała uroczystości związane z wydarzeniami Czerwca 1976 w Radomiu, spodziewano się zgłoszenia niewyjaśnionych zaginięć z tego czasu. Nic takiego nie nastąpiło. Bezpośrednio po 25 czerwca odnotowano jedynie w Radomiu większą liczbę samobójstw niż normalnie.

Z całą pewnością w wyniku wypadków czerwcowych poniosły śmierć cztery osoby: dwóch robotników przygniecionych przez przyczepę ciągnika przed gmachem KW – J. Łabędzki i T. Zębacki; dwie kolejne osoby zmarły w wyniku pobicia przez milicję – ksiądz Roman Kotlarz i Jan Brożyna. Milicja nigdy nie została za to rozliczona. W sprawie o zabójstwo Jana Brożyny uwięziono niewinne osoby, które mimo licznych akcji i protestów, również w okresie legalnego działania „Solidarności”, nie zostały uwolnione lub zrehabilitowane. Ostatnim akcentem opanowania Radomia przez MO była defilada zorganizowana w październiku, w dniu święta MO i SB.

Środowiska robotnicze po wydarzeniach czerwcowych nie zostały pozostawione same sobie. Już w czerwcu grupy inteligenckie zaczęły pomagać przesładowanym. Doprowadziło to do powstania 23 września 1976 roku Komitetu Obrony Robotników. Jednym z pierwszych działań był list w obronie osób represjonowanych, skierowany do redakcji „Życia Warszawy”, który wcześniej został ogłoszony przez polską sekcję BBC (29 czerwca), następnie przez Radio „Wolna Europa” (30 czerwca).

Natychmiast po proteście przeciw podwyżkom cen władze zorganizowały wielką kampanię poparcia dla swoich działań. Prasa i telewizja informowały o zalewie depesz i listów potępiających „wichrzycieli” i „warcholów”. Organizowano wiece, na których uchwalano rezolucje potępiające uczestników zajść. Odbyły się one w Katowicach (200 tysięcy uczestników), Warszawie (kilkadziesiąt tysięcy), Poznaniu (120 tysięcy), Gdańsku (80 tysięcy), Szcze-

cinie (50 tysięcy), Wrocławiu, Zielonej Górze (35 tysięcy), Opolu, Toruniu, Białymstoku, Lesznie (15 tysięcy), Ciechanowie, Siedlcach (15 tysięcy), Bielsku-Białej, Lublinie, Elblągu, Kaliszu, Tarnowie, Krakowie (80 tysięcy), Wałbrzychu (30 tysięcy), Skierniewicach, Słupsku, Kielcach, Łodzi, Częstochowie, Rzeszowie (30 tysięcy) i innych miastach.

Interesujące są hasła, pod jakimi „klasa robotnicza wyrażała swe poparcie dla polityki partii i rządu”: „Nie pozwolimy, aby warcholskie elementy niszczyły nasz dorobek”, „Demokracja – to ład, rozum i porządek”, „Robotnicza Łódź z Wami, towarzyszu Gierek”, „Nie ma miejsca wśród nas dla malkontentów i warcholów”.

Władze włożyły dużo wysiłku, by zorganizować te wiece, większość bowiem robotników nie chciała w nich uczestniczyć. Zmobilizowano więc aparat partyjny i administracyjny. Wysiłki władz dobrze charakteryzują wspomnienia robotników szczecińskiej „Selfy”: „Rozdawano bilety tylko partyjnym. Odwieziono ich na stadion autobusem... Wielkie uznanie zdobyli sobie u nas kolejarze – pociąg, który jechał do Stargardu, pełen ludzi na tę masówkę, został pokierowany przez służbę kolejową tak, że spóźnił się dwie godziny. Podobno trzy tysiące ludzi nie poszło przez to na stadion. Słyszałem, że ci kolejarze zostali potem zwolnieni lub przeniesieni... W mieście usłyszałem, że ciekawe wrażenie robi sprawozdanie telewizyjne. Słychać było ryk, ludzie popierają, a na wizji widać wszystkie gęby pozamykane... Słowo »warchoł«, które usłyszeliśmy w czerwcu, zrobiło u nas karierę. Gdy ktoś pukał do naszego pokoju w zakładzie, pytało się – »Warchoł? Jeżeli warchoł, to proszę wejść»”.

W Warszawie taki wiec odbył się 28 czerwca na Stadionie Dziesięciolecia. Był to wiec urzędniczy. Jedynymi robotnikami byli nieliczni aktywiści PZPR z wielkich zakładów przemysłowych. Przed wymarszem sprawdzano listę obecności. Jedną z ostatnich (30 czerwca) była manifestacja w Radomiu pod hasłem „Pracą i postawą przywrócimy dobre imię miastu”. Wzięli w niej udział, jak napisano w „Trybunie Ludu”, „Robotnicy, którzy wtedy – w czerwcu – nie przerwali produkcji, strzegli porządku społecznego, maszyn i urządzeń, którzy nie dali się wciągnąć w chuligańskie ekscesy”.

POSTAWA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Na sytuację, która powstała po 25 czerwca 1976 roku, zareagowali przedstawiciele Kościoła katolickiego. Prymas Polski wraz z sekretarzem Episkopatu skierowali w lipcu 1976 roku pismo do rządu PRL w związku z podwyżką cen i niepokojami, jakie miały miejsce w niektórych ośrodkach kraju. Pismo to, ujmujące się za ludźmi dotkniętymi represjami i wzywające do racjonalnej gospodarki uwzględniającej potrzeby narodu, nie zostało jednak opublikowane. 3 sierpnia 1976 roku premier Piotr Jaroszewicz przesłał prymasowi Wyszyńskiemu list i kwiaty z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin.

Co więcej, minister Szablewski zwrócił się do papieża z prośbą o zgodę na dalsze pełnienie przez kardynała Wyszyńskiego funkcji arcybiskupa warszawsko-gnieźnieńskiego, mimo osiągnięcia przezeń wieku wyznaczonego przez Pawła VI jako granicy, po której przekroczeniu wymagane było odrębne upoważnienie. Nie ulega wątpliwości, że były to czysto interesowne gesty w stosunku do osoby prymasa. Dlatego też Konferencja Episkopatu Polski, która odbyła się 8 i 9 września 1976 roku, stwierdziła: „W obecnej chwili dobro kraju wymaga wewnętrznego ładu i spokoju. Konferencja uważa, że władze państwowe powinny w pełni respektować prawa obywatelskie, prowadzić rzeczywisty dialog ze społeczeństwem. Konferencja Plenarna Episkopatu zwraca się do najwyższych władz państwowych, aby zaniechano wszelkich represji wobec robotników biorących udział w protestach przeciwko zamierzonej przez rząd w czerwcu br. zbyt wygórowanej podwyżce cen artykułów żywnościowych. Uczestniczącym w tych protestach robotnikom trzeba by przywrócić odebrane prawa, pozycję społeczną i zawodową. Wyrządzone krzywdy odpowiednio wynagrodzić, a wobec skazanych zastosować amnestię. Biorąc pod uwagę, że sytuacja ekonomiczna w kraju w obecnej chwili jest trudna, wszyscy obywatele zobowiązani są przyczyniać się do jej poprawy. Dlatego do całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, Konferencja apeluje o wzmożenie wysiłku i rzetelnej pracy, a nawet o gotowość do poniesienia wyrzeczeń na rzecz wspólnego dobra oraz zachowanie ładu społecznego. Rzetelna praca jest obowiązkiem moralnym, a umiejętność wyrzeczeń – cnotą chrześcijańską. Warunkiem zaś rzetelnej pracy i wyrzeczeń jest zaufanie do władzy, która je zyskuje poprzez prawdziwą troskę i starania o dobro wszystkich obywateli. Tylko wspólnym

wysiłkiem można przezwyciężyć trudności, przed którymi stoi nasz kraj”. Komunikat z konferencji został w części oceniony, opublikowało go pismo KOR „Biuletyn Informacyjny” nr 2.

Apel Episkopatu pozostał bez odpowiedzi. Dlatego podczas Konferencji Episkopatu Polski, która odbyła się 17 i 18 listopada, biskupi ponownie zabrali głos: „Od czerwca br., gdy społeczeństwo zostało zaniepokojone wypadkami w wielu zakładach pracy, Episkopat odwoływał się do władz państwowych o zastosowanie amnestii wobec robotników domagających się odpowiednich warunków bytowych, przywrócenie utraconych uprawnień społecznych. Wielokrotnie też prymas Polski i biskupi w swych przemówieniach przypominali uprawnienia robotników do obrony swych praw osobowych i społecznych. Na te interwencje Episkopat dotychczas nie otrzymał odpowiedzi. Dlatego też Konferencja Episkopatu uważa za swój obowiązek zwrócenie się z ponownym apelem do władz państwowych o podjęcie właściwych kroków dla zachowania niezbędnego dla kraju pokoju społecznego”. I ten apel pozostał bez odpowiedzi.

Mimo pewnej rezerwy w stosunku do działaczy KOR, w liście do Antoniego Pajdaka z 4 grudnia 1976 roku prymas poparł list KOR do Sejmu z 16 listopada w sprawie obrony represjonowanych. Kilka miesięcy później władze odpowiedziały na liczne apele Kościoła i społeczeństwa ogłaszając amnestię.

PROCESY

Od połowy lipca rozpoczęły się procesy osób oskarżonych o udział w wydarzeniach czerwcowych. W procesach tych widoczna była już obecność osób związanych z opozycją demokratyczną, którzy pomagali oskarżonym i ich rodzinom.

16 lipca 1976 roku odbył się w gmachu sądów na Lesznie w Warszawie pierwszy proces ursuski. Ze środowisk opozycyjnych zjawili się między innymi Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz z grupą swych przyjaciół z harcerstwa oraz Jan Józef Lipski, który dzięki współpracy od 1968 roku z charytatywnymi instytucjami kościelnymi rozporządzał nieznaczną, jak na potrzeby ogólne, ale liczącą się na pierwsze dni, sumą pieniędzy z tego źródła.

Na ławie oskarżonych znaleźli się: Mirosław Piotr Chmielewski (21 lat), Mirosław Karbowski (22 lata), Grzegorz Zielonka (32 lata), Eugeniusz Dzielak

(30 lat), Czesław Milczarek (27 lat), Wojciech Czarnecki (35 lat) oraz Józef Stefan Jaworski (29 lat). Akt oskarżenia na podstawie art. 220 Kodeksu karnego zarzucał im, że 25 czerwca 1976 roku w Ursusie, działając wraz z innymi osobami objętymi urzędowym postępowaniem karnym, wykoleili elektrowóz, spychając go do wyrwy w torach kolejowych. W wyniku tego ruch pociągów pasażerskich i towarowych został sparaliżowany na wiele godzin, co spowodowało poważne zakłócenia w transporcie kolejowym. Oskarżeni przyznali się do winy. Sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzucanych im czynów i skazał: Mirosława Chmielewskiego na karę 5 lat pozbawienia wolności (oskarżony złożył sądowi obszerne zeznanie o pobiciu go w czasie śledztwa; Sąd Wojewódzki przeszedł nad tym do porządku dziennego; jednak 27 września Sąd Najwyższy zapowiedział, że prokuratura podejmie w tej sprawie postępowanie wyjaśniające, a Chmielewskiemu obniżył karę do roku więzienia z zawieszeniem na trzy lata), Mirosława Karbowiaka na 4,5 roku, Eugeniusza Dzielaka na karę 4 lat oraz Grzegorza Zielonkę i Józefa Jaworskiego na 3 lata pozbawienia wolności.

Inne procesy ursuskie przebiegały podobnie. Na jednej z kolejnych rozpraw spośród trzech oskarżonych robotników „Ursusa”, dwaj – Marek Majewski i Adam Żukowski – złożyli zeznania, że byli bici w trakcie śledztwa. Otrzymali karę po trzy lata więzienia, podczas gdy ich kolega, oskarżony o ten sam czyn, z takim samym materiałem dowodowym, został skazany na rok więzienia z trzyletnim zawieszeniem.

Sprawy ursuskie były dość starannie przygotowane z punktu widzenia formalnoprawnego i dowodowego. Rozporządzano na przykład zdjęciami robionymi z helikoptera. Inaczej było ze sprawami radomskimi.

Pierwszy proces radomski odbył się 17 lipca przed Sądem Wojewódzkim w Radomiu przeciwko Zygmunтови Zabrowskiemu (37 lat), Tadeuszowi Mitakowi (21 lat), Wojciechowi Mitakowi (18 lat), Stanisławowi Górcie (23 lata), Ryszardowi Grudniowi (33 lata) i Henrykowi Bednarczykowi (21 lat). Akt oskarżenia zarzucał im, że 25 czerwca 1976 roku w Radomiu brali szczególnie aktywny udział w zajściach ulicznych, których uczestnicy dopuścili się zamachów na funkcjonariuszy publicznych oraz na mienie społeczne. Spowodowało to wielkie szkody i instytucje miejskie nie mogły normalnie funkcjonować, poważnie została

zakłócona między innymi działalność handlu i komunikacji. Działania oskarżonych kwalifikowały się jako przestępstwa przewidziane w art. 275 § 1,2 Kodeksu karnego. Wobec oskarżonych zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Każdy z sądzonych w procesach radomskich miał w akcie oskarżenia następujący fragment: „dnia 25 czerwca w Radomiu, działając w sposób chuligański, wziął udział w zbiegowisku publicznym, którego uczestnicy wspólnymi siłami dopuścili się gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy publicznych, urzędnika gospodarki społecznej, powodując w następstwie tego zamachu uszkodzenia ciała 75 funkcjonariuszy MO oraz szkodę w mieniu społecznym w wysokości ponad 28 milionów złotych”. Przy takiej konstrukcji aktu oskarżenia wystarczyło udowodnić udział w zbiegowisku, czyli znaleźć świadka, który zezna, że widział oskarżonego w tłumie.

Oskarżony Zygmunt Zabrowski miał pierwszy wdrzeć się do gmachu KW w Radomiu. W innych procesach „pierwszymi” byli Kobyłko, Skrzypek, Chomici. Oskarżony miał wybijać szyby i demolować wewnątrz. Co prawda jeden ze świadków milicjantów upierał się, że Zabrowski szyb nie wybijał. Nie próbowano ustalić, ani w jakim czasie, ani w jakich okolicznościach dokonał przypisanych mu czynów. Wyrok – 10 lat. Bracia Mitakowie mieli, według zeznań milicjantów, zniszczyć samochód I sekretarza KW. Wyroki: 8 i 6 lat, zamienione przez Sąd Najwyższy na 6 i 4,5 roku ze względu na młody wiek skazanych.

Henryk Bednarczyk został zatrzymany, jeśli wierzyć aktom sprawy, w trzech różnych miejscach w Radomiu, zresztą nie wiadomo, czy na pewno w Radomiu. W aktach sprawy jest zaświadczenie lekarskie stwierdzające uszkodzenie głowy i inne ślady bicia. Przyznał się w śledztwie do wszystkiego, na rozprawie odwołał zeznania. Sąd był zdania, że nie warto przesłuchiwać powołanego przez niego świadka. W Radomiu skazano go na 4 lata więzienia. Sąd Najwyższy nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy.

Dla ukazania bezpodstawności skazania przez sąd radomski oskarżonych o udział w demonstracjach warto przytoczyć kilka szczegółów z innych procesów. Wiesław Kobyłko (27 lat) był nie tylko jeszcze jednym z „pierwszych”, którzy wdarli się do KW, ale też został oskarżony o zdemolowanie kiosku „Ruchu” wewnątrz gmachu, mimo że już uprzednio za ten czyn skazano kogoś innego. Dostał 8 lat więzienia. Bohdan Borkowicz (22 lata) za rzucanie kamie-

niami w gmach KW PZPR i używanie słów wulgarnych został skazany na 6 lat więzienia (milicjant Majak, który miał to widzieć stojąc na zewnątrz gmachu, na innym procesie twierdził, że w tym samym czasie był wewnątrz gmachu i obserwował innego oskarżonego) – Sąd Najwyższy utrzymał wyrok. Wacław Skrzypek (49 lat), chory wdarł się do KW, miał tam wybić szybę nogą od krzesła, rozbić telefon oraz po pijanemu siedzieć na dywanie – 9 lat więzienia. Czesław Chomicki (21 lat) został skazany na 9 lat w sytuacji, gdy twierdził, iż nie tylko nie demolował, lecz przeciwnie, uczestniczył w gaszeniu pożaru wraz z kolegą (co potwierdziły zeznania milicjantów), który nie był aresztowany ani oskarżony. Sąd stwierdził, że tego świadka nie przesłucha, bo zapewne się ukrywa. Waldemar Gutowski (29 lat) został oskarżony i skazany na 4 lata za pobicie majora MO podczas nieudanego ataku na Komendę Wojewódzką MO o godzinie 17; nic nie pomogło, że dokument milicyjny zatrzymania i rewizji stwierdzał, że aresztowano go już o godzinie 15. Sąd Najwyższy zmniejszył mu wyrok do 2 lat.

Jednym z pierwszych kroków działaczy opozycji było zaproponowanie obrońców, do których można mieć pełne zaufanie, oraz zapewnienie, że wydatki z tego tytułu nie obciążą rodzin. To małe grono obrońców stanowili: Andrzej Grabiński, Witold Lis-Olszewski, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Stanisław Szczuka. W okresie późniejszym dołączył do nich Jacek Taylor z Gdańska. Doraźnie obrony poszczególnych oskarżonych podejmowali się również inni adwokaci, głównie z Radomia, sumiennie wypełniając swoje obowiązki.

AKCJA POMOCY PRZEŚLADOWANYM ROBOTNIKOM

Jednym z najważniejszych zjawisk, które zrodziły się z „wypadków czerwcowych”, było poczucie solidarności szerokich kręgów inteligencji (głównie warszawskiej) z prześladowanymi robotnikami. Rozpoczęła się akcja pomocy. Do pracy w Ursusie zabrała się grupa harcerska z „Gromady Włoczęgów”, szczerpu harcerskiego „Czarna Jedyńka”, działającego w Liceum im. Reytana. Grupę tę wspomagał Henryk Wujec, jeden z działaczy młodzieżowych Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, a wkrótce również jego przyjaciele z KIK.

Na początku września 1976 roku akcja pomocy objęła Radom, gdzie skala

potrzeb okazała się większa niż w Ursusie; pojawiły się nowe problemy, dotychczas nieznane, między innymi wysoki procent ludzi z marginesu społecznego wśród sądzonych, co było wynikiem świadomej polityki Służby Bezpieczeństwa i wymagało wyjaśnienia ze strony jakiegoś cieszącego się autorytetem społecznego gremium, gdyż opinia publiczna była nieświadoma manipulacji władz w tej sprawie.

Zasadniczą rolę w grupie radomskiej odegrali Zofia i Zbigniew Romaszewscy, Krystyna i Stefan Starczewscy oraz Mirosław Chojecki, który stał się jej nieformalnym szefem, zastąpiony później przez Romaszewskiego, ze względu na przejście do działalności wydawniczej.

Władze rozpoczęły przeciwdziałanie akcji pomocy. „Nieznani sprawcy” szczególnie zawzięli się w Radomiu na Mirosława Chojeckiego, który oprócz licznych zatrzymań został dwukrotnie pobity.

9 października 1976 roku powstał w Londynie Komitet Zbiórki na Pomoc Ofiarom Wydarzeń Czerwcowych z Edwardem Raczyńskim na czele. Fundusze swe Komitet przekazywał do Polski za pośrednictwem Episkopatu.

Do działań niezbędnych, zapewniających Komitetowi Obrony Robotników warunki konieczne do sprawnego funkcjonowania, należało powstanie „Komunikatu KOR”. Z datą 25 lipca 1976 roku został opublikowany i rozkolportowany w kilkudziesięciu egzemplarzach *Opis akcji represyjnej podjętej wobec pracowników ZM „Ursus” i innych zakładów (na podstawie relacji wielu świadków)*. Był to załączek przyszłego „Komunikatu KOR”, którego numer pierwszy nosi datę 29 września 1976 roku. Nie przynosi on żadnych informacji o powstaniu KOR, przechodzi od razu do bieżących spraw, przekazując dane o zakresie pomocy dla robotników Ursusa i Radomia, o represjach za obecność na jawnych przewodach sądowych, o rozprawie rewizyjnej skazanych w lipcu robotników Ursusa przed Sądem Najwyższym w Warszawie. Stałym elementem „Komunikatu” była odtąd lista członków KOR, z adresami i telefonami.

Równocześnie rozpoczęła się akcja zbierania podpisów pod listami protestacyjnymi przeciw prześladowaniu robotników, skierowanymi do władz PRL i opinii publicznej świata.

W przeddzień swego wyjazdu do wojska Jacek Kuroń wystosował 17 lipca 1976 roku list otwarty do sekretarza generalnego Włoskiej Partii Komuni-

stycznej Enrico Berlinguera prosząc go o wykorzystanie swego autorytetu do powstrzymania represji w PRL.

Pod koniec lipca trzynastu intelektualistów skierowało list do redakcji lewicowego tygodnika francuskiego „Le Nouvel Observateur” z apelem do „wszystkich, którym droga jest sprawa demokratycznego socjalizmu” o występowanie w obronie robotników polskich. List podpisali między innymi Adam Michnik, Halina Mikołajska i ks. Jan Zieja.

W tym samym czasie Jerzy Andrzejewski ogłosił „List do prześladowanych uczestników robotniczego protestu”, w którym zapowiedział obronę represjonowanych w miarę „niestety bardzo ograniczonych możliwości”. Protestacyjni „List 14” do władz PRL wystosowali między innymi Ludwik Cohn, Jakub Karpiński, Stefan Kisielewski, Edward Lipiński, Józef Rybicki, Jan Olszewski i Władysław Siła-Nowicki.

„Oświadczenie 14” podpisali Seweryn Blumsztajn, Jan Lityński, Andrzej Celiński, a „List 14” do Sejmu PRL – Stefan Amsterdamski, Władysław Bartoszewski, Jan Józef Lipski i Antoni Słonimski.

Dużą rolę odegrał także list zbiorowy podpisany przez 34 profesorów wyższych uczelni i instytutów naukowych, prawie wyłącznie z Warszawy i Wrocławia.

Ogólna liczba sygnatariuszy innych listów zbiorowych zarejestrowanych przez KOR wynosi około trzech tysięcy.

Oprócz listów pisano skargi do Prokuratury Generalnej. Było ich ponad 100.

Służba Bezpieczeństwa starała się skłonić sygnatariuszy do wycofania podpisów pod protestami. Rozpoczęły się przesłuchania, różnego rodzaju naciski. Liczba osób, które to uczyniły, jest sporna, chodzi w każdym razie o około 20 osób.

AKT ŁASKI I AMNESTIA

3 lutego 1977 roku Rada Państwa na wniosek, jak ogłoszono, I sekretarza KC PZPR „zaleciła Komisji Ułaskawień, prokuraturze, organom sprawiedliwości przygotowanie wniosków o darowanie kary, bądź jej skrócenie lub warunkowe zwolnienie, oraz przerwanie odbywania kary wobec tych skazanych

w związku z zajściami 25 czerwca, którzy okazali skruchę i rokują nadzieję, że nie wejdą ponownie na drogę przestępstwa”.

19 marca 1977 roku KOR wydał oświadczenie, w którym zwrócił uwagę, że efektem „aktu łaski” jest tylko zwolnienie z więzień na przerwę w odbywaniu kary na skutek warunkowego zawieszenia, co uzależnia uwolnionych od milicji. Wskazywano na szeroko stosowany terror psychiczny wobec robotników represjonowanych w czerwcu 1976 roku. Polegało to na ustawicznym legitymowaniu ich na ulicach, telefonicznych wezwaniach (przeważnie dzwoniło do pracy), nachodzeniu w domu i w pracy, przesłuchaniach (również członków rodzin).

Na początku maja 1977 roku pozostało w więzieniach pięciu uczestników wypadków czerwcowych: trzech z Radomia skazanych za udział w demonstracji, dwóch z Ursusa skazanych na trzy lata za zablokowanie torów kolejowych. Trzeba dodać, że stopniowo i z trudnościami coraz większa liczba wyrzuconych z pracy otrzymywała, z reguły gorsze, zatrudnienie.

23 lipca 1977 roku dyrektor gabinetu Prokuratora Generalnego, Rozwens, poinformował zaproszonego specjalnie w tym celu do prokuratury profesora Edwarda Lipińskiego o wprowadzeniu przez władze dekretu amnestyjnego, na mocy którego wszyscy robotnicy, przebywający jeszcze w więzieniach w związku z „wydarzeniami z 25 czerwca 1976 roku” zostaną zwolnieni, śledztwo zaś wobec członków i współpracowników KOR zostaje umorzone.

ZAKOŃCZENIE

Czerwiec, podobnie jak Grudzień 1970 roku, uniemożliwił władzy wprowadzenie w przyszłości generalnej podwyżki cen żywności jako środka przywracania równowagi rynkowej. Nie zapanował jednak po nim okres cen stałych. Przeciwnie, podniosła się wysoka fala ukrytych podwyżek cen, demoralizująca producentów i zmuszająca władze do podjazdowej wojny cenowej z ludnością oraz wprowadzająca do regulacji cen zupełny chaos. Zamiast poprawy nastąpiło pogłębienie nierównowagi rynkowej, a swoboda działania władz w celu jej przywrócenia została ograniczona.

Sposób, w jaki władze zinterpretowały wydarzenia 1976 roku, jest nietypowy i świadczy przede wszystkim o usilnym dążeniu do zbagatelizowania tego,

co się stało. Podwyżka cen została cofnięta, dotychczasowa ekipa utrzymała się przy władzy – należało jak najszybciej zapomnieć o incydencie i nie zaogniać sytuacji. Jest to ułomna wersja schematu kryzysu „z przyczyn od władz niezależnych”, którego klasyczna wersja główny akcent kładzie na „robotę wroga”. W 1976 roku władzy udało się „zachować twarz” zajmując postawę karcącą, pouczając, wytykając wady narodowe Polaków. W przypadku wydarzeń lat 1956, 1970 i 1980 była ona zmuszona przyznać się do błędów.

Najważniejszym efektem wydarzeń czerwcowych było jednak ostateczne przewyciężenie podziałów między środowiskami inteligenckimi a robotniczymi, co zaowocowało powstaniem niezależnych od władz inicjatyw obywatelskich, które przyczyniły się w przyszłości do powstania „Solidarności”.

BIBLIOGRAFIA

1. Albert A., *Najnowsza Historia Polski, część 4, 1956–1980*, Warszawa 1986.
2. Cywiński B., *Doświadczenie Polskie*, Warszawa 1981.
3. *Czerwiec 1976 – Radom, część 1*, Warszawa 1981.
4. *Czerwiec 1976. Komentarze*, Warszawa 1981.
5. Dominczak H., Halaba R., Walichnowski T., *Z dziejów politycznych Polski 1944–1984*, Warszawa 1984.
6. Góra W., *Polska Ludowa 1944–1984. Zarys dziejów politycznych*, Lublin 1986.
7. Kawalec S., *Demokratyczna opozycja w Polsce. Wydarzenia czerwcowe i rok działalności Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 1979.
8. Kisielewski S., *Stosunki Kościół–Państwo w PRL*, Kraków 1981.
9. Kossecki J., *Geografia opozycji politycznej w Polsce w latach 1976–1981*, Warszawa 1983.
10. Kuczyński W., *Po wielkim skoku*, Warszawa 1981.
11. Kuroń J., *Zło, które czynię*, Warszawa 1984.
12. Kuroń J., *Polityka i odpowiedzialność*, Londyn 1984.
13. Kuśmierek J., *Credo, część 2*, Warszawa 1983.

14. Narojek W., *Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie. Ocena sytuacji na podstawie polskich kryzysów*, Londyn 1986.
15. Lipski J.J., *Komitet Obrony Robotników. KOR. Komitet Samoobrony społecznej*, tomy 1, 2, Warszawa 1983.
16. Micewski A., *Współrzędzić czy nie kłamać? PAX i ZNAK w Polsce 1945–1976*, Warszawa 1981.
17. Micewski A., *Kardynał Wyszyński Prymas i Mąż Stanu*, t. 1, 2, Paryż 1982.
18. Michnik A., *Takie czasy... rzecz o kompromisie*, Warszawa 1986.
19. *Niezależna Encyklopedia Powszechna – A-Z*, tom 1, Warszawa 1986.
20. Radomski U., *Czerwiec 1976. Protest i propaganda*, Warszawa 1984.
21. *Sprawy ludzkie*, film Czerwiec 1976, 16.02.1981 – Zebranie w ZM „Ursus” poświęcone wydarzeniom czerwcowym. Redakcja Maria Jehn, zdjęcia Zbigniew Skoczek, Wytwórnia Fiomów Dokumentalnych.
22. Szejnert M., Zalewski T., *Szczecin. Grudzień, Sierpień, Grudzień*, Warszawa 1984.
23. Tarniewski M., *Płonie Komitet/Grudzień 1970 – Czerwiec 1976*, Paryż 1982.